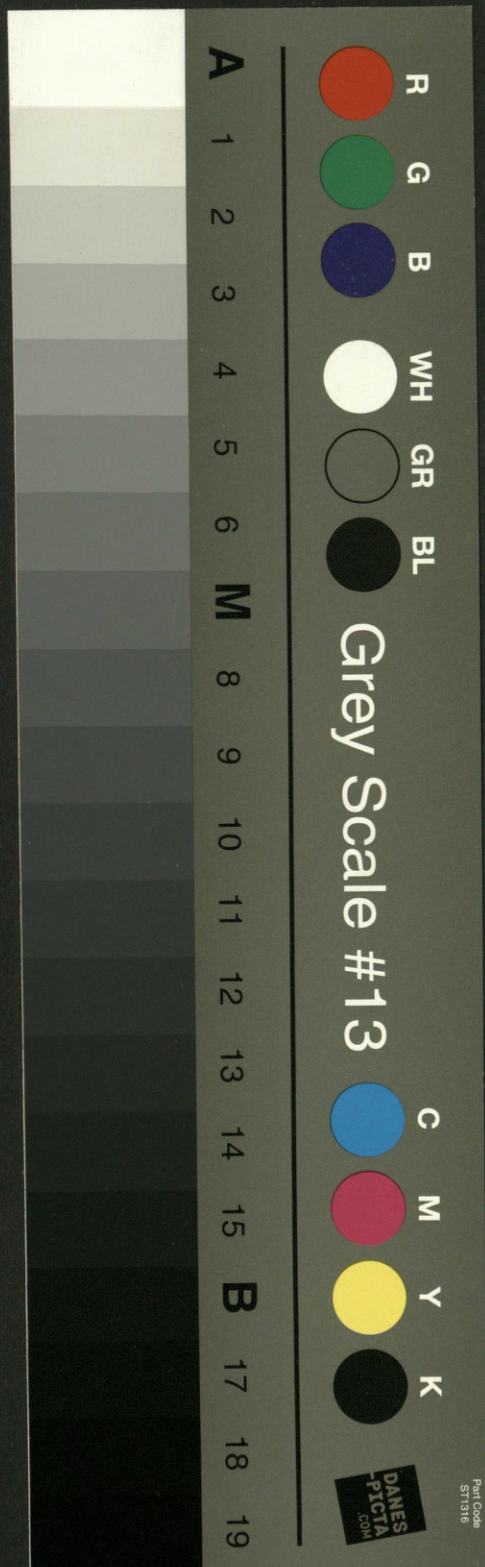
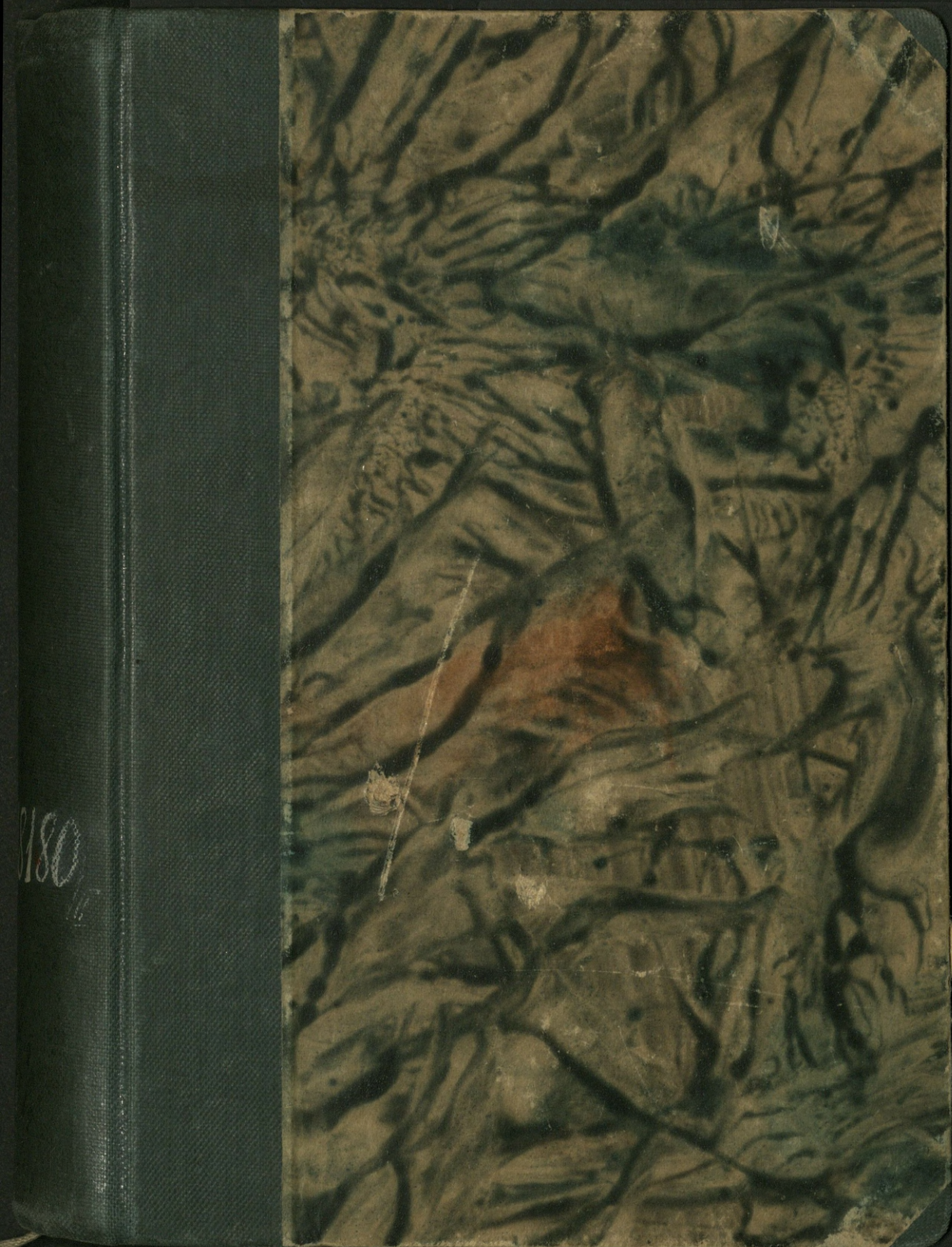
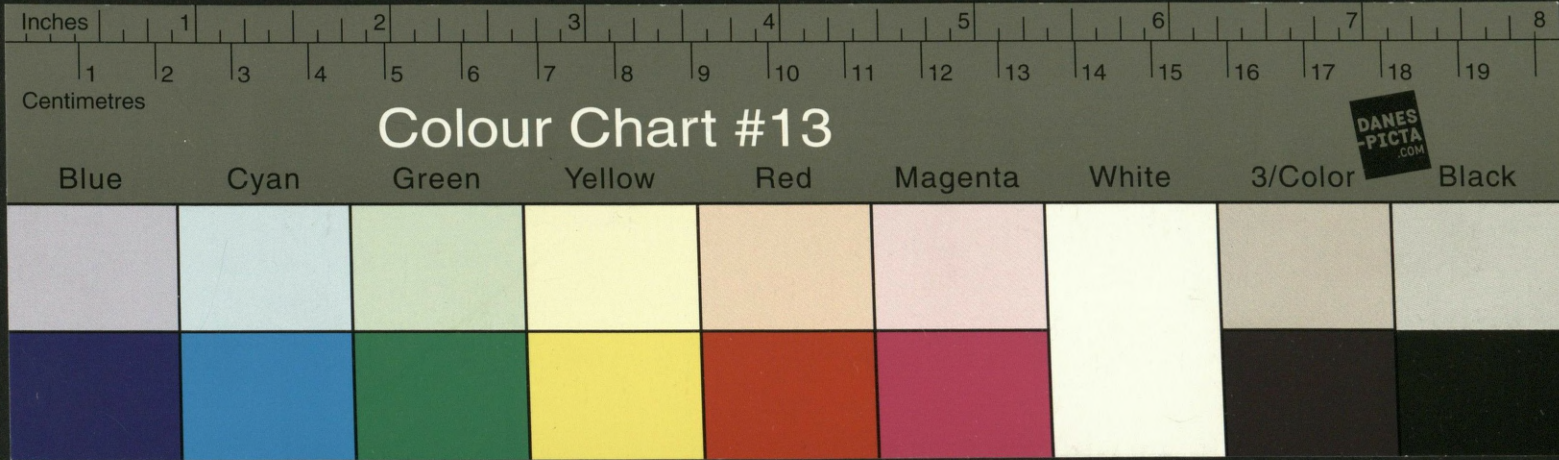
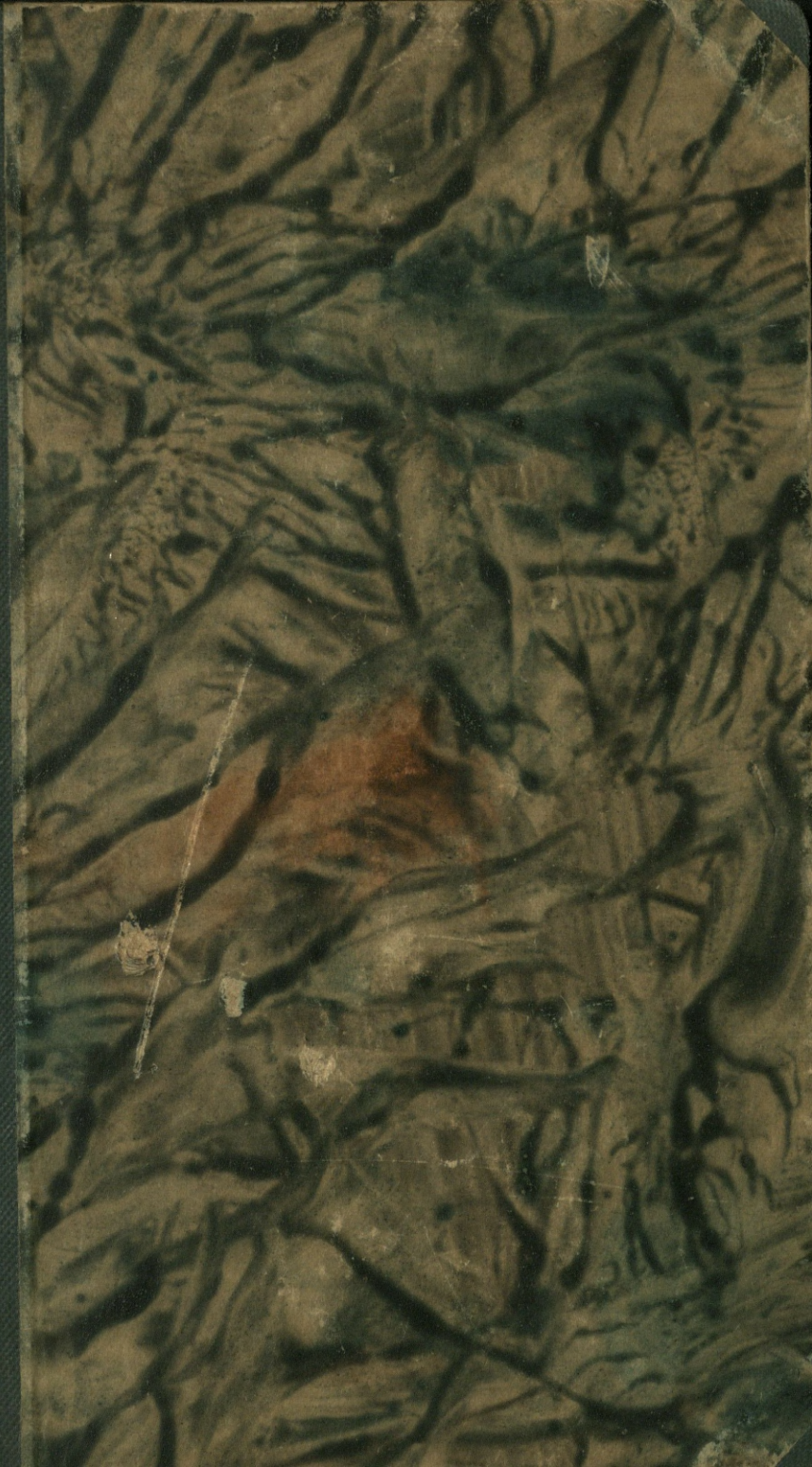
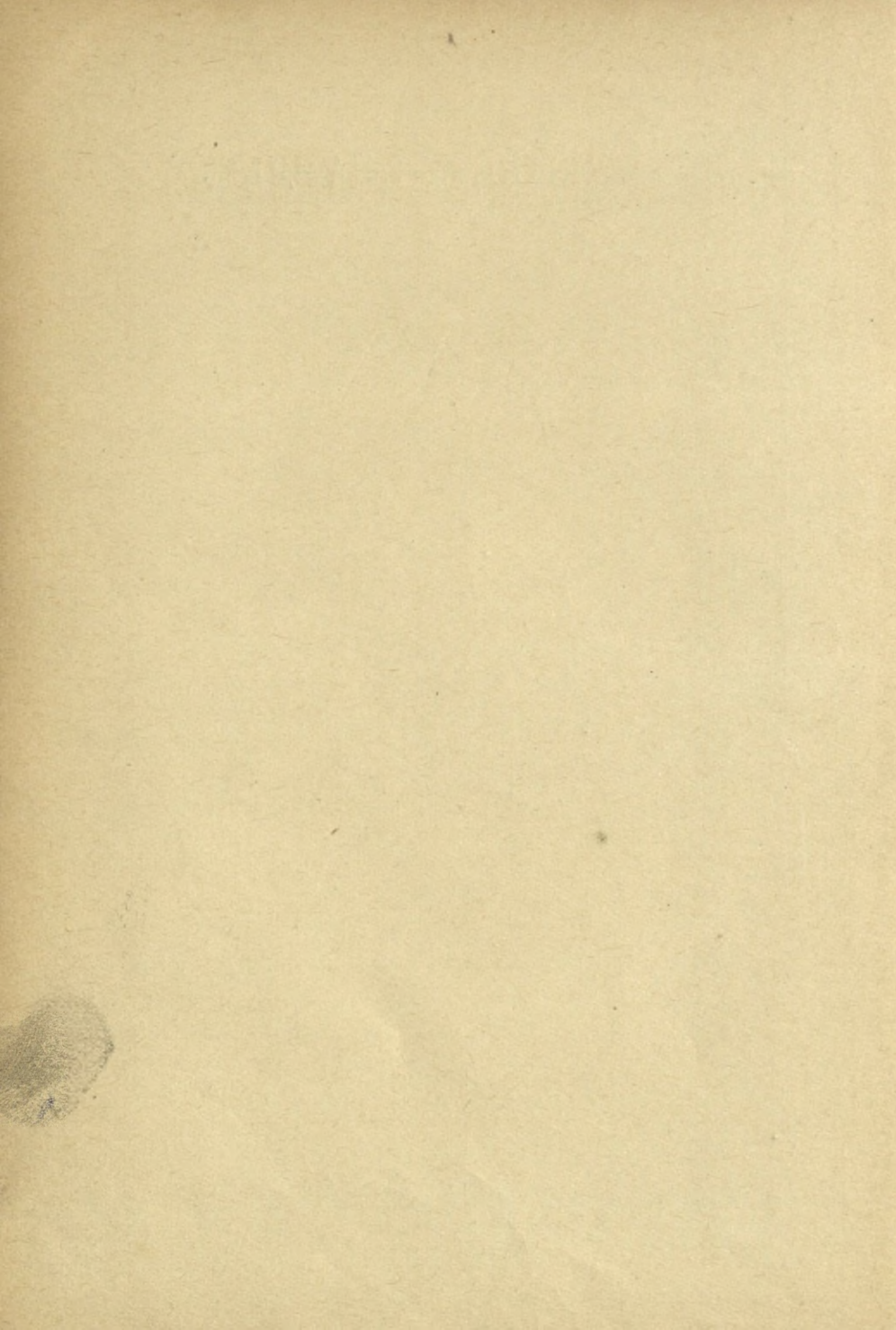




180



PORTRETY I PAMFLETY



KAROL RADEK

P O R T R E T Y

I

P A M F L E T Y

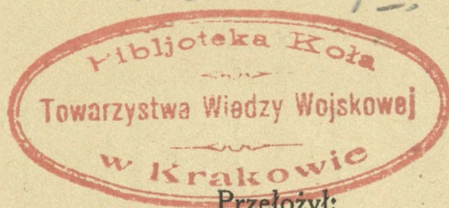
TOM II

Warszawa 1936

WYDAWNICTWO M. FRUCHTMANA

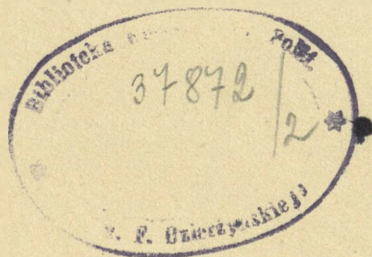
323(47)28R

18180 1/2



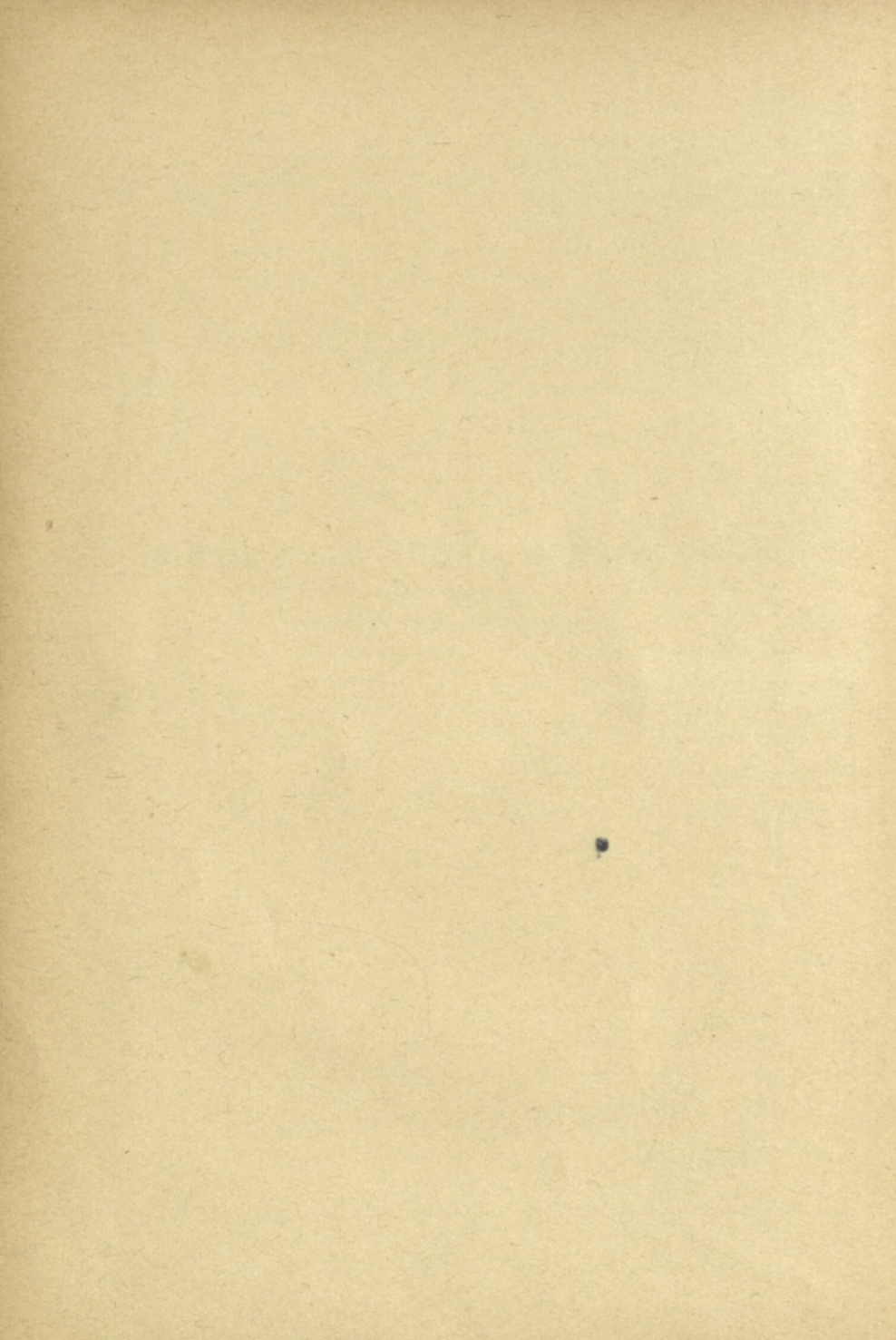
Przełożył:

Jan Stanisław Moraski



odbito w druk. „Grafia” w Warszawie

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI

Ze śmiercią marszałka Józefa Piłsudskiego schodzi do grobu postać człowieka, który doniósł iskry idei niepodległości Polski, tłące się pod popiołem zdeptanego powstania roku 1863, do momentu, kiedy sytuacja historyczna, upadek monarchji Romanowów, Hohenzollernów i Habsburgów doprowadziły do restytucji niepodległej Polski. Ze śmiercią marszałka Piłsudskiego schodzi do grobu organizator niepodległego państwa polskiego. Jak wszystkie postacie, wokół których historia snuła swe nici, Piłsudski był postacią rzeźbioną z jednej bryły. Patrząc z perspektywy na drogę jego życia, można powiedzieć, że od chwili kiedy zaczął politycznie myśleć i działać, istota jego nie zmieniła się. Był *pol-skim nacjonalistą*, i to było jego istotą. Wszystko inne — przejściową formą.

Ideową glebą, na której wyrosła postać Piłsudskiego, była martyrologja, jaką przeżyła Litwa po zdławieniu powstania roku 1863. Setki przedstawicieli polskiej szlachty na Litwie — z której to szlachty Piłsudski pochodził — zawisły na szubienicach Murawjewa. Tysiące powędrowały daleką drogą syberyjską na katorgę i zesłanie. Jako dziecko Piłsudski wchłaniał

w siebie nienawiść do carskiej Rosji. Dziecku matka przekazała testament polskiej literatury romantycznej, która na całe życie stała się jego biblią. W gimnazjum wileńskim Piłsudski stykał się tylko z dziećmi urzędników rosyjskich. I zrodziło się w nim przeświadczenie, że inni Rosjanie wogóle nie istnieją. Nawet wtedy, kiedy, zapoznawszy się z popularną literaturą nielegalną Narodnej Woli, Piłsudski uznał rewolucjonistów rosyjskich za sojuszników w walce z caratem, pozostali oni dla niego właśnie tylko sojusznikami, innym światem, z którym można było wchodzić w porozumienie, lecz z którym nie wolno było się zespalać.

Jako młody student został Piłsudski osadzony w więzieniu, w związku z udziałem jego brata w spisku Uljanowa przeciw Aleksandrowi III, poczem zesłano go na Syberję, gdzie w Kireńsku i innych zapadłych dziurach syberyjskich miał sposobność zbliżenia się z zesłanymi rewolucjonistami rosyjskimi. Mieszka z nimi, przyjaźni się, lecz mur nieufności nadal dzieli go od nich. Na zesłaniu też spotyka on członka polskiego Rządu Narodowego z roku 1863, Bolesława Szwarca. W długich gawędach tego starego uczestnika powstania z młodym zesłańcem, marzącym o ponownem podjęciu walki o niepodległość Polski, krystalizują się cele polityczne, któremi Piłsudski kierował się przez całe życie.

Wiedział on ze swych obserwacji i z literatury polskiej, że szlachta i burżuazja przystosowały się do panowania caratu, że idea walki o niepodległość została przez nie pogrzebana jako romantyzm. Jego negatywny stosunek do panujących warstw społeczeństwa polskiego pozwala mu przyjąć mgławicowy socjalizm, którego

idee czerpie z literatury narodników. Krytyka kapitalizmu tłumaczy mu krótkowzroczność klasową polskich klas panujących, ich egoizm, i pobudza go do szukania *nowego chorążego walki o niepodległość Polski*. Znajduje go w proletariacie i chłopstwie, które walcząc z caratem, nie mogły, według jego przekonania, nie wysunąć idei walki o Polskę niepodległą. Jeden z biografów Piłsudskiego twierdzi, że gdyby Piłsudski, będąc na zesłaniu, znał literaturę pierwszej polskiej organizacji socjalistycznej, partji „Proletariat“, to być może nigdy nie przyjąłby miana socjalisty, gdyż partja ta odrzuciła hasło walki o *niepodległość Polski*, a dla Piłsudskiego *to właśnie hasło było podstawowem*. Powróciwszy z zesłania, przystępuje on do organizowania partji socjalistycznej, stawiającej sobie za cel walkę o niepodległość Polski, lecz dowiaduje się, że na emigracji partja ta już się tworzy. Młody Piłsudski staje się jednym z głównych organizatorów Polskiej Partji Socjalistycznej, a wkrótce staje faktycznie na jej czele jako najaktywniejszy członek Komitetu Centralnego, redaktor i wydawca jej nielegalnego organu „Robotnika“.

W pełnem wydaniu pism marszałka Piłsudskiego przedrukowane są jego artykuły wstępne i odezwy, które w ciągu ośmiu lat wydawano nielegalnie i w których reagował on na wszystkie wydarzenia polityczne. Każdy, kto je przeczyta uważnie, ujrzy przed sobą oblicze gorącego patrioty polskiego, z całej duszy nienawidzącego caratu, ale nie znajdzie w nich socjalisty. Niema jednak potrzeby analizowania artykułów Piłsudskiego. W najnowszej biografji jego, obejmującej okres do roku 1901, zamieszczony jest niezwykle interesujący dokument, rzucający jaskrawe światło na obli-

cze polityczne przyszłego marszałka niepodległej Polski. Jest to jego list z 9 października 1899 roku do członka Centralnego Komitetu PPS, przyszłego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Wojciechowskiego. Dając ocenę opublikowanego zagranicą sprawozdania z pięciu lat pracy PPS, pisze on:

„Chciałbym tylko zwrócić twoją uwagę w sprawie „Polski socjalistycznej“, że ja zgodzić się na nią mogę jako na wynik ogólnosocjalistycznego dążenia do wzięcia władzy w swoje ręce, wszelakie zaś twierdzenie, że Polska niepodległa będzie po zwycięstwie w naszym ręku, a więc socjalistyczną, uważam za conajmniej ryzykowne, a w każdym razie rozstrzyganie takiej kwestji uważam za przedwczesne i niepotrzebne. T. j. mogę powiedzieć, że dążę do Polski socjalistycznej, gdyż na to jestem socjalistą, lecz nie mogę twierdzić i wprowadzić do programu punktu, głoszącego, że bez Polski burżuazyjnej obejdziemy się, ominiemy ją. Takie twierdzenie uważam za pisanie zawczasu historii przyszłej rewolucji w chwili, gdy ta rewolucja jest jeszcze dosyć oddalona. Dobrze to jest dla gawęd i sporów, dobrze wreszcie dla artykułu, lecz nie powinno według mnie mieć miejsca w oficjalnem wystąpieniu publicznem...!”

(Wł. Pobóg Malinowski, Józef Piłsudski 1867 — 1901, Warszawa 1935, str. 257).

Ten punkt widzenia Piłsudskiego nie ma nic wspólnego z walką, powiedzmy, marksistów rosyjskich z narodnikami w sprawie, czy Rosja musi przejść przez etap kapitalizmu. W Polsce kapitalizm już istniał. Piłsudski w liście swym chce powiedzieć: jeżeli z naszej walki wyłoni się nie socjalistyczna Polska, lecz Polska

kapitalistyczna, to i to dobre, gdyż *rzeczą główną jest, żeby Polska była niepodległa.*

W tym samym kierunku zmierza jego żądanie, by krytyka nacjonalistów burżuazyjnych nie uniemożliwiała bloku z nimi w imię wspólnych celów walki o niepodległość Polski. I kiedy Piłsudski walczył z żydowskim Bundem lub z litewskimi socjaldemokratami, to walczył nie z ich poglądami organizacyjnymi i programowymi. Dla niego ważne było co innego — czy te organizacje w środowisku, w którem działają, podsycają poczucie łączności z Polską, czy też nie. W istocie walczył on z nimi już wtedy o *przynależność Wilna do Polski.*

* * *

Skoro taka była istota Piłsudskiego, rzeczą śmieszną byłoby ujmować jego ewolucję z punktu widzenia socjalizmu. *Socjalistą Piłsudski nie był nigdy, i cała jego ewolucja była wyrazem rozwoju form walki o niepodległość Polski.* Gdy tylko partja, stworzona przezeń w roku 1905, w większości swej zaczęła odchodzić od dążenia do niepodległości Polski do wspólnej walki z proletariatem rosyjskim, rozbija ją i skupia całą swą uwagę na *organizacji bojowej*, toczącej zbrojną walkę z caratem. Z tej organizacji wyszło później kierownictwo „*Strzelca*“, a następnie — kierownictwo *legjonów*. Piłsudski zmieniał formy organizacyjne w zależności od sytuacji, mając zawsze przed oczyma jeden cel — *walkę o niepodległość Polski.*

Kiedy w roku 1914 zawarły się w wojnie światowej mocarstwa, dotąd zjednoczone na trupie Polski, Piłsudski nie wahał się ani chwili. Wiedział, co ma robić

Dla niego było jasne, że jakkolwiek słabe były siły polskiego ruchu niepodległościowego, powinny one wystąpić jako *jednostka zbrojna*, wystąpić właśnie *przeciw Rosji*, pod której panowaniem znajdowała się największa część Polski. Piłsudski doskonale zdawał sobie sprawę, poprzez jakie poniżenia, jakie trudności będą musiały przejść te siły zbrojne, podporządkowane Austrii i Niemcom. Wiedział, że samodzielnej roli narazie odgrywać nie będą. Uważał jednak, że jeśli wojna skończy się bez próby zbrojnej walki o niepodległość Polski, to Polska będzie tylko monetą zdawkową w transakcjach wielkich mocarstw. Kiedy Rosja carska została rozbita, kiedy rewolucja lutowa proklamowała niepodległość Polski, kiedy perspektywy imperjalizmu niemieckiego zaczęły się zaciemniać, Piłsudski nie pozwalał imperjalizmowi niemieckiemu związać sobie rąk. Daje się zamknąć w twierdzy niemieckiej, rozkazuje swym oficerom iść do obozów koncentracyjnych, żeby tylko donieść ideę Polski niepodległej do momentu ostatecznego kryzysu. Kryzys ten przychodzi, kiedy pod ciosami rewolucji rozpada się imperjum niemieckie i austriackie, jak rozpadł się carat.

Niepodległość Polski stała się możliwa dzięki owej rewolucji międzynarodowej, w którą Piłsudski nie wierzył. Ale wyciągnąć konsekwencje z wyzwolenia Polski mógł tylko Piłsudski, gdyż klasa robotnicza wskutek zdemontowania znacznej części fabryk była zdeorganizowana, niedostatecznie przygotowana ideowo i władzy zagarnąć nie mogła. Piłsudskiemu zaś udało się podczas wojny skupić wokół siebie tysiące bezgranicznie oddanej mu młodzieży, walczącej pod jego kie-

rownictwem i stanowiącej teraz jedyną zorganizowaną siłę zbrojną, otoczoną aureolą walki o niepodległość Polski. Burżuazja polska i ziemiaństwo polskie widziały w Piłsudskim nie tylko bojownika o niepodległość Polski, lecz również ogólnonarodowego *bohatera*, rękojemcę przeciw ruchowi rewolucyjnemu. I mimo oporu ze strony bardziej tępych przedstawicieli arystokracji polskiej Piłsudski staje się uznanym wodzem państwa polskiego.

Nie będziemy się tu zatrzymywać na wszystkich etapach stosunku do Piłsudskiego panujących klas Polski. Tarcia i walka między nimi toczyły się na różnych odcinkach. Na gruncie odrębności dzielnicowych, na gruncie rozdzźwięków pomiędzy kadrami oficerskimi, pochodzącymi z armji rosyjskiej, pruskiej i austriackiej, a kadrami oficerskimi legjonów, na gruncie dążenia Piłsudskiego do stworzenia scentralizowanej władzy, nie podporządkowanej parlamentowi i demagogji partyj drobnomieszczańskich.

Wszystkie te konflikty doprowadziły do walki zbrojnej w maju 1926 roku, której wynik uczynił Piłsudskiego rzeczywistym dyktatorem Polski.

* * *

Granice Polski, powstałej na gruncie zwycięstwa rewolucji rosyjskiej, niemieckiej i austriackiej, Piłsudski ustanowił *wo zbrojnej walce z Ukraińcami, Litwinami, Niemcami i wreszcie wo zbrojnej walce z Republiką Sowiecką*. Walkę tę uważał on za główne dzieło swego życia. Pomińmy walkę o Górny Śląsk, stanowiący punkt ciężkości przemysłu Polski i główną bazę jej uzbrojenia. Walka o Galicję Wschodnią, walka o Wil-

no, walka przeciw Republice Sowieckiej wpływała z dążenia Piłsudskiego do zajęcia w miarę możliwości wszystkich terytoriów, które zostały ongiś podbite przez szlachtę polską, realizującą swą politykę kolonizacyjną. Piłsudski nie tylko chciał scalić całą puściznę Polski szlacheckiej, lecz dążył do urzeczywistnienia szerzej zakrojonego planu: dążył do zespolenia pod przewodem Polski wszystkich narodów pomiędzy Niemnem, Sanem i Dnieprem, *poto by osłabić Rosję.*

Dla Piłsudskiego rewolucja październikowa była tylko epizodem. Był on przekonany, że miejsce Rosji Sowieckiej znów zajmie Rosja burżuazyjna, nosicielka polityki imperjalistycznej. Tę przyszłą Rosję Piłsudski chciał o ile możliwości osłabić, przedewszystkiem przez oderwanie od Rosji Sowieckiej Ukrainy. Nie osiągnął swego celu. Po przywróceniu stosunków pokojowych z Republiką Sowiecką śledził jej rozwój z najgłębszą nieufnością. Po pierwsze, stary Marszałek który przeszedł barbarzyńską szkołę carskiej rusyfikacji, widział w ZSRR *spadkobiercę caratu* i nie chciał uwierzyć w szczerść naszej polityki narodowej. Czynnie walcząc z socjalizmem, nie mógł on także dopuścić myśli, że triumfujący w ZSRR ustrój może nie dążyć do narodowego ujarzmienia innych krajów. Ta głęboka nieufność, obawa, że rosnący na siłach ZSRR może zagrozić niepodległości Polski, nasuwały zapewne Piłsudskiemu myśl, że nowe starcia światowe mogą stworzyć nową sytuację, w której na porządku dziennym znajdzie się sprawa ponownej rewizji *mapy Europy Wschodniej*. A wtedy musiałyby nadejść chwila nowego wypróbowania realności idei federacji Polski z Ukrainą, Białorusią i Litwą.

* * *

Nad mogiłą marszałka Piłsudskiego nie chcemy toczyć sporów o głębokiej nierealności podobnych idei. Wrogi stosunek Piłsudskiego do ZSRR był nie tylko wyrazem jego pozycji klasowej, ale i dziedzictwem carskiego ucisku. Pragniemy, aby *naród polski, podobnie jak narody ZSRR, patrzył nie wstecz, lecz naprzód*. Proletariat ZSRR położył kres wszelkim tendencjom do ujarzmiania innych narodów. Wychowuje on chłopstwo ZSRR w szacunku dla innych narodowości, w szacunku dla niepodległości Polski, bez względu na to, jak ocenia istniejące w Polsce stosunki społeczne. *Pakt o nieagresji* nie jest dla ZSRR konjunkturalnym dokumentem dyplomatycznym, lecz wyrazem naszego szczerego pragnienia pokojowego współżycia z Polską. Naszą rzeczą nad mogiłą człowieka, którego jedyną namiętnością, jedyną myślą były niepodległość i wielkość Polski, tak jak on je rozumiał, — jest *wyciągnąć rękę do narodu polskiego i powiedzieć mu: nic nie grozi Polsce ze strony Związku Radzieckiego*. Związek Radziecki uznał niepodległość Polski nie tylko formalnie. Nauczyciele proletariatu ZSRR i jego wodzowie — *Marks, Lenin Stalin* — uczyli, że każdy naród posiada prawo do niepodległości i że ujarzmienie Polski przez carat było nie tylko zbrodnią, lecz przyniosło szkodę również narodowi rosyjskiemu.

Nad światem zbierają się chmury nowych burz dziejowych, i pokolenie, które w Polsce przejmuje z rąk zmarłego marszałka berło władzy, powinno zrozumieć, że nie ma lepszych gwarancyj niepodległości Polski niż przyjaźń z temi narodami, które zjednoczyły się w Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich dla

wspólnej walki o niezawisłość od międzynarodowego imperjalizmu. Pragniemy, aby, chowając marszałka Piłsudskiego, *społeczeństwo polskie pochowało nieufność do ZSRR* i zrozumiało, że dążenia ZSRR skierowane są tylko ku obronie naszej niepodległości, naszej pracy i bynajmniej nie godzą w niepodległość Polski. Przyjaźń Polski z ZSRR, do której gorąco dążymy, może uratować Europę Wschodnią od wielkich wstrząsów i może stać się kamieniem węgielnym pokoju w całej Europie.

I

**Budowniczy
społeczeństwa socjalistycznego**

BUDOWNICZY SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO

Dziewiąty wykład z kursu dziejów zwycięstwa socjalizmu, który odbył się w roku 1967 w szkole komunikacji międzyplanetarnej w 50-ą rocznicę rewolucji październikowej.

Współtwórcy!*) W poprzednich wykładach za-trzymaliśmy się na momencie, kiedy światem wstrząs-nęła wiadomość o przedwczesnym zgonie naszego wiel-kiego nauczyciela i wodza Lenina, na momencie, kiedy zwłoki jego, noszone na ramionach przyjaciół, płynęły wśród miljonowych mas do sali kolumnowej, która przez wiele dni była celem pielgrzymek robotników i chłopów naszego wielkiego kraju i całego świata. Je-

*) Wszystkie zwroty, jak „pan“, „towarzysz“ i t. p., w okresie walki o socjalizm nosiły na sobie ślady gospodarstwa towarowego lub nawet wcześniejszych formacyj społecznych: nazwa „towa-rzysz“ pochodziła od słowa „towa-r“; niemiecka nazwa „Genosse“ od słowa „genüssen“ — wspólnie spożywać; angielskie i francu-skie „camarade“ od wspólnego mieszkania. Słowa te zastąpiono

szcze dźwięczały w powietrzu jak z granitu wykute słowa przysięgi, ogłoszone przez generalnego sekretarza partji Stalina w teatrze Wielkim, słowa o tem, że partja pozostanie wierna leninowskim tradycjom walk z kapitalizmem, że walkę tę doprowadzi do zwycięskiego końca, opierając się na solidarności międzynarodowego proletariatu, na sojuszu robotników i chłopów, umacniając dyktaturę proletariatu, strzegąc jak oka w głowie jedności szeregów leninowskich.

Wiść o śmierci Lenina wywołała masowy napływ robotników do szeregów partji. Proletariusze pragnęli kolektywnym czynem, pracą milionów mózgów i serc zastąpić wielki mózg, który przestał tworzyć, i gorące serce, które przestało bić.

W szeregach burżuazji światowej śmierć Lenina wywołała radość. Burżuazja nie rozumiała znaczenia partji, stworzonej przez Lenina, nie wierzyła, że spośród uczniów Lenina wysunie się wódz, który potrafi połączyć odwagę wielkiego buntownika z chłodną kalkulacją matematyka. Przecież w żadnej rewolucji przeszłości historia na miejsce zmarłego lub poległego wodza nie wysunęła innego. Wodzów zastępowali nędzni epigoni. Burżuazja nie rozumiała, że było to następ-

w okresie ostatecznego zwycięstwa socjalizmu nazwą „współtwórca“, w językach obcych „kooperator“ — od łacińskiego „cooperare“ — wspólnie działać, tworzyć. Dzięki temu słowu kooperator, które w okresie II Międzynarodówki miało posmak czegóż handlarskiego, przywrócony został sens pierwotny, w jakim używa go wielki socjalista utopijny Robert Owen, który wysunął program wspólnej organizacji pracy robotników jako drogi do przezwyciężenia kapitalizmu.



stwem burżuazyjnego charakteru dawnych rewolucyj. Rewolucje burżuazyjne osiągały swoje cele w krótkim czasie działalności jednego pokolenia. Miejsce bohaterskich bojowników zajmowali handlarze, rozmieniający na drobną monetę wielkie dziejowe osiągnięcia. Światowa rewolucja komunistyczna wymaga dla swego ostatecznego zwycięstwa bohaterskiego czynu wielu pokoleń bojowników. Dlatego, wciągając do walki jedną warstwę proletariatu za drugą, wysuwa jeden oddział wielkich kierowników za drugim.

Burżuazja nie chciała i nie mogła dopuścić myśli o zwycięstwie socjalizmu w ZSRR. Spodziewała się, że nowa polityka ekonomiczna przyczyni się swymi sprzecznościami do rozkładu partji proletarjackiej i że na podłożu tego rozkładu zaczną się właśnie pomiędzy wódzami, że złamany zostanie miecz, *podniesiony przez Lenina przeciwko kapitałowi światowemu. Burżuazja omyliła się. Okres poleninowski był okresem budowy społeczeństwa socjalistycznego w ZSRR, jego zwycięskiej obrony przed napaścią ze strony szeregu mocarstw imperjalistycznych i zwycięstwa socjalizmu w całym szeregu krajów.*

Dzisiaj zajmujemy się *pierwszem dziesięcioleciem* po śmierci Lenina, dziesięcioleciem, podczas którego proletariąt ZSRR, jego partja leninowska pod kierownictwem Stalina zbudowały fundament gospodarki socjalistycznej i uzbroiły proletariąt do wielkich bojów międzynarodowych, które utrwaliły następnie ostateczne zwycięstwo socjalizmu.

Dzisiaj, w pół wieku po tych przełomowych w dziejach ludzkości wydarzeniach, wszystko wydaje się

proste i samo przez się zrozumiałe. Róża Luksemburg mówiła, że nic nie wydaje się tak niemożliwe, jak rewolucja, która jeszcze nie zwyciężyła, i nic tak proste i zrozumiałe, jak rewolucja zwycięska.

Możecie zapytać: cóż dziwnego w tem, że po obaleniu burżuazji, obroniwszy władzę sowiecką od interwencji, odbudowawszy do poziomu przedwojennego przemysł i rolnictwo, proletarjat sowiecki zbudował fundament socjalizmu? Jakież inne zadanie miałby podjąć? Powiecie, być może, że spełnienie tego zadania jest wprawdzie wielkim czynem historycznym, lecz że czyn ten nie wymagał nic jakościowo nowego ani od proletariatu, ani od jego wodzów. Jest to jednak błąd zasadniczy, który należy usunąć, jeżeli chcecie zrozumieć całą wielkość okresu stalinowskiego, okresu budowy społeczeństwa socjalistycznego, jeśli chcecie zrozumieć wielkość prac, dokonanych przez proletarjat w te lata, i zrozumieć wielkość dziejową następcy Lenina — Josifa Wissarjonowicza Stalina.

Prawda, okres stalinowski opierał się silnie na leninowskim, był jego dalszym ciągiem. Stalin był wykonawcą testamentu Lenina, nie chciał i nie mógł być nikim innym, ponieważ Lenin stworzył program dla całej epoki obalenia kapitalizmu i budowy socjalizmu. Lecz, by wykonać testament Lenina, Stalin i nasza partja zmuszeni byli samodzielnie decydować z śmiałością, równą leninowskiej, samodzielnie rozwijać naukę Lenina, podobnie jak Lenin rozwijał naukę Marksa. Proletarjat sowiecki zmuszony był po raz drugi wznieść się na skrzydłach największego entuzjazmu ku wyżynom Październikowym i mocniej rozdmuchając płomień światowego pożaru.

Będzie socjalizm czy go nie będzie?

Jeszcze w czasie wojny światowej Lenin jesienią 1916 r. w artykule „*Program wojenny rewolucji proletarjackiej*“ pisał:

„Rozwój kapitalizmu odbywa się w różnych krajach w najwyższym stopniu nierównomiernie. Inaczej zresztą w epoce produkcji towarowej być nie może. Stąd nieodzowny wniosek: *socjalizm nie może zwyciężyć jednocześnie WE WSZYSTKICH krajach. Początkowo zwycięży w jednym lub w kilku krajach*, inne zaś kraje pozostaną na przeciąg pewnego czasu burżuazyjnemi lub przedburżuazyjnemi. Musi to wywołać nie tylko tarcia, lecz również dążenie burżuazji innych krajów do rozbicia zwycięskiego proletariatu państwa socjalistycznego. W takich wypadkach wojna z naszej strony byłaby sprawiedliwa i uzasadniona“.
(Lenin, Dzieła, t. XIX, str. 325. Podkreślenia nasze).

Lenin nie pozostawiał wątpliwości, co rozumie przez zwycięstwo socjalizmu w jednym kraju. Nie rozumiał przez nie *mylącnie* zdobycia władzy przez proletariát. Dowodząc konieczności zwycięstwa socjalizmu w jednym kraju, pisał on w innym miejscu:

„Zwycięski proletariát tego kraju po wywłaszczeniu kapitalistów i *zorganizowaniu u siebie produkcji socjalistycznej* powstałby przeciwko pozostałemu, kapitalistycznemu światu, przyciągając do siebie uciemiężone klasy innych krajów, podnosząc w nich powstania przeciw kapitalistom, w razie konieczności występując nawet zbrojnie

przeciwko klasom wyzyskującym i ich państwow" (Lenin, t. XVIII, str. 232 — 233).

Zwycięstwo socjalizmu oznaczało dla Lenina *organizację społeczeństwa socjalistycznego*. Że ta organizacja produkcji socjalistycznej jest możliwa w ZSRR, że nieprzezwyciężoną przeszkodą dla niej nie jest ani zacofanie kulturalne kraju, ani przewaga w nim chłopstwa, — to podkreślał Lenin również w ostatnich swych artykułach przed śmiercią, stwierdzając, że w ZSRR istnieje *wszystko niezbędne i wystarczające do tej budowy*".

Ale mimo te niedwuznaczne wypowiedzi Lenina kwestja możliwości zbudowania socjalizmu stała się osią walki, która wstrząsnęła partją po jego śmierci. Temu twierdzeniu Lenina przeciwstawił się nie tylko Trocki, który wyszedł z mieńszewizmu i, wstępując do partji bolszewickiej, pozostał w rzeczywistości pół-mieńszewikiem, dostrzegającym w zwycięstwie rewolucji proletarjackiej w Rosji tylko przejściową konjunkturę, która zniknie, jeśli proletarjatowi rosyjskiemu nie podąży z pomocą zwycięski proletarjat zachodni. Trocki wychodził przytem z typowego dla II Międzynarodówki założenia, które wypowiedział już na II zjeździe partji, — że dyktatura proletariatu jest władzą zorganizowanego proletariatu, stanowiącego *większość narodu*. Dla Trockiego dyktatura proletariatu w kraju, w którym proletarjat nie stanowi większości, mogła być, o ile chodzi o własne jej siły, tylko epizodem historycznym. Nic dziwnego, że według jego mniemania nie mogła sobie postawić za cel zbudowania *społeczeństwa socjalistycznego*.

Radkowi, który wyszedł z luksemburgizmu, zbudowanie socjalizmu w jednym kraju wydawało się ideą równie śmieszną, jak wykpiąca przez Szczedrina idea wprowadzenia liberalizmu przez dobrego gubernatora w jednym powiecie carskiej Rosji. Brał on za punkt wyjścia schematyczne pojmowanie międzynarodowości ruchu robotniczego, według którego poszczególne oddziały państwowe międzynarodowego proletariatu nie mogą samodzielnie rozwiązać zasadniczych zagadnień rewolucji proletariackiej, gdyż są zbyt słabe w porównaniu z międzynarodowym kapitałem. Podobnie jak carat u Szczedriny „odkrył” i zburzył prowincjonalne ognisko liberalizmu, tak kapitał międzynarodowy zburzy nieuchronnie ognisko socjalistyczne w ZSRR, jeśli Związkowi Radzieckiemu nie podąży z pomocą rewolucja międzynarodowa. Tak myślał Radek.

Lecz nawet Zinowjew i Kamieniew, którzy uważali siebie za wykonawców testamentu Lenina, chociaż walczyli przeciwko niemu w rozstrzygające dni październikowe, nie rozumieli, że możliwość zbudowania socjalizmu w jednym kraju jest *punktem archimedesorowym strategicznego planu Lenina*. Naczelna idea Lenina wydawała się im samowolą Stalina; plan, na którego podstawie Lenin budował swoją strategię międzynarodowego zwycięstwa socjalizmu, uważali za wyrzeczenie się międzynarodowych zadań rewolucji październikowej.

Opozycja przeciwko Stalinowi, który rozwijał leninowski sztandar budowy socjalizmu jako zadania rewolucji październikowej, występowała z najrozmaitszymi argumentami, które być może jej samej przesłaniały istotę tej opozycji. W rzeczywistości była ona

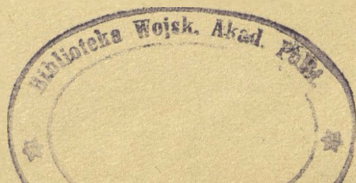
oddźwiękiem II Międzynarodówki i jej niewiary w socjalizm. To zagadnienie zasługuje na naszą szczególną uwagę, gdyż tu przejawia się cała wielkość Stalina jako następcy Marksa i Lenina, jego wielkość jako teoretyka marksizmu-leninizmu, jako wodza rewolucji proletarjackiej oraz wielkość WKP (b) jako narzędzia zwycięstwa socjalizmu.

Do roku 1917 proletarjat międzynarodowy nie prowadził jeszcze *bezpośredniej* walki o zdobycie władzy i urzeczywistnienie socjalizmu. Aż do Października wszystkie walki rewolucyjne proletariatu były tylko próbą sprowadzenia rewolucyj demokratycznych na tory walki o socjalizm, z punktu widzenia historii były one walkami awangardowymi. Usiłowania te nie doprowadziły proletariatu do zwycięstwa. II Międzynarodówka nie pamiętała nawet o tych bohaterskich usiłowaniach i nie uczyniła z nich żywego źródła wiary w socjalizm. Sztandar stał się w rękach wodzów II Międzynarodówki parawanem walki o poprawę bytu arystokracji robotniczej, o włączenie jej do świata kultury burżuazyjnej. Nie mówiąc już o tem, że każdy karjerowicz, który chciał na barkach mas ludowych piąć się do żłobu rządowego, wymachiwał sztandarem socjalizmu, to „radykałnego“, to „chrześcijańskiego“, to znów „reformistycznego“, — nazwy, które w wielu krajach poprostu pokrywały zwyczajne oszukiwanie mas.

Nasuwa się pytanie, czy bardzo dalecy byli od tego pojęcia socjalizmu „szczerzy“ i „uczciwi“ wodzowie II Międzynarodówki, którzy, przysięgając na socjalizm, nie przygotowywali klasy robotniczej do rewolucji proletarjackiej. Nie przygotowując robotników do walki rewolucyjnej, nie ucząc ich strategii rewolucyjnej Mar-

ksa, dowodzili oni tem samem, że socjalizm, to dla nich daleka wyspa „Utopja“, w najlepszym wypadku przedmiot marzeń, które mogą być urzeczywistnione dopiero po upływie stuleci. Kautscy, Guesde'owie patrzyli zgóry na reformistów, karjerowiczów, marzących o takich ministerjalnych, byli jednak kością z ich kości, albowiem realna walka o socjalizm i im była obca. Mieńszewicy rosyjscy fukali na reformistów europejskich, ale sami poprostu wysługiwali się burżuazji, byli jej awangardą w walce przeciw proletarjatowi. Dowodząc, że kulturalne zacofanie Rosji stanie na przeszkodzie zwycięstwu rewolucji socjalistycznej, która możliwa jest jedynie w krajach rozwiniętego kapitalizmu, mówili jedno tylko: więcej niż burżuazyjną republikę z reformistycznymi ministrami nie da się osiągnąć. Kiedy historia postawiła w całej Europie sprawę socjalizmu na ostrzu noża, okazało się, że wodzowie II Międzynarodówki, nawet tych krajów, które uważane były przez rosyjskich mieńszewików za dojrzałe do socjalizmu, byli dojrzałi tylko do kontrrewolucji. *Istotny sens historyczny Danów, Martowów, Adlerów, Bauerów, Scheidemannów, Kautskich był taki: byli to „bojownicy“, walczący o okruchy ze stołu burżuazji.*

Idea niemożliwości zrealizowania socjalizmu w Rosji była w gruncie rzeczy drobnomieszczańskim brakiem wiary w socjalizm wogóle jako w historycznie dojrzałe i dające się praktycznie zrealizować zadanie. Trocki, który dowodził międzynarodowemu imperjalizmowi, przygotowującemu napad na ZSRR, że zwycięski proletariał pierwszego socjalistycznego kraju skazany jest przez historję na przelewanie z pustego w próżne, na wykonywanie syzyfowej pracy, że jest bezsilny w



walce z wewnętrznymi wrogami klasowymi, ujawnił w ten sposób swe prawdziwe stanowisko, które mimo wszystkie „lewe“ frazesy niczem nie różni się od stanowiska Danów i Scheidemannów. Podobnie jak cała II Międzynarodówka mieńszewik Trocki skapitulował przed imperjalizmem. Na progu drugiego cyklu rewolucyj i wojen meldował on międzynarodowemu kapitalizmowi: królestwo twoje jest jeszcze silne, socjalizm jest utopją.

Opozycja przeciw idei, wysuniętej przez Lenina już w dyskusji z Plechanowem w 1902 r., że proletarjat może zwyciężyć nawet będąc w mniejszości, jeżeli uda mu się poprzeć rewolucję proletariacką wojną chłopską, opozycja przeciw możliwości budowy socjalizmu w jednym kraju *była w istocie rezultatem nie-
wiary w możliwość zwycięskiej rewolucji socjalistycznej na danym etapie historycznym.* Jeżeli, jak twierdzili swego czasu trockiści, w ZSRR proletarjat nie jest zdolny zbudować socjalizmu, a na zachodzie siły rewolucyjne dopiero się formowały, to z tego wynikało: godzina rewolucji socjalistycznej jeszcze nie wybiła.

Ta część bolszewików, która uważała stalinowski program budowy socjalizmu w ZSRR za bzdurę, utopję, a nawet za wyrzeczenie się międzynarodowych zadań rewolucji, w gruncie rzeczy uznawała kapitalizm za nieprzekraczalną granicę nawet w ZSRR i w ten sposób wyrzekała się budowy socjalizmu. Pod pozorem internacjonalizmu proponowała ona proletarjatowi sowieckiemu, by wyrzekł się swego międzynarodowego zadania, — ułatwienia porodu międzynarodowej rewolucji proletariackiej zwycięską budową socjalizmu w ZSRR., zbudowaniem bezklasowego socjalistycznego społeczeń-

stwa. Opozycja zrezygnowała z pierworództwa sowieckiego proletariatu jako pioniera socjalizmu, proponując podjęcie trudnego zadania budowy socjalizmu „starszym braciom“.

Tem samem opozycja wyrzekła się istoty leninowskiej partji. Albowiem, w odróżnieniu od wszystkich partyj II Międzynarodówki, partja bolszewików stworzona została przez Lenina do walki o socjalizm. Nie zapominała ona o socjalistycznych zadaniach w okresie rewolucji burżuazyjno - demokratycznej, uważając ją tylko za etap w walce o socjalizm. Partja Lenina, awangarda światowej rewolucji proletarjackiej, nie mogła pójść za tymi, którzy, będąc w jej szeregach, reprezentowali resztki przesądów II Międzynarodówki. Partja poszła za Stalinem i jego towarzyszami broni. On bowiem wysunął sprawę urzeczywistnienia nauki Lenina o budowie socjalizmu w ZSRR, on kontynuował dalej dzieło, dla którego Lenin stworzył partję. Stalin stał się wodzem partji, albowiem on poprowadził walkę o kontynuowanie dzieła Lenina. Proletariat, zdobywszy władzę i obroniwszy ją od interwencji, skupił siły i przystąpił do budowy społeczeństwa bezklasowego. *Socjalizm, który dzięki Marksowi z utopji stał się nauką, poprowadził proletariąt pod wodzą Lenina do walki o władzę. Zdobywszy władzę i wzmocniwszy ją gospodarczo, proletariąt przystąpił pod wodzą Stalina do urzeczywistnienia socjalizmu.*

Stalin rozwinął naukę Lenina o nierównomierności rozwoju kapitalizmu jako przesłance nauki o możliwości budowy socjalizmu w jednym kraju. Już to jedno wystarczyłoby do uzasadnienia historycznego znaczenia Stalina jako następcy Lenina. Lecz do swej wielkiej za-

sługi rozwinięcia strategicznego planu Lenina dorzucił Stalin drugą, *urzeczywistniając w wielkich historycznych walkach strategiczny plan Lenina*. Tem samym nie tylko poprowadził proletarijat do walki o realizację, rzecz można, narodowych zadań rewolucji październikowej, lecz stworzył socjalistyczną twierdzę międzynarodowego proletariatu, która ułatwi *międzynarodowe zwycięstwo socjalizmu*. W ten sposób stał się Stalin wielkim budowniczym socjalizmu.

Nim przejdziemy do opisu walk o realizację planu Lenina, które raz na zawsze związały imię Stalina z imieniem Lenina, musimy pokrótce wyjaśnić, *dlaczego to po śmierci Lenina właśnie Stalinowi powierzyła historia ster i przeprowadzenie przez burze i nawałnice dumnego okrętu Lenina*.

M i e c z, w y k u t y w o g n i u r e w o l u c j i

Niezmiernie trudno jest ustalić konkretnie, skąd się biorą wielcy ludzie: jak wytłumaczyć, dlaczego syn inspektora szkolnego gubernji symbirskiej i córki lekarza wzniecił powstanie rosyjskiego proletariatu przeciw międzynarodowemu imperjalizmowi i stał się sztandarem międzynarodowej rewolucji socjalistycznej. Nauka nasza mimo jej wielkiego rozkwitu w społeczeństwie komunistycznym, tego problemu indywidualności nie może rozwiązać, może jedynie wyjaśnić społeczne warunki, z których wyrósł wódz, co jak płonąca pochodnia kroczył przed ludzkością, wskazując jej drogę.

Warunki społeczne, które uczyniły Stalina takim, jakim wszedł on do historii wyzwolenia klasy robotniczej, sprowadzają się do tego, że on, jak żaden z ucz-

niów Lenina, był krwią z krwi i kością z kości partji leninowskiej.

Syn nędzy, buntujący się przeciw niewoli seminarjum duchownego, we wczesnej młodości zabiera się z zapalem do nauki algebry rewolucji i pojmując, że główną jej siłą napędową, jedynym wodzem może być tylko proletarijat. W małej drobnomieszczańskiej Gruzji skupia robotników i odrywa ich od grup drobnomieszczańskich, występujących nietylko pod sztandarem socjalizmu, lecz nawet marksizmu. W Gruzji było bardzo mało robotników, znacznie mniej niż w Rosji, i sprawa zapewnienia im kierownictwa rewolucji wydawała się utopją. Ale Stalin, przyswoiwszy sobie głęboko naukę Marksa o proletariacie jako demiurgu historii, poświęca tej sprawie wszystkie swoje siły, gdyż tylko rozwiązanie tego zadania daje gwarancję zwycięstwa rewolucji. Wykonanie tego zadania wymaga bezkompromisowej walki z *oportunizmem*. I młody Stalin hartuje się w bezustannej walce z dziesiątkami odcieni drobnomieszczańskiego ruchu — od anarchizmu, narodowego „socjalizmu“ do mieńszewizmu. Ta szkoła młodości wyćiska na nim na zawsze swe piętno. Od tego czasu jedną z głównych cech charakterystycznych Stalina jako wodza jest jego *nieugiętość w decydowaniu ważnych spraw*. Wybadawszy, jakie powinno być właściwe rozstrzygnięcie danej sprawy, walczy o nie, jakiegokolwiekby przedstawiało trudności, z niezwykłą wytrwałością. Od tego głównego celu nie odrywają go żadne „ludzkie perspektywy“ łatwych zwycięstw na innych drogach. Drugą jego cechą charakterystyczną, nabytą przez siebie już w czasie pierwszych walk w Gruzji, to niezwykła *czujność w stosunku do oportunizmu*. Opor-

tunizm może się maskować, może pokrywać różnobarwnymi osłonkami swoje nędzne ciało, Stalin poprzez te osłonki potrafi dojrzeć oportunistyczną rzeczywistość i wypowiedzieć jej nieubłaganą walkę. Z takimi rezultatami swej pierwszej „socjalistycznej akumulacji“, którą w dalszym ciągu nieustannie wzbogaca, przystępuje Stalin do organizowania *bakińskiego proletariatu*. I tutaj czyni decydujący krok naprzód.

Przed nim znajdował się potężny ośrodek robotniczy, jeden z tych olbrzymich rezerwuarów proletariackiej siły, która w przyszłości miała rozsadzić carat i kapitalizm. Ale bakiński proletarijat był rozdrobniony pod względem narodowym i niesłuchanie zacofany pod względem kulturalnym. To nie zraża Stalina. Skoro jest rozdrobniony pod względem narodowym, można go przecież zjednoczyć, prowadząc do wspólnych walk za wspólną sprawę i ucząc w tym boju robotnika Turka, aby stał ramię przy ramieniu obok robotnika Ormianina i ufał mu jak towarzyszowi. Skoro proletarijat bakiński jest zacofany, to walka z caratem i kapitalizmem rozbudzi w nim wielką duchową energję, roznieci w nim żądzę wiedzy, która jest warunkiem zwycięstwa. Tyfliscy kolejarze stanowili niewielką siłę i byli dla Stalina raczej symbolem proletariatu, — ale udział w walce proletariatu bakińskiego pozwolił Stalinowi *realnie przekonać się, jakie morze siły stanowi współczesna klasa robotnicza*.

Tam, w czarnem mieście, mieście nędzy, azjatyckiego wyzysku, narodowych swarów, w mieście, gdzie żyły *dziesiątki tysięcy niewolników kapitalizmu*, wykuiwa się *żelazna wiara Stalina w klasę robotniczą*, pozwalająca mu przystąpić do gigantycznego dzieła, do

zbudowania socjalizmu w zacofanym kraju. Wykuć z tej żelaznej rudy miecz, któryby zwyciężył kapitalizm, — to staje się dewizą życia Stalina. Tam w Baku uczy się on, jak z rozdrobnionych pod względem narodowym, a nawet wrogich sobie oddziałów robotniczych stworzyć *jedną armję* walczącego proletariatu. W Baku uczy się Stalin samodzielnie rozumieć kwestję narodowościową, tak jak umiał rozumieć ją tylko Lenin, i również tam, w Baku, Stalin przechodzi przeszkolenie nie tylko jako wódz proletariatu Rosji, ale jako wódz rosyjskich, tureckich, ormiańskich i perskich robotników, przyszły wódz zjednoczonego proletariatu ZSRR.

W Baku rodzi się Stalin — wódz *międzynarodowego* proletariatu. Albowiem Baku znajduje się na granicy Europy i Azji, jest ośrodkiem międzynarodowego importu kapitału, tam działają Noblowie, Rohschildowie, Deterdingowie, Urkwartowie — rekiny międzynarodowego kapitału finansowego, przez Kaukaz wyciągające swoje potężne macki do Turcji i Persji. Tam zjeżdżają tureccy i perscy chłopci, tam ucieka ormiańska biedota z Azji Mniejszej i, okrutnie wyzyskiwana, uczy się u rosyjskich robotników abecadła rewolucyjnej walki. Organizując tę masę, Stalin widzi międzynarodową rolę rosyjskiego proletariatu, który przyjął rewolucyjną naukę Marksa, aby ją przeszczepić z Zachodu na Wschód.

Zahartowany w walkach wielkiego burzliwego ośrodka rewolucji, przemysławszy wielokrotnie w ciszy więziennej celi wszystko, czego doświadczył, wypróbowawszy swą rewolucyjną wytrzymałość pod uderzeniami żołnierskich kolb, Stalin wchodzi w okresie stołypi-

nowskiej reakcji na *wszechrosyjską, międzynarodową arenę*. Staje on w pierwszych szeregach uczniów Lenina w walce o utrzymanie rewolucyjnych celów proletariatu, kiedy mieniszewizm zrzuca rewolucyjną maskę i od propagandy sojuszu z liberalną burżuazją przechodzi do propagandy przystosowania robotniczej arystokracji do caratu. W czasie tych ponurych lat reakcji Stalin, nie zachwiawszy się ani na chwilę, walczy o organizacyjne odgraniczenie od oportunistów jako warunek samoobrony rewolucyjnego jądra proletariatu i gwarancji przyszłego zwycięstwa. Pogłębiając teoretycznie kwestję narodowościową, wychodzi on daleko poza granice swego bogato nagromadzonego w Rosji doświadczenia, wypowiada walkę nie tylko gruzińskim federalistom, mieniszewikom, bundowcom, ale demaskuje wschodzące wówczas gwiazdy II Międzynarodówki — Otto Bauera, Renera, swą krystalicznie jasną analizą zdzierając marksistowską zasłonę z oportunistów. Wówczas to Lenin odkrył Stalina, który od tej chwili staje się jego najbliższym współpracownikiem.

Razporaz usuwany przez carskich pachołków z kierowniczych placówek bolszewickiego ruchu, odsyłany etapem na zesłanie, niejednokrotnie więziony, on, jak żaden z uczniów Lenina, zrasta się z podstawowymi kadrami, które w podziemnych i legalnych organizacjach budowały leninowską partję. Na nielegalnych zebraniach, konferencjach, na zebraniach współpracowników „Prawdy“, na naradach z grupą robotników, wybranych do carskiej Dumy, na pryczach więzień etapowych, w czasie cichych nocnych rozmów, pod konwojem, bada Stalin każde ogniwo partji, wyczuwa, gdzie jest siła, a gdzie rdza słabości, bada jakość każdej cegły,

z której później powstanie władza sowiecka. I gdy zesłany na daleką Turchankę, zamknięty w ścianach samotności, oddalony o tysiące kilometrów, słyszy, jak wśród huku armat wojny imperjalistycznej bankrutuje II Międzynarodówka, nie odczuwa on lęku ani wątpliwości, — spełnia się to, co musiało się spełnić. Wali się przegniły gmach II Międzynarodówki, przeżarty oportunizmem. Ale żyje proletarijat rewolucyjny, żyje partja, zdolna do zorganizowania go, i ta partja tworzy nową, rewolucyjną Międzynarodówkę.

Stalin, oswobodzony przez *rewolucję lutową*, zorganizowawszy się w sytuacji i w olbrzymiej pracy, dokonanej w leninowskim laboratorium, od którego tyle lat był oddzielony, z niezachwianym spokojem, ręka w rękę ze swoim wielkim nauczycielem zabiera się do dzieła organizowania partji klasy robotniczej, do walki o zwycięstwo. *Ów niezachwiany spokój* nie opuszcza go ani na chwilę. I gdy powstaje pytanie, czy Lenin powinien zjawić się po dniach lipcowych „przed sądem” drobnomieszczańskiej demokracji, czy też nie, Stalin oświadcza po rozmowie z Czcheidzem. „To rzeźnicy, nie damy im staruszka”. Poprzez maskę demokratycznych frazesów Czcheidzego widzi wódz proletarjacki serce kata, ale kat zgrzybiałej burżuazji rosyjskiej nie potrafi go zastraszyć. I na VI-ym konspiracyjnym zjeździe partji otwarcie proklamuje budowę społeczeństwa socjalistycznego jako cel nadchodzącej rewolucji. I nie był to frazes, który miał służyć jako plaster na rany prześladowanej partji. Polemizując z Preobrażenskim, rozwija Stalin system myśli, który legł u podstawy pogłębionej przez niego leninowskiej teorii zbudowania socjalizmu w jednym kraju.

W dniach przedpaździernikowych i październikowych, gdy wahają się ludzie, którzy na emigracji stali bliżej nauczyciela i, zdawałoby się, mieli więcej niż Stalin możliwości czerpania ze skarbcza leninowskiej myśli, Stalin stoi przy swoim nauczycielu niezachwiany. *Albowiem uczył się leninizmu nie tylko z ksiąg Lenina, lecz u źródeł leninowskiej nauki, budując leninowską partję i kierując walką rewolucyjnego proletariatu.*

Lata rewolucji październikowej widziały Stalina nie tylko w sztabie rewolucji, częściej jeszcze widziały go w przedniej linii bojowej. Gdy wokół Moskwy zaciśka się pętla głodu, on zdobywa chleb. Gdy pierścień wrogich sił zagraża otoczeniem Carycyna, on organizuje tam obronę. Gdy niebezpieczeństwo zagraża Piotrogrodowi, on sprawdza tam bastjony. Widzi on rewolucję nie poprzez komunikaty, ale patrzy jej prosto w oczy, widzi jej najwyższe wzloty, widzi też jej dno. I w owym sam na sam z rewolucją odbywa się ostateczny *rozwój Stalina jako wodza rewolucji.*

Przemierzył on kraj od Baku do Piotrogradu i od Smoleńska do Turuchańska. Kierował ruchem miljonowych mas robotniczych i chłopskich, organizował partję zdołu i organizował zdołu Czerwoną Armję. Należał do grupy założycieli partji, i w jego oczach i pod jego kierownictwem setki tysięcy nowych członków partji zdobywały pierwsze doświadczenie rewolucji. Kierował jej bojami w momentach, gdy zwycięstwo wywołuje silne bicie serca i rozwija żagiel nadziei. Nie przygotowały go o zawroty głowy odniesione zwycięstwa. Przewodził w momentach klęski i odwrotu, gdy strach pada i na mężne serca. Zachowywał w takich chwilach nie-wzruszony spokój, wiedział, że nadejdą dni zwycięstwa,

wiedział, skąd przyjdą, i w chwili odwrotu przygotowywał warunki dla przyszłych zwycięstw.

Jeśli zastanowimy się nad drogą, którą przebył Stalin do chwili, gdy po śmierci Lenina partja postawiła go przy sterze, znajdziemy odpowiedź na pytanie, dlaczego właśnie on stanął na czele partji, powołanej przez historję do zbudowania społeczeństwa socjalistycznego w ZSRR i udzielenia pomocy międzynarodowemu proletariatu w jego ostatecznej walce o zwycięstwo.

Stalin wyrósł w walkach, w których ukształtowała się i zwyciężyła partja, dowodząc samodzielnie na najbardziej odpowiedzialnych odcinkach jej frontów. Uosabia on całe doświadczenie historyczne partji. Nauka Marksa i Lenina nie była dla niego teorią, przyswojoną tylko z książek; książki uogólniały mu doświadczenie jego własnego życia, które było częścią życia walczącego proletariatu.

Właśnie dlatego umiał Stalin zastosować marksizm i leninizm nie tylko do rozwiązywania nowych ogromnych zadań, które stały przed proletariatem w dziedzinie ekonomji (industrializacja i kolektywizacja), właśnie dlatego umiał nie tylko kierować skomplikowanymi posunięciami dyplomatycznymi, lub służyć dojrzałą radą bratnim partjom, nie tylko przewidywać tendencje rozwoju wojskowości, lecz również brać inicjatywę w wytyczaniu kierunku naszej filozofji i literatury. W jego rękach marksizm i leninizm okazał się nie tylko narzędziem analizy podstawowych zjawisk epoki upadku kapitalizmu i tworzenia socjalizmu, epoki pełnej wielkich sprzeczności, zbijających z tropu każdego, kto niedostatecznie włada dialektyką Marksa, lecz również *środkiem kierowania potężnymi walkami rewolu-*

cyjnemi. To nieustraszone kierownictwo, ostrożne i zarazem zuchwałe, stanowi najwyższy probierz Stalina jako największego teoretyka i polityka proletariatu.

Z temi dwiema cechami Stalina nierozłącznie związana jest trzecia jego cecha, określająca jego rolę jako wodza w okresie budowy socjalizmu. Właśnie dlatego, że był on najlepszym przedstawicielem twórczego marksizmu, właśnie dlatego, że jego marksizm był rezultatem nie tylko głębokiego poznania nauki Marksa i Lenina, ale wypróbowaniem tej nauki na ogromnym doświadczeniu bezpośredniego kierownictwa rewolucyjną walką proletariatu, *Stalin, bardziej niż którykolwiek z uczniów Lenina, zrosł się z partją i jej podstarowami kadrami.* By móc kierować walką proletariatu w ogóle i proletariatu, który zdobył władzę, w szczególności, nie wystarczy tylko jasno widzieć, dokąd zdąża rozwój historyczny, rozumieć siły napędowe, znać decydujące etapy walki. W ogóle nie wystarczy *wiedzieć*, trzeba jeszcze *umieć* organizować walkę o historycznie konieczne cele, to znaczy tworzyć organizację dla walki, rozstawić na decydujących odcinkach frontu masy bojowników i na ich czele postawić najodpowiedniejszych kierowników. *Tylko połączenie jasnej, dalekosiężnej marksistowsko - leninowskiej myśli z tą intymną łącznością z podstarowami kadrami partji, kierującej rewolucją, wydało wodza rewolucji, który mógł zastąpić Lenina.*

Polityczni wodzowie zajmują swoje miejsce w partji i w historii nie na podstawie wyborów i nie przez mianowanie, chociaż w takiej partji demokratycznej jaką jest WKP(b) owe wybory i mianowania są koniecz-

ne do obsadzenia stanowiska wodza. Wodza proletariatu wyłania *walka o bojową linię partji, o organizację jej przyszłych bojów*. I Stalin, który i za życia Lenina należał do pierwszych w kierownictwie partji, stał się jej uznanym i ukochanym wodzem w wyniku długoletniej wewnątrzpartyjnej walki, która miała doniosłe, zasadnicze znaczenie. W centrum tej walki stały dwa zagadnienia: czy marksizm-leninizm jest jedyną celową strategją, zabezpieczającą zwycięstwo proletariatu, i czy zbudowanie socjalizmu w ZSRR jest możliwe? Walkę około tych spraw, która zajęła cztery lata historii partji, prowadził Stalin na najwyższej, zasadniczej podstawie. Właśnie w tej walce rozwinął on naukę Lenina, broniąc jej z niezmordowaną energją. W tej walce, która zdaniem burżuazji światowej miała wywołać rozłam w partji, Stalin zebrał wokół siebie *nie tylko podstawowe kadry, które przeszły całą historyczną drogę bolszewizmu, ale i milionową masę nowych członków partji*. Walka ta przyczyniła się bardziej do rozpowszechnienia nauki Lenina niż dziesiątki lat propagandy. Cała partja i cały kraj jasno zobaczyły wytkniętą drogę i ujrzały wodza, który mógł je poprowadzić po tej drodze do zwycięstwa. To było treścią czteroletniej walki wewnątrzpartyjnej, która odsunęła od kierownictwa nie tylko Trockiego, obcego istocie bolszewickiej partji, ale i te elementy leninowskiego kierownictwa, które ani nie rozumiały dostatecznie leninizmu, ani nie miały dosyć woli i odwagi, by pod kierownictwem Stalina poprowadzić milionowe masy robotników i chłopów do *walki o nowy, wyższy etap rozwoju rewolucji*. Sens owej wewnątrzpartyjnej decyzji jest tak jasny w świetle rozwoju historycznego, że nie war-

to na tem miejscu przedstawiać konkretnej historii owej dramatycznej walki, którą z najwyższem napięciem śledziły wówczas i międzynarodowa burżuazja i międzynarodowy proletariąt, czując, że idzie tu o losy pierwszej socjalistycznej rewolucji.

Stalin zwyciężył, gdyż słusznie przewidział dalszy rozwój historii światowej, dalszy rozkład imperjalizmu, gdyż słusznie przewidział ogromny rozwój sił proletariatu i słusznie ocenił ogromną siłę leninowskiej partji.

Zwycięstwo leninowskiego KC ze Stalinem naczelną było przesłanką budowy fundamentów socjalizmu.

B u d o w a s o c j a l i z m u

W zacofanym kraju kapitalistycznym klasa robotnicza może zagarnąć władzę, gdy burżuazja tego kraju jest słaba i nieorganizowana, a klasa robotnicza dostatecznie silna i zahartowana w walkach, by poprowadzić przeciw niej masy chłopstwa. Ale zbudować socjalizm może ona tylko wówczas, gdy stworzy nowoczesny wielki przemysł. Bo tylko wielki przemysł może jej dać środki przewyciężenia gospodarczego rozdrobnienia chłopstwa, środki przewyciężenia drobnowłasnościowego charakteru jej sojusznika i środki zorganizowania całej gospodarki kraju na podstawie społecznej własności środków produkcji. Tego uczył Lenin i tę myśl gorąco poparł Stalin jeszcze w roku 1921, witając program elektryfikacji kraju jako jedyną realną podstawę socjalizmu. Cały pierwszy okres NEPu, wzmacnianie gospodarstwa chłopskiego było dla niego tylko środkiem gromadzenia sił dla zamiany biednej chłopskiej szkapki na potężną maszynę wielkoprzemysłową.

Ale droga, prowadząca od myśli do czynu, i tu wymagała olbrzymiej woli, zdecydowania i siły wyobraźni.

Już w okresie tworzenia planu pięciolatki musiały ujawnić się wszystkie trudności, które stanęły na drogach industrializacji. Industrializacja w ubogim chłopskim kraju, przeprowadzana bez pożyczek zagranicznych, wymagała olbrzymiej ofiarności i od robotników i od mas chłopskich. Trzeba było rozpętać burzę entuzjazmu w kraju, trzeba było natchnąć masy ludowe przekonaniem, że ta walka nie jest daremna, że otworzy ona wrota ku nowemu życiu. Partji leninowskiej nietrudno było poruszyć lepsze instynkty, drzemające w proletariacie, rozszerzyć i pogłębić jego znajomość dróg budowy socjalizmu. Partja ta, dziecię rewolucyjnego proletariatu, wyrażała entuzjazmem, z jakim przyjęła wielki stalinowski program budownictwa, potężne siły potencjalne, które tkwiły w masach proletariatu przemysłowego. Wiara Lenina, wiara Stalina w te siły okazała się słuszna. Hasło *samokrytyki*, rzucone przez Stalina w masy proletariatu, wywołało potężny oddźwięk. Masy robotnicze rzuciły się z największą energią do czyszczenia trybów maszyny proletarjackiego państwa. Wezwanie do socjalistycznego współzawodnictwa wyzwoliło potężne potoki robotniczej energii, pozwoliło trysnąć źródłu proletarjackiej inicjatywy, pokazując całemu światu, jak wielkie rzeczy można osiągnąć apelem do interesów społecznych potężnej młodej klasy. Zaiste, klasa robotnicza przeżyła jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej nowy wielki przypływ świętych uczuć, które doprowadziły ją do walk październikowych.

Trudniej przedstawiała się sprawa *na rosi*. Oczy-

wiście, najbardziej uświadomione i najsilniej związane z proletariatem elementy chłopstwa przyjęły z entuzjazmem program industrializacji. Szerokie masy biedoty i średniaków życzliwie odniosły się do wznoszonych budowli, gdzie znaleźli pracę ich synowie, którzy szukali nie tylko zarobku, lecz również wyzwolenia z ciasnoty życia wiejskiego. Ale kulaństwo nie mogło nie rozumieć, że industrializacja wzmacnia siły proletariatu, stwarza przesłanki likwidacji burżuazyjnej warstwy wiejskiej jako klasy. Kulak nie tylko przeciwstawiał się socjalistycznej industrializacji, ale zaczął organizować zależne od niego materialnie i duchowo warstwy wiejskie do walk z władzą sowiecką, przygotowującą kraj do nowego etapu historycznego. Masa kulacka stanowiła wielką siłę socjalną. Reprezentowała ona nie tylko kapitalistyczną przeszłość wsi, ale i marzenie o przyszłości, którem żyły szerokie warstwy chłopstwa, śniące o wyjściu „na ludzi”. Kulactwo było po likwidacji wielkich obszarników, kapitalistów, kupców ostatnią nadzieją resztek elementów burżuazyjnych w kraju i poza nim, ostatnią podporą kandydatów na Cawainaców, marzących o zrewanżowaniu się za Październik. Walka kulactwa wprowadziła w ruch nie tylko resztki burżuazji w ZSRR i organizatorów przyszłych interwencji, lecz znalazła oddźwięk także w pewnych sferach partii komunistycznej.

Klasy nie są oddzielone od siebie chińskim murem. Miljonowa partja, której dziełem był Październik i która w walkach przeciw obszarnikom i kapitalistom wchłonęła najbardziej energiczne elementy plebejuszowskie, musiała w swoich dołach mieć ludzi, związanych z kulacką ideologią. Państwowy aparat dyktatu-

ry proletariatu musiał wchłonąć z dawnego aparatu państwowego warstwę, związane nie tylko z kulactwem i burżuazją, ale nawet z interwenantami. Opór tych elementów nie mógł nie znaleźć oddźwięku w pewnej części szeregów partyjnych, które zlekły się kulackiego niebezpieczeństwa. Kulak, to nie zniedołężniała burżuazja rosyjska i obszarnicze wybierki — to miljonowa warstwa, która potrafi manewrować i walić w łeb, to warstwa, która prowadziła jeszcze za sobą znaczną część wsi.

Walka z kulakiem — krakali prawicowcy — doprowadzi niechybnie do zerwania z wsią. Dlatego należy zahamować tempo industrializacji, pozwolić na swobodny rozwój gospodarstw kulackich w nadziei, że „wrosną one w socjalizm“. Jeżeli niebezpieczeństwo trockizmu polegało na tem, że dążył on do zerwania sojuszu z średniakiem i w ten sposób szedł na rękę kulactwu, że, rozluźniając żelazną leninowską dyscyplinę partyjną, otwierał wrota kulackiej kontrrewolucji, to prawi oportuniści dostarczali kulactwu hasel walki, byli poprostu jego agenturą w partji. Pod pozorem rzekomo niezasadniczej różnicy poglądów, dotyczącej tylko (!) tempa industrializacji i kolektywizacji, prawi proponowali partji politykę, prowadzącą do restauracji kapitalizmu. Ustępstwa na rzecz prawych miałyby to samo znaczenie, co powiedzmy ewentualne niezdecydowanie, wahania Lenina w dni październikowe w sprawie powstania. *I podobnie jak w Październiku, aby bez wahania porządzić decyzję powstania, potrzebne było żelazne przeświadczenie Lenina o słuszności marksowskiej nauki, tak zdecydowanie Stalina w przeprowadzeniu pięcioletki i likwidacji kulactwa jako kla-*

sy myślało niezachwianą miarę w słuszość nauki Lenina o możliwości zbudowania socjalizmu w ZSRR. Tylko człowiek, który przejął tę naukę nie mechanicznie, lecz przetrawił ją w wieloletnich rozmyślaniach nad losami sowieckiej i światowej rewolucji, mógł zdecydować się na wojnę przeciw milionom kulaków, mimo że wiedział o olbrzymich przeszkodach, stojących na tej drodze.

Po pierwsze chodziło o mobilizację miliardowych funduszy, t. j. nieskończonej masy żywności, surowców i pracy. Nigdy w historii ludzkiej państwo nie zebrało w tak krótkim czasie takich mas dóbr, z wyjątkiem może czasów wojny. Gdy świat kapitalistyczny dowiedział się o cyfrach pięciolatki, mniemał, że są one zmyślane. Kapitałiści sądzili, że tylko dla celów nowej wojny można organizować takie przepompowywanie środków materialnych z rąk prywatnych do państwowych. Nie mogli zrozumieć, że można to było przeprowadzić dobrowolnie, nie pod groźbą armat. Stalin, uczeń Marksa, który w 1847 roku widział oczami swej wielkiej, twórczej wobraźni maszerujące naprzód armie pracy, Stalin, uczeń Lenina, który w małym sobotniku na kolei Kazańskiej potrafił dostrzec wielki czyn proletariatu, wiedział, że powstanie wielkie mrowisko, które swą pracą przeobrazi góry i doliny, rzeki i morza ZSRR. Utwory współczesnych pisarzy pełne są potężnych obrazów nieskończonej ilości pociągów, wiozących cement, żelazo, węgiel, maszyny, pokryte brezentem, pełne obrazów tłumu ludzkiego, zgromadzonego na stacjach kolejowych, dążącego ze wsi do pracy przy budowie. Te utwory odtwarzają *wielką mędrómkę narodów ku socjalizmowi.*

Gdy świat kapitalistyczny dowiedział się, że partja leninowska, że Stalin, nie zadowolniając się proklamowaniem budowy socjalizmu, rzeczywiście zaczęli go budować, burżuazja jęła przepowiadać, że sprawa skończy się jak budowa wieży Babel. Gdzie znajdą bolszewicy tylu *mykwalifikowanych robotników, majstrów, inżynierów, bez których niesposób dokonać tych gigantycznych zamierzeń?* Wiedza w czasach kapitalistycznych była udziałem jedynie sfer uprzywilejowanych, kapitalizm hodował ją za drogie pieniądze, aby służyła Molochowi złota. Ale głosząc, że proletarjat jest niezdolny do opanowania nauki, świat kapitalistyczny niezupełnie wierzył w swoje przepowiednie i dlatego postanowił sam przyczynić się do przeistoczenia wielkiej budowy w wieżę Babel. Na Komendę sztabów generalnych światowej burżuazji, związani z nią starzy pacholki burżuazji rosyjskiej, uczeni i inżynierowie, których proletarjat dopuścił do współpracy, zaczęli wprowadzać zamęt, opracowując fałszywe plany, przygotowując plan rozsądzenia całego budownictwa na wypadek interwencji.

„*Motloch zwycięża nas w otwartem polu swoją ilością, my zwyciężymy go nauką*“ — przepowiadał szef sztabu armji szkodników Palczyński. Ale proletarjat, podniesiony na skrzydłach wiary w swoje siły, orlim wzrokiem klasowej nieufności dojrzał machinacje wroga i udaremnił je. Miejsce szkodników zajęło młode pokolenie proletarjackich inżynierów, nie mających jeszcze dostatecznej wiedzy, ale pałających gorącym pragnieniem spełnienia woli swojej klasy. Rozkład światowego kapitalizmu, zastrzony w tych latach kryzys pozwoliły skorzystać z pracy tysięcy zagranicznych inżynie-

rów, wykształconych za pieniądze burżuazji i zmuszonych przez rozkład kapitalizmu do sprzedawania wiedzy zwycięskiemu proletarjatowi. Ale rozstrzygnięcie zagadnienia nie mogło polegać na wynajmowaniu cudzych mózgów, i Stalin rzucił proletarjatowi nowe hasło: *dogończyć i prześcignąć świat kapitalistyczny na polu techniki*. Ten zew był wyrazem wielkiej wiary w twórcze siły proletariatu, wiary, która żyła w piersi Marksa i Lenina, kiedy głosili ideę szkoły politechnicznej. *Ten wielki uczeń wielkich nauczycieli, gdy stał się sam nauczycielem nie tylko partji, lecz wszystkich pracujących najmłodszego kraju świata, zaprzął do nauki nie tylko miliony proletarjackich dzieci, ale i dorosłych proletariuszów, którzy przeszli przez boje klasowe. W imię przyszłości swojej klasy, w imię budowy socjalizmu zwyciężali w otwartej walce matematykę, przyrodę, technikę i zmusili je do służby dla oswobodzenia ludzkości z więzów kapitalizmu. Kraj przeżywał nie tylko wędrówkę ludów, lecz również wielką rewolucję kulturalną.*

Ale najgłębiej przeorały ziemię socjalistyczne ekskawatory na niezmierzonych polach sowieckich wsi. Największe trudności czekały budowniczych socjalizmu nie wśród twardych skał, nie w szybach kopalni, ale w miękkiej ziemi cichych pól. Industralizacja ZSRR różniła się od industralizacji krajów kapitalistycznych swoim szalonym tempem, różniła się naturą społeczną tych, którzy wznosili te giganty, i tem, dla kogo je wznosili. Ale wznosząc sztandar socjalistycznej industralizacji i stawiając olbrzymie wymagania milionowym masom budowniczych, partja żądała od nich tylko, by urzeczywistniali marzenia swojej klasy. Robotnik prze-

mysłowy, będący jądrem tych mas, marzył zawsze o tem, aby na miejsce katorżniczych fabryk kapitału wznieść wielkie, pełne światła fabryki socjalistyczne. Entuzjazm robotników przemysłowych w ciągu paru lat przeobrażał wewnętrznie chłopów, zaciągających się na budowę.

Idea kolektywizacji przeobrażała zgruntu nie tylko gospodarke wiejską, ale i odwieczny sposób życia, poglądy i etykę mas chłopskich. Do czasów kolektywizacji gospodarowali oni tak, jak to czynili ich ojcowie i pradziadowie, nie wierzyli, że człowiek miejski, nie umiejący rozróżnić pszenicy od żyta, może im pomóc w gospodarstwie. Wychowywali się w pojęciach, że ludzie są do siebie wrogo usposobieni, że każdy myśli o swojej kieszeni, i że, jeżeli go nie dopilnować, rozgrabi cudzą własność. Gdy chłop marzył o lepszym życiu, to marzenia ich ucieleśniały się w postaci skrzyni, wypełnionej wszelkim dobytkiem, rżących koni na własnem pastwisku i ryczących wytuczonych krów na łące. Wszystkie ideały chłopów mieściły się w jednym słowie: *moje*. Ich byt i ich ideały były już głęboko podważone przez historję. Wskutek carskiego wyzysku, wojny imperialistycznej i domowej miliony chłopów żyły bez własnego inwentarza na skrawku ziemi; podczas wojny domowej nauczyły się one działać solidarnie pod kierownictwem proletariatu, widziały siłę tej klasy, która kiedyś wyszła z szeregów chłopskich, obaliła władzę carów i bogaczy, odparła interwencję 14 mocarstw. Widziały, że ta klasa buduje swoje państwo w sojuszu z niemi, atoli klasa ta wymagała od nich olbrzymiego skoku. Klasa ta chciała im pomóc w budowie ich życia na nowych zasadach współczesnej techniki, służącej nie

prywatnym interesom posiadacza, ale interesom całego społeczeństwa.

Cały świat kapitalistyczny był przekonany, że walka o kolektywizację skończy się klęską bolszewików, przekonany był o tem kułak, przekonane było drobnomieszczaństwo miejskie. Na tem opierali swoje plany interwencji. Stalinowski plan zwycięstwa kołchozów był dokładny jak wykres geometryczny. Był on oparty na *spotęgowanej sile zwycięskiego proletariatu*, który stał się głównym czynnikiem rozwoju kraju. Opierając się na sile proletariatu i popierających go mas chłopskich, władza sowiecka uderzyła w kułactwo i dowiodła tej silnej, pewnej siebie warstwie, że proletariąt nie cofnie się przed zlikwidowaniem jej. Projekt Stalina oparty był na odwołaniu się *od kułackich przesądów chłopu do jego rozsądku człowieka pracy*. Chłop musiał zrozumieć, że traktor i combine są silniejsze od chłudej chłopskiej szkapę, chłop musiał zrozumieć, że potrzebna mu jest agronomja. Projekt Stalina opierał się na sile organizacji, która nie zwraca się przeciw interesom dziesiątków milionów chłopów, biedoty i średniaków, jak to się dzieje w krajach kapitalistycznych. Projekt Stalina opierał się na sile organizacji, która broni interesów tych dziesiątków milionów ludzi pracy i której zadaniem jest zapewnienie im wszystkim dostatniego, kulturalnego życia. I wreszcie projekt Stalina opierał się na zaufaniu do zdolności manewrowania partji na olbrzymich przestrzeniach Związku.

Projekt Stalina okazał się we wszystkim słuszny. Opierając się na olbrzymim wzroście przemysłu, na wzmożonej aktywności biedoty wiejskiej, partja, po rozgromieniu prawych kapitulantów z Bucharinem,

Rykwem i Tomskim na czele, zaatakowała na wszystkich frontach pod dowództwem Stalina kapitalistyczne elementy wsi. Poruszyła się cała wieś, ogarnięta falą dotychczas nie spotykanej w historii agitacji. Socjalizm odniósł swoje *pierwsze światowe zwycięstwo na wsi*, walcząc kombinowaną bronią — apelując do rozsądku biedoty i średniaków i jednocześnie uderzając w kula-ków. Kołchozy objęły większość chłopskich zagród. Ale nowość sprawy była przyczyną błędów w przeprowadzaniu planu strategicznego. Większa część organizatorów kołchozów, niepomna nauk Lenina i Stalina, że kołchoz, jest wprawdzie socjalistyczną, jednakże przejściową formą organizacji pracy, że nie oznacza on uspołecznienia wszystkich środków produkcji, lecz, tylko głównych, przekroczyła granice tego, co osiągalne i korzystne, i wywołała niezadowolenie wśród mas chłopskich. Wódz proletariatu, który przemyślał głęboko nie tylko istotę warstw drobnomieszczańskich, lecz i zagadnienia strategii klasowej, wstrzymał bezładny pęd, zmusił do naprawienia błędów, spowodowanych zbyt powolnym, i dalszy ruch oparł na przekonywaniu mas chłopskich o pożyteczności kołchozów, na zrozumieniu przez nie natury kołchozów.

Zwycięstwo idei kolektywizacji okazało się tak wielkie, że pomimo odpływu fali kolektywizacyjnej, będącego następstwem popełnionych błędów, zdobycze socjalizmu w gospodarstwie wiejskim pozostawiły daleko w tyle wszystkie początkowe projekty pięciolatki. Zaczęła się *druga ofensywa socjalizmu* przeciwko kapitalistycznym elementom wsi. Nowozbudowane fabryki sowieckie dostarczały ogromnej ilości maszyn rolniczych: z każdym rokiem coraz bardziej wysuwała się

na wsi na pierwsze miejsce wśród sił wytwórczych maszyna, produkt fabryki socjalistycznej, dzieło rąk robotnika. Kraj pokrył się siecią *stacyj maszynowo-traktorowych*, tych dźwigni stałej pomocy technicznej dla wsi, tych szkół techniki na wsi. Rozbite, ale nie unicestwione warstwy kapitalistyczne wsi nie rezygnowały z walki. Apelując do sobkostwa, do burżuazyjnych instynktów drobnych posiadaczy, wykorzystując trudności opanowania nowej techniki, aby posiać niewiarę w jej siły, starali się oni obalić kolchozy, rozgrabić owoce ich pracy, stworzyć trudności aprowizacyjne. Zaszczepiali wahającym się elementom kolchozów przekonanie, że podstępna, krecią robotą i biernym oporem można zmusić bolszewików do zrezygnowania z kolektywizacji.

Pod wpływem tych trudności rozbici pravicowcy zaczęli znowu szeptać: czy nie należy się cofnąć? Ale kułacy i ich prawa agentura zawiedli się. Leninowskie kierownictwo ze Stalinem naczele wykazało te zasadnicze cechy marksistowsko-leninowskiej strategii, które widzieliśmy już w pierwszych krokach politycznych Stałina: *wybrawszy właściwą drogę, nie schodzić z niej mimo wszystkie trudności*. W 1930 roku Stalin potrafił umiejętnymi posunięciami zmusić partję do naprawienia błędów „zapaleńców“ i do trzymania się racjonalnie wytkniętej granicy ofensywy, w 1932 roku z żelazną energją odparł próby cofnięcia się z racjonalnie zdobytego frontu. Dla wzmocnienia tego frontu partja stworzyła *oddziały polityczne przy stacjach maszynowo-traktorowych, przy sowchozach*, przerzucając tam dziesiątki tysięcy zahartowanych, wypróbowanych komunistów, którzy mieli pokierować polityczną walką o kolchozy i zorganizować w nich pracę.

Zasiewy i zbiory w roku 1933 pokazały światu drugie zwycięstwo socjalizmu na wsi. Wykazały one, że większość kolchozów przekonała się o trwałości ruchu kolektywistycznego, o pożyteczności pracy kolektywnej, o tem, że kolchoz prowadzi do dostatniego życia. Nie znaczy to, że od tej chwili znikły wszelkie trudności na wsi. Dopiero kilka lat doskonalenia organizacji pracy, opanowywania przez rolników - kolektywistów nowej maszynowej techniki, kilka lat rozwoju kultury socjalistycznej na wsi, wzrostu zamożności mas chłopskich mogło doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu w mózgach całej masy chłopskiej. Lecz Rubikon został przekroczony w roku 1933.

Obrona socjalistycznego społeczeństwa

Ogromne było napięcie tych lat, które przyniosły zwycięstwo nad ostatnią szeroką warstwą burżuazyjną w ZSRR, które stworzyły olbrzymi przemysł socjalistyczny, które pozwoliły proletarjatowi przy pomocy traktora i combine'u poprowadzić chłopstwo przez kolchozy ku socjalizmowi, które jednym słowem założyły fundamenty bezklasowego społeczeństwa socjalistycznego. Aby w pięć lat dokonać tego, co wymaga pięćdziesięciu lat, trzeba było nieznanego w dziejach czynu mas ludowych. To tempo pięciolatki nie zostało wyznaczone przez Stalina dowolnie. Twarde rozkazy, rzucane z mostku kapitańskiego przez sternika rewolucji, nakaz trzymania kotłów stałe pod parą, zakaz opuszczania czołowych placówek, bezsenne noce sztabu — wszystko to było rezultatem dalekowzroczności wodza rewolucji i jego najbliższych doradców.

Budując fundament socjalizmu, ZSRR wymierzał śmiertelny cios światu kapitalistycznemu, przeżywającemu najgłębszy kryzys. Świat ten przedstawiał obraz postępującego rozkładu. Nietylko marnował on nowe siły wytwórcze, znajdujące swój wyraz w olbrzymich postępach techniki, ale skazywał na bezrobocie i głód dziesiątki milionów robotników przemysłowych i setki milionów zrujnowanych chłopów. Świat ten żył jeszcze dzięki temu, że zacołane masy, zahukane terorem, zdemoralizowane przez socjal - demokrację, nie wierzyły we własne siły. Każda cegielka, ułożona na fundamencie socjalizmu, każdy nowy metr muru jego wspaniałego gmachu podrywały tę niewiarę proletariatu we własne twórcze siły, niewiarę, z której rodziła się niemoc naszych zachodnich braci. *Stalin i Komitet Centralny partji rodzeli, że burżuazja światowa robi wszystko, aby nie pozwolić nam dobudować w spokoju gmachu socjalizmu*, gdyż to przyśpieszy rewolucję socjalistyczną, w krajach kapitalistycznych i uskrzydli masy kolonjalne do walki o wyzwolenie.

Republika pracy znajdowała się w położeniu oddziału, który wyszedłszy na skraj lasu, widzi przed sobą karabin maszynowy wroga. Trzeba albo cofnąć się, albo przebiec pas niebezpieczeństwa i wziąć karabin maszynowy szturmem. Każdy nowy kombinat metalurgiczny lub chemiczny, każdy nowy kolchoz wzmacniały siłę proletariatu ZSRR i sposobiły go do bojów, które mógł mu narzucić wróg. Do tych bojów wróg przygotowywał się aktywnie. Lata po śmierci Lenina — to lata olbrzymich zbrojeń kapitalizmu. Burżuazja światowa, nie zadowolwszy się stworzeniem tanków, samolotów bombowych, gazów, wprowadziła regime faszystowski

— pancerz do walki z rewolucyjnym proletariatem, którego fortecą był ZSRR. I kierownicy rewolucji, jej wódz — Stalin stanęli w obliczu zadania: *uzbroić budowniczych socjalizmu dla jego obrony.*

Zadanie to zostało wykonane w latach pierwszej pięcioletki. Socjalizmowi wyrosły skrzydła. W przeciągu kilku lat proletariąt zbudował z niczego olbrzymie zakłady metalurgiczne, stworzył jedną z pierwszych flot powietrznych świata. Gdy 1 maja 1932 roku nad Czerwonym placem ukazała się eskadra aeroplanów, przesłaniająca sobą słońce, to w warkocie jej motorów cały świat usłyszał ukochaną przez Lenina pieśń: „*Nigdy, nigdy, nigdy komunardzi nie będą niewolnikami*”.

Gdy 1 maja 1933 roku Czerwony plac zadrżał od ciężkich tanków i ciężkiej artylerji, świat zrozumiał znaczenie słów Stalina: *niema takich fortec, którychby bolszewicy nie mogli zdobyć.*

I gdy w tym samym czasie Związek Radziecki wyraził swoją gotowość do całkowitego rozbrojenia, wzywając do niego cały świat kapitalistyczny, świat ten wiedział, że przez usta sowieckiej dyplomacji przemawia siła, której nie jest potrzebna wojna, która chce oswobodzić całą ludzkość przykładem wielkich zwycięstw wyzwolonej pracy, która jednak zwycięży w każdej narzuconej jej wojnie.

Na mauzoleum Lenina stał Stalin w szarym żołnierskim płaszczu w otoczeniu swoich najbliższych doradców: Mołotowa, Kaganowicza, Woroszyłowa, Kalinina i Ordżonikidzego. Spokojne oczy patrzyły w zamysleniu na setki tysięcy proletariuszów, przechodzących obok leninowskiego sarkofagu żelaznym krokiem przyszlých zwycięzców świata kapitalistycznego. Wie-

dział, że spełnił przysięgę, złożoną przed 10 laty nad trumną Lenina.

I wiedzieli o tem wszyscy pracujący w ZSRR i wiedział o tem rewolucyjny proletarijat całego świata.

Ku spokojnej, nieruchomej jak skała postaci naszego wodza płynęły fale miłości i wiary w to, że tam na mauzoleum Lenina zebrał się sztab przyszłej zwycięskiej rewolucji światowej.

Styczeń 1934 r.

BOLSZEWICKIE RYCERSTWO

Na marginesie autobiografji Klima Woroszyłowa

Na czele armij kapitalizmu stoją oficerowie, pochodzący spośród kapitalistów i obszarników. Jest to wyrazem faktu, że robotnicy i chłopci w życiu gospodarczem, społecznem i politycznem znajdują się pod komendą kapitału

Gdy masy ludowe Rosji powstały przeciw burżuazji i obszarnikom, walcząc o pokój i ziemię,—*armja carska* rozpadła się, gdyż robotnicy i chłopci odmówili posłuszeństwa oficerom spośród burżuazji i ziemianstwa.

Nowa armja zaczęła się tworzyć dopiero wtedy, gdy robotnicy postanowili bronić zdobytej władzy i fabryk przed białymi i przed międzynarodowym imperjalizmem, gdy chłopci podjęli obronę ziemi, zdobytej na obszarnikach. Któż mógł wówczas stanąć na czele Czerwonej Armji? Gdzie mogli znaleźć się dowódcy, mający posłuch u robotników i chłopów?

Rząd sowiecki wiedział doskonale, że tworząc nową armję, będzie musiał korzystać z usług dawnych specjalistów wojskowych, gdyż nie było innego źródła, z którego mógłby czerpać wiedzę wojskową. Ale aż do

chwili ostatecznego utrwalenia nowego ustroju specjaliści nie mogli dowodzić armją, gdyż przeszłość ich poddawałaby w wątpliwość cele, którym służyła armja. Dowodzić nową armją mogli tylko przedstawiciele klasy, która, odniósłszy zwycięstwo nad burżuazją, decydowała o polityce kraju. Tylko klasa robotnicza mogła utworzyć trzon nowych dowódców, do którego z biegiem czasu zaczęli przystępować najzdolniejsi synowie chłopów, przekonawszy się na doświadczeniu rewolucji, że powinni iść ręką w rękę z klasą robotniczą i pod jej kierownictwem.

Twórcy Czerwonej Armji, jej pierwsi dowódcy-robotnicy, mogli ufać, że uda się im zorganizować masę chłopską, gdyż nie tylko bronili interesów tej masy przed obszarnikami i kapitalistami, nie tylko wyprowadzili ją na wielką dziejową drogę, ale znali jej życie i posiadali klucz do zrozumienia jej duszy.

Kilka dni temu czytałem biografię nowomianowanego angielskiego wice-króla Indyj, lorda Wellingtona i autobiografię ludowego komisarza spraw wojskowych i marynarki tow. Woroszyłowa, zamieszczoną w słowniku Granata. Oto jak opisuje londyński „Times“, organ angielskich fabrykantów i bankierów, drogę życiową lorda, wyznaczonego do „kierowania“ ludem indyjskim.

„Syn Mr. F. F. Thomasa z Ratton w Sussex udał się w roku 1879 do Eton (szkoła dla dzieci wyższej szlachty i bogatej burżuazji. — K.R.) do zakładu Mr. Michela, gdzie pod kierunkiem wybitnego nauczyciela pobierał lekcje gry w kriketa. Przez trzy lata należy do etońskiej Jedenastki w ostatnim roku zostaje kapitanem drużyny. Grał również w Oppidanie i Nyxetwall. Zdobył dwa razy nagrodę na zawodach szkolnych piątek i był pro-

zesem etońskiego towarzystwa Popp. Dalsze nauki pobierał w Trinity Colledge w Cambridge, należąc tam do Czwórki, do uniwersyteckiej Jedenastki i do Zingary Club".

Czytelniku, czy cośkolwiek zrozumiałeś? Bo ja bardzo niewiele, nawet trudno mi przetłumaczyć ten ustęp z „Times'a", co dowodzi mojej barbarzyńskiej niezajomości wielkiej sztuki gry w kricketa i organizacji tej gry. Wiem tylko, że w szkołach, przeznaczonych dla dzieci angielskiej arystokracji i angielskich kapitalistów, różnego rodzaju gry przeważają nad nauką. Mają one kształtować charakter nowego człowieka, przysposobić go do spełniania zadań jego życia, — kierowania masami ludowymi. I lord Wellington, członek klubu Popp i Zingary, ma rządzić ludem indyjskim na podstawie swej przewagi w grze w krickieta.

Tow. Woroszyłow nigdy nie był członkiem klubu Popp i Zingary. I wątpię, czy gra w kricketa. Jego droga życiowa była nieco inna, niż ta, która zaprowadziła lorda Wellingtona na tron wice-króla Indyj, tron, z którego rządzi 300 milionami indyjskich chłopów.

Tow. Woroszyłow jest synem mikołajewskiego żołnierza, który przez całe życie ciężko pracował w obszarniczych folwarkach i kopalniach, by na starość zostać dróżnikiem kolejowym.

Matka jego była wyrobnicą. Wątpię bardzo, czy dopuszczonooby tow. Woroszyłowa bodaj na stanowisko pucybuta w Eton Colledge, gdyż licząc lat sześć, wraz z siostrą swą wałęsał się po świecie, żebrząc. Później pracował w kopalni za 10 kopiejek dziennie. W dziesiątym roku życia wraz z ojcem paśł bydło dworskie. Gdy głód przycisnął rodzinę Woroszyłowów, młody Klim znalazł pracę u swego krewnego, kułaka wiej-

skiego, który z racji pokrewieństwa niesłychanie go wyzyskiwał. Od kułackiej eksploatacji uciekł znowu do pracy w kopalni, gdzie został pobity przez artel chłopski za to, że przyjęto go do kopalni poza kolejką na miejsce jednego wyrzuconego chłopu.

W ten sposób Woroszyłow przysposabiał się do kierowania masami ludowymi nie przy pomocy gry w kricketa, lecz słuchając opowiadań ojca o pracy u obszarnika i doświadczając na swej własnej dziecięcej skórze rozkoszy pracy u kułaka i kapitalisty.

Sądzimy, że nie wpadniemy w nacjonalistyczne zaślepienie, wypowiadając skromny sąd o wyższości drogi tow. Woroszyłowa nad drogą lorda Wellingtona, jako szkoły, w której można byłoby bliżej poznać życie chłopstwa i zyskać jego zaufanie. Pod tym względem życie tow. Woroszyłowa nie jest wyjątkiem. Czytając biografje większości naszych wybitnych pracowników wojskowych, kierowników naszej gospodarki i administracji, przekonywamy się, że kolebka ich stoi bliżej ogniska robotniczego i chłopskiej chałupy niż rosyjskich „Etonów“.

Gdy wódz angielskich robotników p. Ramsay Macdonald objął stanowisko premjera Anglii, jedna z jego wielbicielek, miss Hamilton, opublikowała pod pseudonimem „Iconoclast“ jego biografję. Książka ta przeznaczona była dla angielskiego mieszczanina, którego miała natchnąć szacunkiem dla pierwszego „robotniczego“ premjera. Miss Hamilton pisze w niej o szlachetnym charakterze swego bohatera i niezłomności jego przekonań. Te strony jego charakteru demonstruje autorka na owym nieco nieprzyjemnym dla pisarzy burżuazyjnych fakcie, że p. Macdonald, kierując się pobudkami liberal-

no-pacyfistycznymi, wspólnie z lordem Morleyem wypowiedział się przeciw udziałowi Anglii w wojnie światowej.

Podkreślając patryjotyczny charakter pobudek tego kroku, twierdzi miss Hamilton, iż niezłomnym musiał być człowiek, który wziął na siebie brzemię niepopularności. „Salony Londynu wykreśliły go z listy swoich gości, niektórzy znajomi obawiali się zapraszać go, licząc się z uczuciami innych osób. Grupa dobrze wychowanych patryjotów uzyskała uchwałę, wykluczającą go z klubu gry w golfa“.

W roku 1896 Klim Woroszyłow dostał pracę w hucie żelaznej, w pobliżu stacji Ałczewsk. W roku 1899 kieruje strajkiem odlewni. Następstwem strajku były rewizje i aresztowania, które pociągnęły za sobą to, że Klima Woroszyłowa nie tylko nie przyjmują w salonach kapitalistów zagłębia Donieckiego, nie tylko nie dopuszczają do gry w golfa, ale poprostu nie dopuszczają przez trzy lata do pracy, umieszczając jego nazwisko na czarnej liście. I gdy dostaje się do fabryki Hartmana w Ługańsku, policja już po dwóch miesiącach wypędza go stamtąd. Wtedy właśnie Klim Woroszyłow, zrobiwszy bilans swego życia, — a w ciągu dwudziestu dwóch lat swojej „złotej młodości“ cośnicieś już widział, — wstępuje do partji socjaldemokratycznej. Wniosek, który wyciągnął z życiowej praktyki, napewno nie odpowiadał wymogom ścisłości indukcyjnej logiki Anglika Milla, która wymaga, by wywód oparty był na największej ilości faktów, z zachowaniem odpowiedniej ostrożności, bez namietności i domieszki emocji. Przypuszczamy raczej, że Woroszyłow wyciągnął wniosek pod wpływem uczuć, co zupełnie nie odpowiada pra-

widłom logiki indukcyjnej. Nauczył się nienawidzić kapitalistów i kochać swoich towarzyszy katorżniczej pracy. Lecz mimo te braki wyciągnął swój wniosek z wielką mocą, gdyż do dnia dzisiejszego nie sprzeniewierzył mu się.

„Jak wiadomo, bronił swego stanowiska, nie tylko gdy cierpiał z powodu trzyletniego bezrobocia, więzienia i zesłania, sądzimy, iż nie wpadamy w nacjonalistyczne zaślepienie, uważając, że szkoła życia tow. Woroszyłowa miała dużo poważniejszy charakter niż cierpienia, których doświadczył czcigodny wódz angielskiej partji „robotniczej“, premjer angielskiego rządu „robotniczego“ Ramsay Macdonald, gdy w czasie wojny nie mógł spotykać się w salonach ze swoimi burżuazyjnymi znajomymi i grać z nimi w golfa.

Owo przyzwyczajenie do głodowania latami, do sypiania na więziennych pryczach, do wędrówek na zesłanie, do uciezek z zesłania, szukania naclegów u chłopów i robotników nie jest tylko indywidualną cechą tow. Woroszyłowa. Jest to droga, po której kroczyły do władzy tysiące bolszewików, przyszłych wodzów Czerwonej Armji. Droga ta wykuła owe cechy ich charakteru, które pozwoliły im twardą ręką stworzyć chłopską armję i poprowadzić ją poprzez nędzę i klęskę, poprzez próbę żelaza, ognia i wszy (proszę mi wybaczyć, wielce szanowny panie Macdonald, że porównując pana z naszym ludowym komisarzem wojny, wymieniam pojęcie tak niezwykle w życiu angielskiego gentlemana jak wesz, ale wesz odegrała wielką rolę w historii Czerwonej Armji, gdyż ów pogardzany owad, roznosząc zarazki tyfusu, często podczas wojny domowej zagrażał nam bardziej niż armja uzbrojona przez

pańskiego szanownego kolegę i poprzednika, pana Win-
stona Churchilla).

Jakie cechy charakteru potrzebne były, by móc stworzyć Czerwoną Armję i przeprowadzić ją przez ogień prób? Niechaj dowie się tego czytelnik cudzoziemski. Dobrze będzie, jeśli wspomni o tem nasze młode pokolenie, czytając pierwsze ustępy rejestru służby wojskowej naszego komisarza wojny.

„Pracę wojskową rozpocząłem w oddziale, utworzonym w marcu 1918 roku, będącym pod mojami rozkazami i walczącym z niemieckim wojskiem okupacyjnym. Rychło zostałem dowódcą piątej ukraińskiej armji, potem zaś dowodziłem oddziałami, cofającemi się pod naporem wojsk niemieckich z Ukrainy w kierunku Wołgi, ku Cacyrynowi. Na stacji Lichaja doszło do większego starcia. Nasze oddziały uciekły w panice w kierunku stacji Bielaja, spotkawszy powstańców kozackich i ich kule.

Dziesiątki tysięcy zdemoralizowanych, oberwanych i wynędzniałych ludzi i tysiące wagonów z dobytkiem robotników i ich rodzin trzeba było przeprowadzić przez wzburzony kozacki Don. Okrążone ze wszystkich stron przez generałów Mamontowa, Fickarnaułowa, Denisowa i innych, przebijały się moje oddziały, naprawiając tor kolejowy, zniesiony na przestrzeni dziesiątków kilometrów, odbudowując mosty i groble. W ciągu trzech miesięcy „Grupa wojsk Woroszyłowa“ dotarła do Carycyna, i z tych i innych oddziałów została utworzona 10-a Armja Czerwona, którą oddano pod moje dowództwo“.

Jedynie ludzie, którzy przeżyli rozpacz rozbitych strajków, którzy przewozili pod nosem rosyjskich żan-

darmów broń z Finlandji, ludzie, których nie złamało zesłanie i więzienie, mogli nie poddać się zwątpieniu w takiej grze w kricketa i golfa z generałami Mamontowem, Fickarnaulowem i Denisowem.

Droga życiowa partji bolszewickiej utworzyła w carskich podziemiach konspiracji, więzieniach i na zesłaniach źródło, z którego czerpaliśmy dowódców, zdobywających zaufanie mas ludowych i opanowujących żywioł chłopski, gotowy do bohaterskich porywów, ale i mogący od uderzenia rozsypać się w proch.

W roku 1922 wracałem razem z tow. Woroszyłowem z Rostowa nad Donem do Moskwy. Droga prowadziła przez niedawno oswobodzone zagłębienie Donieckie. Wieczorem, stojąc przy oknie wagonu, przyglądaliśmy się życiu tego roboczego mrowiska. Woroszyłow, patrząc na znane mu od dzieciństwa osady robotnicze, zaczął w zamyśleniu chodzić po wagonie.

— Często zastawiam się — powiedział — nad tem, dlaczego nam pod rządami cara udało się zmówić, by obalić burżuazję, a białym pod władzą sowiecką nie udało się zmówić przeciw nam.

Słowo „zmówić się“ wydawało mi się wówczas nieco dziwnem. Jest to jednak wyrażenie nie tylko obrazowe, lecz sięgające głęboko w istotę naszego zwyczajstwa: właśnie my potrafiliśmy „zmówić się“.

Partja bolszewicka jest partją klasy robotniczej. Klasa robotnicza składa się z różnych warstw, ale wspólny interes łączy je przeciw kapitalizmowi. Na gruncie owego wspólnego interesu toczyła się walka na przestrzeni dziesiątków lat. W walce tej klasa robotnicza uświadomiła sobie swoje interesy, nauczyła się kierować masami ludowymi, i z świadomości tej wy-

kuła zasady walki rewolucyjnej, wyrażone nietylko w naszym programie, ale i w naszych taktycznych i strategicznych posunięciach.

Nasza walka z mieńszewikami, walka z kierunkami, które chcą być bardziej „lewe“, niż bolszewizm, historycznie biorąc, stanowi wielką zmwę w sprawie obalenia burżuazji.

I gdy Woroszyłow, straciwszy łączność z centrum partyjnym, nie otrzymując dyrektyw, zmuszony był decydować o tem, jak rozegrać partję kricketa lub gólfu z Mamontowem, Fickarnaulowem i Denisowem, — działał wówczas na podstawie dawnej zmy. A burżuazja i obszarnicy rosyjscy, klasa, skazana przez historję na zagładę, rozdarła wewnątrzniemi przeciwieństwami i walką klik, klasa, kierowana przez Rjabu-szyńskich, dostarczających łekturowych butów armji, która miała walczyć o odbudowanie ich dawnej władzy, klasa ta nie może dokonać zmy. Dlatego Woroszyłowowie mieli dość czasu, aby nauczyć się u burżuazyjnych specjalistów wojskowych, jak zwalczać armje białych, pozostające pod dowództwem takich specjalistów. Tak więc republika Sowietów miała dość czasu, by rozbić białych, zwyciężyć wszy, odbudować gospodarkę, utworzyć wielką armję robotników i chłopów, zorganizować kadry dowódców, zdolnych kierować jej obroną, dołączwszy do tej szkoły, jaką przebył Klim Woroszyłow nim został ludowym komisarzem wojny, wyższe szkoły wojenne, zorganizowane niegorzej niż te, w których uczyli się wodzowie naszych wrogów.

W nader głupiej historii trzeciej republiki francuskiej, napisanej przez byłego francuskiego socjalistę

Zewaesa i niewiadomo dlaczego wydanej po rosyjsku przez GIZ, czytamy, jak to uprzedzono prezydenta Mac Mahona, zwiedzającego szkołę wojskową w Saint - Cyr, że wśród jej wychowanków znajduje się murzyn. Spostrzegłszy czarnego oficera, zwrócił się do niego Mac Mahon ze słowami:

— A, to pan jest tym oficerem, o którym mi mówiono. Doskonale, niech pan dalej pracuje w tym samym duchu!

Międzynarodowy proletarijat, patrząc na jedyne go komisarza wojny w szeregu białych ministrów, powie mu:

— Doskonale, pracujcie dalej w tym samym duchu!

Luży 1931 r.

SZLAKIEM BOLSZEWIKA

Kilka tygodni temu brałem udział w posiedzeniu, na którym omawiano niektóre sprawy, związane z wydaniem pierwszego tomu „Historji wojny domowej”. Posiedzenie odbywało się w mieszkaniu tow *Gusiewa*, i Sergjusz Iwanowicz rzucił pytanie, czy pamiętniki uczestników ruchu należy włączyć bezpośrednio do „Historji”, czy też należy je wydawać w osobnych tomach. Rozmowa była bardzo ożywiona. Wspomniałem o tem, ile razy starałem się namówić Sergjusza Małyszewa, by napisał to, o czem tak wspaniale potrafił opowiadać. Partja bolszewicka była w tem szczęśliwem położeniu, że stworzył ją wszechświatowy genjusz Lenina, i historję jej poznajemy z jego pism. Tak powinno być, gdyż pisma te pokazują szeroką drogę, po której bolszewizm kroczył poprzez klęski i zwycięstwa do swego wielkiego celu, nie zbaczając z niej ani na chwilę. Ale wyjątkowe znaczenie pism Lenina, dokumentów i protokołów partyjnych nie zmienia faktu, że przyszłe pokolenia nietylko zapragną poznać siły napędowe rozwoju bolszewizmu, jego zasadnicze idee, ale zechcą zobaczyć *cały marsz*tał, w którym wykuwano bolszewizm, zobaczyć *ludzi, konkretnych ludzi*, którzy, za-

kaśawszy rękawy i często krwią ociekając, tworzyli ową ogromną maszynę, która rozbiła stary ustrój i buduje socjalizm. Dlatego jest poprostu zbrodnią, że owe kadry, które przebyły całą drogę swego życia w szeregach partji bolszewickiej, nie piszą pamiętników, nie opowiadają dziejów swego życia. Z tysiąca takich żywotów, rozwijających się wokół trzonu leninowskich idei, powstała partja bolszewicka. Zapytałem tow. Gusiewa, kiedy napisze swoje pamiętniki; jak zwykle, nie słychanie skromny Gusiew uśmiechnął się i skierował rozmowę na artykuł, który ma napisać do pierwszego tomu „Historji wojny domowej“. Sergjusz Iwanowicz nie napisze już swoich pamiętników. A gdy na wieść o jego śmierci każdy z nas, kto stykał się z nim na skrzyżowaniu dróg historji rewolucji i nauczył się cenić go głęboko, wspomni ważniejsze daty jego biografji i zauważy, że w życiu tego człowieka ucieleśniła się cała historja bolszewizmu — od jego powstania aż do zbudowania fundamentów socjalizmu — będzie żałował wówczas, że Gusiew tych pamiętników nie napisał. Byłyby one niezmiernie interesujące dla tych pokoleń, którym w przyszłości tak trudno będzie uzmysłwić sobie historję upadku świata kapitalistycznego i historję budowy socjalizmu. Byłyby one niezmiernie pouczające dla zachodnio - europejskich i wschodnich komunistów, pragnących zrozumieć, jak powstała partja bolszewicka — awangarda zwycięskiego proletariatu.

Wczoraj obchodziliśmy uroczyście dzień wychowania fizycznego. Setki tysięcy młodych robotników i robotnic defilowały na placu Czerwonym. Pełni życia, fizycznie zahartowani, reprezentowali rozmaite rodzaje sportów. Patrząc na te rozradowane szeregi, przypo-

mniałem sobie, jak trzydzieści jeden lat temu towarzysz Sergjusz Iwanowicz Gusiew zorganizował pierwszą wielką demonstrację rosyjskiego proletariatu, demonstrację *robotników rostowskich*. Zorganizowano ją na Bałce w Rostowie, na placu, gdzie odbywały się „zawody sportowe” robotników rostowskich. Na czym polegał ich „sport”? Robotnicy zbierali się i, podpiwszy sobie, urządzali walki na pięści. Jeszcze 30 lat temu jedynym sportem rosyjskiego proletariatu był ten sam sport, który 60 lat temu opisał Gleb Uspienski. Robotnicy zbierali się, by wzajemnie rozbijać sobie głowy. Między tym rostowskim „sportem” a sportem, który ogarnia obecnie miliony sowieckich proletariuszy, sportem, zaprawiającym ich do pracy i walki, leży całe życie Sergjusza Iwanowicza Gusiewa i życie bolszewickiej partji.

Młody student, przyswoiwszy sobie zasady marksizmu na inteligenckich kółkach w petersburskim „Związku wyzwolenia pracy”, w dyskusjach marksistów z narodnikami, organizuje następnie robotnicze koła na południu Rosji. W Rostowie było wówczas 150 rewolucyjnych robotników, których wokół donieckiego komitetu zgrupował w koła Sergjusz Iwanowicz. I owych 150 ludzi udało się na Bałkę do dziesiątków tysięcy niezadowolonych proletariuszy, dających upust swojej energii w walce na pięści. I tych 150 ludzi, wiedzących, czego chcą, rozmieszczonych umiejętnie wśród robotniczego tłumu, rozwinęło sztandary, podniosło na ramiona Gusiewa, dało wyraz nagromadzonemu niezadowoleniu klasy robotniczej i wyprowadziło robotników rostowskich na olbrzymią demonstrację, która szerokiemi echem odbiła się w całej Rosji. Demonstracja ta

w istocie swej rozwiązała spory między ekonomistami a iskrowcami, udowodniwszy na przykładzie olbrzymiego ruchu mas ludowych, że robotnik rosyjski dojrzał do walki z caratem. Wspomnianą demonstrację słusznie nazwała „Iskra“ początkiem nowej ery w walce z caratem, a Plechanow w artykule swoim zacytował z okazji tej demonstracji słowa Ulricha von Hutten „Radośnie jest żyć w takich czasach“ (Plechanow, Dzieła, t. XII, str. 277).

Uczucie radości ogarnęło twórcę rosyjskiego marksizmu, gdy doszły do niego wieści o pierwszym masowym wystąpieniu rosyjskiego proletariatu. Gdy jednak proletariąt ten przystąpił do walki o władzę, gdy rosyjski proletariąt przypuścił szturm do rządów rosyjskiej burżuazji, Plechanow, twórca rosyjskiego marksizmu, znalazł się po drugiej stronie barykady i umarł, nie wróciwszy do szeregów proletariatu. Ten los wielkiego człowieka, któremu rosyjski proletariąt wiele zawdzięcza, lepiej niż wszystko inne wskazuje na *osobliwy materiał*, z którego tworzyła się partja bolszewicka, wskazuje na te *specjalne metody* chemji społecznej, przy pomocy których z tego materiału stworzono partję bolszewicką. Gusiew, organizator strajku w Rostowie, stał w szeregach bolszewickich w chwili powstania frakcji bolszewickiej i pozostał wierny partji do ostatniego tchu. Sergjusz Iwanowicz przebył całą twardą drogę bolszewizmu poprzez walki frakcyjne z mieńszewikami, podziemną robotę, udział w walkach 1905 roku, poprzez podziemia kontrrewolucyjnego okresu, okresu odchodzenia od proletariatu znacznej części rewolucyjnej inteligencji, poprzez komitet wojenno - rewolucyjny 1917 roku, walki Czerwonej Armji, pracę w Komina-

ternie i umarł, przygotowując do druku historję wojny domowej. Dlaczego Gusiew umiał znaleźć szeroką drogę proletarjackiej walki i nigdy z niej nie zboczył, dlaczego Plechanow, o wiele bardziej wykształcony, subiektywnie nie mniej niż Gusiew oddany proletarjatowi, musiał odpaść od walki proletarjatu i bronić burżuazji w chwili, gdy zalała ona świat krwią, dlaczego nie rozumiał, że Październik jest owem zwycięstwem proletarjatu, o którem marzył przez całe życie? Stawiając ten problem, nie mamy na myśli jednostki, nie wysuwamy problemu psychologicznego, na który trzeba by było rozmaicie odpowiadać, analizując biografje tysiąca ludzi, którzy nie znaleźli drogi przejścia od marzeń o socjalizmie do surowej walki, prowadzonej przez bolszewizm. Wysuwamy problem *politycznego charakteru bolszewizmu*. Bolszewizm powstał jako zastosowanie marksizmu do przygotowania walk rewolucyjnych, jakie stoczyć musiał proletarjat rosyjski, i stał się marksizmem epoki imperjalizmu i rewolucji socjalnej. I tylko ten, kto był rewolucjonistą całą swoją istotą, kto był cpanowany przez żywiołowe uczucie związku z klasą robotniczą, kto pojmował konieczność związku z eksploatowanymi masami drobnomieszczaństwa, tylko ten, kto umiał połączyć chłodny rozsądek, uznanie dla wielkiego znaczenia teorii z niezwykłym bohaterstwem i przytomnością umysłu, tylko ten mógł stanąć pod sztandarem Lenina i zostać mu wiernym do końca. Niekażdy z bolszewickich kadrowców, wzięty oddzielnie, posiadał w równej mierze wszystkie te cechy, ale bez połączenia tych cech bolszewik byłby nie do pomyślenia.

Wczytajcie się w różne artykuły Sergjusza Iwanowicza, które ukazały się w przeciągu tych 30 lat, dzie-

łących śmierć Gusiewa od strajku w Rostowie. Uderza w nich zdolność ścisłej analizy klasowej, zdolność uchwycenia istoty zjawiska i stawiania problemu w płaszczyźnie zasadniczej. Po kilka razy czytałem jego artykuły o wojnie domowej, które 10 lat temu z mojej inicjatywy przetłumaczono na język niemiecki. I dziś dzięki talentowi autora, który umiał uchwycić to, co najistotniejsze, są one równie interesujące jak wówczas, gdy się ukazały. Przeczytajcie artykuły Gusiewa, skierowane przeciwko Trockiemu, w których analizuje stosunek wojny do polityki, marksizmu do nauki o wojnie. Główną cechą tych artykułów jest to, co zarazem jest istotą bolszewizmu. Gusiew operuje podstawowymi pojęciami marksizmu jak wypróbowanymi i niewzruszonymi zasadami działania, nie pozwala zbić się z tropu żadnej sofistyce, wiedząc doskonale, że z całego blichtru wyłoni się oportunizm. Przeczytajcie uważnie jego artykuł o strajku w Rostowie i zapytajcie jego towarzyszy broni, którzy byli z nim na froncie Wschodnim i Południowym, o jego działalność. Zauważycie te same właściwości, które biją z jego opowiadań o działalności komitetu donieckiego w okresie strajku w Rostowie, z opowiadań towarzyszy o jego pracy na froncie. Łączył on w sobie żelazny spokój, wielką rewolucyjną inicjatywę, zdecydowanie i umiejętność znajdowania wyjścia z położenia.

Stać się i pozostać bolszewikiem mógł tylko prawdziwy rewolucjonista, który łączył rewolucyjny temperament z chłodną rozwałą, nienawiść do frazesu z odwagą w walce. Takim był Sergjusz Iwanowicz. I dlatego zawsze dotrzymywał kroku przywódcom kadr bolszewickich. W listopadzie roku 1917 odwiedziłem go

w małym pokoiku w Smolnym, gdzie spędzał dnie i noc w charakterze sekretarza Komitetu Wojenno-Rewolucyjnego. (Przedtem widziałem go tylko raz jeden w roku 1904 lub 1905 w Szwajcarji, będąc obecny na jego referacie w Bernie. Występował wówczas z zarzutami przeciw eserom czy mieńszewikom. Niewiele wtedy zrozumiałem, nie znając ani języka, ani historii partji rosyjskiej. Ale twarz jego zapamiętałem sobie doskonale. Wystarczy spojrzeć na słynne karykatury z roku 1904 „Jak myszy kota chowały“, by w karykaturze „W cyrkule“ zauważyć, że profil Gusiewa niczem nie różni się od profilu jego z ostatnich lat.) Wspominaliśmy dawne czasy i mimochodem zapytałem go, czem ma zamiar zająć się w najbliższej przyszłości. Gusiew odpowiedział mi, że zamierza poświęcić się pracy wojskowej. Zdziwił mnie ten jego pociąg do wojskowości. Gusiew wyjaśnił mi, że po powrocie z zesłania jakiś czas zarabkował jako korektor „Encyklopedji wojskowej“ Sytina i wówczas bliżej poznał podstawy historyczne, taktyczne i techniczne zagadnienia wojny. Popchnęło go to też do zajęcia się literaturą wojenną. I teraz, gdy skończy się masowa, żywiołowa demobilizacja i trzeba będzie tworzyć nową armję, wiedza ta może się przydać.

Tak się też stało. Gdy się czyta artykuły Gusiewa o zagadnieniach wojny, widzi się, że chory i oderwany od bezpośredniej roboty partyjnej bolszewik Gusiew, zajmując się korektą „Encyklopedji wojskowej“ Sytina, uzbrajał się do przyszłych bojów.

Ale Sergjusz Iwanowicz, chociaż znał sprawy wojskowe lepiej niż niejeden specjalista, zaraz po rozbiću wroga zajął się podstawowemi zadaniami socjalizmu

i sprawami budownictwa socjalistycznego. Wojna nie jest jeszcze skończona, ale Kołczak i Denikin zostali rozbici. Czy uda się uniknąć wojny z Polską, niewiadomo. Ale Związek Radziecki, partja, wszyscy namiętnie pragną przejść od krwawej rzezi do tego, o czym marzyli socjaliści — do budowy nowego życia. I Gusiew, mając pod ręką tylko pojedyncze numery „Prawdy“, „Izwestij“, „Ekonomiczeskoj Żyzni“, które przychodziły na front nieregularnie, oraz tezy KC o zadaniach gospodarczych, ogłoszone przez radjo w zniekształconej postaci, pisze w ciągu kilku dni swoją broszurę „Bieżące zagadnienia budownictwa gospodarczego“, wydaną w marcu roku 1920 przez komitet wojenno - rewolucyjny frontu Kaukaskiego. Warto teraz przeczytać tę broszurę, warto przeczytać i z punktu widzenia dystansu, jaki nas dzieli od owych dni.

Gusiew, jak wogóle cała partja, nie myślał jeszcze wówczas o nowej polityce ekonomicznej. Jego broszura jest w istocie swojej *szkicem planu pięciolatki*, bezpośrednio wyrastającej z komunizmu wojennego. Trzeba było dopiero geniuszu Lenina, by wyczuć, że podstawowem ogniwem, prowadzącem do pięciolatki, było przyjście z pomocą gospodarstwu chłopskim, co wobec całkowitej dezorganizacji przemysłu było możliwe tylko na drodze nowej polityki ekonomicznej. Ale plan ten nie mógł jeszcze wówczas powstać. Niepewność — czy szykuje się wojna z Polską, czy też nie, — nie pozwalała zrezygnować z „prodrazwiorstki“. Nie można było jeszcze stworzyć realnego planu na cały najbliższy okres. Porównując położenie sowieckiej gospodarki w roku 1920 z olbrzymim domem, do połowy zburzonym, pisze Gusiew: „Konieczna jest bezwzględna nieugiętość i naj-

większe męstwo, by nietylko nie stracić głowy, słuchając krzyków i jęków starców, kobiet, dzieci i chorych, rozlegających się po wszystkich piętrach, ale zdecydować się na odebranie mieszkańcom wszystkich pięter przyrządów i materiałów, niezbędnych do wzmacniania ścian i fundamentów, zmuszenie ich do opuszczenia kątów i zakamarków, którym wszelkimi siłami starają się nadać wygląd mieszkania, i zapędzenie ich do pracy nad umacnianiem fundamentów i ścian“.

Słowa te były skierowane przeciw towarzyszom, którzy usiłowali znaleźć wyjście z katastrofalnego położenia gospodarczego w łataninie i rozdrabnianiu sił i zasobów, byle tylko wszystkim pomóc. Gusiew pisał, że potrzebna jest „prostolinijność w osiągnięciu głównych celów, całkowite skoncentrowanie się na najważniejszych zadaniach i bezwzględne odrzucenie wszelkich zadań drugorzędnych“. Przytaczając przykłady, zaczerpnięte z sytuacji na froncie, pisze: „Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że nacierającego nieprzyjaciela należy uderzyć w skrzydło, wiedzą to wszyscy i wszyscy się na to zgadzają, ale tylko niewielu potrafi to zrealizować, większość zaś traci siły na zatykanie dziur i rzucanie zwojęsco nacierającemu nieprzyjacielowi pod nogi nowych oddziałów, które z reguły zostają rozbite. O co chodzi? Gdzie kryje się tajemnica tego zjawiska? Poprostu w tem, że trzeba mieć dość wytrwałości, by spokojnie patrzeć na bagnety, skierowany prosto w serce, trzeba mieć dość hartu, by, nie poddając się panice, poświęcić oddziały, cofające się bezładnie, nie udzielić im pomocy, lecz z rozmysłem, spokojnie, w najkrytyczniejszym najbardziej niebezpiecznym momencie bitwy wymierzyć flankowe uderzenie“. Czy nie tą samą meto-

dą przygotowała i zrealizowała partja pięcioletkę pod przewodnictwem Stalina? Czy nie ta sama metoda daje gwarancję przeprowadzenia kolektywizacji? Przeczytajcie ustęp, poświęcony zagadnieniu *współczesnej techniki*, nowym podstawom przemysłu i elektryfikacji, a usłyszycie wszystkie te melodje, które tworzą hymn naszych dni. „Chcemy zażądać od zmęczonych i wycieńczonych mas bohaterskich ofiar. Z jakimż więc *planem gospodarczym pójdziemy do mas, z jakim celem jasnym i zrozumiałym dla nich, w imię czego ryzywać je będziemy do nowych ofiar i wysiłków?*“ pisze Gusiew. Czyż z tego ujęcia nie wynika jasno, że Gusiew nie mógł być przeciwnikiem *tezy leninowsko - stalinowskiej o możliwości zbudowania socjalizmu w naszym kraju*, nawet jeśli zwycięstwo światowej rewolucji w innych krajach opóźni się?

Kadrowy bolszewik Gusiew, przebywszy całą drogę partji, przeszedłszy przez szkołę Lenina, lepiej i głębiej znał się na pracy w Kominternie niż wielu towarzyszy, którzy przez całe życie pracowali zagranicą. Doświadczenie rewolucyjne pozwalało mu widzieć rzeczywistość taką, jaką ona jest, wyznaczać drogi i rozumieć ciężar gatunkowy każdego sporu. Ile razy rozmawiałem z Gusiewem o światowym ruchu robotniczym, zawsze myślałem o tem, że doświadczenie partji bolszewickiej w ostateczności pozwoliłoby jej wyznaczyć ze swego kierownictwa kierownictwo dla dwóch tuzinów partyj proletarjackich całego świata. I przy tem wszystkim Gusiew był wrogiem wszelkiej chępliwości, wszelkich mechanicznych prób przenoszenia rosyjskich doświadczeń zagranicę, gdyż dobrze rozumiał konieczność

poświęcania wnikliwej uwagi specyficznym cechom rozwoju rewolucji w każdym kraju.

Byłoby dobrze, gdybyśmy sobie powiedzieli, choćby nad mogiłą Gusiewa, że należy przedsięwziąć kroki, aby spisać doświadczenie życiowe kierowniczych kadr partji. Najważniejsze daty zapisane są w dziełach Lenina, najważniejsze fakty naszych dni będą zapisane w artykułach i mowach Stalina, ale tyle jeszcze pozostało bogactwa i różnorodności doświadczeń życiowych setek i tysięcy towarzyszy, którzy tworzyli partję, że zebranie tego doświadczenia miałoby ogromne znaczenie dla przyszłej walki.

Czerwiec 1933 r.

FELIKS DZIERŻYŃSKI

Czyli o sensie naszego życia

Nazwisko Dzierżyńskiego żyje w pamięci robotniczych mas Polski i Związku Radzieckiego jako nazwisko jednego z najwybitniejszych nielegalnych organizatorów walki klasy robotniczej przeciw caratowi i burżuazji. Polscy robotnicy pamiętają, jak w podziemiach, w najtrudniejszych warunkach nigdy nie oszczędzał siebie i po każdym rozgromieniu pomagał na nowo budować organizację, jak żyjąc w warunkach nielegalnych, przerzucał się z miast do miasta, by odbudować na nowo to, co udało się rozbić carskim szpiclom, jak — zesłany — ucieka, narażając życie, by na nowo rozpoczynać pracę, na nowo organizować bojową falangę. Pamiętają oni, jak Dzierżyński w chwilach zmagania się fali rewolucyjnej szedł do walki w pierwszych szeregach mas robotniczych, pamiętają, jak w okresie opadania nastrojów rewolucyjnych zjawiał się nieoczekiwanie, by siłą swej wiary rozniecać iskrę, tłącą się pod popiołem.

Imię Dzierżyńskiego żyć będzie w pamięci mas ludowych ZSRR i całego świata jako imię człowieka, który wykuł W. Cz. K., groźny i pełen chwały oręż ob-

rony młodej republiki pracy. Sowieccy robotnicy pamiętała będą owe długie noce lat 1918, 1919 i 1920, gdy nie gasło światło w pokoju na Łubiance, gdzie noc za nocą, dzień za dniem wnikliwy wzrok Dzierżyńskiego tropił w ciemnościach wroga.

W kazamatach krajów kapitalistycznych więźniowie burżuazji wspominają Dzierżyńskiego i marzą o dniu, w którym pomszczą swe cierpienia i za przykładem Dzierżyńskiego stworzą organa, które złamią opór wroga.

25 lat życia poświęcił Dzierżyński *przygotowaniu rewolucyjnej armji*, która rozbiła twierdzę caratu i złamała usiłowania burżuazji obalenia zdobytej przez proletarjat władzy. W tej walce o władzę dla proletariatu postradał zdrowie. Walka ta pozostawiła mu niewiele już sił, które starczyły na krótki okres sześciu zaledwie lat, poświęconych budownictwu gospodarczemu.

Pamiętamy wszyscy przejście Dzierżyńskiego ze stanowiska kierownika Cz. K. do pracy gospodarczej. Początkowo zdawało się, że bierze on na siebie tylko dodatkowe obowiązki. Było to na początku NEPu, kiedy Dzierżyński, stojąc na czele komisji poprawy bytu robotników, starał się znaleźć środki, by czasowo przynajmniej ulżyć ich życiu w okresie przejścia od komunizmu wojennego do nowej polityki ekonomicznej. Siedział wtedy u siebie w gabinecie na Łubiance lub nagle zjawiał się w Sowiecie moskiewskim, telefonował na wszystkie strony, wysyłał swoich wypróbowanych pracowników z Cz. K., by zdobyć dla jednej fabryki kartofle, dla innej wapno, potrzebne do pobielenia dawno nieremontowanych mieszkań robotniczych.

Wiosną roku 1920 przenikał do wszystkich zakąt-

ków naszego gospodarstwa, wszędzie, gdzie można było znaleźć cokolwiek dla poprawy ciężkiego położenia.

Pamiętamy wszyscy, jak Dzierżyński zabierał się do organizowania pomocy dzieciom. Wielu ludziom wydawało się, że szuka odpoczynku duchowego po ciężkiej pracy czekisty. Ale i tutaj Dzierżyński szukał nie uspokojenia nerwów, nie możliwości wyrażenia tego wszystkiego, co w nim było łagodnego, kochającego, ludzkiego. Gdy walczył o poprawę położenia robotników, ratował głównie źródła naszego odrodzenia—żywą siłę roboczą, bez której maszyna jest martwa, bezużyteczna. Starając się znaleźć środki dla poprawy położenia dzieci, patrzył w przyszłość, kiedy przystąpią one do wypełniania wielkiego zadania — budowy socjalizmu. Dzierżyński nie szukał wytchnienia. *Dzierżyński przechodził do nowej pracy, do pracy nad budownictwem gospodarczem.*

Widzieli to wszyscy, gdy Dzierżyński, mianowany ludowym komisarzem komunikacji, zabrał się z ogromnym rozmachem do jej odbudowy. Przenosząc się z Łubianki do Komisarjatu Komunikacji, zabrał ze sobą szereg swych najbliższych współpracowników. Jak dawniej, trawił dnie i noce nad organizacją obrony republiki przed wrogiem, usiłującym podminować dyktaturę. Studjował kolejnictwo, każdy jego dział, mechanikę współdziałania jego różnych gałęzi. Zaznajamiał się z parowozem, z taborem, z torami, poznawał ludzi, wyjeżdżających na parowozie w ciemną nocną dal, ludzi, udających się o świcie do czyszczenia toru, ludzi, opracowujących plany ruchu. I odrazu jasnem się stało, że *wielkość Dzierżyńskiego opiera się nietylko na przeszłości, ale i na pracy twórcy, pracy budowniczego.*

Stał się weselszy, wyprostował się, ożywił, jaśniał myślą, energią i radością życia. Specjaliści, którzy razem z nim pracowali, nie wierzyli oczom swoim, że to „ten sam“ groźny Dzierżyński. Idąc pewnego razu do Dzierżyńskiego na Łubiankę, spotkałem w przedpokoju grupę inżynierów kolejowych, wracających od niego z jakiegoś długiego posiedzenia.

— Nigdy nie wyobrażałem sobie, — powiedział jeden z nich z uśmiechem, — że tak przyjemnie jest u Dzierżyńskiego.

I nikt z tych, co go wówczas spotykali, nie mógł uważać tych słów inżyniera kolejowego za służalczy komplement lub żart. Gdyż w rzeczy samej ci, którzy współpracowali z Dzierżyńskim, a oddani byli dziełu gospodarki, odczuwali, jak biją od niego fale energii i inicjatywy.

I dlatego nikogo nie zdziwiło, że partja postawiła Dzierżyńskiego na czele Najwyższej Rady Gospodarstwa Ludowego, chociaż Dzierżyński nie był uczonym ekonomistą ani ekonomistą - organizatorem. Partja wiedziała, co robi. Dała przemysłowi pierwszy wielki motor, motor, który miał ruszyć wszystko z miejsca, dała przemysłowi w osobie Dzierżyńskiego wielkiego entuzjastę, którego nie mogły przerazić żadne trudności, który, widząc przed sobą kupę gruzów, szukał w niej cegieł dla nowej budowy.

W osobie Dzierżyńskiego partja dała przemysłowi człowieka, o którym wszyscy wiedzieli, że wgrzyzie się zębami w sprawę, że wyciągnie pazurami przemysł i pomoże uczynić pierwszy krok naprzód, najtrudniejszy i najbardziej odpowiedzialny. I rozpoczęły się mie-

siące niezmordowanej pracy. Dzierżyński dnie i noce spędzał na posiedzeniach, przesiadywał nad planami referatów, starając się opanować materiał, zorjentować się w położeniu, by znaleźć dźwignię, któraby pomogła posunąć sprawę naprzód. Żadna pochodnia nigdy nie świeciła tak jasno, jak gorzała dusza tego żelaznego człowieka w owym czasie, gdy zabrał się do odbudowywania zniszczonego przemysłu.

W początkowym okresie nowej polityki ekonomicznej rozmawiałem z pewnym bardzo rozsądnym niemieckim pisarzem politycznym — Bernhardem Gutmanem. Podczas tej rozmowy Gutman rzucił zdanie, które utkwilo mi w pamięci: „Jeżeli uda się wam odbudować przemysł, dokonacie cudu, gdyż rzadko zdarzało się w dziejach, by ludzie, którzy potrafili zniszczyć stare, zdołali zbudować nowe życie“.

Często myślałem o tem zdaniu. Przypominałem sobie słowa biblii o tych, którzy, opuściwszy Egipt, krainę niewoli, musieli przez całe życie błądzić na pustyni, gdyż nie było im dane ujrzeć ziemi obiecanej. Dzierżyński był najbardziej jaskrawym dowodem nieprawdziwości tego twierdzenia.

Teraz posiadamy setki tysięcy takich dowodów. Całe kierownictwo naszej gospodarki, te dziesiątki tysięcy ludzi, którzy kierowali odbudową przemysłu i odbudowali go w czasie znacznie krótszym niż ten, o którym mówił Lenin, wszyscy oni wyszli z podziemi lub z piekła wojny domowej, która zniszczyła stary ustrój. A setki tysięcy starych kadrowych robotników, które pod kierownictwem naszej partji rozbiły carat, rozgromiły burżuazję, są teraz trzonem klasy robotniczej

i nowych kadr proletariatu, powstających w fabrycznym kotle naszego socjalistycznego przemysłu.

Pisarz burżuazyjny miał na myśli burżuazyjnych rewolucjonistów, którzy, chcąc znaleźć w sobie entuzjazm do zniszczenia feudalizmu, snuć musieli sny o raj, jaki stworzy burżuazja. Gdy nadeszły dni powszednie ustroju burżuazyjnego, który nie tylko nie zrealizował marzeń burżuazyjnych rewolucjonistów, ale uczynił okrutne pośmiewisko z tego, co kochali i o co walczyli. który w błoto wdeptał równość i braterstwo, coś mogli oni zrobić innego, jak poddać się rozczarowaniu i wpaść w rozpacz? Najlepsi ludzie angielskiej rewolucji burżuazyjnej z Johnem Lilbornem na czele kończyli na mistycyzmie i kwakierstwie. Szukali schronienia przed ustrojem, który powołał do życia, marząc o poprawieniu człowieka. Gdyby St. Juste i Robespierre nie byli zginęli w walkach klasowych rewolucji francuskiej, to czego mogliby szukać w sklepikach spekulantów, u handlarzy złota, w kantorach fabrykantów, dostarczających zgniłych butów armji Napoleona? Pozostali przy życiu przedstawiciele rewolucji francuskiej zmuszeni byli szukać ucieczki od rzeczywistości w marzeniach o dalekiej przyszłości. Mała książeczka Filipa Buonarotti, która ocaliła dla przyszłych pokoleń socjalistycznych utopję Grakcha Babeufa i która była mostem, łączącym burżuazyjną rewolucję francuską z początkiem socjalistycznego ruchu francuskiego proletariatu rzemieślniczego, pokazuje, skąd pochodzi pogląd, iż burzyciele nie mogą budować.

Proletariat, rozbiwszy kapitalizm, wprowadza w życie to, o czym marzyli jego najlepsi synowie, kiedy ruch robotniczy był jeszcze w kolebce. Któż może bez

głębokiego wzruszenia patrzeć, jak rosną ściany naszych nowych fabryk, jak te fabryki wypełniają się maszynami i żywymi ludźmi? Któż, zwiedzając robotnicze przedmieścia Moskwy, zobaczywszy nagle tam, gdzie dawniej było pustkowie i śmietnik, bloki ogromnych domów, w których moskiewski robotnik-włóknarz po raz pierwszy w swem życiu znajduje ludzkie mieszkanie, a nie legowisko, nie wspomni o tem, jak to my w młodości marzyliśmy o nowem życiu, nie wiedząc, kiedy ono przyjdzie? Któż może czytać mowę towarzysza Jakowlewa na VII zjeździe i nie stwierdzić, że nadszedł czas, o którym marzył Fourier, o którym marzyli chłopci północnej Anglii, wypędzeni przez kapitalizm z wiosek na katorgę fabryk okresu pierwotnej akumulacji kapitału? Pracując tam 16 godzin na dobę, mieszkając w lepiankach, marzyli o tem, że robotnicy stworzą banki spółdzielcze, które odbiorą ziemię kapitalistom i zwrócą ją chłopom.

O'Connor, wódz lewego skrzydła czartystów, połączył w swej agitacji walkę o poprawę położenia proletariatu z owem marzeniem o robotniku, powracającym na wolną ziemię, i na owem połączeniu polega siła jego agitacji.

Falanstery Fouriera łączyły pracę przemysłową i rolną w wolnych komunach. *Przed dziesiątkami lat myśl o tem, że proletariąt zrealizuje kiedyś owe marzenia, była motorem, pchającym do walki prawdziwych komunistów.* „Trzeba marzyć”—te słowa Pisarewa cytował 27 lat temu w „Co robić?” Lenin, Lenin, który był tak bardzo skąpy w używaniu pięknych słów.

Teraz wszystko to przestało być marzeniem. Wszystko to zaczęło się realizować. To nic, że walka wymaga

jeszcze największych wysiłków, że wielu spłonie w ogniu rewolucji. *Pokolenie, które narodziło się politycznie w czasie rewolucji październikowej, wprowadzi w życie owe marzenia, a to, które urodziło się w głodnych latach komunizmu wojennego i wojny domowej, będzie żyło już w nowym ustroju.* Wiedział o tem Dzierżyński i dlatego tak pełen był płomiennego zapału w ostatnich latach swego życia.

W roku 1920 Lenin twierdził, że jak dotąd nie dokonaliśmy dzieła większego niż to, którego dokonała rewolucja francuska. Teraz jest jasne, że żyjemy w wirze budowania nowego ustroju społecznego, że wszelkie nasze trudności — to trudności, z którymi walczy chłop, gdy na miejscu starej lepianki buduje nowy dom, wozi od rana do nocy drzewo, nie śpi, a pracuje z toporem w rękę, wyrzeka się kawałka mięsa, kubka mleka, by móc kupić gwoździe. *Nie spostrzec tego i nie zrozumieć wielkości czasów, w których żyjemy, mogą tylko ci sympatycy rewolucji proletarjackiej, dla których główną sprężyną walki z caratem i burżuazją, główną sprężyną wojny domowej było marzenie nie o dniu, kiedy rozpocznie się budowa fabryki nie dla kapitalistów, lecz o dniu, kiedy rozpocznie się budowa domów dla robotników.*

Dzierżyński walczył w podziemiach dlatego, że wierzył, iż ten dzień nadejdzie i dla tego dnia żył. Było to w roku 1903. Mieszkalem wówczas kilka dni wspólnie z Dzierżyńskim w pustym pokoju, w którym znajdował się ogromny stół, wzięty z czytelnicy socjalistycznego stowarzyszenia studentów. Spaliśmy na tym stole, mając nad głowami duże popiersie Mickiewicza. Czytałem

wówczas poemat polskiego poety Kasprowicza „Ginącemu światu“, który odzwierciedla wszystkie rozczarowania i niewiarę w życie pewnej części polskiej inteligencji. Dzierżyński czytał „Kobietę i socjalizm“ Bebla i z wielkiem ożywieniem opowiadał o tem, że Bebel usiłuje przeniknąć oczami mrok przyszłości i wyobrazić sobie, jak będzie wyglądała. Twierdził, że nie wyobraża sobie, by mógł zachęcać robotników do walki, i do tego, żeby zostawiali żony i dzieci i szli na zesłanie i katorgę, gdyby nie był głęboko przekonany, że socjalizm jest czemś realnem, że socjalizm będzie życiem godnem człowieka. W 1906 roku ujrzałem Dzierżyńskiego w jednej z robotniczych dzielnic Warszawy, siedzącego z książką w ręce na ławce na skwerze. Prawdopodobnie wybierał się na jakieś zebranie i, zauważywszy, że przyszedł zapewne zbyt wcześnie, usiadł, by poczytać. Przysiadłem się do niego. Skwer znajdował się na uboczu, nie było widać ludzi. Wyjąłem mu z rąk książkę, żeby zobaczyć, co czyta. Czytał szkice Guyau o estetyce. Zdziwiło mnie, czego w niej szuka. Śmiejąc się, powiedział mi, że często myśli o harmonji życia, która kiedyś zapanuje, że piękno w sztuce jest dla niego zwiastunem piękna równych ludzi socjalistycznego ustroju i że dlatego tak bardzo lubi zastanawiać się nad zagadnieniami harmonji.

W roku 1924 przypomniałem Dzierżyńskiemu tę rozmowę. Roześmiał się jakimś głębokim, dobrym śmiechem człowieka, który widzi, że zbliża się do celu, ale, przechodząc natychmiast do aktualnych spraw, dorzucił:

— Pragnąłbym znaleźć środek dla zniszczenia har-

monji biurokracji, która mimo tępienia odrasta w cudownych, niespotykanych proporcjach.

Wierzył głęboko, że damy sobie radę i z tą przeszkodą.

Dzierżyński żyć będzie w pamięci pokolenia, które zbuduje socjalizm, jako człowiek, który, będąc wielkim rewolucjonistą, przez całe swoje życie pracował poto, abyśmy mogli budować socjalizm. I gdy w czwartą rocznicę jego śmierci zastanawiam się, czem był Dzierżyński, dlaczego tak oddziaływał na wszystkich, którzy go blisko znali, — wydaje mi się, że to wszystko dlatego, że *Dzierżyński wyrażał sens naszego życia jako komunistów.*

Lipiec 1931 r.

KAPITALISTYCZNA NIEWOLA I SOCJALISTYCZNA ORGANIZACJA PRACY

1. S t a r y s p ó r

Gdy kierownicy trustów kapitalistycznych i przedstawiciele kapitalistycznych partyj, utrzymujących się z pieniędzy tych trustów, gdy przekupna prasa pisze o niewoli w ZSRR, to wydać się to może czymś niezwykłym tylko ludziom, nie znającym historii socjalizmu. Fakt, że właśnie *teraz* z taką mocą rzucono hasło walki z „sowiecką niewolą“, posiada wyjątkowo aktualne znaczenie. *Przywódcy świątobłego imperjalizmu usiłują przy pomocy tego hasła nawiązać kontakt z zorganizowanymi w związkach zawodowych robotnikami, usiłują wmówić masom robotniczym, że ich zorobkom, i tak dosyć niskim, grozi konkurencja ze strony „taniego“ eksportu ZSRR, „opierającego się na nieopłaconej pracy“.* Przy pomocy tej kampanji usiłują „twardość“ przeciągnąć na swoją stronę przywódców związków zawodowych i ułatwić tem „robotniczemu“ rządowi Anglii przejście do rządu jawnych wrogów ZSRR, *salonować go do jawnego przyłączenia się do interwencji, którą przygotowują wpływowe koła imperjalizmu.* Jeżeli

uda się stworzyć jawne przymierze Francji i Anglii przeciw ZSRR, to będzie można skłonić i inne kraje Europy do wzięcia udziału w tych przygotowaniach.

Ale jeśli chodzi o broń ideową, którą posługują się w walce z ZSRR „wrogowie niewolnictwa“ w rodzaju osławionego Johnsona Hicksa lub czcigodnego biskupa Durhamu, to ta broń jest tak stara, jak stara jest walka ideologów kapitalizmu z socjalizmem.

W początkach literatury socjalistycznej, jeszcze przed współczesnym ruchem robotniczym lub przy pierwszych jego krokach, ideologowie kapitalizmu w osobach przedstawicieli wulgarnej ekonomji — wszyscy ci, jak Mac-Culloch, Say, Roscher, Schulze-Delitzsch — udowadniali, że, po pierwsze świat może rozwijać się tylko na gruncie prywatnej inicjatywy i po drugie, że gdyby socjalizm zwyciężył, to byłoby to pewnego rodzaju zmodernizowaną niewolą i zamieniłoby cały świat w ogromne koszary.

Gdy ruch robotniczy rozwinął się, gdy klasa robotnicza zmusiła burżuazję do udzielenia jej prawa wyborczego i w parlamentach zjawili się przedstawiciele robotników, wówczas przedstawiciele burżuazji prowokowali z trybuny parlamentarnej dyskusje na temat obrazu *państwa przyszłości*. Najważniejszym ich argumentem było zawsze twierdzenie, że socjalizm stworzy koszary, organizację przymusu, i wskrzesi niewolnictwo. Odpowiadając na te argumenty, Jules Guesde, Bebel i inni mówili: Jakim będzie socjalizm, to się dopiero okaże. Ale socjalizmu narazie niema. Narazie można tylko obserwować, jak przedstawia się wolność kapitalistyczna. I w odpowiedzi na ponure obrazy przyszłej socjalistycznej „niewoli“ roztaczali obraz kapita-

listycznej „wolności”, która jest tylko wolnością pozorną, a w gruncie rzeczy niewolą milionów pracujących.

Dziś po trzynastu latach rewolucji proletariackiej mamy już doświadczenie, które pozwala nam widzieć zasadniczy kierunek rozwoju socjalistycznej organizacji pracy, toteż bez porównania jaśniej widzimy zasadnicze formy tej organizacji, niż mogli je widzieć twórcy socjalizmu. Ale wystarczy otworzyć „Manifest komunistyczny”, aby zobaczyć, jak genialnie przewidzieli Marks i Engels kierunek rozwoju socjalistycznej organizacji pracy. Nakreślając środki przejściowe rewolucji socjalistycznej, Marks i Engels jako 7-y ogólny środek wymieniają „powiększenie ilości fabryk i narzędzi produkcji, uprawę i meljorację pól według ogólnego planu. A w punkcie 8-ym żądają *„jednakowego obowiązku pracy dla wszystkich, stworzenia armij przemysłowych, zwłaszcza dla rolnictwa*. W ten sposób widzimy, że już twórcy współczesnego socjalizmu byli zarazem „heroldami niewoli”, o którą nas teraz oskarżają tacy obrońcy wolności, jak przedstawiciele angielskiego i francuskiego imperjalizmu.

Zatem ZSRR realizuje zadania, które stawiał sobie proletariąt na samym początku ruchu rewolucyjnego w osobach swych najlepszych przedstawicieli. Natomiast przedstawiciele kapitalizmu nie znaleźli w walce z rewolucją proletariacką, realizującą plany swoich nauczycieli, innych argumentów, poza temi, któremi posługiwali się przedstawiciele kapitalizmu przeciw budzącemu się ruchowi socjalistycznemu. Nasz dzisiejszy spór z Hicksami i biskupami Durhamu rozstrzygnie się w wielkich bojach klasowych. Biskupa Durhamu i jego panów nikt nie przekona. I nie mamy zamiaru ich

przekonywać, przedstawiając historję tego sporu, który trwa już sto lat. Ale historja tego sporu pozwoli lepiej podejść do *chwiejnych, zacofanych elementów w ruchu robotniczym*, na które obliczona jest kampanja biskupów Durhamu. Idea wolności, zohydzona przez kapitalizm, podeptana codziennymi faktami ekonomicznej eksploatacji proletariatu, trzebieniem burżuazyjnej demokracji w jednych krajach, panowaniem faszyzmu — w innych, jest mimo to *ostatnią ideą*, przy pomocy której burżuazja usiłuje utrzymać swój wpływ na chwiejne i zacofane elementy klasy robotniczej. Dla tych elementów warto przedstawić ten więcej niż sto lat trwający spór socjalizmu z kapitalizmem w świetle wielkiej historycznej rewizji.

2. Marks i Engels o niewoli kapitalistycznej

W swojej historycznej pracy „Położenie klasy robotniczej w Anglii w roku 1844” pisał Engels:

„Robotnik jest prawnie i faktycznie niewolnikiem klasy posiadającej — burżuazji, jest jej niewolnikiem w tym sensie, że sprzedaje się jak towar, którego cena podobnie jak cena każdego innego towaru podnosi się lub spada. W miarę wzrostu popytu na robotników wzrasta ich cena; w miarę zmniejszenia się popytu cena spada; jeżeli popyt zmniejsza się na tyle, że pewna liczba robotników nie znajduje zbytu, „pozostaje ona na składzie“, „na zapas“, a ponieważ nie można z tego żyć, umiera z głodu. Albowiem, mówiąc językiem ekonomji politycznej, sumy, wydane na podtrzymanie życia, „nie reprodukuja się“, są to wyrzucone pieniądze, a na to

nikt nie da swego kapitału. Od dawnego jawnego niewolnictwa różni się to tem, że *współczesny robotnik wydaje się pozornie wolny* dlatego, że sprzedaje się nie raz na zawsze, ale na okresy: na dzień, tydzień, rok, i dlatego, że nie jeden właściciel sprzedaje go drugiemu, ale on sam zmuszony jest sprzedawać się, albowiem *nie jest niewolnikiem jednego człowieka, jeno całej klasy posiadającej*. Dla niego istota rzeczy nie uległa zmianie. Jeżeli to *złudzenie wolności* powinno mu nawet dawać jakąś rzeczywistą wolność, to zato z drugiej strony *w dzisiejszem jego położeniu jest jeszcze i ta niemiłogoda, że nikt mu nie gwarantuje środków utrzymania i że burżuazja może w każdej chwili pozbawić go zarobku i skazać na śmierć głodową, jeśli jej nie zależy na jego pracy i jego istnieniu*.

„Dla burżuazji obecne położenie jest bez porównania wygodniejsze od dawnego niewolnictwa: może ona, kiedy zechce, wypowiedzieć swoim robotnikom, nie tracąc przytem włożonego kapitału, i wogóle praca kalkuluje się jej o wiele taniej, niż kalkulowałyby się praca niewolników, jak to na pocieszenie jej obliczył Adam Smith“ (*Fryderyk Engels „Położenie klasy robotniczej w Anglii w roku 1844“, wyd. Instytut. Marksa i Engelsa, 1928, str. 129 — 130*).

Tę myśl rozwija Engels szczegółowo po kilku latach w pracy „Zasady komunizmu“, która jest pierwszym szkicem „Manifestu komunistycznego“. Wysuwa tam zagadnienie: *czem różnią się proletariusze od niewolników?* I odpowiada w następujący sposób:

„Niewolnika sprzedają raz na zawsze. Proletariusz sprzedaje sam siebie codziennie, w każdej chwili. Niewolnik jest własnością swego pana i już choćby dlatego

me własnym interesie pana ma zabezpieczony byt, chociażby najnędnniejszy. Każdy poszczególny proletariusz jest, rzec można, własnością całej burżuazji. Pracę jego kupuje się tylko wtedy, gdy ktoś jej potrzebuje, i dlatego nie ma on zabezpieczonego bytu. Zabezpieczony byt ma tylko klasa robotnicza jako całość. Niewolnik był poza konkurencją, proletariusz podlega konkurencji i odczuwa na własnej skórze wszystkie jej wahania. Niewolnika uważano za rzecz, a nie za członka społeczeństwa burżuazyjnego. Proletariusz uważany jest za osobowość, za członka społeczeństwa burżuazyjnego. Niewolnik może żyć w lepszych warunkach od proletariusza, ale proletariusz należy do społeczeństwa, które osiągnęło wyższy stopień rozwoju, i sam on stoi na wyższym szczeblu niż niewolnik. Niewolnik może wyzwolić się, zniósłszy z wszystkich instytucyj własności prywatnej samą tylko niewolę, i dzięki temu stać się proletariuszem, natomiast proletariusz może wyzwolić się jedynie przez zniesienie własności prywatnej wogóle (Marks i Engels „Manifest komunistyczny“, wyd. Inst. Marksa i Engelsa, 1923, str. 342).

Widzimy więc, że porównanie położenia klasy robotniczej w ustroju kapitalistycznym z położeniem niewolników nie było dla Engelsa tylko agitacyjnym frazesem. Bada on podobieństwa i różnice pomiędzy temi dwiema formami wyzysku cudzej pracy. W wiele lat później Marks w swoim podstawowym dziele, w którym ważył każde słowo, pisze: „*Tylko formą wydobycia nadwartości z bezpośrednich producentów - robotników różnią się ekonomiczne formacje społeczne, np. społeczeństwo, opierające się na niewolnictwie, od*

społeczeństwa pracy najemnej (Kapitał, wyd. niem. 1921, t. I str. 169).

Ocena kapitalistycznej pracy najemnej jako różniącej się od niewolnictwa tylko swą formą nie jest specyficzną cechą marksizmu. Cała literatura socjalistyczna na wszystkich krajów, poprzedzająca Marksa i Engelsa, brała tę ocenę za punkt wyjścia. Myśl tę w różnych formach znaleźć można nie tylko u wszystkich pisarzy socjalistycznych Francji i Anglii na początku XIX wieku, ale nawet u takich pisarzy burżuazyjnych jak *Carliste*, który, widząc wszystkie okropności pierwotnej akumulacji kapitału, podkreśla silnie tę myśl w swojej książce o czartyzmie i w swojej świetnej pracy „Przeszłość i teraźniejszość“.

Ludzie, wyzyskujący klasę robotniczą, nigdy nie uznają myśli tej za słuszną. Bo przecież oni, wyciskając pracę z klasy robotniczej, sami siebie nazywają „pracodawcami“. Z punktu widzenia teorii socjalistycznej nie ma mowy o odrzuceniu porównania Engelsa i Marksa, byłoby to bowiem zaprzeczeniem faktu, że klasa robotnicza jest klasą ekonomicznie wyzyskiwaną. Bo gdyby nie była ona ekonomicznie wyzyskiwana, to naco byłby wówczas potrzebny socjalizm, naco byłoby potrzebne wyzwolenie klasy robotniczej?

3. Obecne niewolnictwo kapitalistyczne

— Ale — powiedzą rzekomi socjaliści, a w gruncie rzeczy sługi kapitału — od czasu, gdy Marks i Engels porównywali pracę najemną z niewolnictwem, minęło już wiele dziesiątków lat, w ciągu tych dziesiątków lat

rozwinęły się nie te strony położenia klasy robotniczej, które pozwoliły Engelsowi twierdzić w „Położeniu klasy robotniczej w Anglii“, że współczesny robotnik znajduje się w gorszej sytuacji niż niewolnik, lecz te strony, które różnią pracę najemną od niewolnictwa, strony, które wskazywał Engels z całą swoją naukową sumiennością, cechującą jego najbardziej nawet popularne broszury. Mówił on przecież, że „proletariusz należy do społeczeństwa, które osiągnęło wyższy stopień rozwoju, że sam on stoi na wyższym szczeblu niż niewolnik“, że „niewolnik jest uważany za rzecz, a nie za członka społeczeństwa burżuazyjnego; proletariusz jest uważany za osobowość, za członka społeczeństwa burżuazyjnego“.

W ten punkt uderzają zawsze reformiści. W roku 1914, na początku wojny, Ernst Heilmann, ówczesny redaktor reformistycznej gazety w Chemnitz i jeden z głównych heroldów socjalimperjalizmu, obecnie przewodniczący socjaldemokratycznej frakcji sejmu pruskiego, zamieścił przekład mowy Peryklesa nad grobem Ateńczyków, którzy zginęli w wojnie ze Spartą; w mowie tej wódz demokracji, opartej na niewolnictwie, sławił tych, co zginęli, za to, że choć biedni, oddali życie za ojczyznę jako wolni obywatele. Wówczas odpisałem Heilmannowi: „Ubodzy, ale wolni Ateńczycy ginęli za demokrację, opartą na niewolnictwie, demokrację, która ich utrzymywała kosztem niewolników. Cóż mają tu do rzeczy proletariusze, ginący za imperjalizm? Przecież oni sami są niewolnikami kapitalizmu. Lepiejby było, gdyby pan przypomniał bardziej odpowiedni przykład z historii wojen greckich, kiedy to spartańscy właściciele niewolników, po klęskach, nie mając dosta-

tecznych sił we własnej klasie, zwrócili się do niewolników z wezwaniem, by udali się na wojnę, obiecując im, że gdy będą mężnie walczyli za swoich panów, to nie powrócą już jako niewolnicy. I gdy przy pomocy niewolników udało się Spartańczykom podjąć wojnę na nowo, wysłali ich na takie odcinki frontu, z których nie mogli wrócić żywi. Obietnica została spełniona — „nie powrócili jako niewolnicy”. Heilmann napisał mi w odpowiedzi charakterystyczny list, który zaczynał się od oświadczenia, że cała różnica między nami, wówczas rewolucyjnymi socjaldemokratami, a nimi, socjalimperjalistami, polega na tem, że my uważamy proletarjat za niewolników kapitalizmu, a oni tak nie uważają.

Reformiści podkreślali dwa momenty, które miały dowieść, że *proletarjat wyszedł ze stanu niewolnictwa*: moment pierwszy, to *rozwój demokracji i rozszerzenie politycznych praw proletarjatu*; drugi, to to, że dzięki istnieniu związków zawodowych, dzięki walce politycznej proletarjatu, poprawiło się *położenie klasy robotniczej, wzrosły zarobki, ubezpieczenia społeczne i ochrona pracy*. Po wojnie panowie reformiści wskazywali jeszcze na wzrastający udział proletarjatu w zarządzaniu przemysłem, przejście do tak zwanej „*demokracji gospodarczej*”.

Rozpatrzmy te argumenty. Nie ulega wątpliwości, że położenie materialne proletarjatu, a przede wszystkim robotników wykwalifikowanych, uległo polepszeniu w okresie rozwoju kapitalizmu przemysłowego i w pierwszych latach imperjalizmu. W najbardziej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, jeśli chodzi o wyższe warstwy robotnicze, podniosła się ilość i jakość żyw-

ności, spożywanej przez robotników fabrycznych, poprawiły się warunki mieszkaniowe, warunki rozwoju kulturalnego. Wszystko to osiągnięto za cenę *ograbienia olbrzymich mas kolonialnych, wciągniętych w kapitalistyczne tryby*. Procesy te odbywały się na gruncie *najnędniejszych warunków życiowych najszerzych mas robotniczych*, które nawet w tym okresie rozkwitu kapitalizmu nie jadły dosyta i nie żyły życiem kulturalnym. Mimo poprawy położenia wyższych warstw klasy robotniczej *udział proletariatu w dochodzie społecznym zmniejszał się nawet w najbardziej rozminiętych krajach kapitalistycznych*.

Ale i ten okres względnego „dobrobytu“ nielicznych warstw klasy robotniczej skończył się jeszcze przed wojną. Zarówno w Anglii jak w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej *już przed wojną położenie klasy robotniczej zaczęło się pogarszać*. Co się zaś tyczy powojennego rozwoju, to fakt ten nie ulega żadnej wątpliwości. Przyznają to nawet burżuazyjni statystycy w Ameryce, Anglii, Niemczech i Japonji. W chwili najwyższej „pomyślności“, w chwili wielkich sukcesów kapitalistycznej stabilizacji *zarobki robotnikom zaledwie dochodziły do przedwojennego poziomu*, podczas gdy zyski królów węgla, żelaza i kapitału finansowego powiększały się w niesłychany sposób. Wystarczy wskazać na fakt, że wszystkie kraje kapitalistyczne odliczają olbrzymią część budżetu właścicielom papierów państwowych w formie procentów od pożyczek wojennych, to znaczy, że kapitaliści otrzymują miljarde kosztem najszerzych warstw ludowych bez najmniejszego wysiłku.

Panowie reformiści powołują się z triumfem na

twierdzenie Engelsa, że gdy towar—siła robocza nie znajduje zbytu i leży na składzie, to robotnik umiera z głodu. — Jakże to, — pytają, — czyż to odpowiada obecnej rzeczywistości? I wskazują na ubezpieczenia na wypadek bezrobocia. Tak, w wielu krajach burżuazja zmuszona była wprowadzić ubezpieczenia od bezrobocia. Dzieje się to tam, gdzie proletarjat stanowi większość ludności, gdzie burżuazja obawia się, że bezrobotni, pozbawieni chleba, połączą się z partją komunistyczną i zrzucą jarzmo kapitalizmu. Tylko w takich krajach jak Anglja i Niemcy *burżuazja wykupywała się, wydając względnie wielkie sumy na pomoc bezrobotnym.*

W tych krajach, gdzie proletarjat nie ujawnia jeszcze tendencyj rewolucyjnych w dostatecznie masowych formach, jak np. w Ameryce, albo tam, gdzie jego ciężar gatunkowy jest stosunkowo niższy niż w Anglji i Niemczech ze względu na przewagę rolnictwa nad przemysłem, jak we *Francji, Włoszech i Polsce*, — *tam proletarjat albo zupełnie nie posiada ubezpieczeń na wypadek bezrobocia, albo otrzymuje grosze.* Pierwsze zachodzi np. w Ameryce, gdzie w tej chwili według obliczeń burżuazyjnych statystyków jest sześć milionów bezrobotnych, ale wogóle niema ubezpieczeń od bezrobocia, drugie zaś we Francji, Włoszech i w Polsce.

Ale i w krajach, gdzie proletarjat wywalczył sobie ubezpieczenia na wypadek bezrobocia, jak w Anglji i w Niemczech, burżuazja przypuściła *wściekły atak na ów „zbytek“.* Twierdzi ona, że nie może w dalszym ciągu „utrzymywać“ bezrobotnych, albowiem te wydatki są ciężkiem brzemieniem dla akumulacji kapitału, dla kosztów własnych produkcji i zmniejszają jej zdolność

konkurencyjną. Cała prasa burżuazyjna, wszyscy teoretycy burżuazji, z najbardziej postępowymi włącznie, krzyczą, że proletariusz żyje nad stan, że kilka rubli więcej na tydzień, które w najlepszym wypadku otrzymuje w najbogatszych krajach kapitalistycznych (przy czym nie jest wolny od podatków, płaci wysoki czynsz mieszkaniowy i zakupuje wszystko po cenach rynkowych), to niesłychany zbytek, na który kapitalizm nie może sobie pozwolić. Proletariusze społeczeństwa stałego — pisał Marks — żyli na koszt tego społeczeństwa, opierającego się na pracy niewolników. Dziśjsze społeczeństwo żyje na koszt najemnej pracy proletariatu. I to społeczeństwo, które nie mogłoby istnieć nawet jednego dnia bez eksploatacji robotników, zwracając się do proletariatu, powiada: „*Rób, co chcesz. dalej żyć cię nie będę*“.

W tem wyraża się ostrość kryzysu, jaki przeżywa światowy kapitalizm. Traci on nadzieję odzyskania stanowiska, jakie zajmował przed wojną. Uprzemysłowienie krajów kolonialnych, powstanie ZSRR — wszystko to umniejsza perspektywy dalszej eksploatacji świata nierozwiniętego kapitalizmu przez imperjalizm. Burżuazja jest zmuszona nie tylko odebrać przywileje wyższym warstwom klasy robotniczej, ale i obniżyć już i bez tego nędzny poziom życia mas ludowych wszystkich krajów. Liczba bezrobotnych, która w Anglii w powojennym okresie nigdy nie była mniejsza od miliona, a w Stanach Zjednoczonych przewyższała przedwojenną liczbę, dowodzi, że *ogromne masy robotników stały się dla kapitalizmu „zbędne”*. Jeśli nawet obecny kryzys skończy się, to ustąpi on miejsca nie ogólnej poprawie, lecz chronicznej depresji. 30 milionów bezro-

botnych, ta fantastyczna cyfra, która doprowadza do rozpaczki wszystkich myślących przedstawicieli świata kapitalistycznego być może zmniejszy się na jakiś czas, ale *wielomiljonowe armje bezrobotnych pozostaną, ciężąc na rynku pracy i jeszcze bardziej pogarszając położenie proletariatu.*

Wolny rynek pracy! Niechaj panowie kapitaliści spróbują nazwać dzisiejszy rynek pracy wolnym rynkiem, na którym robotnik może swobodnie sprzedawać swą pracę lub jej nie sprzedawać. Na ogólnym rynku towarowym konkurencja, chociaż nie całkowicie usunięta, jest jednak zmniejszana przez kapitalizm monopolistyczny, który w najważniejszych dziedzinach dyktuje swoje ceny przez kartele i trusty, rozszerza lub ogranicza produkcję w zależności od widoków na zyski. Podobnie dzieje się i na rynku pracy, gdyż i ten rynek został opanowany przez kapitał monopolistyczny. Już sam fakt istnienia karteli i trustów prowadzi do tego, że robotnik znajduje się dosłownie w szponach kapitału. Organizacje kapitalistów prowadzą „czarne listy”. Robotnik, który walczy o lepsze warunki pracy, może codziennie znaleźć się na czarnej liście, a wtedy niema dla niego miejsca w wielkich przedsiębiorstwach, wtedy zmuszony jest szukać dla siebie kawałka chleba w drobnym handlu lub w wymierającym rzemiośle.

A jakie jest położenie robotników, którzy znaleźli pracę? We wszystkich krajach kapitalistycznych zaprowadza się system sądów rozjemczych, które mogą zakazać każdego strajku. Znaczy to, że towar - siła robocza nie może wykorzystać we własnym interesie nawet sytuacji na rynku. Próba podwyższenia ceny siły roboczej przez usunięcie z rynku towaru - siły roboczej

może być w każdej chwili uznana za przestępstwo. W Anglii rząd „robotniczy“ sam przeprowadził ustawę, na podstawie której strajk powszechny może być uznany za zamach na zasady konstytucji. Oznacza to, że związkom zawodowym odebrano zasadniczą broń, albowiem strustowany i skartelizowany przemysł może w każdej chwili na próby rozproszonych oddziałów robotniczych, usiłujących drogą strajku poprawić swe położenie, odpowiedzieć powszechnym lokautem. Natomiast robotnicy na próby kapitalistów, usiłujących rozbijać jeden oddział robotników za drugim, nie mogą odpowiedzieć strajkiem powszechnym, nie narażając się na represje ze strony rządu kapitalistycznego.

Gdy Marks i Engels przedstawiali obraz położenia proletariatu i podkreślali podobieństwo tego położenia z sytuacją niewolników, kapitalizm znajdował się w początkach swego rozwoju. Czem było przytwierdzenie robotnika do maszyny w pierwszej połowie XIX wieku w porównaniu z przytwierdzeniem go do taśmy ruchomej, która rzeczywiście uczyniła robotnika tylko dodatkiem do maszyny?

Tenpo eksploatacji w okresie silników elektrycznych, w okresie taśmy ruchomej w porównaniu z tempem początku XIX wieku, to szybkość aeroplanu w porównaniu—nie z parowozem Stephensona, a z truchcikiem chłopskiej szkapy. Czterdziestoletni robotnik — to starzec, którego fabryka wyrzuca, jak wyciśniętą cytrynę.

I właśnie dlatego, że powojenny kapitalizm likwiduje przywileje, których udzielał przed wojną pewnym warstwom robotniczym, i że pogarsza położenie proletariatu wogóle, właśnie dlatego przestaje on bawić się

w demokrację. Tak, robotnik żyje nie poza społeczeństwem, ale w społeczeństwie. Ścisłej mówiąc, społeczeństwo żyje na jego barkach. Ale to społeczeństwo znajduje się *w okresie likwidacji wszystkich praw demokratycznych, o które walczyli dawniej robotnicy*. Wszystkie ważniejsze decyzje uchwała nie parlament, zapadają one na *tajnych posiedzeniach panujących klik bankierów, kierowników trustów*. Taka jest sytuacja we wszystkich krajach. W tych zaś krajach, *gdzie kapitalizm najbardziej jest zachwiany, parlamenty albo zostają zniesione, jak we Włoszech, ustępując miejsca jawnej dyktaturze faszystowskiej, albo prawa parlamentów zostają zredukowane do zera, jak to się dzieje na przykład w Niemczech*.

O demokrację gospodarczą, o której rozwoju jeszcze kilka lat temu głędzili panowie socjaldemokraci, teraz nie warto się nawet sprzeczać.

Przecież oni sami wołają, że ich głównym celem jest utrzymanie choćby tej sytuacji, jaka jest teraz.

Jeżeli Marks i Engels charakteryzowali położenie proletariatu w ustroju kapitalistycznym jako formę eksploatacji, w istocie nie różniącej się od niewolnictwa, to położenie proletariatu w okresie upadającego kapitalizmu *z każdym dniem coraz bardziej upodobnia się do położenia niewolników*. Wśród niezliczonych bogactw głodują dziesiątki milionów w cywilizowanych krajach kapitalistycznych, nie mówiąc już o milionach, które dosłownie umierają z głodu w krajach kolonialnych, rujnowanych przez kapitalizm. Robotnik przytwierdzony jest do maszyny, która nie zostawia mu nawet chwili na myślenie, na ludzkie uczucia, wraca z fabryki wyciśnięty, zmięty, pozbawiony możliwości

zajęcia się czemkolwiek innem prócz bezmyślnego chodzenia do kina lub szynku. Nie ma on, jak niewolnik, indywidualnego pana, ale jako klasa kolektywnie znajduje się w rękach ogromnej kapitalistycznej maszyny, dławiącej go bezlitośnie i łamiącej mu kości przy pierwszej jakiegokolwiek próbie sprzeciwu. Państwo kapitalistyczne staje się nie zwykłym organem panowania nad klasą robotniczą, lecz organem wojny domowej, albowiem robotnik nie chce pozostawać niewolnikiem kapitalizmu.

Przedstawiciele tego ginącego kapitalizmu nawołują obecnie do walki z niewolnictwem w ZSRR. Przyjmujemy to wyzwanie i bez obłonek przedstawimy obraz zasadniczych linii rozwoju klasy robotniczej ZSRR i socjalistycznej organizacji pracy. Zobaczymy, czy odważą się gazety kapitalistyczne przedrukować w całości naszą odpowiedź, tak jak my to czynimy z ich wypadami przeciw nam.

4. O Robinsonie Kruzoe i o członku socjalistycznego społeczeństwa

„*Robinson Kruzoe*“ Daniela Defoego, to książka, w której znalazł najlepszy wyraz społeczny ideał burżuazji, jeszcze pełnej sił i młodzieńczej wiary. Człowiek, wyrzucony na odludną wyspę, sam stwarza sobie warunki jakotako kulturalnego życia. Polegaj na własnych siłach, nie cofaj się przed żadnymi trudnościami, a wyjście zawsze się znajdzie, — tak mówili przedstawiciele młodej burżuazji angielskiej. Społeczeństwo nie istnieje dla nich. W ich mniemaniu jest ono tylko sumą nie-

zależnych ludzi, których działania zależą wyłącznie od ich cech indywidualnych. I dlatego dla ideologii burżuazyjnej nema nic bardziej dzikiego niż zasada, umieszczona na czele *naszej konstytucji*, zasada, według której każdy członek społeczeństwa obowiązany jest *pracować*.

Wystarczy przyjrzeć się życiu wielce szanownego Robinsona Kruzoe na odludnej wyspie, żeby zobaczyć, że burżuazyjny ideał pracy jako sprawy osobistej był całkowicie sprzeczny z rzeczywistością, nawet w tym momencie historycznym, kiedy znakomity pisarz wyraził ów ideał w obrazach, oddziaływujących na fantazję ludzkości w ciągu całych stuleci. Przecież Robinson Kruzoe dostaje się na odludną wyspę odziany, ratuje od zatonięcia narzędzia pracy, broń, proch — jednym słowem, zaczyna swoją działalność *uzbrojony przez społeczeństwo*. Niedosć tego, zmusza on tam do uległości innego człowieka — Piętaszka i nie tylko uczy go Pisma Świętego, ale rozkazuje mu zwracać się do siebie ze słowami: „Mój panie“, a także uczy go pracować za siebie. Piętaszek ze swojej strony wnosi do tego klasowego społeczeństwa zdolność przystosowania się człowieka dzikiego do znanych mu warunków, umiejętność obchodzenia się ze znanymi mu zwierzętami. *Od chwili, gdy Piętaszek i jego pan, znajdując się razem na wyspie, organizują swoją pracę, nie uważają jej za sprawę indywidualną każdego z nich, lecz za sprawę społeczną.*

Innemi słowy, ponieważ Robinson był bardziej cywilizowany niż Piętaszek, on został gospodarzem, t. j. organizatorem pracy. Z tego każdy bourgeois wyciąga wniosek, że do końca świata on będzie „bardziej cywilizowany“ i dlatego poprostu historia przeznaczyła

go do roli gospodarza. 13 lat rewolucji rosyjskiej i rewolucyjna walka robotniczych mas innych krajów zaczęły stopniowo rozwiewać to złudzenie burżuazji. Po pierwsze, burżuazja już nie kieruje sama procesem produkcji. Zajmują się tem najemni inżynierowie, dyktorzy, technicy, nie będący właścicielami fabryk, któremi kierują. Powtóre, burżuazja nie tylko straciła monopol wiedzy, ale stała się wielką przeszkodą dla rozwoju nauki. Wystarczy wskazać na prosty fakt, że gdyby uczeni świadomie operowali w przyrodoznawstwie metodą dialektyczną w ciągu 20 — 30 lat, to współczesna technika stałaby na o wiele wyższym poziomie, niż stoi teraz. Ale burżuazja bała się wprowadzić materializm dialektyczny do swoich zakładów naukowych, albowiem dowodził on, że zagłada jej jest nieunikniona. Przyrodoznawstwo i technika przeżywają głęboki kryzys, który jest tylko wyrazem faktu, że burżuazja wogóle stała się hamującym czynnikiem w rozwoju sił wytwórczych.

Jakikolwiek byłby nasz stosunek do uroszczeń burżuazji światowej do wyłącznego prawa kierowania organizacją pracy, fakt pozostaje faktem: prosty przykład społeczeństwa, złożonego z dwóch ludzi — Robinsona i Piętaszka — dowodzi, że nawet w tak małym społeczeństwie *praca nie może być sprawą indywidualną, albowiem od niej zależy życie społeczeństwa*. Rzecz zrozumiała, że od chwili istnienia życia społecznego — n życie społeczne istnieje dłużej niż indywidualny człowiek — *zagadnienie organizacji pracy staje się sprawą społeczną*. Zarówno w gminie pierwotnej, jak w społeczeństwie feudalnym, niewolniczym czy kapitalistycznym olbrzymia większość członków społeczeństwa pra-

cuje. W gminie pierwotnej pracują oni dobrowolnie, podporządkowując się prawom, wyrażającym interes ogółu, pracują wszyscy, z wyjątkiem starców, dzieci i chorych. W społeczeństwach klasowych pracują nie wszyscy. Klasa panująca uwalnia się od pracy, zmusza innych, by pracowali na nią, a sama zajmuje się kierowaniem wyzyskiwanymi masami. *Ale dla większej części ludności praca zarosze stanowi obowiązek społeczny. Niewolnik, pańszczyźniany chłop lub robotnik, który nie zechciałby uznać tej konieczności, bardzo szybko zostałby do tego zmuszony przez klasę panującą.* Nawet burżuazja przyznaje teraz, że praca niewolników i pańszczyźnianych chłopów nie była pracą wolną. Ale ideologowie niewolnictwa i pańszczyzny dowodzili, że niewolnik czuje się wspaniale i że jest w zupełności zadowolony ze swego położenia. Gdy historia postawiła na porządku dziennym sprawę wyzwolenia niewolników amerykańskich, wówczas zwolennicy utrzymania niewolnictwa dowodzili w całym szeregu teoretycznych prac, że położenie niewolników jest stokrotnie lepsze od położenia robotników w ustroju kapitalistycznym. Nie będziemy się szeroko rozwodzić nad tem, że usiłowania ideologów kapitalizmu przedstawienia najemnej pracy proletariatu jako pracy wolnej niczem nie różni się od usiłowań zwolenników niewolnictwa, którzy uważają, że dla niewolników praca niewolnicza jest źródłem szczęśliwości. Nawet *sami niewolnicy* wiedzą, że kapitalistyczna praca najemna jest tylko pewną formą niewolnictwa. Pisarz angielski *Tooker*, który przez 19 lat mieszkał w Ugandzie, opowiada w swojej książce, że pewien murzyn po powrocie z Anglii powiedział mu: „*Anglicy są takimi samymi niewolnikami*”

jak my. Ich zmusza do pracy głód, a nas nasi właściciele". (Tooker, Eighteen years in Uganda, London, 1908.)

Socjalizm zawsze uważał pracę za podstawę istnienia społeczeństwa i dlatego za obowiązek każdego jego członka. Socjalizm nie tylko stawiał sobie zawsze za zadanie wyzwolenie pracującego społeczeństwa od obszarniczych i kapitalistycznych elementów, które o władnęły środkami produkcji i wykorzystywały je do wyzysku cudzej pracy, ale postawił sobie również za cel zastąpienie *chaotycznej organizacji pracy, istniejącej w ustroju kapitalistycznym, organizacją, odpowiadającą potrzebom społeczeństwa*. Gdy w ustroju kapitalistycznym odkrywano w Kalifornji czy w południowej Afryce złota, kapitaliści rozpoczynali walkę o to, kto je weźmie w posiadanie. I ze wszystkich krajów płynęła fala amatorów łatwych zarobków, awanturników, którzy przybywali nie dlatego, że należało wzmóc wydobywanie złota dla społeczeństwa, ale dlatego, że chcieli się wzbogacić. Gdy powstają jakieś nowe gałęzie przemysłu, ściągają one siły robocze, podwyższając zarobki, i zabierają te siły innym gałęziom przemysłu, niezależnie od tego, w jakim stopniu potrzebne są one społeczeństwu. *Socjalizm, który postawił sobie za cel nacjonalizację przemysłu i kolektywizację rolnictwa, t. zn. oddanie społeczeństwu w posiadanie sił twórczych, musiał postawić sobie za cel organizację pracy. Albowiem jest rzeczą jasną, że uruchomienie sił twórczych, należących do społeczeństwa, i planowe ich rozminięcie wymaga planowego przydziału siły roboczej, wymaga jej planowej mobilizacji i planowego mychowania.*

I właśnie dlatego nasza konstytucja tak jasno i wy-

rażnie proklamuje zasadę obowiązku pracy dla każdego obywatela. Gdy panowie przedstawiciele ginącej burżuazji wołają: „Aha, więc przyznali się!“, wówczas my odpowiadamy im na to: Gdzieżście byli, panowie, choćby w ciągu tych trzynastu lat rewolucji, w czasie których my słowem i czynem propagujemy nasze ideały tak jasno i wyraźnie, że wiedzieć o nich powinien nawet pan Johnson Hicks. Gdyby ów gentleman, który dawniej zajmował stanowisko ministra spraw wewnętrznych Anglii, przeczytał choćby najbardziej popularne broszury angielskich komunistów, zamiast zajmować się szukaniem sowieckich tajemnic w zamkniętych szafach, to wiedziałby już oddawna, że my uważamy pracę za obowiązek każdego członka społeczeństwa, wiedziałby także, że jeśli angielscy komuniści będą organizowali społeczeństwo angielskie na nowych podstawach, to będą musieli pomyśleć nawet o tem, żeby i takiego trutnia, jakim jest Johnson Hicks, nauczyć jakiejś społecznie użytecznej pracy.

5. P r a c a o b o w i ą z k o w a c z y p r z y m u s o w a

Socjalizm wogóle, a współczesny komunizm w szczególności żądały zawsze obowiązku pracy dla każdego członka społeczeństwa. Kapitałiści i ich zauszownicy twierdzili, że my pragniemy wprowadzić pracę przymusową. Dla wielu nie było to zwykłym kruczym agitacyjnym, mającym na celu przedstawienie komunizmu jako koszar. Wielu wierzyło w to głęboko. Gdy w roku 1919 rozmawiałem w więzieniu niemieckim z Walterem *Rathenauen* — jednym z najmądrzejszych przedstawicieli niemieckiej burżuazji —

o perspektywach rozwoju sowieckiej gospodarki i gdy mu przeczytałem artykuł Włodzimierza Iljicza „*Wielki czyn*“, który otrzymałem przez Skandynawję, Rathenau, słuchając przekładu tego cudownego artykułu (przetłumaczyłem go dla niemieckich robotników), potrzasał niedowierzająco głową. Pan — powiedział mi — nigdy nie pracował fizycznie. Ja jestem inżynierem i odbyłem długotrwałą praktykę, pracując jako robotnik, zanim stanąłem na czele AEG. Nikt, kogo głód lub bezwzględny rozkaz do tego nie zmusi, nie będzie pracował w kopalni, pełzał na brzuchu wśród groźących oberwaniem się złomów. Jeżeli istotnie usunięcie starych kapitalistów, to zmuszeni będziecie trzymać robotników żelazną ręką i stworzycie jakąś nową hierarchję poganiaczy. *Praca dobrowolna nie istnieje*. Dostępna jest ona jedynie drobnej garstce ludzi“.

Kapitalizm zwałił na klasę robotniczą cały ciężar pracy, odebrał jej wszelką radość życia, i kapitaliści nie mogą sobie wyobrazić pracy inaczej niż pod knutem. Słowa Lenina, że „komunistyczna organizacja społecznej pracy opiera się — i im dalej, tem bardziej będzie się opierała — na wolnej i świadomej dyscyplinie pracowników, którzy zrzucili z siebie jarzmo obszarników i kapitalistów“, te słowa Lenina są księgą, zamkniętą na siedem pieczęci dla przedstawicieli klasy kapitalistycznej.

Właściciele niewolników taksamo oceniali pracę niewolniczą, jak kapitaliści oceniają „wolną“ pracę kapitalistyczną, pracę, której człowiek podejmuje się tylko z obawy przed śmiercią głodową. Największy filozof świata antycznego *Arystoteles* pisał, że „rzemiosło jest bliskie pracy niewolniczej; człowiek honoru, człowiek,

zajmujący stanowisko społeczne, dobry obywatel nie powinien uczyć się rzemiosła, albowiem on przestanie wtedy być panem, a niewolnicy niewolnikami". Nawet kierowanie niewolnikami wydawało się Arysfotelesowi niegodnem wolnego. „Nie zawiera ono w sobie nic pięknego i nic, co by wzbudzało szacunek. Panowie, którzy mogą uwolnić się od tych kłopotów, zrzucają je na swoich administratorów. Sami zaś zajmują się polityką i filozofją“.

Wystarczy na jedną chwilę zrzucić okulary ideologii niewolnictwa i zadać samemu sobie pytanie, jak to jest możliwe, aby dorośli ludzie w ubogim kraju, gdzie brak mieszkań, obuwia, ubrania, żelaza, węgla, elektryczności, mięsa, jak ci ludzie mogą nie zrozumieć konieczności pracy, konieczności wydobywania węgla, żelaza, topienia stali, budowania kolei, które im umożliwią rozpoczęcie ludzkiego życia! Wystarczy zadać to pytanie, by uświadomić sobie, że kapitałiści nie tylko oczerniają klasę robotniczą, ale dzięki swojej psychologii, wyrosłej na eksploatacji cudzej pracy, niezdolni są zrozumieć świata, rodzącego się u nas w ZSRR.

Lenin nie gubił się w utopjach, nawet przez chwilę nie ludził się, że wszyscy członkowie społeczeństwa, wyzwolonego od kapitalizmu, będą z jednakową ochotą pracować. „Ta nowa dyscyplina — pisał we wspomnianej już pracy o „wielkim czynie“ robotników kolei Kazańskiej, którzy pierwsi urządzili sobotnik — nie spada z nieba i nie rodzi się z dobrych chęci. Wyrasta ona z materialnych warunków wielkiej produkcji wielkokapitalistycznej. Tylko z nich. Bez nich jest niemożliwa. Nosicielem tych materialnych warunków lub przewodnikiem jest określona historyczna klasa, zorga-

nizowana, zwarta, oświecona i zahartowana przez wielki kapitał. Tą klasą jest *proletariat*". Proletariat, stworzony w starym społeczeństwie kapitalistycznym, uwalnia się od psychologicznego jadu, którym zatrutował go kapitalizm, przedstawiając mu pracę jako sprawę osobistą, sprawę jedynie zarobku. Proletariat, zdobywszy władzę, rozumie, że *sprawa organizacji pracy jest podstawowym zagadnieniem utrzymania tej władzy i stworzenia nowego ustroju*. I uświadomiony robotnik podobnie jak w czasie wojny domowej prowadził do walki masy chłopskie, tak teraz wziął na siebie wielką historyczną inicjatywę stworzenia nowej dobrowolnej dyscypliny pracy. Na tem polu nasz robotnik dokazywał cudów. Nietylko potrafił zarazić *entuzjazmem dzieci dziedzicznych proletariuszów, które stanęły do wspólzawodnictwa ze starcami o większą wydajność pracy*, ale z każdym dniem coraz bardziej pociąga za sobą *masy robotnicze, zaledwie wczoraj przybyłe ze wsi*.

Jeden z najwybitniejszych amerykańskich publicystów burżuazyjnych, profesor Wilard, który zwieździł Rosję, pisze w nowojorskiej „*Nation*“, co mu opowiadali amerykańscy inżynierowie w Stalingradzie: — Robotnicy, którzy wczoraj przybyli ze wsi (cytuje niestety z pamięci, ale ręczę w zupełności za sens — K. R.), przestają patrzeć na swoją pracę jedynie jako na zarobek. Nie wiemy, — mówili amerykańscy inżynierowie, — co to jest: nacjonalizm czy socjalizm? *Ale faktem jest, że ten wczorajszy chłop zaczyna uważać swą pracę za pracę dla społeczeństwa, a nie tylko dla siebie*.

Ani przez chwilę nie mamy zamiaru upiększać rzeczywistości. Przychodziłoby mi to zresztą z wielkim trudem, albowiem nasze gazety pełne są opisów łaziko-

wania, braku dyscypliny, niedbalstwa; piszą o tem poto, by walczyć ze złem, grożącym zmniejszeniem tempa naszego budownictwa. Ale któż, kto zwiedził choćby tylko kilka fabryk, nie podczas świątecznych mitingów, lecz w dniu powszednie, kto rozmawiał z najbardziej nawet zacofanymi robotnikami, może zaprzeczyć, że w każdej fabryce znajduje się trzonowa grupa robotnicza, obejmująca nieraz 30% robotników, grupa, która uważa podniesienie wydajności pracy do najwyższego poziomu za sprawę honoru i nie ustaje w walce o dyscyplinę pracy. Nie można powiedzieć, żeby ci entuzjaści pracy i prawdziwi pionierzy socjalizmu stanowili już większość klasy robotniczej. Ale przykład ich usuwa możliwość przeciwstawienia im moralności sobkostwa. Moralność ta żyje jeszcze wśród zacofanych robotników, wśród większości tych, którzy przybyli ze wsi, gdzie każdy w przeszłości przywykł myśleć tylko o sobie. Ale ta stara moralność czuje już przewagę nowej i nie ma odwagi otwarcie się jej przeciwstawić. Może jedynie ukradkiem sabotować dzieło rycerzy nowej socjalistycznej moralności, najwyższe prawo, które służy klasie robotniczej i budownictwu socjalistycznemu.

Tam, gdzie klasa robotnicza buduje nowe olbrzymie fabryki socjalistyczne, tam wraz z fundamentami budowy, wraz z jej rusztowaniami rosną nowi robotnicy, rośnie nowa ich moralność. Przeczytajcie artykuł tow. *Kolcowa*, który opisuje, jak zachowały się masy robotnicze, gdy przerwała się tama na Dnieprostroju, jak na zew syren zjawili się wszyscy robotnicy, jeszcze zanim komitet okręgowy partji zdołał powziąć decyzję, jak ta gromada stanęła do pracy, by uratować swoje ukochane dziecię — Dnieprostroj, jeszcze zanim

kierownicy zdołali wydać dyspozycje. Wraz z industrializacją rośnie nowy typ proletariuszy, którzy nigdy nie byli na służbie prywatnego kapitału, którzy przychodzą do fabryki na wezwanie społeczeństwa, budującego ową fabrykę. Interesy tej fabryki stają się ich własnymi interesami. Ci, którzy, jak *Kautsky*, przedstawiają pracę milionów naszych *udarników* jako zjawisko na rozkaz, jako rezultat przymusu, niechaj poradzą kapitalistom, by wprowadzili brygady szturmowe i socjalistyczne współzawodnictwo. Przecież pan Kautsky pragnie ocalić kapitalizm. Przecież wyłazi ze skóry, by osiągnąć ten cel. Dlaczegożby nie miał rozpocząć agitacji o podniesienie wydajności pracy w fabrykach dla ocalenia kapitalizmu? Kapitałiści dadzą mu na to dziesiątki milionów. Pan Kautsky dobrze wie, że nie z tego nie będzie. Robotnik europejski powiększa wydajność swojej pracy tylko pod presją taśmy ruchomej i ustawiczną groźbą utraty pracy. Dobrowolnie nie wytęży swych sił dla ocalenia kapitalizmu.

Właśnie dlatego, że ideologowie kapitalizmu i ich satelici widzą to codziennie, — nie mogą sobie wyobrazić, żeby obowiązek pracy nie prowadził w praktyce do przymusu pracy.

Wyliczają istniejące u nas wypadki pracy przymusowej, uogólniają je i przedstawiają nasz system pracy jako system pracy przymusowej. Nigdyśmy nie ukrywali, że stosujemy przymus wobec przedstawicieli klasy obalonej. Likwidujemy klasę kulaków przez przymusową kolektywizację gospodarstw chłopskich. Jest to fakt, którego nigdy nie ukrywaliśmy i który uważamy za wielką zdobycz naszego kraju. Ale nie jest naszym zadaniem fizyczne wytępienie klas eksploatujących.

Zdobywszy władzę, zostawiliśmy przy życiu dawnych carskich ministrów, fabrykantów, tem bardziej więc nie pragniemy wytępienia dość licznej warstwy kułaków. Czyż mamy ich trzymać w więzieniach? To jest ów humanitaryzm, o który upominają się przedstawiciele europejskiej burżuazji. Nawet gdyby można było zamknąć w więzieniach miliony ludzi, to rząd socjalistyczny nie chwyciłby się takich środków bez absolutnej konieczności. Zadanie nasze polega nie na fizycznym wytępieniu kułaków i przedstawicieli klas wyzyskujących, lecz na tem, żeby zmusić ich w odpowiednich warunkach do rozpoczęcia pracowitego życia. Rzecz jasna, dopóki nie przestaną oni marzyć o przywróceniu swego dawnego uprzywilejowanego stanowiska, nie możemy zostawić im swobody ruchów, dać im możliwości dostania się do naszych fabryk, kołchozów i pozwolić na rozbijanie naszej pracy odwewnątrz. Umieszczamy ich na dalszych odcinkach frontu, gdzie muszą ciężką pracą zarabiać na życie. Tow. *Bergarionow* w swojej mowie na zjeździe sowietów kraju Północnego powiedział już, że tam na północy jest więcej dobrowolnie pracujących biedaków i średniaków niż zesłanych kułaków. Angielski inżynier Stuart, przedstawiciel wielkich firm angielskich, specjalista przemysłu drzewnego, potwierdza w „Manchester Guardian“, że warunki pracy w naszym leśnictwie nie są gorsze niż w Kanadzie. Jeżeli prasa kapitalistyczna z faktu obecności na północy nieznacznego procentu zesłanych kułaków, zarabiających według taryf związków zawodowych i pracujących bynajmniej nie na eksport, usiłuje dowodzić, że nasz eksport oparty jest na przymusowej pracy, to wszystko to jest czczym wymysłem, za który

drzewni spekulanci Finlandji i Szwecji płacą wielkie sumy panom z mieszczańskiej prasy, pracującym z pewnością nie pod przymusem, lecz dobrowolnie

Proletariat nie cofa się przed stosowaniem przymusu nawet w stosunku do najbardziej zacofanych elementów swojej klasy, które zbyt pomoli ryzbywają się naroków sobkostwa, zostawionych im w spadku przez kapitalizm. Sądy koleżeńskie, nagany zebrzań robotniczych, presja proletarjackiej opinji publicznej — wszystko to są środki przymusu, których nie wyrzekamy się ani przez chwilę. Bylibyśmy niezmiernie zadowoleni, gdyby wraz z kapitalizmem w naszym kraju wymarła odrazu kapitalistyczna moralność i kapitalistyczny stosunek do pracy. Niestety, masowe przyzwyczajenia i poglądy żyją jeszcze i często zostają nawet wtedy, gdy znikły już warunki, które je wytworzyły. Klasa robotnicza, budująca nowe, lepsze społeczeństwo nie dla siebie, ale dla całej masy ludowej, dla bezgranicznego morza chłopstwa, które do tej pory znało tylko ciężkie katorżnicze życie, ma prawo stosować przymus, albowiem stosuje ten przymus nie w interesie mniejszości, ale w interesie ogromnej większości narodu, którego jest awangardą.

6. Nasze perspektywy i perspektywy kapitalizmu

Panowie kapitaliści, krzycząc o niebezpieczeństwie pracy przymusowej w ZSRR, o konkurencji, grożącej robotnikom europejskim ze strony taniej pracy przymusowej, znajdują się w sprzeczności z całą burżuazyjną nauką. Już w XVIII wieku ojciec ekonomji po-

litycznej Adam Smith dowodził, że praca niewolnicza jest niekorzystna. Dowodził, że praca ta jest zacofana, że wyklucza stosowanie współczesnej techniki i jest tak nieekonomiczna, że społeczeństwa, oparte na niewolnictwie, kończą zawsze bankructwem, ilekroć zetkną się z pracą najemną i jej konkurencją. Wszyscy angielscy ekonomiści, którzy zajmowali się historią niewolnictwa, jak Carens, Olmstead, Neebour, Ingram, dowodzili tego w swoich książkach. My wszyscy przejęliśmy ten stosunek do pracy niewolniczej z ekonomii politycznej John Stuarta Milla. I nagle stosuje się pracę niewolniczą w ZSRR równocześnie z współczesnymi maszynami. Jaki może być tego rezultat? Jeżeli jest to praca niewolnicza, to nie da się ona pogodzić ze stosowaniem współczesnych maszyn, które wymagają troskliwej opieki i odpowiednich kwalifikacyj ze strony klasy robotniczej. Na pracy niewolniczej nie może wyrosnąć żadna konkurencja dla kapitalizmu.

Kierownicy kampanji antysowieckiej zdają sobie napewno sprawę z tego, że wszystkie ich opowiadania, to tylko okłamywanie nieuświadomionych mas robotniczych. Rzeczywiście obawiają się oni konkurencji sowieckiego przemysłu, sowieckiego rolnictwa i widzą już przed sobą ekonomiczne bankructwo w rezultacie obniżenia kosztów produkcji w ZSRR, dzięki zdobyczom techniki i wzrostowi wydajności pracy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że socjalistyczna organizacja pracy znacznie obniży koszty własne produkcji. Ale mimo to przez miłość bliźniego musimy powiedzieć panom kapitalistom: Nie traćcie głowy, panowie. Socjalizm chce jeść, ubrać się, nie chce żyć w psiej budzie i zwiększa wydajność pracy, organizuje planową go-

spodarkę nie w tym celu, by w pogoni za zyskiem forsować swój eksport i zalewać rynki tanimi produktami. Socjalizm podniesie dobrobyt mas na tyle, że będzie mógł wywozić produkty zbyteczne, aby wzamian za nie otrzymać od świata kapitalistycznego (o ile taki będzie jeszcze istniał) to, czego sam nie produkuje. Oto na przykład socjalizm lubi czekoladę, a ponieważ u nas nie rośnie drzewo kakaowe, skłonni będziemy sprzedawać wam kauczuk, który teraz zaczynamy produkować, by wzamian za to otrzymać od was czekoladę. W okresie przejściowym, gdy odczuwamy szczególny brak maszyn, zmuszeni jesteśmy forsować nasz eksport. Ale czynnikiem, regulującym nasz rozwój gospodarczy, jest nie eksport, lecz wzrost spożycia. Wzrost potrzeb mas będzie tak wielki, że rozwój naszego uprzemysłowienia nie tylko nie zmniejszy, ale zwiększy jeszcze siłę nabywczą ZSRR. Gdyby chodziło jedynie o zacieśnienie stosunków pomiędzy kapitalistycznym odcinkiem gospodarki światowej a socjalistycznym, to oba te systemy długo jeszcze mogłyby współistnieć, nie rzucając się na siebie.

Świat kapitalistyczny nie zginie spowodu naszej konkurencji. Zginie natomiast spowodu rozsadzających go sprzeczności, w pierwszym rzędzie sprzeczności między rozwijającą się techniką, rosnącymi możliwościami produkcji a położeniem, na jakie kapitalizm skazał proletariata. Przemysł w świecie kapitalistycznym został teraz uspołeczniony. Trusty stalowe, naftowe, elektryczne, chemiczne, mobilizujące całe armje robotników, podporządkowujące miliony ludzi garstce miliardów, pogarszają warunki życia tych milionów i stają się z roku na rok coraz bardziej nienawistne świadomości mas ludowych.

Podczas gdy położenie tych mas będzie się pogarszało z roku na rok, położenie klasy robotniczej w ZSRR będzie się z roku na rok polepszało dzięki socjalistycznej organizacji pracy. Mimo bojkotu ze strony świata kapitalistycznego osiągnęliśmy to, że zarobki w ZSRR są znacznie wyższe od przedwojennych. Osiągnęliśmy to, że w jednym tylko roku 1931 osiemset tysięcy młodych robotników przejdzie przez szkoły fabryczne i otrzyma kwalifikację, osiągnęliśmy to, że dziesiątki i dziesiątki tysięcy robotników zapełniają nasze wyższe szkoły techniczne i jutro zostaną inżynierami warsztatowymi. Osiągnęliśmy to, że bez przerwy powiększamy środki, wydawane na budowę mieszkań, i coraz większe przeznaczamy fundusze na kulturalne potrzeby mas. Mimo wielkich trudności, z jakimi musimy walczyć, mimo blokady finansowej kapitalistycznego świata, mimo walki, którą prowadzą przy pomocy obcego kapitału przedstawiciele klasy obalonej w roku 1917, dochodząc nawet do prób dezorganizacji przemysłu węglowego, do jawnej zdrady interesów kraju, daje się zauważyć na gruncie wzrostu naszej gospodarki wzrost energii klasy robotniczej i jej rozwój kulturalny, który w ciągu kilku lat zmieni oblicze naszego kraju. Przystąpiliśmy do kolektywizacji, — akcji niszczenia trudnej, wymagającej od klasy robotniczej olbrzymich wysiłków. Ale kolektywizacja dostarczy miliony nowych robotników, po raz pierwszy mających do czynienia z maszyną, słuchających radja i z zapałem dążących do lepszego życia. My nie ukrywamy, panowie europejscy kapitaliści, że niedługo już nader niewygodne będzie dla was porównanie położenia proletariatu w ZSRR z położeniem proletariatu w krajach

kapitalistycznych, porównanie, które jest nieuniknione. Ale rzecz już zbyt daleko się posunęła, byście mogli zapobiec tej możliwości awanturami wojennymi. Tutaj w ZSRR przebywały tysiące zagranicznych delegacji robotniczych. Widziały one, jak tworzą się armje pracy dla karczowania lasów, widziały, jak posuwały się armje pracy, by na pustyni zbudować Turksib. Widziały, jak zachwycaly się masy, gdy setki traktorów wjeżdżały w niezorany step, który za rok pokryje się pszenicą. Widziały, jak robotnicy z zapalem budują Dnieprostroj, Magnitogorsk, fabrykę traktorów w Czełabińsku, widziały, co zrobił proletarijat tu w Moskwie z elektrowni. Jeżeli kapitalizm światowy spróbuje zniszczyć naszą pracę drogą wojny, rozwieją się bajki o pracy niewolniczej. I przed proletarijatem całego świata stanie nagi fakt: to jest wojna kapitalistycznych właścicieli niewolników przeciw rodzącemu się socjalizmowi, który kończy budowę swoich fundamentów. Klasa robotnicza nie ścierpi tej wojny, wykorzysta ją, by powstać przeciw światu kapitalistycznemu. A jaką odpowiedź dadzą „*sowieccy niewolnicy*“, o tem nie będziemy mówili. *Gdy zajdzie potrzeba, zadokumentujemy ją wam czynem, i zadokumentujemy ją tak, że raz na zawsze wybijemy wam z głowy myśl o ujarzmieniu wyzwolonej pracy sowieckiej, o ile, oczywiście, do tego czasu będziecie jeszcze mogole mieć głowy.*

Luty 1931 r.

SZTURMOWCY

1. Firma Z S R R — masowa produkcja bohaterów

Ogiz wydał album „Szturmowcy“, o którym już wspominały „Izwestja“. Po nim nastąpił album „Kraj powinien znać swoich bohaterów“, montaż „Szturmowcy w polu“ i dwa-trzy tuziny pocztówek z fotografiami szturmowców: mężczyzn i kobiet. Przeglądałem z wielkiem zainteresowaniem te zbiory, wpatrywałem się w twarze szturmowców, kiedy odwiedził mnie znajomy pisarz sowiecki, „prawie komunista“. Gość wziął z moich rąk album, przejrzał go i odłożył nabok.

— Cóż to jest? Masowa produkcja standardowych bohaterów? — spytał.

— Tak, — odpowiedziałem, — masowa produkcja bohaterów. Czyż pan się wczoraj dopiero urodził, czyż nie brał pan udziału w wojnie domowej? Czyż nie widział pan, jak rodziły się masy bohaterów? Czyż moglibyśmy zwyciężyć bez masy bohaterów?

— Tak, — ale to była wojna, ofiara krwi.

— Otóż właśnie, uczył się pan, mój drogi, widzieć bohaterów tylko na wojnie i teraz splanca pan swoją dąninę Iłowajskiemu. Komunista musi umieć z bronią

w rękę sięgać po władzę i z bronią w rękę jej bronić. Ale przecież zasadnicza robota komunistów przejawia się nie w wojnie, jeno w przebudowie podstaw społeczeństwa. Przebudowują je masy ludowe pod przewodnictwem swojej awangardy — partji. Dzieło to jest niesłychanie trudne, i w walce o nie rodzą się masy bohaterów. Tak, *ZSRR jest firmą, produkującą masowo bohaterów, ale nie standardowych*. Niech pan przejrzy ten album, niech pan przejrzy te pocztówki.

— Tak, — odpowiedział niepewnie mój rozmówca.

— Różne twarze. Nietylko twarze, różne są losy, różne drogi, różne warstwy, z których pochodzą bohaterowie warsztatów i pól. Spotyka się pan rzadko z robotnikami, ale gdybyście wy, pisarze, którzy, tak jak Goethe, wgłębi duszy uważacie za największą wartość człowieczeństwa indywidualność, wgłębili się w krótkie życiorysy szturmowców, które drukuje nasza prasa, gdybyście przeczytali te życiorysy i obejrzeliby fotografie, przekonalibyście się, jak bardzo skomplikowane są procesy masowych narodzin bohaterów. Zobaczylibyście, jaką różnorodność charakterów wykryalizowuje ten proces, i inaczej podeszlibyście do zagadnienia bohaterów i tłumu, którem zabawiała się rosyjska inteligencja w ciągu pięćdziesięciu lat.

Ale niech djabli wezmą rosyjską inteligencję i problem „bohatera i tłumu“. Pragniemy sami sobie wytłumaczyć, kim są szturmowcy i skąd pochodzą.

2. Seryjna produkcja szturmowców *Szturmowiec — konspirator*

Oto *szturmowiec* — dawny konspirator. Tylko niewielu spośród nich zostało odznaczonych. Fotografie

ich jako szturmowców mało są rozpowszechnione. To stare kadry oficerskie partji. Robotnicy, inteligenci, którzy jako młodzieńcy przystąpili do ruchu rewolucyjnego i krwią swoją karmili wszy na etapach dawnej carskiej Rosji, którzy całemi latami żyli myślą o chwili, kiedy klasa robotnicza obali władzę cara i burżuazji, i tej chwili dożyli. W latach wojny domowej dowodzili oni pułkami, dywizjami, armjami, organizowali robotników i włościan, a gdy skończyła się wojna domowa, partja zaczęła przerzucać ich do przemysłu. Praca przy produkcji przychodziła im z trudnością. Nawet ci spośród nich, którzy pracowali już w fabryce, znali tylko cząstkę jednego określonego procesu wytwórczego, nigdy natomiast nie kierowali całą produkcją. Przecież w dawnych czasach kapitaliści nie rekrutowali kierowników swoich fabryk spośród konspiratorów. Musieli więc teraz ci konspiratorzy uczyć się techniki, uczyć administracji, opanowywać setki kwestyj, o których przedtem nie mieli pojęcia. Ile pracy trzeba było w to włożyć! O szturmowym charakterze tej pracy myślimy tylko wtedy, gdy ktoś ze starej gwardji umiera. Wówczas w krematorjum lub w Domu Związków starzy przyjaciele, spotkawszy się przy trumnie towarzysza, potrząsają głowami, mówiąc, że tak nie można, że jednakże trzeba ich odciążyć. I po wysłuchaniu ostatnich dźwięków Międzynarodówki szybko wsiadają do aut, spiesząc na posiedzenie.

Całej tej kadry nie zalicza się do szturmowców, ponieważ jest z przeznaczenia szturmową. Dopiero niedawno ktoś wpadł na myśl wydania plakatu z fotografjami członków Centralnego Komitetu pod tytułem „Szturmowa brygada proletariatu“.

Ludzie 1917 roku

Skolei następuje *pokolenie, które przystąpiło do walki w roku 1917*, otrzymało chrzest w Październiku i przeszło przez próbę wojny domowej. To pokolenie wydało wielką ilość szturmowców. Nie są tylko dyrektorami fabryk, jest wśród nich wielu zwykłych robotników. Walczył taki robotnik podczas wojny domowej, wrócił i znowu poszedł do pracy w fabryce. Nie był agitatorem ani pyskaczem, lubił pracę przy warsztacie. I dlatego w okresie Nepu zaginął po nim ślad. Ale w ciągu tych lat odbudowy dawnego gospodarstwa nagromadził masę wiadomości praktycznych. Byli wśród nich tacy, co obrośli trochę w pierze, odsunęli się od czołowych szeregów życia społecznego. Ale gdy rozgorzała walka o pięciolatkę, gdy młoty zaczęły wbijać w ziemię pale socjalizmu i budować jego fundamenty, robotnicy tej kategorii znów zapłonęli entuzjazmem i znowu ruszyli do walki, i oto znów ukazały się w gazetach zapomniane nazwiska znanych bojowników wojny domowej. Zaprzyjaźnieni niegdyś na frontach, straciwszy później łączność, znowu ją odnajdują w tym apelu szturmowców.

Starzy pracownicy przemysłu

Za tą drugą warstwą następuje trzecia, wyjątkowo interesująca. Jak dotąd z tej właśnie warstwy wyszła największa ilość szturmowców, o których pisze się w pismach i których fotografie oglądamy. Po większej części ci szturmowcy, to starzy *bezpartyjni robotnicy*, albo tacy, co wstąpili do partii w latach 1927 - 1928.

Mają oni za sobą przeciętnie 25 do 40 lat pracy

w przemyśle. Są i jeszcze starsi. Przed rewolucją 1917 roku nie brali oni bezpośredniego udziału w walce rewolucyjnej, później zaś, po wojnie domowej, byli zwolennikami władzy sowieckiej, ale nie brali udziału w pracy społecznej. Teraz są na czołowych stanowiskach, teraz są nauczycielami całych fabryk. Kto zwiędził w ciągu ostatnich lat nasze fabryki, pamięta, jak nasi komsomolcy wyciągali różnych staruszków w okularach, zgarbionych, szacownych jegomościów i przedstawiali ich: Oto nasz Wasilij Iwanowicz, stary wyga, najlepszy robotnik, przedstawił tyle i tyle projektów... Organizował takie a takie brygady. Ale my mu pokazemy, my go prześcigniemy". Staruszek najczęściej coś bełkoce i stara się wymknąć. Wybierają go do prezydium, i siedzi przy stole, uważnie słuchając, z wyciągniętymi przed siebie rękami. *Dlaczego ci robotnicy, odgrywający teraz taką olbrzymią rolę, nie szli w pierwszych szeregach na początku rewolucji?*

To byli robotnicy, w których nawet kapitalizm nie zdołał wypłenić przyrodzonego zamiłowania człowieka do wykonywanej przezeń pracy. Byli to najlepsi słusarze w fabryce, najlepsi włókniarze, wprowadzali wszelkiego rodzaju ulepszenia u siebie w domu, wszelkie udogodnienia w gospodarstwie. Awansowali na majstrów i wtedy oddalili się od klasy robotniczej. Byli podłożem, na którym powstawały wynalazki techniczne. Kapitalizm wykorzystywał te wynalazki, ale nie czynił wynalazców sławnymi. Znałem takich robotników i w Niemczech. Czytywali pisma techniczne, ale nie czytali pism robotniczych. Inni robotnicy mówili o nich: „Er bastelt“, to znaczy, że stale coś robi, zajmuje się różnemi drobiazgami. I oto dla tych robotników nasta-

ty teraz, u schyłku ich życia, wielkie czasy. Rozumieją oni teraz, że ich wiadomości, ich doświadczenie mają olbrzymie znaczenie dla kraju, i palą się do pracy nie dla siebie, nie dla nagrody, ale dlatego, że pragną stworzyć wielkie dzieło. Teraz dopiero uwierzyli w możliwość socjalizmu, w jego wielkie znaczenie, teraz dopiero zrozumieli sens pracy tych, których uważali w fabryce często za krzykaczy. I usiłują nie tylko wydobyć ze swoich starych mięśni dawną energję, nie tylko znaleźć w głowie techniczny pomysł, dzięki któremu mogliby pokonać jakąś przeszkodę, ale usiłują zrozumieć wszystko, co wielkie, co dzieje się dokoła nich. Przystępują do politycznej armji proletariatu. Jeżeli chodzi o umiejętność pracy, są rdzeniem ruchu szturmowego, są naszą dumą.

Młodzież robotnicza i chłopska

Ale oczywiście nie oni są naszą przyszłością. Nasza przyszłość, to *młodzi robotnicy i chłopi*, którym rewolucja otworzyła szeroko wrota, prowadzące do wiedzy, i którzy teraz uczą się, aby budować i, budując, uczyć się.

Jeżeli każda techniczna książka zostaje natychmiast wyczerpana, jeżeli w kraju jest 80 tysięcy prenumeratorów pisma „Za ruliom”^{*)} i setki tysięcy prenumeratorów pism radiowych, to wszystko to jest drukowane właśnie dla tej masy młodzieży, która stara się opanować technikę, stwarza brygady komsomolskie i z pracy rzeczywiście uczyniła sprawę honoru i bohaterstwa. Z tej młodzieży wyjdzie wielka kadra budowniczych,

^{*)} „Przy kierownicy”. (Przyp. tłum.).

która dokończy budowy socjalizmu. Stamtąd wytryśnie wielki strumień wynalazków, i ta młodzież dokona owej rewolucji technicznej, która poczęła się w łonie społeczeństwa kapitalistycznego, ale której dokonać będziemy mogli tylko my. Zwycięstwo przychodzi tej młodzieży niełatwo. Odczuwa ona brak ogólnej kultury i treningu umysłowego, który ułatwia naukę techniki. Trudno jej poradzić sobie z matematyką, ale daje sobie radę. Nie ma bardziej przepełnionych audytorjów, niż audytorja naszych wyższych szkół technicznych, kursów wieczorowych, gdzie nie można mówić innym językiem, niż tym z osiemnastego roku, językiem szturmu, językiem wielkich, zuchwałych poczynań. To nie rozwichrzeni inteligency komsomolcy z 1918 i 1919 roku, rozprawiający o rewolucji i potrząsający czuprynami. To ludzie, którzy nie potrafią dobrze mówić, ale ludzie energiczni, trzeźwi, zdecydowani, dla których jest rzeczą niemożliwą, byśmy mieli nie dać sobie rady z jakimkolwiek zagadnieniem.

Widziałem ich starsze pokolenie, t. j. najmłodszych *naszych inżynierów* na najbardziej odpowiedzialnych placówkach w fabryce, z której usunięto 40 inżynierów szkodników. Fabryka została pod kierunkiem tych młodzików. Młodzież ta całkowicie zdawała sobie sprawę ze swego braku doświadczenia, z braku wiadomości, z olbrzymiej odpowiedzialności, jaka na niej spoczywa. Nietylko pracowali z najwyższym zapalem nad przezwyciężeniem trudności, ale po nocach kolejno wychodzili na komsomolskie dyżury, tylko w tym celu, aby jeszcze uważniej przyjrzeć się pracy gospodarskiemu okiem, tylko poto, aby na wypadek jakiejś straty nie robić sobie wyrzutów — „Przeoczyliśmy“. *Ta młodzież nadaje u nas ton w fabrykach.*

Ta sama młodzież zjawia się teraz i na wsi. Na wieś przychodzi ona z Czerwonej Armji. W mieście podziwiała cuda nowoczesnej techniki, w Czerwonej Armji nauczyła się dyscypliny oraz czytania i pisania. Na spotkanie jej na wsi wychodzi młodzież, która dopiero skończyła szkoły. Ta młodzież kręci się koło traktorów, stara się zrozumieć tajemnicę maszyn. Nietylko zastępuje miejskich techników, ale przeprowadza uprzemysłowienie wsi i dostarcza jej prawdziwych organizatorów.

Ta młodzież, która wstąpiła w życie 5 - 6 lat temu, doprowadzi do ostatecznego zwycięstwa.

Przyjrzyjmy się fotografjom szturmowców, ich twarzom. Harde czoła, oczy patrzą z głęboką wiarą, zdecydowaniem, to znów z ironicznym uśmiechem. To prawdziwi zdobywcy świata.

Mniejszości narodowe

Wśród tej młodzieży osobną kategorię stanowią *szturmowcy z mniejszości narodowych*.

Nie będę mówił o szturmowcach — Żydach. Są to ci sami młodzieńcy, których widziałem jeszcze parę lat temu w białoruskich miasteczkach, kupujących za ostatnie grosze centralne gazety i z tęsknotą marzących o wzrastającej produkcji sowieckiej, gdyż sami byli bez pracy. Kooperacja zabiła handel, dzięki któremu bytowali ich rodzice. Rzemiosło odczuwało dotkliwy brak surowców. Przemysł nie mógł ich wchłoniąć, i myśleli o zaszczytnym zawodzie metalowca, podobnie jak dawniej młody szlachciec marzył o tem, aby zostać rycerzem. Szybkie tempo industrjalizacji postawiło ich na nogi. Zabrali swój ubogi dobytek i poszli do fabryk, do kopalń. Nie było tak ciężkiej pracy, do którejby się nie

rwali, cierpieli naskutek antysemityzmu nowych robotników, przybyłych ze wsi, musieli dowodzić swego prawa do miana proletariusza. I dowiedli go. A jeśli musieli pokonywać swoją słabość fizyczną, to wnieśli jednak do przemysłu inteligencję ludzi z miasta i kulturalne nawyki starej pracy rzemieślniczej.

O wiele trudniej było robotnikom z zacofanych narodów—*Tatarom, Turkmenom, Czurwaszom*. Ale i z tych robotników wyszły tysiące bohaterskich szturmowców, walczących z wspaniałym hartem, powiedziałbym nawet z zaciętością, o zwycięstwo socjalizmu. Im bardziej zacofany był ich naród, tem więcej wysiłku wkładali w pracę, aby pokazać, że mogą być pierwsi. Współzawodnictwo narodowe, które ongiś doprowadziło do nienawiści narodowej, do pogromów, do bójek — stało się źródłem wielkiego entuzjazmu pracy, w której ogniu rodzą się całe oddziały proletariuszów wśród narodowości, które nigdy nie znały proletariatu.

Tę samą rolę, którą odgrywa sprawa narodowościowa jako dodatkowe źródło rewolucyjnej energii wytwórczej, odgrywa także *kwestja kobieca*.

Robotnice

Rewolucja przyniosła robotnicom równouprawnienie, ale tylko równouprawnienie formalne, prawne. W istocie robotnica nie korzysta jeszcze z pełnej równości, spoczywa na niej ciężar kłopotów domowych, a prócz tego musi dźwigać jeszcze i ten ciężar, że starsze pokolenie robotników nie uważa jej za równą. To drażni młodą robotnicę i pcha ją do szeregów szturmowców.

Przed paroma dniami byłem świadkiem następują-

cej sceny: dyrektor fabryki polecił przysłać jednego z majstrów, któryby oprowadził mnie po fabryce. Przyszła młoda kobieta w wieku 26 - 28 lat. Spojrzała na mnie i moich towarzyszków zgóry i spytała pogardliwie: „To wy będziecie zwiedzali“? Dyrektor fabryki nie znał jej, gdyż dopiero odniedawna pracowała w fabryce.

— A potrafisz objaśnić proces produkcji? — spytał. W oczach jej zabłyśły ogniki.

— Dlaczegożby nie. Jestem majstrem.

Poszliśmy do fabryki. Spytałem ją, kim jest. Okazało się, że była robotnicą Zinowjewskiej fabryki papieru w Leningradzie. W nagrodę za gorliwą pracę przydzielono ją do szkoły technicznej. Skończyła ją i teraz pracuje jako majster w oddziale chemicznym fabryki papieru w Bałachnie.

To młode pokolenie szturmowych robotnic wywalczy równość robotnicy, równość, na którą sobie zasłużyła całym życiem, gdyż i robotnice, których teraz tak wiele jest w szturmowych szeregach, mogą powiedzieć: „Całe nasze życie było bohaterstwem“. Spójrzcie na fotografię *robotnicy fabryki im. Lepsego—S. J. Griszkiwicz*. To najbardziej wzruszająca ze wszystkich fotografii fabrycznych szturmowców, jakie zdarzyło mi się widzieć. Jej twarz wygląda jak ręka starej praczki, zniszczona przez sodę i mydło, ręka, na której widoczna jest każda żyłka. To twarz, która czuwała w czasie tysiąca bezsennych nocy, gdy robotnica po ciężkiej pracy musiała reperować dziecinną odzież; w oczach jej, spuszczonej na robotę, napewno wiele razy malowała się ciężka troska o to, co jutro da jeść rodzinie. Bohaterstwo robotnic było ofiarniejsze,

gdyż pomagały one klasie robotniczej znosić **brzemie** nędzy i głodu. Ale robotnica była zamknięta w dusznej kuchni, jej życie upływało wśród krzyku i zgielku dzieci. Stała na progu szynku, czekając na męża, zalewającego rozpacz gorzałką. Teraz znalazła cel, uświadomiła sobie wartość służby dla społeczeństwa. Dlatego twarze wielu tych kobiet nabrały takiej jasności.

Szturmowcy — starzy fachowcy

Następnie idą szturmowcy, pochodzący z najmniej liczного środowiska: ze środowiska *starych fachowców*. Przed całą klasą robotniczą stawialiśmy pod pręgierz szkodników. Jesteśmy zobowiązani oznajmić klasie robotniczej o każdym przejawie bohaterskiej pracy, energii, wytrwałości tych kadr inżynierów, którzy szli z nami noga w nogę albo teraz przyłączyli się do nas. Jest im ciężko, chociaż klasa robotnicza wyczuwa instynktem szczerze oddanych jej ludzi i otacza ich szacunkiem i miłością. Znany jest przecież fakt samobójstwa wybitnego, całem sercem oddanego nam inżyniera, do którego odnoszono się z pełnem zaufaniem, który jednak nie mógł znieść myśli, że mogą mu nie ufać. Nie ukrywamy takich faktów. Ten inżynier padł jako ofiara rewolucji, ofiara, która powinna była zwrócić uwagę i zmusić do otoczenia miłością tych przedstawicieli starej inteligencji technicznej, którzy służą z poświęceniem klasie robotniczej. Pomagają nam oni zaoszczędzać setki milionów. Pomagają nam tworzyć z młodych specjalistów - szturmowców — a są ich tysiące, — przysze kierownicze kadry przemysłu.

Cudzoziemcy — technicy

Nie można też pominąć *cudzoziemskich techników*, którzy zaczynają brać udział w naszej szalonej pracy. Nie wystarczy wspomnieć o nich, trzeba poświęcić im jaknajwiększą uwagę.

‘Przybywają do nas z zagranicy inżynierowie, szukający dobrego zarobku, przybywają inżynierowie twórczy, ci, którzy szukają technicznego rozmachu, i wreszcie przybywają także inżynierowie, którzy szukają ojczyzny; straciwszy wiarę w ideały starego świata burżuazyjnego, zadają sobie pytanie, czy nie powstaje u nas świat lepszy. Spośród inżynierów - patryjotów techniki i inżynierów, szukających nowej ideologii, rekrutują się cudzoziemscy inżynierowie szturmowcy. Jeżeli zrozumiemy, że i wśród nich można znaleźć budowniczych socjalizmu, jeżeli pomożemy im orjentować się w wielkich zagadnieniach, które rozwiązuje świat, — to tryśnie tu źródło inicjatywy i energii.

Cudzoziemcy — robotnicy

Nie mówię o *cudzoziemcach - robotnikach*. Nie wszyscy oni są szturmowcami. Wielu z nich także przybywa tylko po kawałek chleba. To najbardziej wymagająca część robotników cudzoziemskich. Trzeba ich będzie albo przerobić, albo odrzucić. Ale są już wśród nich setki takich, którzy z całą energią pracują z nami za naszą sprawę. O tych mam zamiar napisać osobno.

Bohater i masy czy masy bohaterów

Kapitalizm zbudowany jest na własności prywatnej. Dlatego opiera się na indywidualizmie, dlatego zro-

dził kult wybitnych jednostek, dlatego stworzył filozofję historii, głoszącą, że historję tworzą wybitne jednostki.

Ludowcy, którzy tworzyli kierunek burżuazyjno-demokratyczny, byli ostatecznie kierunkiem burżuazyjnym. I dlatego musieli ugrzęznąć w subiektywizmie, który znalazł swój ostatni wyraz w terrorze, w kulcie bohatera, mszczącego się za naród.

Marksizm w ciągu całej swojej historii zwalczał tę ideologję, przeciwstawiając jej pogląd na ogólny rozwój jako rezultat walki klasowych sił, zrodzonych przez rozwój produkcji. Ludowcy wyciągali z tego wnioszek, że negujemy znaczenie indywidualności.

Mój przyjaciel, — pisarz - poputezyk, — który dość lekceważąco mówił o masowej standardowej produkcji bohaterów, z pewnością pomyślał: „Oto i wam potrzeba wreszcie bohaterów, tak że zaczęliście ich fabrykować masowo“. Ale kto tak myśli, dowodzi, że nic nie rozumie z marksizmu. Ani dla Marksa ani dla Lenina masa nie składa się z całego szeregu równych ludzi. I dla nich historia nie była walką nierozczłonkowanej, bezimiennej masy. W masie są warstwy zacofane i przodujące. W masie olbrzymią rolę odgrywa człowiek przeciętny, idący za przodownikiem. Gdyby tak nie było, to poco mielibyśmy stwarzać partję, organizację przodujących robotników, którzy utorowali drogę do zwycięstwa klasie robotniczej i chłopom?

I dopóki będzie istniała ludzkość, będzie ona wyodrębniała czołowe oddziały, walczące na wysuniętych placówkach o rozstrzygnięcie zagadnień, które stawia ludzkości historia. Bohaterowie byli i są, ale ich bohaterstwo jest wyrazem dążeń masy, bohaterstwo ich

może doprowadzić do zwycięstwa tylko wtedy, gdy staje się masowym, gdy podnosi masy do swojego poziomu.

Przed 28 laty Róża Luksemburg pisała: „Historyczne zadanie wodzów polega na tem, aby sami stali się niepotrzebni“. Ale mogą oni stać się niepotrzebni tylko dla jakiegoś jednego historycznego zadania. Kiedy historia wysunie nowe zadania, potrzebne będą szeregi nowych przewodników. I miarą głębi rewolucji jest to, jak szerokie masy przewodników potrafi ona wysunąć. Wielkim dowodem socjalistycznego charakteru naszej rewolucji jest fakt, że stwarza ona *całe warstwy bohaterów, całe masy bohaterów, że rodzi masowy entuzjizm*.

I wszyscy ci pogardy godni Kautscy, Hilferdingowie, uważający, że ruch szturmowy stworzony został przez przemoc, tym swoim sądem dowodzą tylko tego, że nie mogą wyobrazić sobie rewolucji socjalistycznej. Nasza rewolucja jest socjalistyczna i dlatego właśnie zrodziła szurmowców. Nasze dążenia zrodziły szurmowców jako zjawisko masowe, obecnie dążeniem naszym jest podnieść całą klasę robotniczą do poziomu szurmowców i z problemu pracy uczynić sprawę ambicji i honoru każdego robotnika.

Zakończeniem tego procesu będzie stworzenie społeczeństwa socjalistycznego. Aby przyspieszyć to ostateczne zwycięstwo socjalizmu, powinniśmy otoczyć szurmowców miłością, sławą, powinniśmy zaznajomić kraj z ich życiem, powinniśmy dopiąć tego, by w oczach każdego robotnika i chłopca miano szurmowca było najbardziej zaszczytnem. Dopiero przystępujemy do rozwiązania tego zadania. Dopiero zaczęliśmy wydawać broszurki z autobiografjami szurmowców, szerokie

masy jeszcze ich nie czytały, ale dla przyszłego historyka socjalizmu nie będzie bardziej interesującego materiału niż te biografje rzeczywistych budowniczych socjalizmu.

Nasze gazety przystępują do tej pracy dosyć opieszale, nie umieją jeszcze przedstawić szturmowców w całej ich różnorodności, w całym ich indywidualnem pięknie. Nasza literatura nie stworzyła jeszcze niezapomnianych postaci szturmowców.

Wszystko to trzeba jeszcze zrobić i albumy Gizu zasługują na największą uwagę, na najbardziej wnikliwe ujęcie i analizę.

Lipiec 1931 r.

KOBIETA I SOCJALIZM

Jakie zagadnienia najbardziej interesowały wielkich myślicieli socjalistycznych, kiedy usiłowali oni nakreślić obraz przyszłego społeczeństwa socjalistycznego? Były to cztery zagadnienia. Po pierwsze, kwestja stworzenia dla wszystkich członków społeczeństwa możliwości intelektualnego rozwoju, to jest sprawa usunięcia *przeciwieństwa między pracą fizyczną a umysłową*. Następnie głęboko nurtowała myślicieli socjalistycznych sprawa usunięcia *przeciwieństwa między miastem i wsią*, to jest sprawa stworzenia przez socjalizm warunków rozwoju nietylko dla robotników fabrycznych, ale i dla pracowników wiejskich. Wiele wagi przywiązywali też do kwestji *wychowania dzieci*. I wreszcie wszystkich ich poruszała kwestja *równoprawienia kobiet*. Wystarczy wskazać na rolę, jaką zagadnienie to odgrywało u *Fouriera i u saint - simonistów*. *Marks* w swoich pracach wciąż powraca do tej kwestji. Najlepszą pracą propagandystyczną pomarkso-wskiego socjalizmu zachodnio - europejskiego była książka *Bebla*, poświęcona położeniu kobiety w ustroju kapitalistycznym i wyzwoleniu jej przez socjalizm. *Lenin* ustawicznie powracał do tej kwestji. *Tow. Stalin*

porusza tę sprawę w swej mowie, wygłoszonej na zjeździe członków kołchozów. To zainteresowanie sprawą kobietą nie jest bynajmniej czemś dziwnem. Przecież chodzi tu o *losy połowy ludzkości*.

Jak przedstawia się ta sprawa w Związku Radzieckim? Budując w ciężkiej walce socjalizm, osiągając codziennie zmiany w strukturze społeczeństwa, w życiu jego spostrzegamy prędzej zmiany ekonomiczne, których wyrazem są fabryki - giganty, sieci kolejowe, nowowyprowadzone domy mieszkalne, niż zmiany, jakie zachodzą we wzajemnych stosunkach między ludźmi. Napisano już u nas setki broszur i książek o tem, jak zmieniły się stosunki ekonomiczne po przeprowadzeniu pięcioletki w mieście i na wsi, ale niema ani jednej pracy, podsumowującej ogromne zdobycze naszej kultury. Nikt nie opowiedział jeszcze, jak zmieniło się życie dzieci, nikt nie zebrał tysięcy faktów, aby stworzyć z nich jednolity obraz. Niema ani jednej sowieckiej pracy, któraby omówiła cały ogromny materiał o zmianach, jakie zaszły w położeniu kobiety w Związku Radzieckim. Brak tych prac stanowi wielką lukę polityczną. Nie podsumowując tego, cośmy osiągnęli, w wielu dziedzinach nie zdajemy sobie sprawy, *jak głęboko przeorał sowiecką ziemię pług rewolucji socjalistycznej, jak daleko posunęła się naprzód rewolucja socjalistyczna*. Kiedy mówimy, że zbudowaliśmy fundament socjalizmu, albowiem rozbiliśmy i w znacznym stopniu zniszczyliśmy dawne klasy wyzyskujące, albowiem stworzyliśmy wielki przemysł socjalistyczny, który może pchnąć naprzód rozwój gospodarki rolnej, to można to komentować tak, że zmieniły się tylko stosunki ekonomiczne i struktura klasowa społeczeństwa sowieckiego.

Ale jak daleko na tej podstawie posunął się proces budowy socjalizmu w innych dziedzinach?

Z wielkiem zainteresowaniem wzięliśmy do rąk wydaną przed kilku miesiącami obszerną książkę austriackiej autorki *Faniny Halle, poświęconą położeniu kobiety w Związku Radzieckim**). Przeczytawszy 560 stron, na których F. Halle informuje o losach robotnicy i chłopki w Związku Radzieckim, czytelnik odkłada tę książkę z uczuciem wielkiej wdzięczności dla autorki. Po pierwsze książka ta jest *rospaniałą odpowiedzią na potwarze prasy burżuazyjnej i socjaldemokratycznej*, przedstawiającej ludowe masy Związku Radzieckiego jako bezwolnych wykonawców „planów sowieckiego rządu“, usiłującego stworzyć siłą „jakiś nowy ustrój“ w zacofanym i dzikim kraju. Autorka książki nie jest komunistką. Zaznajomiła się ona z położeniem Związku Radzieckiego nie tylko na podstawie literatury. Przeszło rok obserwowała życie w różnych częściach ZSRR, stykała się z rozmaitemi warstwami społeczeństwa sowieckiego, obserwowała jego życie w fabryce, w kółchozie, w szpitalu, ogródku dziecięcym i kreśli prosty, lecz żywy obraz tych ogromnych mas, wciągniętych przez rewolucję do kulturalnego życia, walczących, myślących, szukających odpowiedzi na dręczące je zagadnienia, budujących odnowa stosunki wzajemne pomiędzy ludźmi. Książka Faniny Halle dzięki swemu opisowemu charakterowi, dzięki temu, że nie jest szkicem turysty, ob-

*) Książka Faniny Halle ukazała się również w przekładzie polskim p. t. „Kobieta w Rosji Sowieckiej“. Wydawnictwo M. Fruchtmanna, Warszawa 1934. (Przyp. tłum.).

serwującego obcy kraj z okna wagonu, posiada ogromne znaczenie dla czytelnika zachodnio - europejskiego, który chce poznać prawdę o Związku Radzieckim. Ale i czytelnik *sowiecki przeczyta ją z niemniejszym zadowoleniem i z niemniejszą korzyścią*. Wiele spraw, które uchodzą naszej uwadze, dlatego że oko nie spostrzega zmian zachodzących z dnia na dzień, wiele z tego, czegośmy nie podsumowali, staje żywo przed naszą świadomością, kiedy czytamy książkę Faniny Halle. Właśnie dlatego, że autorka ta przyjechała do nas z kapitalistycznej Europy, przyjechała zaabsorbowana palącymi problemami, które nasuwa kobiecie-socjalistce położenie kobiety w świecie kapitalistycznym, zauważyła ona *potęgę nowego życia, które tworzy się w naszym kraju*. „Po raz pierwszy w historii ludzkości dokonano myśliku stworzenia równych praw dla obu płci w procesie budowy życia“, oto konkluzja autorki z tego wszystkiego, co widziała, przeczytała i przemyślała w Związku Radzieckim. A to znaczy, że w naszym kraju tworzy się w potężnej walce socjalizm, bez socjalizmu bowiem niema równouprawnienia płci. Cała książka Faniny Halle stanowi uzasadnienie tej konkluzji.

Autorka bierze za punkt wyjścia położenie kobiety w napół pańszczyźnianej i napół kapitalistycznej Rosji. Nietylko robotnica, nietylko chłopka była w dawnej Rosji niewolnicą mężczyzny, nie mającą prawa do otrzymania paszportu bez pozwolenia męża,—taką samą niewolnicą, chociaż ubraną w koronki, była kobieta klas panujących, pochodząca z drobnomieszczanstwa. Nic więc dziwnego, że na samym początku ruchu wyzwolenczego w Rosji kobieta bierze w nim

W ciągu piętnastu lat istnienia państwa sowieckiego tworzymy instytucje, przy pomocy których społeczeństwo bierze na siebie znaczną część trosk o dziecko i w ten sposób zdejmujemy z kobiety brzemię, które ją przytłaczało fizycznie i moralnie. Wiemy, że tych instytucyj jest jeszcze niedostateczna ilość. Wiemy, jak bardzo niedostateczna jest ilość żłobków, ogródków dziecięcych, stołowni, pralni, jak daleka od doskonałości jest jeszcze ich praca. Jednak, czytając opis tych wszystkich urządzeń w książce Faniny Halle, *dumni jesteście z naszego kraju, dumni z sowieckiego proletariatu i jego czynów*. Autorka przyznaje, że świat kapitalistyczny nie zna nic podobnego. A przecież w ciągu ostatnich dwóch lat zdobycze w tej dziedzinie posuwały się olbrzymimi krokami naprzód, czego autorka jeszcze w swej książce nie mogła opisać. Już chociażby sam fakt zakładania żłobków, przedszkoli itp. w kolektywizowanej wsi jest początkiem wyzwolenia chłopki od ciężaru równoczesnej pracy w polu i w domu.

Ale najbardziej decydujący krok naprzód — to wciągnięcie *nowych milionowych mas kobiet do przemysłu i kolchozów*. Fakt ten oznacza przejście od udzielania pomocy kobiecie, od wyzwalania jej od brzemienia, jakie zwałało na jej barki społeczeństwo kapitalistyczne, do potęgowania jej twórczej roli w ekonomicznym życiu kraju, do stwarzania podstawy niezależności kobiet. W gospodarstwie wiejskim chłopka była w pewnym sensie osobą samodzielną, gdyż ona to zarządzała gospodarstwem domowym, doglądała drobiu i krów. Robotnica rozporządzała samodzielnie pieniędzmi, zarobionymi przez męża, ale ta samodzielność nic jej nie dawała prócz męki; mogła rozwijać w kobiecie

tylko cierpliwość i hart wobec biedy, ale nie mogła rozwijać w niej zdolności, danych człowiekowi przez naturę. Dzisiaj członkini gospodarstwa kolektywnego ma pole, na którym może rozwinąć wszystkie swe zdolności, cały swój talent organizacyjny. Stoją przed nią, podobnie jak przed chłopem - kolektywistą *wszystkie zagadnienia*, związane z rozwojem kołchozu, i dlatego te kilka lat kolektywizacji wysunęły na wsi całe masy twórczo uzdolnionych kobiet. W przemyśle robotnica przestała być używana jedynie do podrzędnych funkcji, obsługuje ona wszystkie maszyny, pracuje we wszystkich gałęziach. Zupełnie taksamo jak inni robotnicy, zależnie od zdolności posuwa się w górę po drabinie przemysłu. I lata pięciolatki, lata ruchu szturmowego wykazały, że robotnice nie zostają w tyle za robotnikami, ani w sensie zainteresowań społecznych, ani w sensie uzdolnień technicznych. Nasze wyższe szkoły techniczne przepełnione są młodemi kobietami, walczącymi o opanowanie nauki, i każdemu, kto przechodził przez sale szkół technicznych i internatów szkolnych, rzuca się w oczy, jak wiele zyskaliśmy twórczej siły, wciągając kobiety do pracy w fabryce i do nauki.

W ten sposób została stworzona podstawa do rozwijania kwestji seksualnej, która tak dręczy nie tylko kobiety Zachodu. Właśnie dlatego, że F. Halle przyjechała do nas z Zachodu, poświęca ona prawie połowę książki temu zagadnieniu. Tam na Zachodzie problem ten absorbuje bardzo silnie inteligencję. I na Zachodzie walą się podwaliny dawnego życia rodzinnego. Widać to z literatury burżuazyjnej. Wystarczy wziąć do ręki powieść Wellsa: „dzieło pana Clissolda“, aby zrozumieć, że nawet w Anglii, tym kraju świętoszków, bur-

żuazyjna rodzina chwieje się. Ale świat kapitalistyczny, który stoi przed faktem, że miliony kobiet pracują zarobkowo i, pracując na chleb, nie chcą być już dłużej niewolnicami, — nie może rozwikłać kwestji seksualnej, albowiem *trzeba być wyzwolonym nie tylko od czegoś, ale i dla czegoś*. Kobieta, która nie chce być przykuta do kuchni i sypialni, która szuka wolnego życia, *musi sobie czemś to życie wypełnić*, znaleźć jakąś jego treść. Praca przy maszynie do pisania, w magazynie czy przy warsztacie nie może wypełnić życia, stanowi ona jedynie środek utrzymania. Głośna książka amerykańskiego sędziego *Lindseya o małżeństwie koleżeńskim* dowodzi, że kwestja wolnego stosunku pomiędzy dwojgiem ludzi w kraju kapitalistycznym dla sfer burżuazyjnych wciąż jeszcze wisi w powietrzu, w próżni. Jeżeli pragniemy, by stosunek mężczyzny i kobiety opierał się nie tylko na podłożu seksualnem, to musimy znaleźć dla niego inną podstawę. Koleżeństwo, przyjaźń, — to puste słowa, jeżeli nie chodzi o walkę o jakieś wielkie cele społeczne, które mogą związać dwoje ludzi mocnymi węzłami i pozwolić na mniej bolesne przebycie zony osłabienia stosunków płciowych. Problem ten zostaje u nas rozwiązany *we wspólnej walce mężczyzny i kobiety o zbudowanie nowego życia*. Oczywiście, ta wspólna walka nie wpływa na zupełne zaniknięcie faktu, że mężczyzna i kobieta będą się rozchodzili. Ale ta wspólna walka, bliskość, jaką ona wytwarza, wzajemny szacunek, pomoc, jakiej ludzie wzajemnie sobie udzielają w tej walce, utrudniają lekkomyślne przerzucanie się od jednego człowieka do drugiego pod wpływem popędów erotycznych. Ta wspólna walka stwarza podatny grunt dla szcze-

rych stosunków, które pokazują obu stronom, że sprawy seksualne nie są najważniejszym czynnikiem w stosunku między dwojgiem ludzi. I wreszcie, stając się uczestnikiem wielkiej walki o wyzwolenie człowieka, kobieta przestaje być suchym liściem, oderwanym od drzewa, *gdy się jej nie poszczęści w życiu prywatnym*. Fanina Halle niezupełnie jasno rozumie, że jedną z przyczyn dającego się zauważyć ostatnio przytępienia problemu seksualnego w ZSRR jest właśnie spotęgowanie społecznej roli kobiety, spotęgowanie jej roli w przemyśle.

Życie nie opracowało jeszcze norm wzajemnego stosunku płci. Prócz tej zasady, że stosunki płciowe między ludźmi nie powinny przynosić krzywdy społecznej żadnemu z partnerów ani społeczeństwu, życie nie stworzyło jeszcze żadnych trwałych prawideł, uznanych przez młode społeczeństwo socjalistyczne. Czy zdobędą pierwszeństwo stosunki monogamiczne, jaka będzie amplituda zmian w życiu seksualnym człowieka, — wszystko to jest sprawą przyszłości. Ale pewne sprawy zostały już w znacznym stopniu rozwiązane i nie nasuwają żadnych wątpliwości. Przedewszystkiem socjalistyczne społeczeństwo nauczyło się patrzeć jednakowo na życie seksualne kobiety i mężczyzny. Po drugie, że w życiu płciowym społeczeństwo broni kobiety jako strony słabszej; po trzecie, że za główne swoje zadanie uważa ono obronę dziecka przed następstwami zmian w wzajemnych stosunkach dwojga ludzi; i po czwarte, że stosunki seksualne przestały grać rolę czynnika, ustawicznie wywołującego konflikty.

Ta zdobycz rewolucji socjalistycznej posiada

ogromne znaczenie. Rewolucja socjalistyczna, wyzwala-
jąc kobietę z roli niewolnicy, przykutej do kuchni
i dziecinnego pokoju, wyprowadzając ją na szeroką are-
nę życia społecznego, *chroni ją od trwonienia sił i ener-
gji na mybujął seksualizm*. Oznacza to, że wyzwol-
one siły połowy ludzkości nie będą rozpraszane i mar-
nowane, lecz że zostaną skierowane ku jednemu wspóln-
nemu celowi. Wszystko to jeszcze jest płynne, nieusta-
lone, ale zostały już osiągnięte warunki, które pozwa-
lają, by do dzieła wyzwolenia ludzkości, do dzieła bu-
dowy socjalizmu przystąpiła *nie połowa społeczeństwa,
lecz całe społeczeństwo*. Gdy czyta się książkę Faniny
Halle i zastanawia nad poruszonymi w niej proble-
mami, staje się jasne, jak daleko posunął się już na-
przód proces budowy socjalizmu w ZSRR. Ogromne
masy kobiet nie tylko zostały wyzwolone, wyciągnięte z
błota, w którym pogrążył je kapitalizm, lecz biorą już
udział w budowie ustroju, który zrealizuje marzenia
twórców socjalizmu o zrównaniu kobiety z mężczyzną.

Marzec 1933 r.

SPOŁECZEŃSTWO DZIECIĘCE

„Dzień szkoły“ ma za zadanie zwrócić uwagi opinii publicznej Związku Radzieckiego na szkołę jako na potężną dźwignię budownictwa socjalistycznego. Wymaga to nie tylko tego, by jaknajszersze koła robotników i rolników - kolektywistów rozumiały znaczenie powszechnego nauczania, znaczenie politechnizmu, lecz by rozumiały również *samorodność* sowieckiej szkoły, sowieckich metod wychowawczych. Bez uwzględnienia *socjalistycznego charakteru* wychowania, t. zn. tego, co wniosła rewolucja na teren szkoły, społeczeństwo sowieckie nie może przynieść szkole pożytecznej pomocy. Nasza literatura pedagogiczna jest o wiele bogatsza niż się to wydaje komunistom nie-pedagogom. Objęta jest ona jeszcze procesem fermentacji, opracowuje szczegółowo swoje metody, ale każdy, kto się z nią zaznajamia, czuje, że pedagodzy marksiści przygotowują potężną podstawę ideową dla wspaniałych zwycięstw, jakże zaczynamy osiągać na terenie szkoły. Gdy w ciągu najbliższych lat, po przeprowadzeniu pięciolatki, będziemy mogli przeznaczyć na budowę szkół miliony tonn żelaza, odpowiednie ilości cegły, drzewa,—

stworzymy mocniejszą podstawę wytwórczą wychowania, niż ta, którą budujemy teraz. Dla tej podstawy musimy przygotować masową nadbudowę świadomości społecznej. Ale szerokie rzesze robotników i chłopów-kolektywistów nie mają niestety dostępu do poważnej literatury pedagogicznej, a nasza popularna literatura pedagogiczna jest bardzo uboga, nie posiadamy dobrego masowego pisma pedagogicznego. My, rodzice - komuniści, nie rozumiemy niestety olbrzymiego znaczenia procesów, które zachodzą w świecie dziecięcym.

Zwykle dopiero gdy spotykamy się z trudnościami, wychowując własne dziecko, zaczynamy z większą uwagą przyglądać się temu, co się odbywa w sowieckiej szkole, temu, co się dzieje w świecie dzieci. Piszący te słowa nie jest lepszy od innych rodziców-komunistów, ale ponieważ dzięki wyżej wskazanym powodom miał on możliwość przyjrzeć się trochę temu, co się odbywa pomiędzy szkołą, domem, fabryką i światem dzieci, ponieważ rozmawiał trochę z doświadczonymi towarzyszami i zaznajomił się z nową literaturą pedagogiczną, niech mu przeto wolno będzie podzielić się ze społeczeństwem sowieckim tem, co rozumiał, obserwując procesy, zachodzące na tem wielkiem polu bitwy komunizmu z resztkami kapitalizmu.

Dawniej wszystko było bardzo proste lub wydawało się proste. Rodzice rozkazywali, a dzieci miały słuchać. Im posłuszniejsze było dziecko, za tem lepsze je uważano. Dziecko wychowywało się w przekonaniu, że *ono jest niczem, a dorośli wszystkim*. Wychowywano je w posłuszeństwie dla nauczycieli, których przedstawiano jako najwyższy autorytet. Nawet w tych wypad-

kach, kiedy dziecko należało do klasy uciskanej lub do mniejszości narodowej, rodzice kazali mu widzieć w nauczycielu siłę, wprawdzie wrogą, ale potężną, siłę, której należy słuchać. Autorytet nauczycieli i rodziców — to była podstawa owego najlepszego w mniemaniu dorosłych wychowania.

Dźwignią wychowania zaś był interes prywatny, — „przyszłość“ dziecka. Mówiono wprawdzie o ojczyźnie i różnych ogólnych celach, *ale dziecko czuło, że właściwie uczy się tylko poto, aby umieć zarobić na kawałek chleba, lub, jeśli chodziło o dziecko bogate, przygotować się do wysokiego stanowiska.*

Gdy z metod wychowawczych, które stosował Durow wobec swoich zwierząt, odrzucimy wielką ludzką dobroć tego człowieka, który wyrzekł się stosowania przemocy wobec swoich wychowanków, i gdy przypomnimy sobie, jak Durow za każde spełnienie rozkazu nagradzał konie morskie rybkami, — wówczas będziemy mieli symbol starego wychowania.

Należy przedewszystkiem zrozumieć, że *runął autorytet rodziców i nauczycieli*. Nie znaczy to bynajmniej, że dane dziecko nie kocha ojca czy matki, jeśli otaczają je oni rozumną troskliwością, lub że nie może ono przywiązać się do dobrego nauczyciela. Takie twierdzenie byłoby oczywiście śmieszne. Ale dziecko słucha ojca, matki lub nauczyciela, *jeżeli są dla niego dobrzy i rozumieją je*. Rozmawiałem na ten temat z wieloma dziećmi. Broniły one tezy, że dzieci wogóle nie powinny słuchać rodziców.

Ojciec Niny uczy ją, aby wymyślała dzieciom od „żydziaków“. Czyż Nina ma słuchać ojca? — pytają

dzieci. Ale przecież nie wszyscy rodzice są zacofani, istnieją także rodzice komuniści, czyż ich nie należy słuchać? — pytałem. Ale ojciec Marusi jest komunistą, a bije jej matkę i pije. Dziewczynki opowiadają, że Marusia musiała skarżyć się na niego nie tylko w milicji, ale także w dzielnicowej komisji kontroli. Dzieci znają wszystkie sposoby, wszystkie instytucje, które mogą bronić ich interesów! Ale przecież takich komunistów, którzy biją żony, jest niewielu, to są wyjątki, — odpowiedziałem. Tak, ale wielu ojców komunistycznych dzieci wychodzi rano do pracy i wraca późnym wieczorem do domu, matka jest także zajęta i mało zajmuje się dziećmi. Rodzice nie wiedzą, czym dziecko żyje, co je wzrusza, odpowiadają często niecierpliwie, i dzieci nie widzą w nich wyższego autorytetu. Rodzice - komuniści, którzy więcej zajmują się dziećmi, starają się być w stosunku do dziecka naprawdę komunistami, — sprawiają, że dziecko darzy ich większym zaufaniem. Ale pomimo tego zaufania dziecko nie czuje w rodzicach ostatniej, najpewniejszej przystani. Dzieci wiedzą, że bardzo częste są teraz rozwody, *i rodzina przestała być w ich oczach mocną podstawą ich przyszłości.*

A nauczyciel? Najmniejsze dzieci w kraju wiedzą, że najwyższym autorytetem jest partja komunistyczna. Miarą społecznej wartości człowieka jest dla nich to, czy należy on do partji i jak spełnia swoje obowiązki partyjne. Wiedzą one, że klasą panującą jest klasa robotnicza i nie mogą tego wszystkiego nie wiedzieć, gdyż chodzi nie o jakieś abstrakcyjne sądy i oceny, lecz o ogólną strukturę społeczeństwa, która przejawia się codziennie w dziesiątkach faktów, oddziaływujących na dziecko.

Olbrzymia większość nauczycieli, to ludzie bezpartyjni, a o większości starych nauczycieli dzieci wiedzą, że uczyli jeszcze za cara. Wielu nauczycieli i dziś jeszcze, nawet przy najlepszych chęciach, nie może ukryć przed dziećmi, że nie całkiem żyli się z ustrojem socjalistycznym. „Wciąż mówią: rewolucja, rewolucja, a dlaczego nie należą do partji?” — mówiły mi dzieci. Odpowiadałem im, że nie możemy rezygnować ze starych nauczycieli, że ich wychowujemy. Mówiłem, że partja jest organizacją przodujących robotników, że nie wszystkich przyjmuje, że nie każdy nauczyciel, któryby chciał zostać członkiem partji, może się do niej dostać. „A zatem partja nie uważa go za przodującego, dlaczego więc jego słowa mają być dla mnie wyrocznią?” — pytają dzieci. Na to niema odpowiedzi. *Nie można żądać od dziecka bezwzględneho posłuszeństwa dla nauczyciela, taksamo jak nie można żądać od robotnika bezwzględneho zaufania do inżynierów.* To, że robotnik jest dorosły, a dziecko—dzieckiem, ańi trochę nie zmienia położenia. Dziecko także ma otwarte oczy i także myśli swą małą główką o wszystkim, co widzi.

Żądania, jakie wysuwają niektórzy nauczyciele, żądania, aby dom, rodzina pomagały im, solidaryzując się z ich decyzjami, są nie do wykonania. Są wśród bezpartyjnych nauczycieli doskonali pedagodzy, zasługujący wpelni na poparcie ze strony rodziny, ale są i tacy, z których postępowaniem często nie możemy się solidaryzować. A gdybyśmy nawet usiłowali ich popierać, dzieci i tak nie słuchałyby ich ślepo.

Gdzież więc jest autorytet, bez którego wychowywanie dzieci jest niemożliwe? I gdzie jest główna dźwignia tego wychowania?

W ciągu ostatnich trzech - czterech miesięcy odwiedziłem wiele szkół. Słyszałem z ust dzieci ich ocenę, przyglądałem się różnym grupom—i wszystko to przekonało mnie o jednym: *tylko tam, gdzie istnieją dobre organizacje pionierów, gdzie istnieją silne dziecięce organizacje uczniowskie, tylko tam stworzona zostaje mocna podstawa, która pozwala oddziaływać na dzieci.*

Rozumieliśmy zawsze znaczenie organizacji pionierów jako narzędzia politycznego oddziaływania na dzieci, ale nawet my, komuniści, nie zdajemy sobie pełni sprawy ze znaczenia roboty pionierskiej, jak tego dowodzi nader słabe obsługiwanie organizacji pionierskiej przez komsomoł, partję komunistyczną i wogóle przez wszystkich komunistów. Muszę od razu dodać, że istota tego zagadnienia zawiera się nie w agitaacji organizacyj pionierskich, chociaż dokładne objaśnienie dzieciom tego, co się odbywa w ich oczach, ma olbrzymie znaczenie. Nasze życie jest jeszcze pełne sprzeczności, i dziecko samo nie może poradzić sobie z wieloma kwestjami. Nawet niektórzy rodzice - komuniści skarżą się na przeładowywanie mózgów dziecięcych polityką. Ale spróbujcie izolować dzieci od takich wydarzeń jak np. proces szkodników. Pośród dzieci, które znam, ulaskawienie szkodników wywołało cały huragan oburzenia. Jakże to tak: zdradzili kraj, chcieli zgłodnić robotników i chłopów i nie rozstrzelano ich? Dziecko nie jest dialektykiem. Tylko życie uczy dialektyki. Dziecko łaknie prostych wskazań, albowiem chce ono wiedzieć dokładnie, co jest słuszne, a co niesłuszne, a krytykując uchwałę WCKW, dzieci były jedynie głęboko przekonane, że szkodnictwo jest największą zbrodnią socjalną i że społeczeństwo musi się przed niem bro-

nić. Dzieciom trudno jest zrozumieć argument o wahanach warstw drobnomieszczańskich, z których rekrutuje się większość speców, argument o konieczności wykorzystywania wiedzy technicznej, pozostawionej przez dawne pokolenia, i dziesiątki innych argumentów praktycznych, które skłoniły WCKW do ułaskawienia wielu szkodników. Pomoc oddziału pionierskiego, racjonalna jego propaganda ma tu nieocenione znaczenie.

Dziecko styka się z jeszcze bardziej podstawowymi kwestjami, na które nie może znaleźć odpowiedzi, które wymagają pomocy towarzyszy, mogących mu wyjaśnić skomplikowane problemy rewolucji. Wszystkie dzieci widzą wciąż jeszcze istniejącą pod rządami radzieckimi *nierówność*. I im goręcej przejmują się dziecko ideą komunizmu, tem ostrzej odczuwa tę *nierówność*. Wytlumaczenie zaś dziecku, że *nierówność* materialna nie może zniknąć, dopóki nie znikną klasy, że zwyciężywszy burżuazję, nie zlikwidowaliśmy jeszcze ostatecznie klas, wytlumaczenie mu *nierówności*, wpływającej z podziału pracy na umysłową i fizyczną, i t. d. i t. d. — wszystko to wymaga dobrze prowadzonej organizacji pionierskiej, która jest bliższa komсомоłowi i partji niż nauczycielstwo.

Ale jakkolwiek wielkie jest znaczenie tego wychowania, nie mniej ważny, a może nawet jeszcze ważniejszy jest fakt, że organizacja pionierska jest kolektywem dziecięcym, w którym dzieci prowadzą między sobą dyskusje, omawiają różne sprawy, *uczą się podporządkowywać kolektywowi, uczą się dyscypliny i działają wspólnie*. Dyscyplina, jaką wpaja organizacja pionierska, jest jednym z decydujących momentów nowego

wychowania. Społeczność dziecięca sądzi tych, którzy łamią jej prawa. Jeżeli ta społeczność dziecięca jest dobrze zorganizowana, jeżeli posiada ona *mocny trzon uświadamionych pionierów*, wówczas taki społeczny sąd ma niesłychanie ważne znaczenie dla dziecka. Ślepi są nauczyciele, którzy myślą, że dziecko boi się kija lub kary szkolnej, a nie będzie się bało sądu swoich towarzyszy. Dziecko wogóle nie boi się teraz kary cielesnej, gdyż wie, że władza sowiecka nie pozwala na stosowanie jej, że jest ona surowo karanem przestępstwem. Moralna kara ze strony nauczyciela również nie robi wrażenia na dziecku. Ale jeżeli dziecko zostaje potępione przez własnych towarzyszy, a zwłaszcza takich, którzy cieszą się wśród kolegów autorytetem, wówczas siła takiego potępienia jest wielka. Jeżeli w którejś ze szkół dzieci nie liczą się z opinią swoich towarzyszy, to jest to z pewnością skutkiem tego, że organizacja pionierska nie posiada tam autorytatywnego trzonu. Dzieci, nie czując moralnej wagi takiego potępienia, przyjmują je lekko. Ale tam, gdzie istnieje zwarte jądro pionierskie, tam potępienie ma swoją wagę, tam dziecko musi się podporządkować, tam uczą je, że nie jest indywiduum, „wolnym“ atomem, który może robić co mu się podoba, może mieć konflikty ze społeczeństwem, ale że jest *członkiem społeczeństwa*, zobowiązanym do podporządkowywania się mu. W szkole, w której ruch pionierski jest źle zorganizowany, upada dyscyplina, postępy w nauce pozostawiają coraz więcej do życzenia, rośnie zdziczenie dzieci, coraz częściej zdarzają się bijatyki. Szkoła bez organizacyj uczniowskich, których duszą powinni być pionierzy, *to szkoła bez rdzenia*. Kto tego nie zrozumiał, kto pragnie zlikwidować

wać nieporządku w szkole drogą przenoszenia dzieci z jednego kolektywu do drugiego, drogą karania za wybryki „huligańskie“, w większości wypadków będące skutkiem nieużytkowania energii dzieci przez szkołę, drogą karania za brak postępów w nauce, kto wogóle, chcąc podnieść poziom szkoły, przenosi punkt ciężkości na jedno dziecko, a nie na kolektyw, — ten nie tylko nie może osiągnąć celu, do którego dąży, ale w dodatku przynosi szkodę, schodząc i sprowadzając innych z jedynej drogi, wiodącej ku dobrej komunistycznej szkole.

Nie tylko nauczyciele, ale i my, komuniści, nie doceniamy znaczenia organizacji pionierskiej i samorządu dzieci. Zdarzyło mi się widzieć nie tylko potworne niezrozumienie tego zagadnienia ze strony kierowników szkół, którzy pozornie uznają znaczenie organizacji pionierskich, a w rzeczywistości walczą z bolączkami szkolnemi drogą moralnego ostracyzmu, skierowanego przeciw pewnym dzieciom, — lecz również słyszeć sprawozdania, składane przez komunistów, którzy wizytowali szkoły, zajmując się wszystkim, tylko nie organizacjami uczniowskimi i nie pracą oddziałów pionierskich.

Należy dokonać w tej dziedzinie ostrego przełomu, potrzebna tu jest wielka akcja partji, przede wszystkim wśród nas, komunistów, potem wśród całej ludności, gdyż chodzi tu o rdzeń naszego systemu wychowawczego.

A teraz następujące pytanie: co to jest *dobry pionierski oddział*? Dziewczynka - pionierka, dziecko inteligentne, bardzo rozgarnięte, biega bez pionierskiego krawata. — Dlaczego nie nosisz pionierskiego krawa-

ta? Jesteś przecież pionierką? — Co z nas za pionierzy? — Jakto co za pionierzy? — A bo my co *robimy*? — odpowiada mi dziecko. Byłem tem głęboko wstrząśnięty. Mówię jej: — Róbcie to, co robią wszyscy pionierzy. — W zeszłym roku, — odpowiada dziewczynka, — zebraliśmy worki na ziarno, a w tym roku napisaliśmy tylko list do niemieckich pionierów, czekamy na odpowiedź i wycinamy z „Pionierskiej Prawdy“ artykuły.—Byłem oszołomiony: to *dziecko dało istotne kryterjum pracy oddziału pionierskiego*. Dziecko nietylko chce, aby mu tłumaczono, co się dokoła dzieje, nietylko pragnie wspólnych zabaw, marszów, występów, chce ono *wykonywać społecznie użyteczną pracę*. I tutaj podchodzimy do jądra zagadnienia o komunistycznym wychowaniu dzieci, tutaj podchodzimy do *największej rewolucji*, jakiej dokonała myśl komunistyczna nietylko w teorii pedagogiki. Stajemy w obliczu największego wzrostu *socjalistycznego społeczeństwa* oddółu.

Cała nasza atmosfera społeczna przesycona jest ideologją pracy. Pięciolatka! Wielki program pracy, do którego wykonania wzywa partja i rząd zapomocą prasy, radja, kina, teatru, drogą agitacji ulicznej... Dla wykonania tego programu partja i rząd puszczają w ruch tysiące dźwigni. Wszystko, co jest dzielnego, męskiego w sowieckich masach ludowych, — wszystko to żywi wielką wiarę w pracę, wiarę, która stała się tem, co różni człowieka postępowego od zacofanego. Dziecko każdego dnia, każdej godziny słyszy o tem, że z wielkim wysiłkiem tworzymy nowe społeczeństwo, słyszy o tem, że ten, kto się trudzi, kto pomaga w przeprowadzaniu pięciolatki, jest człowiekiem, a kto nie pomaga w tem wielkiem dziele, jest wrogiem i pasorzy-

tem. I czyż jest w tem coś dziwnego, że dziecko zaczyna i do siebie stosować te kryteria, że odzywa się na wielkie wezwanie swego kraju? *Przyszłość nasza zależy od tego, jak silnie odezwą się na zero pięciolatki serca dziesiątków milionów dzieci, — albożiem chodzi nie o jednorazowy wysiłek, który skończy się za parę lat, gdy doprowadzimy do końca pierwszą i drugą pięciolatkę. Celem komunizmu jest stworzenie pracującego radośnie społeczeństwa. Czyż możemy powiedzieć dziecku: „Jesteś mały, nie możesz nic robić. Ucz się, współzawodnicz w naukach, abyś w przyszłości mógł dobrze pracować”. Nie, tego nie możemy mu powiedzieć, gdyż byłoby to odtrąceniem małej rączki i gorącego dziecięcego serduszka, wrywającego się ku wielkiej budowie nowego życia. Byłoby to głęboko nieprawdziwe, gdyż dziecko, choć małe, może pomóc sprawie pięciolatki. Istnieją tysiące społecznie użytecznych spraw, któremi może się zająć kolektyw dziecięcy, — zorganizować taki kolektyw, to znaczy wzmocnić tysiąckrotnie dźwignię wychowania, współzawodnictwa w nauce i w dyscyplinie.*

Partja w swoim programie wryła w naszą myśl, jak stalowym rylcem, wielką naukę Owena i Marksa o znaczeniu pracy w wychowaniu i konieczności politecznego wychowywania dzieci, przygotowywania ich od dzieciństwa do pracy społecznej, i to właśnie pytanie dziecka: „*Co my robimy*“, wykazuje, jak genialnie uchwyciła partja dźwignię wychowania dzieci w ustroju komunistycznym.

Pierwszy zjazd politechniczny, spory wśród komunistów pedagogów na temat politechnizacji wskazują na trudności wprowadzenia w życie wielkich postula-

tów naszej partji, programu wielkich wskazań Lenina, który, chociaż nie był pedagogiem specjalistą, tak głęboko rozumiał problemy wychowawcze.

Politechnizacja napotyka trudności, które będzie pokonywała w miarę rozwoju naszego przemysłu, w miarę rozwoju sowchozów i kołchozów, w miarę jak wychowanie opierać będziemy na rzeczywistej pracy. Lecz byłoby przestępstwem uważać, że do chwili, kiedy zdołamy stworzyć prawdziwe szkoły-fabryki i szkoły - sowchozy, należy się zadowolnić tem, co jest. Doświadczenie tego, co widziałem, mówi mi, że ulepszając podstawę przemysłową i metody politechnizacji, należy już teraz uwzględnić następującą rzecz: dziecko nie powinno uczyć się pracy tylko w imię tego, że kiedyś w przyszłości coś będzie robiło. Powinno już teraz robić pożyteczne rzeczy, gdyż niema lepszego bodźca dla jego politechnicznej nauki niż społecznie użyteczna praca, choćby nawet w małej skali. Niechaj szkoły, niechaj organizacje pionierów zajmą się tem organizowaniem społecznie użytecznej pracy: niechaj dziecko widzi, że i ono buduje nowe życie, niech nie czuje się na utrzymaniu społeczeństwa, niech wie, że i ono coś tworzy, pomagając tem społeczeństwu.

To, co jest nowego w życiu naszych dzieci, a co jest wprost namacalne, — to wzrost uświadczenia społecznego, zrozumienie, że człowiek żyje nie dla siebie, a dla społeczeństwa, które go stworzyło. Na tem polega różnica pomiędzy dziećmi naszego świata a dziećmi świata kapitalistycznego. Praca społeczna — to dźwignia wychowania dzieci. Społeczeństwo dziecięce, jako młode społeczeństwo ludzkie, — oto ów autorytet,

który pomaga przewycięzać antyspołeczne zjawiska wśród dzieci. Nie twierdę, że cały dziecięcy świat ZSRR przedstawia się już jako nowe społeczeństwo socjalistyczne, żyją jeszcze w naszej ekonomji resztki kapitalizmu, żyją one jeszcze w świadomości dorosłych i nie mogą też nie istnieć w życiu, w psychologii dzieci. Ale tak jak w ekonomice sowieckiej zaczyna zwycięzać socjalizm, tak jak umacniają się fundamenty socjalizmu, podobnie rośnie już oddółu socjalistyczne społeczeństwo dziecięce.

Dopiero gdy to zrozumiemy, potrafimy wziąć się z największym entuzjazmem, z największą wiarą do sprawy szkolnictwa, do budowy socjalistycznej szkoły. Szkoła ta da nam nowe socjalistyczne pokolenie, które potrafi doprowadzić od końca dzieło Października.

Czerwiec 1932 r.

LIST DO SIR HENRY DETERDINGA

W ciągu ostatnich tygodni ciągle o panu myślałem. Czytałem książkę dwóch młodych przyjaciół, — sowieckich robotników, którzy w przeciągu czterech lat cały swój czas, wolny od pracy w fabryce, poświęcali studjowaniu problemu nafty w światowej ekonomji i polityce. Jan pan widzi, „sowieccy niewolnicy“ po swojej „przymusowej“ pracy znajdują jeszcze dosyć czasu, by zająć się takimi zagadnieniami, o których u was piszą tylko uczeni, otrzymujący za to specjalne wynagrodzenie. W tej książce*) pańskie nazwisko jest często wymieniane. Oto dlaczego pana wspominałem.

! Jeszcze natarczywiej nasuwało mi się nazwisko pana, gdy przeczytałem w naszej prasie radosną wieść, że robotnicy w Baku i w Groźnym osiągnęli poziom wytwórczości, jaki mieli osiągnąć dopiero w ostatnich mie-

*) Książka tow. tow. B. B. Bronsteina i B. G. Rosenbluma „Problemy nafty w światowej gospodarce i polityce“ ukaże się w tych dniach w Ukraińskim Wydawnictwie Państwowem po ukraińsku i w wydaniu OGIZu w języku rosyjskim. Życzymy jej, jako pracy, wykazującej również rozwój intelektualny naszej młodzieży proletarjackiej, by się jaknajszerzej rozeszła.

siącach ostatniego roku pięciolatki. I wtedy pomyślałem sobie: my tutaj radujemy się z tego powodu, a pan się smuci. Tak już jest na tym świecie: co dla jednego jest słowikiem, dla drugiego sową, — mówi niemieckie przysłowie. Macie i tak dosyć kłopotów. Na międzynarodowej giełdzie szepcą, iż dlatego tak się pan wścieka i pieni na Związek Radziecki, że sprawy państwa źle stoją. Naprzykład pana podróż do Rumunji i pertraktacje w sprawie zakupu rumuńskich szybów naftowych tłumaczą w kołach finansowych jako krok, umożliwiający panu uzyskanie nowych kredytów, o które jest panu ostatnio tak trudno. Do tego dochodzą wiadomości, że ci przekłęci bolszewicy jeszcze nie zginęli, lecz przeciwnie, z powodzeniem realizują pięciolatkę wogóle, a naftową w szczególności, przywiązując do niej wielką wagę.

Wertuję pana przepowiednie co do bankructwa władzy sowieckiej. Leży przede mną cały ich plik. 4-go i 5-go stycznia 1926 r. pisał pan: „Koniec wasz jest już bliski. Nie minie kilka miesięcy, a Rosja wróci do cywilizacji pod kierownictwem lepszego, niż carski, rządu. Przyznajcie po męsku,—jak to czynił zawsze Lenin,—że nie można współpracować z bolszewikami. Ocalicie miliony ludzkich istnień i miliony znów zaczną żyć po ludzku. Wszystkie wasze artykuły przeciwko mnie nie osłabiają w niczem mego przekonania, że bolszewizm w Rosji skończy się, zanim ten rok upłynie. Gdy tylko to się stanie, Rosja otrzyma od świata kredyt i otworzy swoje granice wszystkim, którzy pragną pracować. Do Rosji skierują się pieniądze i kredyt, a co najważniejsze praca“.

6-go sierpnia 1927 roku „De Telegraaf“, bliska panu

gazeta holenderska, zamieściła wywiad z panem, który kończył się oświadczeniem, że Rosja dłużej obejść się nie może bez kredytów, i powoływał się na zdanie pewnego mądrego amerykańnika: „Mogą oni przetrwać jeszcze dwa lata. Ale, jeśli cały świat odwróci się od nich, nie utrzymają się nawet przez trzy miesiące“.

Od tego czasu upłynęły trzy lata, i, jak wiadomo, znowu wyraził pan przekonanie, że w przeciągu kilku najbliższych miesięcy władza sowiecka upadnie.

Jednemu z moich przyjaciół, który lubi zajmować się przepowiedniami, radziłem zawsze, żeby nie przepowiadał, co będzie za pięć lat, lecz co będzie za sto lat. Jeśli przestrzegać tej reguły, to można zasłynąć jako prorok, albowiem nikt ze współczesnych nie zdoła sprawdzić przepowiedni na podstawie faktów. Gdyby pan naprzykład przepowiedział, że dyktatura proletariatu zniknie za sto lat, to po pierwsze nikt nie mógłby tego sprawdzić, a po drugie, przyszli historycy, jeżeli wogóle będą zajmowali się takimi przepowiedniami, pomyślą sobie, iż był pan przekonany, że po dyktaturze proletariatu, będącej narzędziem zdławienia burżuazji, przyjdzie pełne zwycięstwo komunizmu, bezklasowe społeczeństwo, które nie będzie potrzebowało żadnej dyktatury.

Ale skoro już zdarzyła się panu taka przykrość, że zblamował się pan swojemi przepowiedniami, to miej pan na tyle rozsądku, by zrozumieć, dlaczego się pan zblamował i dlaczego władza sowiecka żyje i nie tylko zdołała odbudować przemysł naftowy, który otrzymała w spadku po caracie i burżuazji, ale w przeciągu zaledwie dwóch i pół lat osiągnęła tempo wydobywania ropy, które nawet według jej własnych planów

miało być rezultatem pięcioletniej wytężonej pracy. Jako stary propagandysta, przywykły do objaśniania historycznych zjawisk tym, którzy się w nich nie orjentują, gotów jestem pomóc panu, o ile to jest możliwe w krótkim artykule. Gdy tylko wyjdzie z druku książka moich młodych przyjaciół, natychmiast ją panu pošlę, znajdzie bowiem pan w niej ogromny materiał, popierający moje twierdzenia.

Pięć przyczyn złożyło się na olbrzymie zwycięstwo władzy sowieckiej w dziedzinie produkcji ropy. Przeanalizujemy je z panem pokolei. Pierwsza przyczyna, to ów prosty fakt, że w samym tylko Azerbejdżanie istniało przed wojną 200 towarzystw ropy, a teraz istnieje tylko jedno, Aznafttrust. W mniejszych rozmiarach można to samo zaobserwować w Groźnym i innych miejscowościach, gdzie znajduje się ropa. Kapitalizm rozdrabniał siły wytwórcze, to znaczy, że wielka ilość drobnych towarzystw zabierała się do pracy z niewystarczającym kapitałem i dlatego nie mogła sprostać zadaniom. Jeżeli chodzi o kapitały, to i my nie posiadamy ich za dużo. Otrzymawszy wynędzniały kraj z rąk kapitalistycznych rabusiów, bojkotowani przez burżuazję światową (nie bez pańskiego udziału), potrafiliśmy jednak znaleźć w kraju środki, by móc zjednoczyć cały przemysł ropy i posunąć go naprzód. Nietylko skoncentrowaliśmy wszystkie siły przemysłu ropowego w kilku organizacjach, ale wspieraliśmy je ekonomiczną i polityczną siłą całego sowieckiego proletariatu i pracującego chłopstwa.

Proszę pomyśleć, jakie to ma znaczenie, że potrzebom przemysłu ropowego podporządkowana jest komunikacja, administracja i prasa. Proszę pomyśleć, ja-

kie to ma znaczenie, że potężna partja komunistyczna codziennie głośi na cały kraj o konieczności podniesienia wydajności pracy w przemyśle naftowym. Pan dobrze wie, co oznacza dla przemysłu poparcie rządu i prasy. Pan musi to poparcie opłacać. Ale te czynniki nie mogą pracować dla pana jawnie, a u nas prasa, i to nietylko w Baku i w Groźnym, żyje propagandą rozbudowy przemysłu naftowego (u was prasa żyje na koszt przemysłu naftowego). I niema potrzeby ukrywać, że robotnicy nie czytalyby gazet, któreby nie pomagały im rozbudowywać ich przemysłu naftowego. Przecież robotnicy w Baku i w Groźnym obchodzą realizację tempa pięciolatki jak święto państwowe.

Drugą przyczyną naszych zwycięstw jest fakt, że zamiast rabunkowej eksploatacji najbogatszych szynów naftowych zainicjowaliśmy planowy rozwój produkcji. Pan i pańscy koledzy — Nobel i Rotschild — nie chcieli wydawać pieniędzy na wiercenia pionierskie, które kosztują miliony i dziesiątki milionów, nie dając w większości wypadków żadnych rezultatów. My jesteśmy biedni, nie możemy jeszcze wydawać na wiercenia pionierskie takich sum, jakie wydatkuje przemysł amerykański, ale mimo to rozwijamy planowo prace pionierskie i ułożyliśmy plan tych prac na wiele lat naprzód. Rozumie pan doskonale, jakie to ma znaczenie i dlatego opłaca pan Łariczewów i Strizewów, aby sabotowali te prace pionierskie. Przejrzeliliśmy wasze podstępny, i praca pionierska rozwija się nietylko w znanych oddawna okręgach: prowadzimy wiercenia w górach Uralu, w środkowej Azji i nawet niepokoimy dno morskie koło Baku. I będziemy rozwijali nasz przemysł naftowy zgodnie z naukowo opracowanym pla-

nem i w ten sposób osiągniemy, że będzie się on nieustannie rozwijał.

Po trzecie, właśnie dlatego, że usunęliśmy anarchję kapitalistyczną, że przeprowadziliśmy nacjonalizację przemysłu naftowego, że nie płacimy kapitalistycznych dywidend, mogliśmy rozpocząć walkę z zacofaną techniką, którąśmy otrzymali w spadku po was. Zastąpiliśmy dotychczasowy sposób wiercenia sposobem wirowym, a teraz nawet wprowadzamy wiercenie turbinowe, które jest ostatniem słowem techniki. Zabraliśmy się do maksymalnego wykorzystywania nafty przez wytwarzanie najdroższych produktów, które przy waszej gospodarce marnowały się w znacznej mierze.

Po czwarte, znaleźliśmy najpotężniejszy czynnik rozwoju przemysłu naftowego, którego wy nigdy nie znajdziecie, choćbyście rozporządzali nie wiedzieć jaką ilością laboratorjów i choćbyście kupili nie wiedzieć ile uczonych. Ów czynnik, który wy oszczerczo nazywacie „pracą niewolniczą“, a my świadomą, socjalistyczną pracą. Proszę sobie przypomnieć, sir Henry, jak wyglądało miasto Baku pod rządami burżuazji. W centrum miasta wznosił się wspaniały pałac - klub nafciarzy, nad morzem — wille kolegów pana, a w dzielnicach robotniczych, tam, gdzie mieszkali wasi „wolni robotnicy“, były brudne chałupy często bez okien i pieców. Sam oglądałem je w 20-ym roku, te stworzone przez was „pałace pracy“. Pośrodku izby — komin, z którego przez otwór w pułapie wydobywał się smrodliwy dym. Ciemne masy tureckich, ormiańskich i perskich robotników, żyjących jak psy... I gdy bolszewikom udało się zapalić w nich ogień walki o ludzkie warunki bytu, carscy gubernatorzy, broniąc waszych sakiewek, prowokowali

krwawe nacjonalistyczne rzezie, wykorzystując w tym celu przesady religijne. Sparzyliście sobie trochę palce, gdyż jedna z takich rzezi wywołała podczas pierwszej rewolucji pożar, który zniszczył połowę Baku.

Wszystko to należy już do przeszłości. Wiedzieliśmy, że niepodobna budować socjalistycznego przemysłu na prawdziwie niewolniczej pracy. I jakkolwiek byliśmy ubodzy, zaczęliśmy burzyć wybudowane przez was chałupy i budować nowe, jasne domy. Uwolniliśmy robotników od konieczności chodzenia godzinami pieszo do pracy, stworzywszy nowoczesne środki komunikacji. Podnieśliśmy stopę życiową robotników Baku. Wprawdzie nie stworzyliśmy im jeszcze socjalistycznego raju. Ale wiedzą oni, że każdy krok na drodze, prowadzącej do podniesienia przemysłu naftowego, jest krokiem ku poprawie warunków życia. I ta świadomość uczyniła z robotników naftowych bojowników o przemysł naftowy, który przedtem uważali jedynie za wampira, wysysającego z nich krew. Dziesiątki tysięcy robotników naftowych zastanawiają się nad tem, jak podnieść wydajność pracy, jak ulepszyć śrubkę wielkiej maszyny, śrubkę, którą obracają.

Mówi pan o pracy niewolniczej w ZSRR. Ma pan do tego prawo, bo pan z nami walczy, a w czasie wojny kłamstwo jest równie dobrym środkiem walki jak każdy inny. I nie żądam, by wierzył mi pan na słowo. Ale posiada pan znakomity sposób sprawdzenia, czy można drogą przymusu wywołać współzawodnictwo dziesiątków i setek tysięcy (mam na myśli tylko przemysł naftowy) w dziele wzmożenia wydajności pracy. U was, w Indjach Holenderskich, w kopalniach ropy faktycznie stosuje się niewolniczą pracę, aczkolwiek

nie w sensie prawnym. A więc, sir Henry, niech pan wezwie swoich niewolników do kapitalistycznego współzawodnictwa. Zobacz pan, że z tego nic nie będzie. A u nas socjalistyczne współzawodnictwo istnieje, dlatego że nasz robotnik nie czuje nad sobą kapitalisty, dlatego że nasz robotnik pracuje dla siebie, dla socjalizmu, a nie dla wyzyskiwaczy. Fakt ten, który stał się możliwym tylko dzięki wywłaszczeniu kapitalistów drogą nacjonalizacji przemysłu, jest podstawowym elementem naszego zwycięstwa.

Zwycięstwo to jest już faktem, gdyż bez zagranicznych kapitałów nietylko uruchomiliśmy przejęty od was przemysł, ale przekroczyliśmy znacznie jego przedwojenny poziom. W artykule, wydrukowanym w „De Telegraaf” z dnia 10 czerwca 1927 roku, pisał pan: „Najważniejszą rzeczą jest zupełne bankructwo nauk marzyciela Marksa. Często zadajemy sobie pytanie, w jaki sposób może się tak długo utrzymać u władzy rząd, podtrzymywany tylko przez jeden procent ludności rosyjskiej i przestępcze elementy zacofanego świata“. Oto na czym polega błąd pana. Nie zrozumiał pan, że za tym rządem stoją dziesiątki milionów ludzi, którzy uświadomili sobie, że ów rząd umożliwia im ludzkie warunki bytowania. I dlatego zwycięstwa, które odnieśli nad panem robotnicy przemysłu naftowego, nie są przypadkowe i nie są chwilowe. I tu przechodzimy do piątego punktu, który powinien pan sobie przyswoić.

Władza sowiecka otwiera dla przemysłu naftowego takie perspektywy, jakich nigdy nie mógłby roztoczyć kapitalizm. Walczy pan gorliwie w obronie ubogiej ludności rosyjskiej, której władza sowiecka zabiera

naftę, żeby rzucić ją na rynek światowy. Ale do czego używała ludność rosyjska nafty za rządów burżuazji? Używała nafty do kopających lampek i prymusów. Myśmy zaś zabrali się do socjalistycznej przebudowy rolnictwa. Sto tysięcy traktorów orze ziemię sowiecką, oswobodzoną spod władzy obszarników. I w ciągu najbliższych lat nasze już zbudowane i będące w budowie fabryki traktorów i combine'ów rzucą na wieś setki tysięcy tych maszyn, które w kapitalistycznych krajach nie mogą zdobyć karłowatego gospodarstwa chłopskiego i muszą usuwać chłopa z gruntu, aby móc zwyciężyć. Te same maszyny u nas uwolnią chłopa od uciążliwej pracy i przyniosą mu dobrobyt. Maszyny te otwierają też olbrzymie perspektywy dla rozwoju przemysłu naftowego. Jako specjaliście od nafty powinno się to panu spodobać, sir Henry, chociaż nie pan na tem nie zarobi. Ale obawiam się, że chciwość kapitalisty weźmie u pana górę nad uczuciami specjalisty.

Kiedy pan krzyczał, że sprzedajemy skradzioną wam naftę, to, rzecz jasna, był to jedynie manewr w celu upozorowania tego, że chciał pan za miskę soczewicy otrzymać spowrotem skonfiskowane kopalnie. Tę kartę przegrał pan, sir Henry Deterding! Teraz piorunuje pan przeciw sowieckiemu „dumpingowi“, by przygotować interwencję przeciw ZSRR. Nie udało się panu ukraść nam lub, ściślej mówiąc, zdobyć przy pomocy szantażu „waszych kopalni“, przeto przygotowujecie teraz wielki rozbój, który w uczonym języku nazywa się interwencją.

Co się tyczy dumpingu, przy pomocy którego chcemy, wedle twierdzenia pana, rozsadzić światowy rynek naftowy, to gotów jestem coś panu zaproponować. Nie

nam, rzecz oczywista, pełnomocnictw ani od syndykatu naftowego, ani od rządu sowieckiego, ale jestem przekonany, że o ile zgodzi się pan na moją propozycję, to rząd sowiecki rozpocznie z panem pertraktacje. Mianowicie: niech pan kupuje u nas naftę za cenę o dziesięć procent wyższą od cen rynku światowego. W ten sposób będą usunięte wszelkie niebezpieczeństwa naszego „dumpingu“.

Co się zaś tyczy pańskiego przejścia od prób kradzieży sowieckiej nafty do organizowania grabieży, to niech się pan zastanowi nad losem Napoleona, z którym porównał pana wielki kpiarz, lord Fisher, — naczelny dowódca floty angielskiej. Napoleona pokonała carska Rosja. My nie wierzymy w Boga — heglowskiego ducha historii, który kierował losami ludzkości, dawno już usunął Marks. Ale bardzo dobrze się stało, że, naprzeciw wszelkim historycznym schematom pańskich mieniszewickich przyjaciół, proletarjat zwyciężył najprzód w naszym kraju. Stąd powstało wiele trudności, gdyż niełatwo jest budować socjalizm w stosunkowo zaco-fanym kraju. Dało to nam jednak tę przewagę, że łatwiej jest wejść do Rosji niż wyjść z niej. O tem przekonał się już poprzednik pana — Napoleon. A w stosunku do feudalnej Rosji reprezentował on wyższą zasadę produkcji. Jeśli zaś wy ruszycie przeciw Rosji, to przekonacie się naocznie, że reprezentujecie niższą zasadę produkcji. Roześmieje się pan z pewnością, czytając to przy obfitem holenderskiem śniadaniu. Ale gdyby na czele wojsk interwencji wyruszył pan ze swęgo sytego, zgniętego kraju na podbój ZSRR, to przekonałby się pan rychło, że obecnie nawet dostać się do dawnej Rosji jest bardzo trudno, albowiem w obronie kraju stanęłyby

miljony uzbrojonych ludzi, głęboko przekonanych, że budując lepsze życie na zasadach socjalizmu, warto jest polec w jego obronie. Nasza Czerwona Armja jest wyrazem tego faktu, że weszliśmy w okres socjalizmu, że masy ludowe ZSRR powstaną przeciw każdemu, kto zapragnie odebrać im zdobytą przez nie możność budowy społeczeństwa według „systemu marzyciela Marksa“.

Dlaczegoż zresztą, sir Henry, ma pan przekonywać się o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem tak nierozumną metodą? Raczej pozwolimy panu przyjechać do Baku i zobaczyć na własne oczy, co buduje się w tem mrowisku i co się stało z „waszemi kopalniami“. Niema ich i nigdy już nie wróca, sir Henry! Ale chociaż wolelibyśmy przywitać pana w charakterze pokojowo nastrojonego turysty, może być pan pewny, że przywitamy pana nawet w wypadku wyprawy wojennej. Proszę sobie jednak zapamiętać piosenkę o Malbrough'u, który już nie powrócił, i proszę nie robić głupstw!

Kwiecień 1931 r.

O CZERWONYCH KOSZARACH

W związku z kampanją przeciw „sowieckiemu niewolnictwu” przeglądałem teraz dyskusję w niemieckim parlamencie z roku 1893 o „państwie przyszłości”. Na każdej stronicy spotyka się przepowiednie, że socjalizm stworzy „koszary” i że praca w nich będzie „pracą niewolników”. Już nieraz zabieraliśmy głos na temat owych niewolników. Ale jest rzeczą charakterystyczną, że burżuazja, zamykająca rokrocznie setki tysięcy robotników w koszarach współczesnego militarystu, właśnie warunki koszarowe uważała za najcięższe warunki życia, jakie może kiedyś stworzyć i dla niej zwycięski proletarij. I oto po międzynarodowym kongresie pisarzy rewolucyjnych w Charkowie odwiedził mnie młody utalentowany pisarz niemiecki *Ernst Glaeser*. Opowiadał mi on wiele o fabrykach, które widział na Ukrainie, ale najsilniejsze wrażenie wywarły na nim koszary.

Nasze koszary napewno nie mogły go olśnić nowoczesnością swojej architektury ani wygodami, gdyż w większości wypadków są to gmachy, zbudowane jeszcze za cara. W naszych koszarach niema nic z tego ideału okopów, które kreśli Stefan Losanne w swoich

artykułach o obronie Francji, okopów nie tylko z oświetleniem elektrycznym, ale i z gorącą wodą bieżącą itd. Pisarza niemieckiego zainteresowały koszary jako szkoła obywateli sowieckiej republiki i zadziwił żołnierz Czerwonej Armji jako jej produkt. Widujemy tego żołnierza codziennie, i dlatego wielu rzeczy nie spostrzegamy. Ani razu nie spotkałem na ulicy pijanego czerwonoarmisty. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jest to doniosły fakt społeczno - polityczny. Za czasów carskich obywatel nie wychodził wieczorem na ulicę z obawy przed pijanymi, awanturującymi się żołnierzami. W tramwaju rzuca się w oczy, że żołnierze Czerwonej Armji nie pchają się i że, jeżeli ktoś ustępuje miejsca kobiecie lub dziecku, to przede wszystkim czyni to żołnierz. Wszystko to widzieliśmy, ale nie wiązaliśmy jakoś tych faktów ze sobą. Cudzoziemski pisarz rewolucyjny, który przyjechał z kraju „wzorowych” koszar burżuazyjnych, przede wszystkim zwrócił uwagę właśnie na społeczną stronę naszych koszar, zwrócił uwagę na to, że Czerwona Armja jest wytworem nowego rodzącego się ustroju.

W okresie zeszłorocznej kampanji o zrealizowanie hasła KC o trzecim roku pięciolatki występowałem na zgromadzeniu w fabryce „Kauczuk”. Przybyli tam również przedstawiciele konnego oddziału, złożonego z robotników „Kauczuku”, by przywitać zgromadzenie. Z wielką uwagą obserwowałem przez cały wieczór salę, przyglądając się, jak reagują różne grupy robotników, i dlatego uderzyło mnie, że hasło wyrażenia hołdu Czerwonej Armji dali starzy robotnicy. W czasie

przerwy wdałem się z nimi w rozmowę. Wypytywałem ich, kto należy do oddziału i jak ten oddział powstał. Stwierdziłem wyjątkowo ciepły stosunek do oddziału, przyczem robotnicy — a większość wśród obecnych stanowili bezpartyjni — wypowiedzieli klasyczną w swojej prostocie formułę ustosunkowania się proletariatu do Czerwonej Armji. „My się tutaj zdobywamy na najwyższy wysiłek, patrzcie, jak rozszerzyliśmy „Kauczuk“, i jeszcze miałyby napaść tu na nas jakaś tam Ententa i zburzyć nasze dzieło“.

Najszerze masy robotników, nawet robotników zacołanych, ustosunkowują się bardzo poważnie do Czerwonej Armji jako do obrońcy kraju i budownictwa socjalistycznego przed napadem zzewnątrz. Międzynarodowa prasa burżuazyjna w ten sposób przedstawia sprawę, że musimy sztucznie rozdmuchiwać niebezpieczeństwo interwencji. Klasa robotnicza ZSRR przeszła ciężką szkołę życia i nie trzeba przekonywać jej o niebezpieczeństwie interwencji. Przeciwnie, niezmiernie trudno jest jej dowieść, że to lub inne państwo burżuazyjne może nas chwilowo popierać, mimo klasowej nienawiści do budującego się socjalizmu. Robotnik w swoim życiu nigdy nie zaznał od burżuazji nic dobrego i to swoje doświadczenie życiowe przenosi na międzynarodowe stosunki z burżuazją. I im wyżej wznoszą się rusztowania dokoła budowanych nowych fabryk, im bardziej rośnie nasze budownictwo socjalistyczne, tem bardziej wzrasta obawa naszych kadr robotniczych, aby wróg klasowy nie usiłował zburzyć tego dzieła. I ta obawa, wyrosła z przekonania o pokojowym charakterze naszej polityki, o rozwoju socjalizmu w ZSRR, jest właś-

nie ideowym trzonem Czerwonej Armji i jej związku z klasą robotniczą.

Nie można powiedzieć, że w tej dziedzinie dokonano już wszystkiego. Nasza prasa bardzo skąpo i niedość konkretnie informuje robotników o położeniu proletariatu w krajach kapitalistycznych. Z pewnością można byłoby o wiele więcej zdziałać dla przygotowania mas robotniczych w fabrykach. Są w Moskwie fabryki metalowe, które, utworzywszy oddział czołgów, zwróciły się do władz wojskowych z projektem zorganizowania kursów taktyki tankowej dla robotników. Opanowawszy technikę tankową, pragnęli przygotować się do roli dowódców oddziałów czołgów. Można i należy wiele jeszcze zdziałać dla sprawy wzmocnienia łączności Czerwonej Armji z klasą robotniczą. Ale łączność ta opiera się na niewzruszonych podstawach, stworzonych przez całą historję rewolucji październikowej. Miłość, jaką proletarijat otacza Czerwoną Armję, jest wyrazem głębokiego przekonania proletariatu, że ma czego bronić; jest najzwężlejszą formułą jego wiary w socjalistyczny charakter naszej rewolucji.

Czerwona Armja, ze względu na swój skład, jest w większości swej armją chłopską, i stosunek mas chłopskich do władzy sowieckiej decyduje w konsekwencji o jej sile. W czasie wojny domowej siła ta polegała na tem, że chłop, dopiero co zdobywszy przy pomocy klasy robotniczej obszarniczą ziemię, bronił jej z bronią w ręku. Rozbiliśmy klasę obszarników tak dalece, że rosyjskie białe wojska nie będą już odgrywały podczas nowej interwencji takiej roli, jaką odgrywały w latach 1918 — 1920. Napadać na nas będą bezpośred-

nio cudzoziemskie armje, mające być może w swoich szeregach oddziały, złożone z rosyjskiej zgrai białogwardyjskiej. Zwycięstwo interwencji byłoby niewątpliwie zwycięstwem rosyjskiego obszarnika. Każdy żołnierz Czerwonej Armji musi zrozumieć, że w wypadku interwencji broni swojej ziemi przed zamachami obszarników. Ale na tej idei nie wolno się teraz zatrzymywać. Kraj zrobił olbrzymi krok naprzód i teraz toczy się wielka walka o socjalistyczną przebudowę wiejskiego gospodarstwa. Kolektywizacja jest obecnie głównym przedmiotem rozmyślań żołnierza Czerwonej Armji. Wystarczy przejrzeć dołową prasę wojskową i artykuły, omawiające na jej łamach zagadnienia kolektywizacji, żeby ocenić stopień niezwyklego zainteresowania żołnierzy temi sprawami. Jest to zresztą rzecz sama przez się zrozumiała. Młody żołnierz, pochodzący z biedoty i wogóle z niższych warstw chłopstwa, jeszcze kilka lat temu nie widział dla siebie wyjścia w warunkach, jakie panowały na wsi. Ziemia rozdrabniała się. Pomoc, otrzymywana od władzy sowieckiej, przynosiła ulgę, ale nie mogła postawić na nogi pojedynczego małorolnego chłopca. Rozumiał on dobrze, że posiadanie jednego konia nie daje żadnych perspektyw, natomiast w mieście, w swoich koszarach przyjrzał się innemu, kulturalnemu życiu. Dlatego stacje traktorowe i traktory wdarły się jak wichra do życia mas chłopskich. Starsze pokolenie waha się, a w niektórych częściach kraju wyczekuje; chodzi tu przecież o największy przełom życiowy, jaki kiedykolwiek przeżywało chłopstwo w dziejach ludzkości. Ale młodzież — najbardziej postępową warstwą wsi — wyrosła w latach rewolucji, i to,

co starzy przeżywają jako przełom w dawnym życiu, młodzież przeżywa jako żywioł, w którym się urodziła i którym oddycha. Młodzież garnie się do techniki. Teraz pociąga ją traktor, i pracownicy wojskowi, zajęci szkoleniem żołnierzy do pracy przy traktorach, wiele mogą opowiedzieć o pociągu młodzieży chłopskiej do techniki. W naszej walce o przygotowanie Czerwonej Armji i mas chłopskich do obrony kraju musimy umieć pokazać masom chłopskim, że bez kolektywizacji mowy być nie może o poważnem poprawieniu położenia chłopów.

Naszem zadaniem jest przekonać masy chłopskie, że muszą położyć kres wahaniom. Nie wolno chłopu gospodarzyć na biwaku i gubić się w rozmyślaniach, nie wolno zostawiać zbyt dużo czasu wrogowi.

Stosunek Czerwonej Armji do kolektywizacji, to obecnie centralny problem politycznej siły Czerwonej Armji. Czerwonoarmista powinien rozumieć, że broniąc ZSRR, broni już nietylko skrawka ziemi, wydartego obszarnikowi, lecz ziemi, którą przy pomocy środków, dostarczonych przez klasę robotniczą, zmusi, by dała to wszystko, co konieczne jest dla kulturalnego życia. Propaganda tej idei, przygotowanie żołnierzy do roli kierowników kolektywizacji, — to najważniejsza praca w dziedzinie politycznego wzmocnienia obrony kraju.

Niech sobie świat kapitalistyczny rzuca oszczerstwa o „sowieckich niewolnikach“. W ostatecznym rezultacie nie wyjdzie mu to na dobre. Nikomu nie przyniosło jeszcze korzyści niedocenianie przeciwnika. Robotnicy nie uwierzą potwarzom, a wróg sam, wmówiwszy sobie, że

jesteśmy niewolnikami, okrutnie odpokutuje za to oszukiwanie samego siebie.

Niema i być nie może na świecie armij, tak świadomych celów, dla których są stworzone, jak Armja Czerwona. Rozumiał to znakomicie mądry Lloyd George, gdy w roku 1919, w swoim tajnym memorandum do wersalskich władców, pisał, że Czerwona Armja jest jedyną armją, wierzącą w cele, o które powołana jest walczyć.

Jedynie głupiec może przypuszczać, że po 13 latach istnienia władzy sowieckiej, po głębokiem przeoraniu mas ludowych przez pług rewolucji Czerwona Armja może być słabsza ideowo, niż była w okresie pierwszej interwencji.

Oblicze żołnierza Czerwonej Armji jest obliczem wolnego człowieka, dążącego do lepszego życia, jest obliczem człowieka, przekonanego, że walczy w obronie interesów ludu. Czerwona Armja jest armją obywateli socjalistycznej ojczyzny.

Kapitaliści pod względem jakości nie mogą przeciwstawić jej nic podobnego. Będą posiadali w swoich armjach oddziały „ideowe“, ale idea tych oddziałów, złożonych z burżuazyjnych synalków, to idea nieprzyjaciół rodu ludzkiego, idea kapitalistycznej niewoli. Masy, które mogą oni rzucić przeciw nam — o ile wogóle będzie to możliwe, będą niewolnikami, idącymi do walki pod batem, bez wiary w sprawę, której bronią. O losie wojny rozstrzygnie to, a nie technika wojenna, jakkolwiek wielką grałaby rolę, gdyż maszynę piekielną wytwarzają przecież ludzie, za każdym środkiem niszczenia stoją ludzie. Jak wykorzystają oni te środki ni-

szczeciolskie, zależeć będzie w ostatecznym rezultacie od tego, co myśli chłop i robotnik o kapitalizmie. A nie dobrego myśleć o nim nie może.

Luty 1931 r.

II

**Kultura
rodzącego się socjalizmu**

KULTURA

RODZĄCEGO SIĘ SOCJALIZMU*

Parotysięczna rzesza drobnej szlachty polskiej, którą klęska powstańcza zagnała w obce kraje, tam — na obczyźnie — tworzy polską literaturę romantyczną. Niezależnie od tego, jak oceniać będziemy treść społeczną twórczości Mickiewicza czy Słowackiego, — a treść ta jest nader różnorodna, — nie ulega wątpliwości, że świetna plejada romantyczna podniosła literaturę polską na niebywałą, nieprześcignioną dotychczas wyżynę, że stworzyła jedną z najpiękniejszych kart w literaturze światowej.

Setki tysięcy rosyjskich kapitalistów, obszarników, urzędników, oficerów, pisarzy, przez falę rewolucji zmytych z ziemi ojczystej i po całym rozproszonych świecie, nie zdołało w ciągu piętnastu lat dać ani jednej powieści, ani jednego dramatu, ani jednego tomiku poezji, któryby do głębi wstrząsnął duszą ludzką, któryby

*) Artykuł, napisany dla specjalnego numeru „Wiadomości Literackich”, poświęconego kulturze Rosji Sowieckiej (Nr. 518 z 26 października 1933 r.).

opowiedział światu—choćby światu, darzącemu ich niekłamana sympatją, — o tem, co emigranci rosyjscy przeżyli, przecierpieli, przemyśleli. Prawdopodobnie za lat sto piszący o nich historyk wspomni jeno o wstrząsającej pieśni Wiertńskiego — poety kabaretów — o „szalonym katarzyniarzu“. Oto co współczesna emigracja rosyjska zdołała „uratować“ z kultury Puszkina, Gogola, Tołstoja.

Tę sprzeczność kulturalnej twórczości emigracji polskiej i kulturalnej niemocy emigracji rosyjskiej należy wziąć za punkt wyjścia dla rozważań o procesach rozwojowych, które przeżywa kultura w Kraju Sowietów, o wielkim procesie powstawania nowej kultury na ziemiach starego państwa carów. Emigracja polska stworzyła wielką literaturę, ponieważ Polski szlacheckiej nie zdołały zdusić klęski, zadane jej przez carat. W Polsce — nawet po upadku powstania 1830/1 r. — panował dworek szlachecki i plebanja, w Polsce i po r. 1831 mieszczańskie warstwy kulturalne nadśluchiwały bacznie, czem żyje emigracja. A emigracja wiedziała, że miejsce jej nie zostało przez nikogo zajęte, nie czuła się też skazana na zagładę, niby gałąź zbutwiałego drzewa, którą wichur odrzucił poza obręb lasu. Cierpienia i wstrząśnienia nastroiły ją jak harfę o głębokiem, pełnem brzmieniu.

Emigracja rosyjska jest bezpłodna, ponieważ nie prócz nienawiści nie wiąże jej z życiem Rosji, ponieważ wie, że w życiu zwycięskich mas ludowych niema dla niej miejsca. Wyrwana z korzeniem w Rosji, nie może puścić nowych pędów na gruncie obcym. Ta część jej, która związała się z życiem zagranicą, — warstwa spekulantów, — nie zna innej kultury poza kulturą cocktai-

łów. Większość emigracji, żyjąca w nędzy, w walce o kawałek chleba, nienawidzi nowego otoczenia, nienawidzi pracy i swojej nędzy, może tylko wzdychać za utraconym rajem. W głębi duszy wie jednak, jak odrażający i bezdennie pusty był ten raj, i dlatego nawet tęsknota jej jest na miarę krawca a nie Fidjasza.

Zrozumienie tego co się dzieje na polu kultury w Związku sowieckim wymaga przeto zrozumienia zmian, które zaszły w życiu społecznym na ziemiach dawnej Rosji, zrozumienia tych zasadniczo nowych stosunków, które stały się podstawą nowej pod względem jakościowym i ilościowym kultury. „Wiadomości Literackie“ nie są organem politycznym, ograniczę się więc do wskazania tylko tych momentów, bez których nie można przystąpić do rozważania zagadnień kultury sowieckiej.

Pierwsza rzecz, która rzuca się w oczy, to olbrzymia masa ludzi uczących się, czytających, dyskutujących. Nie mogę tu cytować danych statystycznych. Podam jedynie kilka faktów. Przed wojną nakład całej prasy rosyjskiej wynosił cztery miliony egzemplarzy. Obecnie nakład ten wzrósł do trzydziestu milionów. Granice rozwoju określa nie liczba czytelników (ta bowiem wzrasta ustawicznie w niebywałem tempie), lecz ilość papieru, której może jej dostarczyć przemysł papierniczy. Przed wojną Rosja sprowadzała papier z Estonji, Finlandji, z zagranicy. Obecnie produkuje go dziesięć razy więcej, nie może jednak zaspokoić wzrastających ciągle potrzeb kraju. „Izwestja“ i „Prawda“ mają nakład po półtora zgorą miliona egzemplarzy. A już w styczniu 1932 r. gazety te nie były w stanie zaspokoić zwiększonej dwudziásób liczby abonentów,

k którzy nadesłali całoroczną prenumeratę. Każda książka rozchwytywana jest natychmiast po wyjściu z druku, jakkolwiek drukuje się w nakładach, jakich nie zna świat. Ostatnia powieść Szołochowa „Zorany ugór“ ukazała się odrazu w dwóch wydaniach po 10 i 50 tysięcy egzemplarzy.

Miljonowe cyfry uczniów szkół średnich i wyższych mówią same za siebie. Szkoły nasze mogą być dobre lub złe, nie ulega jednakże wątpliwości, że zapelnione są przez miliony uczących się ludzi. Miliony te, pozbawione częstokroć papieru, podręczników, przewyciężają wszystkie trudności w walce o naukę. Na prowincji zdarza się niejednokrotnie, że uczniowie śpią na ławkach i stołach w budynkach szkolnych.

Teatry w stolicach i na prowincji są przepełnione, poczynawszy od teatrów dla dzieci — w Moskwie jest ich 5 — aż do teatru w Magnitogorsku, który jeszcze w r. 1931 grał w prowizorycznych barakach (kiedy w czasie ulewnego deszczu woda przeciekała strumieniami przez sufit, publiczność przyglądała się sztuce, deskami osłaniając się od deszczu).

Rewolucja wstrząsnęła miljonowymi masami. Napelniła je ciekawością tego co się dzieje w świecie, o co ludzie walczą. Postawiła przed niemi najprostsze i zarazem najbardziej głębokie zagadnienia. Masy ludowe szukają na nie odpowiedzi w książce, gazecie, poezji, kinie, w szkole — wszędzie. Nietylko jednakże chcą one usłyszeć odpowiedź, lecz same pragną ją dać. Toteż coraz bardziej wyrasta literatura z mas. Często naiwna i nieudolna pod względem formy, ale często też pełna przeblysków genjuszu ludowego.

Zdarzyło mi się iechać na zebranie robotników-pi-

sarzy, urządzone z okazji jubileuszu Gorkiego, razem ze starą robotnicą z prochorowskiej fabryki włókienniczej. Po drodze ofiarowała mi małą książeczkę, którą sama napisała. W rozmowie zwierzyła mi się, że już od 26 lat pracuje w fabryce. Po robocie, kiedy mąż i dzieci pogrążeni są we śnie, po całym dniu mordęgi, zasiada do pisania tych swoich książek.

— Czyż nie lepiej w nocy się wyspać, zamiast pisać książki?

— O nie! Skoro my stare włóknarki nie napiszemy, jakeśmy żyły przedtem, to te smarkule, co przyszły do gotowego, nie będą nawet umiały ocenić co posiadają.

I oto stara robotnica, która dopiero przed czterema laty nauczyła się czytać i pisać, puszcza w świat swoją opowieść o dawnej doli robotniczej.

Mam przyjaciela: palacz kolejowy, w czasie wojny domowej — żołnierz, w czasie pokoju — agitator partyjny. Ten to właśnie palacz, wielki miłośnik filozofji klasycznej, niemało nałamał sobie głowy nad Kartezjuszem, Spinozą, Heglem i Feuerbachem, aż wreszcie przyszedł do niezbitego wniosku, że bez nauk przyrodniczych i matematycznych niesposób zrozumieć linji rozwojowej filozofji. Zasiadł tedy do owych nauk i przez 3 lata gorliwie się obkuwał. Żona jego — także robotnica — studiowała medycynę, siostra zaś ukończyła „rabfak“ (fakultet robotniczy, t.j. szkołę przygotowawczą do wyższych studjów). Najmłodsza latorośl, synek sześciolatek, pokpiwał sobie niewinnie z uczonej rodziny, nazywając ją sinusami i cosinusami, te bowiem wyrazy najczęściej słyszał z jej ust.

Nowa kultura, tworzona przez masy, jest międzyna-

rodoma. Nie znaczy to bynajmniej, aby rosyjskie masy ludowe nie pragnęły poznać utworów Puszkina, Gogola, Tolstoja, aby nie uczyły się z nich mowy ojczystej, aby ich nie lubiły. Niemniej jednakże utwory te lubią i w szkołach naszych uczą się ich i Żydzi z Homla, i Gruzini z Tyflisu, i młodzi Sartowie, Kirgizi i Mongołowie. Aliści w jednym z sowchozów na Syberji na pytanie, które książki najbardziej się im podobały, trzech robotnicy rolni, członkowie kółka literackiego, odpowiedzieli: „Rok 1793“ Victora Hugo i „Dawid Copperfield Dickensa, „Bruski“ zaś Panfierowa, to dobra książka o kołchozach, „ale my to wszystko już wiemy, a przytem nieprawdziwie opisuje on, jak chłop naprawia uprzęż końską. Tak się nie godzi“. Masy ludowe spragnione są książek z życia innych narodów. Każda taka książka, przetłumaczona z obcego języka, dokument życia innych narodów lub epok, głęboko je zainteresuje. W Moskwie np. tysiące ludzi brało udział w dyskusji, czy należy Teatr im. Wachtangowa interpretować „Hamleta“.

Ta kształtująca się nowa kultura jest międzynarodowa nie tylko dlatego, że chce ona wchłonąć i Homera i Balzaka, nie tylko dlatego, że mała pionierka płacze gorzkimi łzami, czytając jak biedny Ignasz z „Minionych dni“ Daniłowskiego ginie w pogoni za świętojańskim robaczkiem, aby ciocię Belę uwolnić od cerowania podartych spodni, a Chińczyka od ciężkiej pracy, — ale i dlatego, że *tworzą ją wspólnie wszystkie narody Związku sowieckiego, rozwijając własną kulturę*. W r. 1921 historyk amerykański, prof. Golder, przedstawiciel amerykańskiej komisji pomocy głodnym, po powrocie znad Wołgi, gdzie widział swobodę rozwoju kultury Ta-

tarów i Kałmyków, mówił mi: „I pocóż pomagacie tworzyć alfabety dla narodów, które nigdy nie posiadały własnej kultury? Pocóż pomagacie rozwijać się kielkującej zaledwie kulturze innych narodów? Uczcie ich po rosyjsku. Ta samodzielna kultura stworzy wam wrogów“. Prof. Golder był specjalistą w dziedzinie historii Rosji, tłumaczył się jednak, że historia ta zrozumiała jest dla niego tylko do czasów Piotra Wielkiego. „O to też właśnie chodzi, — odrzekłem. — Czasy Piotra Wielkiego bezpowrotnie minęły“. Podnosimy setki milionów ludu na wyższy szczebel kultury, dokonać zaś tego można jedynie poprzez rozwój ich własnego języka.

Pewnego razu spotkałem młodą kobietę o typie wybitnie mongolskim, która z zachwytem czytała „Iljadę“ w tłumaczeniu Minskiego. Oto krótka historia jej życia. Była Ojratką (Ojraci spokrewnieni są z Mongołami). Ojciec, zacofany chłop, wierzy jeszcze w szamanów. Kiedy chciał ją w r. 1919 wydać za mąż za starego bogatego chłopca, uciekła z domu. Było to w czasie wojny domowej, za Kołczaka. Uciekła w góry, gdzie przebywały oddziały partyzanckie walczące przeciwko Kołczakowi. Przyjęli ją tam dobrze, ponieważ u Kołczaka były oddziały kawalerji złożone z Ojratów i pokrewnych plemion. Chodziła na wywiady, uczyła się od towarzyszy rosyjskiego, zaczęła czytać. Po skończeniu wojny domowej w nagrodę posłano ją do szkoły do Tomsku, potem zaś w r. 1924 do Moskwy na uniwersytet narodów Wschodu. Po raz pierwszy jechała wówczas koleją, do Tomsku bowiem dostała się rzeką. Trzy lata uczyła się na tym uniwersytecie, potem zaś dwa lata jeszcze studiowała ekonomję polityczną.

— I cóż dalej?

— Jedziemy z grupą Ojratów, którzy ukończyli tu różne szkoły, do domu.

— Będzie tam „szamanila“ przed portretami Marksa i Lenina — śmiał się obecny przy rozmowie mój przyjaciel.

— Trudno nam to przyjdzie — mówiła dziewczyna. — Podnieśliśmy się ponad nasz naród, trzeba się będzie trochę zniżyć do jego poziomu, a potem razem już pójdziemy naprzód.

I kroczą naprzód nie tylko dzięki książce w języku ojczystym, nie tylko dzięki szkole, ale i dzięki Magnitogorskowi i Kuznieckostrojom. „Kiedy do Kuznieckostroja przyjechały na robotę dziesiątki tysięcy Kirgizów w kibitkach, z wodzami rodów na czele, ogarnęła nas rozpacz — opowiadał mi dyrektor tego kolosalnego kombinatu. — Trzeba było walczyć z matkami, żeby dały dzieci wykapać. Języka rosyjskiego nie rozumieli, patrzyli tylko na starszych rodu, oczekując ich wskazówek. Teraz nie kierują nimi starzy Kirgizi, lecz ta młodzież, stojąca na czele brygad „udarników“, która nauczyła się rosyjskiego, wydaje gazety kirgiskie, agitując, uczy się pracować sama, uczy innych“.

Otwierając przed wszystkimi narodami wrota kultury, słabszym pomagając ją stworzyć, Związek Sowiecki dla każdego z nich staje się ojczyzną, z każdego z nich wydobywa wszystkie cenne elementy indywidualne, które wejdą potem do jednej wspólnej skarbnicy. Związek sowiecki nie niweluje narodów, lecz przeciwnie — rozwija ich swoistą kulturę. Kultura ta, to równocześnie kultura narodowa i międzynarodowa, czerpie bowiem soki zarówno z własnego bytu, własnej historii, jak i ze wspólnych walk ducha ludzkiego.

Kultura ta jest i będzie w rosnącej mierze kulturą *walki i pracy*.

Dotychczasowa kultura była kulturą klas posiadających. Cywilizacja grecka była cywilizacją właścicieli niewolników. Stworzyli oni swoją poezję, filozofję, wzniesli olbrzymi gmach swojej sztuki na barkach niewolników. Kultura odrodzenia wyrosła na gruncie wyzysku całego świata katolickiego przez Rzym, opierając się nadto na handlu Pizy, Florencji, Wenecji. Rubensowie i Rembrandci wyrosli z patrycjatu niderlandzkiego, który reprezentował zjednoczone siły handlu światowego. Nawet gdy sztuka ta odzwierciadla walkę, jak np. literatura grecka czasów Ajschylosa — walkę z Persami, literatura odrodzenia i reformacji — walkę burżuazji, wyrastającej ze szlachty feudalnej, literatura wieku oświecenia — walkę burżuazji ze szlachtą — nawet i wówczas jest ona sztuką ludzi sytych. W całej literaturze światowej niema dzieł, w których chłop opowiedziałby sam o swej pracy od chwili gdy słońce, „dnia oko Bożego“, wschodzi, aż do chwili kiedy wyciąga on swe strudzone członki. W całej literaturze światowej, z małemi wyjątkami, w ciągu ostatnich dziesiątków lat, niema dzieł, w których znalazłoby odbicie, jak i czem żył robotnik. Znaleźli się wprawdzie pisarze, którzy pisali o klasach pracujących, ale pisali tak, jak ludzie, co zaglądają przez krater do wulkanu. Kiedy się zaś zdarzyło, że chłop albo robotnik sam o sobie napisał, zdziwieniu nie było granic. O takiej książce, jak autobiografia katolickiego robotnika Wojciechowskiego, prasa polska pisała jak o autobiografji Eskimosa albo mieszkańca wyspy Fidżi.

Kultura sowiecka opiera się na walce i pracy mas

ludowych Związku. Im chce służyć. Nietylko pragnie wyrazić uczucia ich i pogląd na świat, lecz pragnie też pomóc im w walce o podniesienie dobrobytu, o stworzenie wszędzie warunków, godnych wolnego człowieka. Pieśń powstała z rytmu pracy. Pragniemy stworzyć kulturę, która służyłaby pomocą ludziom pracującym. Nie znaczy to, aby miała ona wyłącznie wyrażać i opisywać jak walczą nasze masy ludowe. Powinna być wyrazem całej historii pracującej ludzkości, historii walki z przyrodą, walki z uciskiem. Życie Kopernika, który w celi klasztornej ośmielił się wyważyć z posad ziemię, tak samo wchodzi w naszą kulturę i podnieca naszą wolę walki, jak opowieść o angielskich kopaczach, którzy w zaraniu kapitalizmu chcieli tworzyć kolektywy rolne, jak bohaterska pieśń o ludziach, co w Akatuju i Nerczyńsku w ciągu dwudziestu lat zakuci w kajdany, bronili swych ideałów.

Esteci powiadają, że będzie to literatura agitacyjna i że nie można zmusić poety, aby odczuwał dreszcz wzruszenia na myśl o wielkich przewrotach społecznych. A czyż Beethovena trzeba było „zmuszać“ do stworzenia „Eroiki“? Skoro kulturę tworzą miljonowe masy, nie trzeba ich zmuszać, aby kulturę tę tworzyły dla siebie. Stworzą ją niewątpliwie. Ludzie będą czytali, słuchali, podziwiali tylko tych, którzy wyrażą ich stany uczuciowe, ich marzenia i ich walkę. W kulturze tej znajdzie wyraz wszystko co wzrusza serce człowieka: od uniesień miłosnych aż do zwątpień uczonego, pracującego nad teorią atomów, — ale wszystko to będzie związane jednym wspólnym celem, jedną wspólną epoką wielkiej walki. Nie trzeba śmierci Gustawa nato, by mógł żyć Konrad. Walczący proletariusz nie rzuca jak Judym

Joasi, lecz wspólnie z Joasią raduje się, walczy, umiera i zwycięża

Jednakże nie odrazu powstaje taka jednolita literatura. Lata muszą przeminać, zanim masy ludowe same ją stworzą. Mamy ledwie zaczątki tej literatury. Tworzą ją ludzie, wyrosli w szeregach mas ludowych, którzy z trudnością mogą opanować formę literacką. Tworzą ją „poputczycy” — pisarze, którzy przeszli do naszego obozu z innych klas, którzy chcą jednak zrozumieć, odzwierciedlić wielki przewrót społeczny. O ile pisarze rewolucyjni muszą przezwyciężyć trudności formy, o tyle „poputczycy” muszą przezwyciężyć trudności treści, nauczyć się widzieć świat oczami tych, co go przekształcają. W walkach powstaje literatura i sztuka sowiecka. Były próby uproszczonego do niej stosunku, próby tworzenia jej „na rozkaz”. Kierownictwo sowieckie próby te odrzuciło. Zarówno Lenin jak i Stalin bronili prawa literatury do własnych dróg, rozumieli odrębność jej procesów rozwojowych. Stalin, który — jak wszyscy wielcy ludzie o znaczeniu historycznym — kocha literaturę, umiał zrozumieć, że nie można jej stworzyć zapomocą recept. „Piszcie prawdę — mówił on pisarzom sowieckim. — Prawda o Związku sowieckim nie może być słodka jak cukierek i wyglancowana jak tulski samowar”. Nowa rzeczywistość sowiecka tworzy się w ciężkiej walce, za cenę wielkich ofiar, dlatego nowy ustrój zyska tylko na realizmie sztuki. Gdy Szołochow zaczął drukować swoją epopeję walki o kołchozy, prasa emigrancka przedrukowywała z niej przytłaczające surowością sceny, napisane z głęboką prawdą. Aliści całej powieści nie odważy się przedrukować, ponieważ

prawda Szołochowa mówi o tych siłach, które pozwolą zbudować życie chłopu na nowych podstawach

Kultura nasza jest kulturą *marksowską*.

Pięćdziesiąt lat minęło od śmierci Marksa, świat jednak dotychczas nie stworzył poglądu na świat bardziej zwartego, bardziej uzasadnionego, aniżeli marksowski. Wyrosły z bojów niemieckiej filozofji idealistycznej, z rozwoju współczesnego przemysłu, opierającego się na naukach przyrodniczych, wyrażając doświadczenie wszystkich przewrotów społecznych, marksizm stworzył nie tylko podstawy teorii rozwoju społecznego, ale dał metodę, która zrewolucjonizuje nauki przyrodnicze i pozwoli dokonać nowej rewolucji technicznej.

Kultura sowiecka nie traktuje marksizmu jak dogmatu, aczkolwiek uważa, że system marksowski opiera się na podstawach, których nie tknął jeszcze ząb czasu. Ponieważ jednak ludzkość w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat z okresu kapitału przemysłowego wkroczyła w okres kapitału monopolistycznego, który zrodził imperjalizm i rewolucję światową, — przeto zasady marksowskie muszą być sprawdzone na podstawie nowych faktów, rozwinięte zgodnie z doświadczeniem. Ten rozwój marksizmu rozpoczął Lenin, obecnie zaś pod kierownictwem Stalina przeżywamy okres wielkiej pracy nad marksowsko-leninowskim scalkowaniem doświadczeń zarówno rewolucji sowieckiej, oraz rewolucyj wstrząsających Wschód, jak i doświadczeń rozkładającego się kapitalizmu.

Tworzymy kolosalny przemysł, rewolucjonizujący rolnictwo. Przyswajając sobie współczesną technikę i nauki przyrodnicze, widzimy jasno, że opierają się one

na przestarzałych metodach, stworzonych empirycznie. Głębokie wewnętrzne rozdarcie myśli świata kapitalistycznego nie pozwala mu wytworzyć metodologii, stojącej na wysokości jego techniki. Po r. 1848 burżuazja, zmuszona bronić swego stanu posiadania przed proletariatem, pogrzebała Hegla i jego wielką dynamiczną teorię rozwoju poprzez przeciwieństwa. Tchórzliwy kantowski agnostycyzm, płaski empiryzm, nie mówiąc już o wszelakiego rodzaju mistycyzmie, spętały mózgi i ręce wielkich uczonych, przyrodników, techników. Materialistyczna dialektyka Marksa jest tą nicią Arjadny, która wyprowadzi myśl człowieczą z labiryntu, również i w zakresie nauk przyrodniczych.

Oczywista, że dialektyka marksowska, która i w dziedzinie działalności społecznej nie jest zbiorem martwych recept, tem bardziej nie jest zbiorem martwych recept gdy chodzi o nauki przyrodnicze. Dialektyka nie jest instrumentem, w który można mechanicznie zaopatrzyć przyrodników. Muszą ją oni samodzielnie odkryć w swym materiale naukowym, muszą ją zaostriżyć i przystosować. Problem dialektyki w naukach przyrodniczych jest zagadnieniem centralnem, dokoła którego toczą się u nas walki w zakresie filozofji. Decydujące zwycięstwo zapewni nam praca całego naszego młodego pokolenia. Tysiączne zastępy młodzieży sowieckiej pracują w laboratorjach przyrodniczych pod kierownictwem naszych najlepszych fizyków, chemików, biologów, Joffów, Kolcowów, Pawłowów.

Świat, słysząc o Dnieprostroju, Kuznieckostroju, Magnitogorsku, o kołchozach, nie wie jednakże, że za dziesięć lat będziemy przeżywali u siebie taki rozkwit

nauki, który pozwoli nam rzeczywiście prześcignąć cały świat pod względem technicznym.

Czekają nas jeszcze lata ciężkich walk, ofiar, braku dobrobytu. Zwyciężymy, ponieważ socjalizm wyszedł już z okresu burzenia i tworzy kulturę, opierającą się na olbrzymich masach ludowych. Każdy krok naprzód będzie oznaczał poprawę ich bytu, dlatego też walczą one o technikę, o naukę, o literaturę, o sztukę. Wszystko to — przeznaczone dla nich — jest orężem w walce o poprawę ich bytu.

Kultura ta jest zgruntu kolektywna. Uczony europejski, który pracuje w samotności swego laboratorium lub gabinetu, nie zastanawia się nad tem, że pracuje przy pomocy narzędzi stworzonych przez innych, za pieniądze społeczne, że myśli, któremi wzbogaca ogólną skarbnicę wiedzy, poczynwszy od języka, w którym je wyraża, aż do formuł matematycznych, są rezultatem kolektywnej pracy minionych pokoleń. Pisarz, który sądzi, że pisze według swego widzimisię, gotów wzruszyć ramionami spowodu tej „kolektywnej kultury“. Jest on jak ów bohater Moljera, który nie wiedział, że mówi prozą. My zaś dobrze wiemy, że niemasz innej kultury poza kulturą kolektywną. Podkreślając ten jej charakter, chcę zaznaczyć jedynie, że nietylko stawiamy świadomie kulturę na usługi kolektywu, ale że wciągamy też świadomie najszerze masy do kolektywnej pracy twórczej. Dwunastoletnie dzieci uczą u nas młodszej od siebie. Krzewimy wśród robotników szerokiego ducha wynalazczego, zdając sobie sprawę z tego, że małe ulepszenia techniczne dadzą w sumie wielkie wynalazki.

Ta świadoma organizacja wysiłków kulturalnych jest równocześnie drogą do stworzenia warunków *rozwoju indywidualności*. Poszczególne indywidualności rozwijały się dotychczas kosztem spychania mas do poziomu bydła. W przyszłości rozwój ten będzie się odbywał — i odbywa się już obecnie — przez wzajemne uzupełnianie się milionów poszczególnych jednostek. Kultura socjalistyczna jest to kultura milionów oddzielnych jednostek, wspólnie pracujących, w pracy tej rozwijających indywidualne siły i zdolności.

Światowa prasa burżuazyjna, prasa socjaldemokracji, żyjącej duchowymi odpadkami kapitalizmu, nie dostrzega tych wszystkich procesów. Toteż opisując w przejawskrawionych mocno barwach wszystkie trudności naszego budownictwa, nie jest ona w stanie wytłumaczyć, czemu jednak egzystujemy i kroczymy naprzód, podczas gdy inne narody cofają się lub drepcą na miejscu. Odpowiedź na zagadkę tę znajduje ona bądź w opowieściach o tem, jakobyśmy przemocą pchali kraj naprzód, bądź też w uznaniu, że młodzież nasza pełna jest entuzjazmu. Co się tyczy przemocy, jak się zdaje, niebrak jej gdzieindziej. Czemużby przy jej pomocy nie spróbować chociażby przewyciężyć kryzysu? Co się zaś tyczy entuzjazmu, nie spada on z nieba. Entuzjazm wyrasta z tego faktu, że proletarjat sowiecki stworzył podstawy nowego ustroju społecznego, odpowiadającego interesom mas ludowych, że ustrój ten spowodował niewidziany w historii udział mas ludowych w tworzeniu nowej kultury. Tu leży źródło naszego rozwoju i naszej siły, tu leżą źródła tych nowych wartości, które wnosi kultura sowiecka, aczkolwiek nie stworzyła ona

jeszcze komfortu (oczywiście, komfortu duchowego —
jakżeby inaczej!), który mógłby zadowolić p. Antoniego
Słonimskiego.

NAPRZÓD, NAUKO!

W sali Kolumnowej, gdzie zazwyczaj proletariąt Moskwy zbiera się na wyjątkowo ważne narady, gdzie niedawno przesunęli się przed sądem robotniczym sabotażyści, obraduje obecnie zjazd instytutów naukowych, zjazd, którego zadaniem będzie nakreślenie planu prac naukowych. Wśród niezliczonych młodych pracowników nauki widzimy postacie starych uczonych o nazwiskach europejskich, twarze znanych działaczy radzieckich. Porządek dzienny jest bogaty: od przeglądu stanu instytutów naukowych do wyznaczenia podstawowych zadań, które nauka powinna rozwiązać, by przyspieszyć rozwój sił wytwórczych kraju.

Zjazd nie był najlepiej zorganizowany. Ale już sam fakt, że zjazd ten był potrzebny i możliwy, świadczy o gigantycznych zdobyczach naszej pracy, świadczy o ogromie przebytej drogi.

Podczas wojny domowej, w czasie głodu i chłodu, Lenin śledził z najwyższym zainteresowaniem rozwój wydobywania torfu sposobem Klassona. Nietylko sam jeździł, by na miejscu przypatrzeć się tym eksperymentom, ale uważnie śledził, czy profesor Klasson otrzymał dostateczną ilość racyj żywnościowych, niezbędnych

dla wyżywienia ludzi, pracujących przy budowie jego maszyny. Wąskie, specjalne zagadnienie techniczne zabierało godziny i dni światowemu genjuszowi rewolucji, gdyż mogło dopomóc do przezwyciężenia kryzysu opałowego.

Teraz posiadamy tysiące laboratoriów i instytutów naukowych, zatrudniających 24 tysiące pracowników, posuwających naprzód naukę. Fakt powstania takiej ilości instytucyj naukowych powinien wysunąć sprawę przeglądu ich pracy i sprawę istniejącego między nimi związku. Nie chodzi tu o zwykłą rejestrację faktów. W dziedzinie nauki do tej pory wszystko odbywało się bezplanowo. Laboratoria powstawały bądź z inicjatywy fabryk i trustów w celu zaspokojenia ich potrzeb bądź też z inicjatywy instytucyj, stawiających sobie cele ogólnonaukowe. I dlatego praca ta wpadała z jednej ostateczności w drugą. Raz zaspokajała konkretne potrzeby dnia, innym razem wpadała w akademizm, przystępujące do rozwiązywania poszczególnych zagadnień tylko dlatego, że interesowały one uczonych, i nie uwzględniając aktualnych potrzeb i wzajemnego ich związku. Instytucje naukowo-badawcze stały wobec konieczności rozwiązywania ogólnych problemów, wynikających z konkretnych zadań naszego przemysłu i rolnictwa. Przed społecznością naukową ZSRR stanął problem ułożenia planu, któryby pomógł przemysłowi i rolnictwu posunąć się naprzód. I tem samem wysunięto sprawę wprowadzenia *planowości* do pracy naukowej.

Międzynarodowa burżuazja albo wyśmiewa nasze dążenia do planowego ujmowania „wszystkiego“, albo drży w obawie przed następstwami naszej planowości.

W książce amerykańskiego dziennikarza *Knickerbockera* „Czerwony handel grozi“, w książce, która jest wspianą syntezą burżuazyjnego nierozumienia interesów społecznych i reporterskiej zdolności chwytania szczegółów, spotykamy drwiny z bolszewików, którzy gotowi byłiby zorganizować planowo każdą godzinę życia każdego ze 162 milionów obywateli sowieckich, gdyby to tylko było możliwe. Bolszewicy nie gonią za takimi utopjami, ale *planowość w nauce stała się potrzebą dojrzałą i najistotniejszą*.

Planujemy rozwój ekonomiczny, który był do tej pory rezultatem żywiołowej działalności dziesiątków milionów ludzi, rezultatem wzajemnej walki jednostek, a który powinien stać się rezultatem uzgodnionych działań społeczeństwa. Stać nas na to, gdyż proletarijat skoncentrował w swoich rękach wszystkie siły wytwórcze społeczeństwa. I dlatego wynikiem planowości będzie nie tylko wzrost produkcji, ale i rozwój *socjalizmu*. By móc jednak wprowadzić planowość do rozwoju ekonomicznego mnóstwa narodów ZSRR, do rozwoju 162-miljonowego społeczeństwa, konieczne jest ujęcie w ramy planu rozwoju techniki. Plan ten przewiduje nie tylko *opanowanie istniejącej techniki, lecz również potężny jej rozwój*. Jeżeli ekonomja mieszczańska, jeżeli świat burżuazyjny przeszedł od drwin z planowej gospodarki do obaw przed następstwami tej planowości, to *nim upłynie dziesięć lat rozwoju planowej nauki w ZSRR, świat burżuazyjny (albo jego resztki, które może wtedy jeszcze istnieć będą) stanie przed faktem niespaniałego rozkwitu nauki w Związku Radzieckim i ogromnego skoku jego naprzód w dziedzinie techniki*. Z hasła „socjalistycznej industrializacji“, z hasła „socjali-

stycznej przebudowy rolnictwa" wyrosło hasło „opanowania techniki“, a podstawą tego opanowania jest wprowadzenie planowości do nauki. Wielkie hasło opanowania techniki, rzucone przez tow. *Stalina* zanim udało się nam zrealizować plan pierwszej pięciolatki, stało się hasłem do przygotowania drugiej. *To hasło opanowania techniki wysunęło zarazem zagadnienie przejścia od budowy fundamentów socjalizmu do walki o budowę jego wielkiego gmachu.*

Wystarczy przeczytać pracę akademika Joffego o technice przyszłości i zastanowić się nad zagadnieniami, które zostały w niej poruszone, by uświadomić sobie, że ludzkość nigdy nie wyznaczała sobie większych zadań, by odczuć dumę z uczestnictwa w pierwszym zjeździe instytucyj naukowo - badawczych, których zadaniem jest ujęcie nauki w ramy planu.

Nikt z biorących udział w zjeździe sowietów w roku 1920 nie zapomni sceny, gdy tow. Krzyżanowski demonstrował plan GOELRO*), a przed oczami delegatów z wszystkich stron kraju, ubranych w ciepłe kożuchy, — było to w okresie kryzysu opałowego i na sali panował przejmujący chłód, — zapalały się na mapie światelka elektryczne, wskazujące miejsca, skąd popłyną fale energii elektrycznej. Ludzie „inteligentni“ spośród tych, co mają delikatne jelita i ptasi mózg, uśmiechali się. Niektórzy z nich, posiadający w kieszeni legitymację partyjną, mrugali oczami i mówili: „Ach, jakież to spryciarz ten Włodzimierz Iljecz, jak to on potrafi zapomocą miraży przeprowadzić ludzi przez okres chłodu i głodu“. Ci zaś, którzy przeszli z wrogiego obozu do obo-

*) Państwowa Komisja Elektryfikacji Rosji (przyp. tłum.).

zu „lojalnych“, szeptali: „To nie jest elektryfikacja, tylko elektrofikacja“.

Plan GOELRO jest prawie wykonany i, siedząc w sali Kolumnowej, myśleliśmy o tych, co za dziesięć lat wspominać będą wielkie poczynania tego zjazdu, który kładzie podwaliny pod zgodne zwycięskie dźwignięcie nauki naprzód w interesie nie tylko ZSRR, lecz całej przyszłej socjalistycznej ludzkości.

Centralnem zadaniem, jakie stoi przed naszymi pracownikami naukowymi, jest *walka o naukę przyrodniczą jako podstawę współczesnej nauki*. Stosunek marksizmu do przyrodoznawstwa określa to, że marksizm jest nie tylko nauką o społeczeństwie, ale i naukowym *poglądem na świat*. I gdy czytamy pierwsze prace filozoficzne Marksa, prace, w których przewyższa on materializm Feuerbacha, czujemy, że związek ten, o którym zapominamy w codziennej walce, jest żywy i bezpośredni. Metoda naukowa Marksa, materializm dialektyczny, jest metodą nie tylko nauk społecznych. Powołana jest ona do dokonania przewrotu i w naukach przyrodniczych. I jedynie okoliczność, że walka na odcinku społecznym jest tak ostra i pochłania tyle sił i energii, pozwala nam nie wstydzić się naszego bezgranicznego nieuctwa w *zajmowaniach przyrodniczych*. *Marks i Engels zawsze interesowali się naukami przyrodniczymi*. Engels stał na wysokości współczesnego mu przyrodoznawstwa i usiłował swoim genialnym umysłem przewyżżyć *jednostronność* przyrodników i ich brak rozumienia dialektyki rozwoju. Nadał też kierunek pracy całemu pokoleniu badaczy, którzy przystąpią do dialektycznej przebudowy przyrodoznawstwa. *Lenin* — prawdziwy następca Marksa i Engelsa, mimo że codzien-

na walka o wykuwanie partji bolszewickiej pochłaniała mu ogromną ilość energii, potrafił, zakasawszy rękawy, zabrać się do obcej mu dziedziny nauk przyrodniczych; pokonywując ogromne trudności, nie tylko orjentował się w tem, co się dzieje w tej czarodziejskiej dziedzinie, ale potrafił wykorzystać tę orjentację w walce z obcym poglądem na świat, który przenikał do szeregów partji proletarjackiej. Potęgę umysłu Lenina czuje się w jego książce, skierowanej przeciw zwolennikom filozofji Macha, niemniej niż w jego pismach, któremi organizował ideowo powstanie proletariatu rosyjskiego. A kto porówna jego dzieło „Materjalizm i empirjokrytycyzm“ z poświęconą poglądom Macha książką *Fryderyka Adlera*, specjalisty-fizyka, ten w tej zdawałoby się tak odległej dziedzinie poprostu fizycznie odczuje różnicę między rozmachem wodza największej rewolucji świata a małego „socjalistycznego“ poplecznika burżuazji.

Istnieje głęboki związek między marksizmem a przyrodoznawstwem. Niema marksistowskiego poglądu na świat, któryby na każdym nowym szczeblu rozwoju społeczeństwa i nauki nie walczył przy pomocy metody dialektycznej o obraz świata, oparty na ostatnich zdobyczach przyrodoznawstwa.

Niestety marksizm nie mógł dawniej poświęcić odpowiedniej ilości sił problemom przyrodoznawstwa. Marksizm docierał do tych zagadnień jedynie w osobach swych największych nauczycieli — *Marksa, Engelsa i Lenina*. Proletariat dopiero formował wówczas swoje szturmowe kolumny, i cała jego energia była skierowana do walki z burżuazją, a wszystkie siły intelektualne marksizmu zajęte były oświeclaniem zagadnień,

związanych z tą walką. Proletariat nawet w osobach marksistów nie mógł opanować metodą dialektyczną ogromnego materiału przyrodoznawstwa i dokonać w niem takiego przewrotu, jakiego dokonał Marks w dziedzinie ekonomji, gdyż będąc klasą wyzyskiwaną, nie miał dostępu do laboratorjów, tych kuźni nauk przyrodniczych, nie miał też odpowiednich zastępów wyszkolonych pracowników, którzyby mogli podobać tym zadaniom. Zadania te nie miały zresztą dla proletariatu znaczenia praktycznego. *Do opanowania przyrodoznawstwa mógł on przystąpić dopiero, gdy zdobył władzę, odparł interwencję i zajął się rekonstrukcją gospodarstwa.*

Do rozwiązywania zadań naukowych proletariat przystępuje podobnie jak do rozwiązywania zadań gospodarczych: przedewszystkiem *odbudowuje* to, co pożytecznego pozostało po burżuazji. Pierwszy okres NEPu poświęcony był organizowaniu kadr badaczy, odbudowie dawnych instytucyj naukowych. Celem wysiłków tego okresu było wyznaczenie nowych zadań, powiększenie kadr młodzieży, która, posiadłszy w wojnie domowej sztukę zwyciężania burżuazji, musiała teraz zasiąść na ławie szkolnej, by opanować przyrodoznawstwo, jedną z głównych dźwigni przebudowy społeczeństwa. Atoli podobnie jak pierwszy okres NEPu nie odbudowuje gospodarki w starych proporcjach, wyłącznie na starej podstawie, gdyż w tym okresie musimy wiele rzeczy odrzucić, wiele przegrupować, tak też w procesie odbudowy nauki wiele sił naukowych odpada jako niezdolnych do tworzenia nowego świata lub wręcz mu wrogich. Po ukończeniu tego okresu organizowania i uruchomiania tego, co zostało w spadku

po burżuazji, wyłoniły się nowe zadania, zadania rekonstrukcji nauki, o *których dawni uczeni nawet nie śnili*. I w gospodarstwie i w nauce ciągle jeszcze borykamy się z prymitywnymi zadaniami wykorzystania spadku przeszłości. Walczymy nawet często o elementarne wykształcenie, którego brak szerokim masom, ale w ciszy laboratorjów umysły naszych uczonych, wnikając myślą w siły, wyzwolone przez rewolucję, widząc nowe ogromne możliwości, jakie ona otwiera, mówią z głębokiem przeświadczeniem tak, jak powiedział akademik *Joffe* w artykule, który porusza każdego człowieka, zdolnego do wyobrażenia sobie obrazu przyszłego rozwoju: „Problem wykorzystania energii słonecznej należy rozwiązać, i zostanie on rozwiązany“.

Co to znaczy? Na porządek dzienny chwili obecnej lub najbliższych dziesięciu lat rewolucja wysunęła problem, dla którego sama się narodziła, *problem panowania człowieka nad przyrodą lub raczej, ściślej mówiąc, przystępuje dopiero do rozwiązywania tego problemu*.

Praca jest „pierwszym zasadniczym warunkiem bytowania człowieka i to w takiej mierze, że możemy powiedzieć w pewnym sensie: praca stworzyła człowieka“ (*Engels*. „Dialektyka w przyrodzie“, str. 89). Ale co to jest praca? „Praca jest przede wszystkim *procesem, zachodzącym między człowiekiem a przyrodą*, procesem, w którym człowiek swoją działalnością *warunkuje, reguluje i kontroluje wymianę materji pomiędzy sobą a przyrodą*. *Materji przyrody przeciwstawia się on sam jako siła przyrody*.“

W tym celu, by nadać materji przyrody od-

powiednią formę, pożyteczną dla jego własnego życia. człowiek wprowadza w ruch przyrodzone siły swego ciała: ręce, głowę, nogi, palce. Oddziaływując zapomocą tego ruchu na zewnętrzną przyrodę i zmieniając ją, zmienia on równocześnie swoją własną naturę“ (Marks, Kapitał t. I, str. 119). Ale człowiek nie przystępuje do walki z przyrodą samotnie. „Wszelka produkcja jest ujarzmianiem przyrody przez człowieka przy pomocy określonej formy społecznej“ (Marks, Wstęp do „Krytyki ekonomji politycznej“).

Pierwszą bitwę wydał przyrodzie człowiek, żyjący w stadzie, szukając wyjścia z królestwa zwierząt. Walce z przyrodą służyła organizacja pierwotnego społeczeństwa komunistycznego. Zwycięstwa, odniesione nad siłami przyrody przez to bezklasowe społeczeństwo, tak dalece wzmogły wydajność pracy, że społeczeństwo mogło rozczepić się na klasy, z których jedna, przywłaszczwszy sobie wszystkie rezultaty zwycięstw drugiej klasy nad przyrodą, potrafiła obarczyć ją wszystkimi ciężarami tej walki. Od tej chwili historia ludzkości jest historją walki klas. Rozwój techniki, tej potężnej broni w walce z przyrodą, dokonywuje się na podstawie pracy społecznej, ale panująca i eksploatująca klasa nie tylko zbiera owoce tego rozwoju, ale co więcej, pozwala na ten rozwój tylko o tyle, o ile wymagają tego jej własne interesy. Współczesne przyrodoznawstwo powstało i rozwijało się w walce młodej burżuazji z feudalizmem. Uczeni, którzy wiedzę tę posuwali naprzód, rzadko kiedy zdawali sobie sprawę ze społecznego znaczenia swoich zdobyczy. Gdy Bacon szukał nauki, która mogłaby służyć za podstawę dla wynalazków, nie zdawał sobie sprawy, że on, kanclerz królowej Elżbiety,

podkopuje się pod ustrój feudalny i przygotowuje panowanie burżuazji. Wielki *Newton* był człowiekiem wierzącym, ale praca jego myśli wywołana została potrzebami młodej burżuazji, która nie obawiała się posunąć naprzód walki z przyrodą, chociaż wymagało to obalenia feudałów i kościoła.

Gdyby istniała naukowa historia filozofji i przyrodoznawstwa, dowiedzielibyśmy się, że wszystkie spory filozoficzne do początku XIX wieku rodziły się z ogólnych zagadnień, wynikających z dążenia przyrodoznawstwa do rozwiązania zadania, które tak wyraźnie sformułował Bacon i które wysunęła przed nauką młoda burżuazja. W materialistycznej filozofji XVIII wieku odzwierciedla się nie tylko dążenie młodej burżuazji do wydarcia przyrodzie jej tajemnic, ale i głębokie przeświadczenie, że zwycięstwa, odniesione nad przyrodą, przyniosą szczęście całej ludzkości. Z filozofji materialistów XVIII w. bije świadomy optymizm, jakim prześiąknięta jest również nauka twórców burżuazyjnej ekonomji. Czy wyrobnik nie żyje dziś lepiej, niż średnio-wieczny król? — zapytuje Adam *Smith*. Optymizm ten nie był wprawdzie uzasadniony, ale wyrażał wiarę burżuazji w przyszłość. Upadek burżuazyjnej filozofji po śmierci Hegla jest niewątpliwie wynikiem obawy burżuazji przed rozwiązywaniem tych wielkich zagadnień. Jeżeli do początku wieku XIX poszukiwania prawidłowości w przyrodzie górują w filozofji nad zagadnieniami socjalnymi, jeżeli rozszczepia się ona na idealizm i materializm, właśnie gdy chodzi o zagadnienia przyrodnicze, to od czasu, gdy rozwój sił wytwórczych kapitalizmu doprowadził do kryzysów i stworzył „dwa narody”: burżuazję i proletarijat, od tego czasu stoi przed

filozofem i przyrodnikiem sfinks społeczny, który zadaje mu pytanie: *dokąd zmierza społeczeństwo kapitalistyczne?* I, bojąc się odpowiedzieć na to pytanie, przerażona odgłosami podziemnych wstrząsów, krwawą rzezią lipcowych dni 1848 roku, łuną nad Paryżem 1871 roku, bombardowanym przez wojska wersalskie, nauka odwraca głowę od surowego oblicza sfinksa.

I dopiero teraz, gdy nie obawiamy się pytania, dokąd zmierza rozwój sił społecznych, dopiero teraz, gdy my na to pytanie radośnie odpowiadamy miljonowym audytorjom, kiedy akademik Joffe może napisać: „*Socjalizm niesie ze sobą nie tylko nowy układ stosunków społecznych, ale i nową technikę, w porównaniu z którą współczesna technika jest mizernym bełkotem... Pomiędzy nauką a techniką nastąpił rozłam. Zanim nowe możliwości, wysunięte przez naukę, zostają zrealizowane, upływa nieraz 20 - 30 lat, wielkie zagadnienia rewolucjonizujące technikę wogóle nie są i nie mogą być wysuwane i rozwiązywane w warunkach ustroju kapitalistycznego. Te zagadnienia czekają na socjalizm i wraz z nim wejdą w życie*“, — dopiero teraz hasło wprowadzenia planu do nauki dla opanowania przyrody nie jest frazesem, lecz początkiem wielkiego dzieła.

Zadania, jakie stoją przed naukami społecznymi, nie są oczywiście wyczerpane. Marksizm opanował te nauki tylko w najbardziej zasadniczych punktach. Metoda Marksa, Engelsa i Lenina czeka na zastosowanie jej do całej historii ludzkości, do wszystkich jej zagadnień, by ją oświecić i uczynić własnością mas.

Rewolucja socjalistyczna jest wyżyną, z której

roztacza się o wiele szerszy widok niż za czasów Marksa. Marks obserwował rozwój kapitalizmu i dał genialną analizę jego sił napędowych. My widzimy kapitalizm w stadium upadku, w stadium konwulsyj. I podobnie jak szczeliny w skorupie ziemskiej, wywołane wstrząsami wulkanicznymi, pozwalają geologom lepiej poznać procesy geologiczne i przeszłość ziemi, tak szczeliny, które wytworzył kapitalizm, pozwalają nam lepiej wnikać w jego mechanizm. Nauka nagromadziła olbrzymi materiał z zakresu zjawisk społecznych, który musi być opracowany metodą materialistyczną. Ale i materialistyczna dialektyka nie jest czemś zastygłym, konkretyzuje się ona i ulepsza w zetknięciu z nowym materiałem, przez nią opracowywanym. Marksizm musi rozwiązać wiele starych zagadnień społecznych z punktu widzenia nowego doświadczenia, musi też rozwiązać szereg nowych zagadnień społecznych, które się przed nim wogóle nie wyłaniały albo wyłaniają się teraz w nowej postaci. Leninizm jest nowym szczeblem rozwojowym marksizmu we wszystkich dziedzinach, albowiem jest marksizmem w zastosowaniu do epoki rewolucji socjalistycznej. I walka, jaka toczy się we wszystkich dziedzinach nauk społecznych o podniesienie marksizmu na wyższy stopień leninizmu, walka, jaka toczy się w szeregu dyskusyj naukowych ostatnich lat, może się wydawać czemś sztucznym i zawleczonym zzewnątrz tylko ludziom, nie rozumiejącym wielkich procesów historycznych, jakie przeżywa świat. Jakiegokolwiek błędy i omyłki popełniono by w toku tej walki, wznosimy się dzięki niej na wyższy stopień marksistowsko-leninowskiego poznania.

Ale historia kroczy naprzód i wysuwa *nowe* zagad-

nienia. Marksistowskie nauki społeczne mają przed sobą ogromne zadania do spełnienia, nie tylko w krajach upadającego kapitalizmu, ale i u nas. *Atoli już dzisiaj ukazuje się na horyzoncie wielkie zadanie*, które w przyszłości stanie się zadaniem naczelnem: *marksistowskie przyrodoznawstwo*, to jest przyrodoznawstwo, które, biorąc za punkt wyjścia jedność przyrody i jej rozwoju w sprzecznościach i poprzez sprzeczności, będzie rozwiązywało wielkie zadanie podporządkowania przyrody człowiekowi.

W obecnej chwili skierowaliśmy główne nasze wysiłki na likwidację resztek klas w ZSRR i na stworzenie społeczeństwa bezklasowego. Będziemy jeszcze musieli walczyć o realizację tego zadania w skali światowej.

By móc zaspokoić rosnące potrzeby setek milionów ludzi, którzy nie tylko chcą jeść chleb z masłem i wieprzowinę, ubierać się, mieć odpowiednie mieszkanie, ale i w najbardziej zapadłej wiosce słuchać radja i żyć kulturalnie, by zaspokoić te wszystkie potrzeby, musimy, zanim jeszcze marksizm opanuje całkowicie nauki społeczne, zabrać się do rozwiązania naczelnego zadania ludzkości — ujarzmnienia przyrody przez człowieka.

W sali Kolumnowej słuchaliśmy referatów o sprawach, o których nigdy dawniej nie mówiono na wielkich zgromadzeniach publicznych, — o fizyce i chemii. My, politycy, działacze społeczni, niestety analfabeci w przyrodoznawstwie, wiele z tego nie rozumiemy. Ale nasze dzieci będą musiały to rozumieć. Za dziesięć lat przy egzaminie na członka partji będą pytali nie tylko o to, dlaczego Lenin walczył z Martowem i Akselrodem o pierwszy punkt statutu partji w roku 1903, lecz

również o to, czy teoria względności Einsteina zawiera materialistyczne ziarno, i jeśli tak, to na czym ono polega?

I oto my, ludzie starego pokolenia, siedząc w sali Kolumnowej, powinniśmy przynajmniej odczuwać radość, że przyszłe pokolenie opanuje wielką naukę o przyrodzie i odda ją na usługi masom ludowym i całej ludzkości. Muszę przeprosić za zwrot „przyszłe pokolenie“, gdyż odkładanie tego dla przyszłego pokolenia byłoby napewno *prawicowem odchyleniem*. *Opanować naukę musi to pokolenie, które teraz rusza do walki. Hasło „dogonić i prześcignąć“ technikę światową, to hasło najbliższych dziesięciu lat, i jestem głęboko przeświadczony, że zostanie ono urzeczywistnione.*

Kwiecień 1931 r.

POETA BUDUJĄCEGO SIĘ SOCJALIZMU

Każdy artykuł, który przysyła nam w ostatnich latach Maksym Gorkij, jest darem, z radością przyjmowanym przez klasę robotniczą. Artykuły jego są nie tylko artykułami znakomitego pisarza, artykułami, które po przeczytaniu odkłada się, wprowadzają one do naszego życia orzeźwiający nurt, i przyszedł historyk wielkiej i twardej epoki łamania resztek kapitalizmu i budowy fundamentów socjalizmu powróci do tych artykułów jako do dokumentów epoki i składowej części wielkich czasów. Czytając te artykuły, za każdym razem podziwia się, jak chory pisarz mimo dzielącej go od nas przestrzeni odczuwa energję, która nas ożywia, jak w oddaleniu od nas odczuwa i przeżywa każdy ruch naszych robotniczych mas. Wróg ZSRR, wróg walki klasy robotniczej złorzeczeniem swoim stwierdza, że tak jak i my ocenia ogromne znaczenie twórczości Gorkiego dla ZSRR. „Socjalistический Вестник“ pisze o Gorkim z pianą na ustach: „Nie wiem, czy Gorkij dobrowolnie zapisał się na starość do czekistów, ale faktem jest, że właśnie Gorkij wypełnia w ostatnich czasach najbrudniejsze zlecenia GPU w dziedzinie urabiania opinii publicznej. I niema takiej niegodziwej spra-

wy, której nie stałby się głosicielem i piewcą na łamach sowieckiej i międzynarodowej prasy. Tak pisze w „socjalistycznym” piśmie obywatel Dan, wódz mieńszewików, o Gorkim. Wspaniale pan pisze, obywatelu Dan, i napewno Gorkij przyznaje razem z nami, że zasłużył na wasze ataki.

W roku 1922 zmuszony byłem wystąpić przeciw Gorkiemu, gdy podczas procesu eserów oskarżał władzę sowiecką, że w kraju o małej kulturze nie bierze w obronę i nie oszczędza cienkiej warstwy inteligencji. Usiłowałem wówczas wytłumaczyć wahania Gorkiego, całłem sercem związanego z rewolucją i proletariatem, tem, że jako krzewiciel oświaty skłonny był przeceniać rolę inteligencji w rozwoju socjalizmu. Nie mogąc otrząsnąć się z uczucia grozy, jakim napawała go dzika przemoc, wypełniająca życie dawnej Rosji, nie zrozumiał Gorkij, że *teraz* przemoc służy budowaniu nowego życia, odpowiadającego godności człowieka. Dzisiaj, czytając artykuły Gorkiego, usiłujemy ustalić cechy, które pozwoliły mu przezwyciężyć wahania, spojrzeć rewolucji prosto w oczy i przyjąć ją w całości, tak jak ją zrodziły dzieje. Odpowiedź na pytanie, jak Gorkij stał się pełnym i natchnionym wyrazicielem walki proletariatu o budowę socjalizmu, ułatwi nam zrozumienie niejednej strony zagadnienia literatury proletariackiej i ciążenia do niej pisarzy, dążących do zbliżenia z proletariatem. Goethe, największy poeta, jakiego wydał młody świat mieszczański, poeta, który stał na granicy ginącego feudalizmu i rodzącego się kapitalizmu, zastanawiając się nad wielkością ludzkiego życia i dając jego obraz w „Fauscie”, odmalował buntownicze życie, pełne poszukiwań i dążeń, życie, które kończy się potężnym

akordem chorałów Bacha. Faust, przeszedłszy przez życie w walce z myślą i namiętnością, nie znalazłszy ani jednej chwili, do której mógłby zwrócić się ze słowami „O, chwilo, jesteś piękną!“, znajduje tę chwilę w wielkiej twórczej pracy:

„Bagna wielkie, rozlane u gór leśnej ściany,
Zatruwają wyziewem kraj morzu wyrwany;
Błotnista, zgniła ziemia z trudem osuszona —
Oto zdobycz ostatnia. Oto dzieł korona.
Tworzą się przestrzenie dla milionów ludzi,
Niepewność ich tem bardziej do czynów pobudzi;
Zielone, żyzne łąny; osiedla i trzody
Obejmą w posiadanie okraj ziemi młodej;
Pod gór ochroną, u stóp zielonego zbocza
Wyrosnie młoda ludzkość, dziarska i robocza.
Pośród — tam raj prawdziwy, od gór po wybrzeża,
O które groźne morze napróżno uderza;
Jeśli na brzeg do szturmu ruszą huczne tonie,
Wszyscy zrzeszą się zgodnie ku wspólnej obronie.
Do takich czynów wola ma się zrywa.
Oto ostatni, wielki kres mądrości:
„Jeno ten godzien życia i wolności,
Kto je codziennie zdobywa“.
Tu wiek swój młody, męski i sędziwy
Przeżyję w walce i harcie mozolnym.
Pragnę zobaczyć trud rzeszy ruchliwej.
Na wolnej ziemi mieszkać z ludem wolnym.
I wtedy mógłbym rzec: trwaj chwilo,
O chwilo, jesteś piękną!
Czyny dni moich czas przesila,
U wrót wieczności klękna.

W przeczuciu szczęścia, w radosnym zachwycie,
Stałem oto już na życia szczycie”.

(*Faust, część II, przekł. Zegałowicza.*)

Artykuły Gorkiego tchną ożywieniem kipiącego sowieckiego mrowiska. Nasycone są wielką radością twórczenia, które ożywia robotników i lepszą część chłopstwa. Nasycone są radością, że rośnie w pracy i walce nowe pokolenie, które zmieni powierzchnię ziemi, że tworzy się nowy człowiek, że kobieta wyzwala się z wiekowej niewoli, że chłop, który dawniej był jucznym zwierzęciem historii, zbliża się do kultury i zdobyczy ludzkości. Przeczytajcie artykuły Gorkiego z ostatnich tygodni. W Syberji irkucki towarzysze przygotowują pismo „Syberja przyszłości”, poświęcone etnologii i krajoznawstwu. Pism posiadamy mnóstwo i, otrzymawszy „Syberję przyszłości”, nie zwrócilibyśmy na nią uwagi. Przed oczami duszy Gorkiego stają dziewicze lasy Syberji i bogactwa wnętrza jej ziemi. Widzi krzepkich Sybiraków, którzy wydobędą te skarby; przed duszą jego staje obraz dziesiątków zapomnianych narodowości Syberji, które miały jedno tylko prawo — prawo wymierania. Widzi, jak ci „inorodcy” rozwijają swe siły, by lecieć ku słońcu socjalizmu. Oto artykuł, przeznaczony dla serpuchowskich słuchaczy rabfaków. Oni to zawiadomili Gorkiego, że w ostatnich latach powstało w ich miasteczku pięć nowych zakładów naukowych, i opisują, jak się one rozwijają. I przed oczami Gorkiego przesuwają się obraz dawnej zapadłej głuszy rosyjskiej i obraz nowego życia, które rodzi się pod ręką proletariatu na najgłębszej nawet prowincji. W wielu miejscowościach nasza proletariacka prasa obchodzi w tym roku dziesięciolecie swego istnienia. Powstała

cna w okresie wojny domowej, drukowano ją na złotym, czerwonym, niebieskim papierze do pakowania, a dziś jest wielką dźwignią organizacji i mobilizacji mas ludowych. I znowu widzi Gorkij dziesiątki tysięcy robotniczych, wiejskich, wojskowych korespondentów. Te masy nie są tylko mackami gazety, lecz twórcami nowego życia, pragnącymi zobrazować wielką epokę, stać się jej piewcami.

I właśnie dlatego, że Gorkij rozumie wielki i twórczy poryw mas ludowych, że rozumie, iż nietylko usiłują one stworzyć nowe życie, ale że je tworzą, Gorkij — humanista w najlepszym tego słowa znaczeniu, Gorkij — tak bardzo ceniący człowieka, zdobywa się na decyzję bezwzględnej walki i pisze swój wspaniały artykuł, ostry jak nóż, artykuł, który brzmi jak głośny policzek, wymierzony humanistom, sprzymierzającym się z kapitalizmem, z jego brutalnością i dzikością, i wygłaszającym rodzącemu się światu socjalizmu kazania o wegeterjańskiej moralności. Gorkij pisze artykuł. „Jeżeli wróg nie poddaje się, trzeba go tępić“, artykuł, który brzmi jak rozkaz do pułku, znajdującego się w boju. Świat, który rodzi się, ograniczy przemoc do minimum i dlatego ma prawo stosować przemoc wobec obrońców ustroju, w którym garstka kapitalistów ujarzmiła wolę milionów, by je łatwiej eksploatować.

Równocześnie z artykułem Gorkiego drukujemy artykuł wielkiego francuskiego pisarza drobnomieszczańskiego, który po długiej rozterce wewnętrznej uznał konieczność walki, prowadzonej przez proletarijat pod wodzą Lenina. Powiedzieliśmy mu wczoraj, że jeśli uznał konieczność wojny domowej przeciw imperjalizmowi, to powinien znaleźć drogę do mas ludowych, gdyż

bez nich nie można walczyć z imperjalizmem. Romain Rolland żyje jak samotnik; odgrodziwszy się od burżuazji, nie znalazł jeszcze drogi do proletariatu. Gorkij, stary ulubieniec awangardy robotniczej, stał się poetą dziesiątków milionów. Niema na świecie pisarza, któryby w podobny sposób związał się z walką mas ludowych swego kraju, jak on, Gorkij, niegdyś zwiastun burzy, dzisiaj piewca wielkiej budowy socjalizmu. Poeta tylko wówczas może tak zjednoczyć się z ludem, gdy lud zrzucił z siebie jarzmo kapitalizmu, opanował prasę, wydawnictwa, wyłobił sobie drogę do myśli i odczuł potrzebę wyrażenia w sztuce tego, co przeżywają miliony. Poeci proletariatu na Zachodzie aż do jego zwycięstwa mogą być poetami awangardy, ale by stać się mogli w przyszłości poetami całego ludu pracującego, muszą stanąć w szeregach tych, którzy walczą przeciw panowaniu kapitału o władzę klasy robotniczej. Maksym Gorkij stanął w szeregach proletariackich w ciężkim okresie caratu. I wtedy wrósł korzeniami w proletariąt, i dlatego może teraz w dobie rozkwitu mas ludowych stanąć na ich czele jako wyraziciel ich myśli i nadziei.

Styczeń 1932 r.

EPOKA KOLEKTYWIZACJI

„Zorany ugór“ M. Szołochowa, drukowany w zeszłym roku w czasopiśmie „Nowyj mir“, ukazał się w wydaniu książkowym nakładem „Federacji“.

Nowa powieść Szołochowa jest poważną zdobyczą literatury sowieckiej. Powieść ta obala tezę niemieckiego poety „Co ma ożyć w pieśni, zginąć musi w życiu“. Literatura sowiecka zawsze walczyła z poglądem, że tylko to, co już zastygło w przeszłości, może być przedmiotem wielkiego artystycznego obrazu. Ale, odrzucając w zasadzie ten pogląd, literatura sowiecka niezawście umiała dostrzymać kroku wydarzeniom i tworzyć dzieła, godne wielkich osiągnięć klasy robotniczej w ZSRR.

Niektórzy nasi pisarze, nie mogąc stworzyć artystycznego obrazu pędzących jak wichry zdarzeń, starali się uchwycić rzeczywistość przy pomocy zdjęcia fotograficznego lub powierzchownego szkicu.

Szołochow wybrał inną drogę. Namalował ogromne płótno potężnej walki o kolektywizację w całym szeregu jędrnych i pełnych treści obrazów. Udało mu się to dlatego, że jest wielkim artystą, a nie widzem, który stoi zdala od tego, co odtwarza, dlatego, że sam bierze udział w skomplikowanym procesie historycznym, prze-

obrażającym masę małorolnych chłopów w zbiorowość pracowników socjalistycznych. Obraz, namalowany przez Szołochowa z okrutną prawdą, bez upiększeń, bez osłonek, pokazuje walkę o kolektywizację w jednym z najważniejszych okręgów ZSRR.

Gdyby istniał obecnie genialny pisarz, stojący na poziomie rozwoju współczesnego komunizmu, narysowałby on ten obraz nie tylko w ramach ZSRR, ale w ramach światowych. Pokazałby może, jak to w „najbardziej wolnej” części świata, w Stanach Zjednoczonych A. P., gdzie obszar niegdy nie stał u władzy, wychodźca europejski, który uciekł od jarzma feudalizmu, zdobył ziemię w walce z przyrodą i z Indianami i stworzył wolne farmerstwo. Pokazałby, jak ten wolny farmer krok za krokiem dostawał się pod panowanie towarzystw kolejowych, pod władzę handlarza zbożem, sprzedawcy nawozów i maszyn rolniczych, jak wolny od jarzma feudalizmu farmer staje się niewolnikiem kapitalizmu, jak nie może kupić traktora i combine'u, jak popada w zależność od rynku światowego, jak ucieka do miasta, rzucając zastawioną ziemię, albo jak „własnym” autem udaje się do Waszyngtonu, by żądać uwolnienia go od tej niewoli.

Odplynawszy od tego dalekiego brzegu, malarz międzynarodowego proletariatu pokazałby, jak w Kraju Sowietów zwycięska klasa robotnicza, która naprzecór trudnościom stworzyła wielki przemysł socjalistyczny, daje traktory i combine'y wczorajszemu pańszczyźnianemu chłopu i, rozbijając skorupę chłopskich przesądów, opierając się na chłopskim aktywie, stworzonym przez długoletnią historję, buduje gospodarstwo socjalistyczne.

Niestety, nasi artyści nie myślą jeszcze kategoriami światowemi, nie umieją jeszcze patrzeć na losy chłopów Centralnego Obwodu Czarnoziemnego, Donu lub Kubania z międzynarodowego punktu widzenia. Z tem nie powinniśmy się pogodzić. Naszym obowiązkiem jest przypominać ustawicznie pisarzowi, że to, co dzieje się na naszej wsi, ma nietylko rosyjskie, ale i międzynarodowe znaczenie. Trzeba przyznać, że pod tym względem Szołochow nie stoi jeszcze na odpowiednim poziomie.

Należy jednak powiedzieć ku chwale Szołochowa, że umiał namalować nietylko barwny obraz układu warunków społecznych i życiowych nad Donem, lecz również obraz trudności, które piętrzą się na drogach kolektywizacji. Narodziny kolchozów i walkę o ich utrwalenie pokazuje Szołochow nie w abstrakcji, ale z zachowaniem pełni indywidualnego kolorytu, indywidualnych cech i—co jest szczególnie ważne z artystycznego punktu widzenia — ujawnia zarówno wszystkie tendencje rozwojowe, jak i siły, hamujące rozwój; wszystkie trudności i wszystkie możliwości, które pozwalają te trudności pokonać, pokazuje Szołochow nie w abstrakcyjnych rozważaniach, nie w schematycznych symbolach, lecz na żywych, konkretnych ludziach, z których każdy ma swoje odrębne oblicze.

Trudności kolektywizacji polegają na konieczności przeobrażenia cechującej chłopą psychiki drobnego posiadacza, psychiki, która kształtowała się od wieków na gruncie drobnej produkcji. Ta psychika drobnego posiadacza jest właściwa chłopstwu na całym świecie. Niedawno wiedeńska socjal-demokratyczna „Arbeiter Zeitung

zamieściła opis kliniki dla bydła. Chłop przyprowadza krowę, która ma być poddana operacji. Nie odstępuje na krok lekarza, patrzy mu przymilnie w oczy i pyta: Czy krowa będzie żyła? Chcąc wytłumaczyć swój wielki niepokój, cytuje niemieckie przysłowie chłopskie: „Gdy umiera żona, to nieszczęście, gdy zdycha krowa, to katastrofa“. Tak myśli chłop w „kulturalnych“ i „cywilizowanych“ krajach Zachodu, i rewolucja proletariacka, która uwolniła chłopów od władzy obszarników, nie mogła od razu usunąć tego drobnomieszczańskiego elementu świadomości chłopów. Tę właśnie żywiołową żądzę posiadania przedstawia Szolochow w jej całej potędze jako główną przeszkodę kolektywizacji. W mocy tego żywiołu znajdują się nie tylko kulacy, jak Froł, który dla zysku chwyci się każdej formy eksploatacji, popełni każde przestępstwo, ale i zamożni chłopcy, w rodzaju Jakóba Ostrownowa, który pod wpływem przywiązania do własności i chęci powiększenia jej wpada w ramiona kozackich oficerów, uczestniczy w kontrrewolucyjnych organizacjach i popełnia zbrodnie, by zatrzeć ślady tej organizacji.

Żądza posiadania nie jest obca nawet biedocie wiejskiej, która bierze czynny udział w walce o kolchoz i sumiennie wypełnia przyjęte na siebie obowiązki. Małorolny Majdannikow, przekonawszy się, że nie ma innej drogi dla biedoty wiejskiej prócz kolektywizacji, nie daje zbić się z tej drogi, przeżywa jednak najcięższe w życiu chwile, gdy musi rozstać się ze swoim bydłem. Ocenia krytycznie żądzę posiadania, uważa, że czyni go ona niegodnym mianem członka partji komunistycznej, ale nie może od razu wykorzenić ze swojej psy-

chiki tęsknoty za swą marną własnością, którą dobrowolnie oddał kołchozowi.

Bunt przeciw własności prywatnej i jej wpływowi na włościaństwo znalazł wyraz w żywej postaci Nagulnowa, który dawno rozumiał, że niema mowy o wyzwoleniu chłopą bez wyswobodzenia go z łańcuchów drobnej własności, i który w tym swoim indywidualnym buncie staje się prostolinijnym mnichem rewolucji.

U Szołochowa kolektywizacja nie spada z nieba, jest ona rezultatem ogólnego rozwoju rewolucji i konsekwencją zrozumienia tego, że dla chłopstwa jedynem wyjściem z nędzy jest przewyciężenie rozdrobnienia produkcji chłopskiej i zjednoczenie masy chłopskiej. Siły proletariatu, które walczą nad Donem o kolektywizację, przedstawione są w całym szeregu postaci, odmalowanych z ogromną siłą i jasnością.

Kto prowadzi tę walkę o kołchozy nad Donem?

Gdzieś daleko, daleko jest Leningrad i Moskwa, i Kreml, ten najpotężniejszy motor w dziejach ludzkości. Z rozkazu Kremlu — mózgu klasy robotniczej — fabryka Putiłowska, która wykuła wolę socjalizmu w długiej historycznej walce z caratem i kapitalizmem, wysyła nad Don byłego marynarza, robotnika - metalowca Dawydowa, jednego z dwudziestu pięciu tysięcy starych proletariuszy, rzuconych przez partję na front kolektywizacji. Wpobliżu wioski znajduje się miasto powiatowe z małemi fabryczkami, wytwarzającemi oleje ze słoneczników. Komitet okręgowy zastanawia się nad położeniem w Grzmiącej Dolinie, śledzi rozwój wydarzeń w chutorze, daje instrukcje kierownikom jego organizacji partyjnej, posyła tam kolumnę agitacyjną z Osipem Kondratką na czele, który dawniej pracował

w Rostowie nad Donem, potem w Marjupolu, wreszcie w Ługańsku, gdzie zaciągnął się do Czerwonej Gwardji, aby swojemi szerokimi barami podeprzeć młodą władzę sowiecką. Kondratko zostawia w wiosce młodego komsomolca, robotnika Iwana Najdienowa, wesołego chłopca, który umie podejść do chłopskich mas, opowiadając im o męce chłopów pod jarzmem kapitalistycznym. Ludzie, przysłani tu, nie wyczerpują kadr, na których oprzeć się może rewolucja proletarjacka, tworząca na wsi socjalistyczny ład. Rewolucja ta już przedtem przeorała głęboko Don w walkach z białymi, i gdy przebrzmiały burze wojny domowej, tam nad Donem zostali nie tylko kozacy, którzy walczyli przeciw władzy sowieckiej, ale i ci, którzy stanęli w jej obronie.

Są to nie tylko przedstawiciele biedoty wiejskiej. Są wśród nich i synowie średniaków (np. Nagulnow), którzy, walcząc w szeregach Czerwonej Armji i biorąc udział w rewolucji proletarjackiej, znaleźli nowy pogląd na świat, znaleźli wyraz swoich nadziei i pragnień i, zahartowawszy się w bojach, zostali na zawsze bojownikami socjalizmu. Nie wszyscy jednak bohaterzy wojny domowej znaleźli się w szeregach bojowników kolektywizacji. Tyt Borodin, któremu władza sowiecka pomogła wydzwignąć się z nędzy, upojony dążeniem do rozwijania swego indywidualnego gospodarstwa, daje się wciągnąć do ruchu kułackiego. Szołochow potrafił dać w postaci Tyta Borodina jaskrawy obraz omotywanienia biedoty wiejskiej przez ruch kułacki, obraz dlatego tak przekonywujący, że Szołochow zdołał zrozumieć nie tylko wielki dramat kolektywizacji, ale i małą tragedję biedniaka, który wydzwignawszy się ciężką pra-

cą ze skrajnej nędzy, stał się ofiarą zdobytej własności. Tyt Borodin odrywa się od idącego naprzód chłopstwa i popada w konflikt z niem. Wspaniała jest scena, kiedy Nagulnow aresztuje swego dawnego towarzysza broni, który odpadł od naszych szeregów i przeszedł do szeregów wroga.

Główny oddział bojowników kolektywizacji składa się z biedoty, którą Szołochow rysuje bez fałszywej idealizacji. Stojąc po stronie biedoty wiejskiej, umie on przedstawić nietylko postacie sobków w rodzaju Szczupaka, odmalowanego z wspaniałym humorem, ale i postacie chwiejnych ideowo elementów, które nie doszły do końca drogi. Biedniak Ramiotnow, którego żonę biali swoim znęcaniem się doprowadzili do samobójstwa, jest najbardziej dodatnim typem biedniaka, umiającego w życiu prywatnem zerwać z tem wszystkim, co mu przeszkadza w walce. Właśnie to, jak Szołochow przedstawia tego człowieka, znajdującego się w zależności od kobiety, przywiązanej instynktownie do drobnej własności, to, jak przedstawia jego zerwanie z nią, pozwala ocenić skalę jego artyzmu. Ogół typów biedoty wiejskiej, występujących w książce Szołochowa, stanowi świetną ilustrację do dyskusyj o kołchozach, które prowadzono u nas w ostatnich czasach, do ostrzeżeń przed bezkrytyczną idealizacją nawet najlepszych naszych pracowników wiejskich. Wskazał na to tow. Stalin w tym celu, żeby stwierdzić przed proletariatem, przed partją, że aktywiści kołchozów potrzebują i długo jeszcze potrzebować będą codziennej pomocy kadr proletarjackich, które przeżyły wszystkie próby rewolucji. Szołochowowi jako artyście przynosi wielki zaszczyt to, że jego obraz jest tak prawdziwy i tak trzeźwy, iż odpowiada tym wskazaniom.

Kto walczy przeciw kolektywizacji? Szołochow po mistrzowsku przedstawia postać esaula Połowcewa, który pojawia się w chutorze jako przedstawiciel kozackiego oficerstwa i organizuje kułaków w imię obszarniczo - kułackich interesów. Przygotowując powstanie, nie wzywa on do bojkotu kołchozów; przeciwnie, poleca zamożnemu chłopu, Jakóbowi Ostrownowowi, by wstąpił do kołchozu, i czyni z niego głównego organizatora walki. Połowcew wie doskonale, że jawnych kułaków władza sowiecka odseparuje od mas chłopskich i pośle na zesłanie. Wie, że średniak pójdzie do kołchozu, który daje mu dużą korzyść. Trzeba zatem przeniknąć do samego kołchozu. I w tym celu kieruje tam Ostrownowa, znakomitego gospodarza, nienawidzącego władzy sowieckiej za to, że nie pozwala mu ona zostać kułakiem. Niechaj wybije się w kołchozie swojemi zdolnościami gospodarskimi, niechaj zdobędzie zaufanie nietylko członków kołchozu, ale i władz. Można go będzie wykorzystać w akcji sabotażowej, do kierowania gospodarczych wysiłków kołchozu w niewłaściwą stronę, można będzie uczynić z niego organizatora walki przeciw socjalistycznym celom kołchozu, a w odpowiedniej chwili nawet organizatora powstania.

Sieć, którą snuje w kołchozie Połowcew, obejmuje nietylko kułaków, nietylko część średniaków, ale także i biedniaka Choprowa, który chce wyrwania się z tej sieci przypłaci życiem. Wahania masy średniaków, która dziś decyduje się wstąpić do kołchozu, a jutro warcholi przeciw niemu pod wpływem „lewych” pomysłów, pod wpływem przeskakiwania przez wiejskich komunistów najbliższego etapu rozwoju, pod wpły-

wem kulačkih knowań — wahania te przedstawia Szołochow z niezwykłą siłą. Łatwość, z jaką po artykule tow. Stalina („Zawrót głowy od sukcesów“) udaje się skierować spowrotem do kołchozów chwiejnych średniaków, jest widowym i przekonywującym dowodem, do jakiego stopnia dojrzała konieczność kolektywizacji. Siłę, z jaką garstka wiejskich komunistów, nie bacząc na wszystkie szyderstwa, broni sprawy kołchozu aż do chwili, gdy na pomoc jej przychodzi biedota wiejska, *zwycięstwo kołchozu nad tendencjami odśrodkowemi* przedstawił Szołochow tak plastycznie, że całą tę dynamikę walk dosłownie ma się przed oczyma.

Jako centralną postać po stronie wrogów kołchozu Szołochow wysunął zamożnego chłopca Ostrownowa i potrafił nadwyraz przekonywująco zademonstrować na tej postaci walkę tendencyj, zachodzącą nawet wśród zamożnych chłopów. Ostrownow związał się z organizacją kontrrewolucyjną. Ostrownow nienawidzi władzy sowieckiej za to, że nie pozwoliła mu zostać kulaikiem, ale nawet on, jako gospodarz, widzi, że kołchoz daje mu wielkie pole do twórczej pracy, że tylko w kołchozie może rozwinąć swój talent organizacyjny. Dochodzi do tego, że na chwilę daje się porwać pracy, zapomina o destrukcyjnej roli, jakiej się podjął, zapomina na chwilę, że powinien działać według zleceń kontrrewolucyjnej organizacji, i gdy uświadamia sobie, że jest z nią związany, związany krwawą winą, ogarnia go rozpacz. Postać Ostrownowa pełna jest sprzeczności, jak pełne sprzeczności jest chłopstwo i jego różne warstwy.

Wielka epopea kolektywizacji ściśle związana jest z rozwojem naszej organizacji partyjnej na wsi. W oso-

bie Dawydowa pokazał Szołochow zahartowanego proletariusza, świetnie rozumiejącego linię partji i umiejącego szybko naprawiać popełnione błędy. Rzecz charakterystyczna, że autor, rysując tę postać z wielką sympatją, jednocześnie czyni ją obrońcą Ostrownowa, organizatora sabotażu w kołchozie. Dawydowa olśniewają w Ostrownowie jego zdolności organizacyjne i gospodarskie. Dawydow przyjechał z Leningradu, wychował się *w odmiennych* warunkach. Brak mu wyczucia wiejskiej rzeczywistości i dlatego, pragnąc „wykorzystać” doświadczonego gospodarza, nie dostrzega w nim kontrrewolucjonisty. Nagulnow, odmalowany niezwykle żywo jako przedstawiciel „lewego” odchylenia, nie dowierza Ostrownowowi, ale leje wodę na jego młyn właśnie dzięki „lewym” błędom, które popełnia i które mi zraża średniozamożne masy.

Najslabiej przedstawiona jest postać sekretarza komitetu okręgowego, Korczyńskiego, przedstawiciela innego źródła „lewego” odchylenia w polityce wiejskiej, mianowicie urzędniczej gorliwości, chęci wykazania się przed władzami zwierzchniemi wielkimi liczbami sukcesów, osiągniętych choćby tylko na papierze.

Książka Szołochowa porywa każdego czytelnika, który zdaje sobie sprawę z wielkiego znaczenia kolektywizacji i usiłuje jasno wyobrazić sobie przebieg tego wielkiego procesu historycznego. Aczkolwiek autor daje tylko obraz tego, co się dzieje nad Donem i to w pierwszym okresie masowej kolektywizacji, kiedy nie wystąpiły jeszcze na widownię główne narzędzia przewrotu w rolnictwie — traktory i combine’y — mimo to pierwszy tom powieści Szołochowa jest dla czytelnika

wstępem do dalszych aktów wielkiego historycznego dramatu. Jest rzeczą charakterystyczną dla oceny prawdziwości obrazu Szołochowa, że doświadczenie, jakie zdobyto podczas rozwoju kołchozów w ostatnich dwóch latach, ujawniło szereg zjawisk, które w zarodku znajdujemy już w jego powieści. Wybitny artysta napisał powieść realistyczną, i dlatego myśl, wprawiona w ruch przez wypadki, które nastąpiły po upływie dwóch lat od stadium walki, przedstawionego przez autora, znajduje w jego obrazie materiał, ułatwiający rozwiązywanie problemów ostatnich dni.

Szołochow napisał swoją powieść jeszcze przed ostatnimi dyskusjami o drogach twórczości, jakie toczyły się w naszym środowisku literackim. *Termin „realizm socjalistyczny“* nie był jeszcze znany w środowisku pisarzy, gdy Szołochow pisał swoją powieść, a mimo to powieść jego jest wzorem realizmu socjalistycznego. Nie *fotografuje* on życia, lecz przedstawia wielką *dynamikę* walki. Autor zrozumiał, w jakim kierunku rozwija się proces historyczny, a że proces historyczny pomimo wszystkie trudności zdąża ku socjalizmowi, przeto okrutny obraz walki o kolektywizację przemawia na rzecz żywotności ruchu kolektywistycznego. Biali próbowali wykorzystać niektóre sceny z powieści Szołochowa. Niechaj nawet wydrukują całą powieść. Nie będziemy się temu sprzeciwiali, gdyż powieść Szołochowa jest nie tylko obrazem potężnej walki, ale jest zarazem przekonującym dowodem tego, że kolektywizacja zwycięży chłopski żywioł i wyprowadzi chłopów na nową drogę.

Szołochow od „Cichego Donu“ do „Zoranego ugoru“ przeżył wielką ewolucję i jako artysta, i jako uświado-

miony człowiek. Jako artysta wyrósł o kilka głów, nauczył się nie tylko wspaniale pokazywać ludzi w ruchu, w rozwoju, w walce wszystkich tkwiących w nich przeciwieństw, ale nauczył się też wspaniale malować przyrodę. Z punktu widzenia społecznego—zdołał zrozumieć nad wyraz skomplikowany proces historyczny, i przedstawić ten proces w sposób przekonujący. Dlatego witamy jego książkę nie tylko jako wielkie wydarzenie w literaturze sowieckiej, ale i jako czyn społeczny. Książka ta zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie wśród mas ludowych, dla których będzie nie tylko obrazem walki, ale i jej narzędziem.

Styczeń 1933 r.

NIEBEZPIECZNY SYMPTOMAT

Uwagi czytelnika

Od dłuższego już czasu nie śledziłem przebiegu dyskusyj w naszym środowisku literackim. Dyskusja, jaką wywołała powieść tow. Libiedińskiego „Narodziny bohatera“, skłoniła mnie do przeczytania tej powieści.

Muszę odrazu powiedzieć, że zarówno powieść jak i obrona jej przez szereg krytyków komunistycznych muszą wzbudzić u każdego uważnego czytelnika obawę o losy naszej literatury proletarjackiej.

Pierwsza rzecz, rzucająca się w oczy, — to *temat* powieści, uznanej za sztandarową dla całego kierunku literackiego.

Żyjemy w czasach najbardziej naprężonych, najbardziej nasyconych treścią, po rewolucji październikowej i wojnie domowej. Budowa socjalistycznego przemysłu, przebudowa gospodarstwa wiejskiego wysunęły mnóstwo piekących problemów, związanych z życiem milionów, problemów, domagających się odpowiedzi, oświeślenia i artystycznego opracowania.

Nie było jeszcze w dziejach ludzkości przełomu, mogącego równać się z tym, który ma się dokonać w myśleniu i życiu *mas chłopskich* w chwili, gdy decy-

dują się one przejść od swojej skarlłowacialej gospodar-
ki do gospodarki kolektywistycznej.

W ciągu tysięcy lat wieś żyła w odosobnieniu, w ciągu tysięcy lat chłop gospodarował na skrawku ziemi, w ciągu tysięcy lat miasto oznaczało dla niego tylko wyzysk. Teraz musi on zdecydować się na wspólną gospodarkę z innymi, nie na podstawie planu odziedziczonego po przodkach, ale na podstawie planu naukowo opracowanego, w myśl wskazań ludzi, żyjących w mieście, które dzieli od niego setki i tysiące kilometrów.

Musi on nabrać zaufania do miast, zaufania do współczesnej techniki. Pisarze starają się zrozumieć i odtworzyć ową wielką pracę myśli, jakiej musiał dokonać Piotr Wielki, by móc zdecydować się na podróż z moskiewskiego Bizancjum do Holandji. Gdzie jest artysta, który odtworzy drogę naszego chłopca od średniowiecza do kolektywizacji?

W przemyśle również myśl biedzi się nad ogromnymi planami i ich realizacją. *Miljony nowych robotników* napływają ze wsi do miast, gdzie w kotle fabrycznym przetopią się z chłopów na przemysłowych proletariuszy.

Miljony kobiet wciągają się do procesu produkcji i zaczynają żyć nowem życiem. W górnej, kierującej rewolucją warstwie niewiele jest wybitnych kobiet. Ale nie ulega wątpliwości, że rewolucja wydzwignęła nową warstwę kobiet w fabryce, na wsi, kobiet, które przedstawiają nowy typ człowieka, niespotykany w innych krajach. Usiłuje się u nas odmalować na podstawie starych ksiąg oblicze kobiety, wydzwigniętej przez francuską rewolucję burżuazyjną. Ale oblicze nowej

robotnicy, nowej chłopki, dokonywujących pierwszej i największej w świecie rewolucji, czeka jeszcze na swego malarza.

Podrasta nowe pokolenie, które nigdy nie widziało kapitalizmu. Młodzież ta, to całkiem nowy świat. To, co dla nas, starszego pokolenia, było czymś samo przez się zrozumiałem, jest dla młodzieży przedmiotem największych wątpliwości. To zaś, co jej wydaje się samo przez się zrozumiałem, nam często nasuwa wątpliwości. Młodzież ta pod wpływem nowych, rewolucyjnych warunków tworzy nowe prawa, nowe mierniki i kryteria, które trzeba poznać i zrozumieć.

Kończy swój żywot cała warstwa starej kulturalnej inteligencji, która przed śmiercią rozszczepia się na dwa odłamy: jeden, który usiłuje zlać się z prądem budownictwa socjalistycznego, i drugi, który stara się zawrócić wstecz rzekę historii.

Życie wysuwa jeden problem za drugim. I wszystkie te problemy nie są wymysłem, korzeniami swymi tkwią one głęboko w ziemi, uosobione przez żywych ludzi, ich dążenia, radości i cierpienia.

Artysta, nawet najszerzej ogarniający wzrokiem świat, nie może nadążyć za wrażeniami, wywoływanymi przez epokę, uczuciami, które ona rodzi, i myślami, które budzi. Dookoła zachodzą ogromne wstrząsy i konflikty, toczy się walka klas, dochodząca do rozmiarów walki kontynentów. Wystarczy wymienić takie zdarzenia jak strajk w Anglii, wybuch i pogrom rewolucji chińskiej, odgłosy grzmotów, dochodzące z Indyj, i zalamanie się kapitalizmu amerykańskiego. Jednym słowem, jak to mówi dyrektor teatru w „Fauście“ Goethego: „Zwróć się do bogactwa życia ludzkiego. gdziekol-

wiek spojrzysz, wszędzie zobaczysz coś interesującego“.

Grupa literacka, do której należy Libiedziński, wskazywała w licznych rezolucjach i artykułach niezwykły charakter naszej epoki i zadania, jakie ona wysuwa przed literaturą. Słowa o *zadaniach literatury w okresie przebudowy* brzmią już dziś jak komunały.

Pisarz, należący do tej grupy, wydaje powieść. Każdy, otwierając książkę, ma nadzieję, że znajdzie w niej odbicie wielkich i surowych czasów, ale w miarę czytania, wzrasta jego zdumienie. Cóż to takiego?

Tematem autora jest „problem“ płci, jak mówi się w „Mandacie“.

Nie chce się wierzyć własnym oczom.

Już sam wybór tematu jest groźną przestrożą. Tylko okresy upadku społecznego skupiają swoją uwagę na zagadnieniu seksualnem. Saninszczyzna zjawiała się po upadku rewolucji 1905 roku.

Ktoś może powiedzieć, że autor napisał swą powieść kilka lat temu. Nawiasem mówiąc, nikt tego nie twierdzi. Przypuśćmy, że to jest prawda, lecz wówczas nasunie się inny problem.

W okresie, gdy partja i klasa robotnicza tworzyły w ciężkiej walce strategję dnia dzisiejszego, w walce, która pociągnęła za sobą olbrzymie napięcie wewnętrzne, w walce, w której chodziło o całe ideowe dziedzictwo partji, w walce, w której ludzie, związani długoletnią przyjaźnią, zrywali ze sobą i rozchodzili się, — oczy pisarza proletarjackiego zapatrzone były na problem seksualny. Jak to jest możliwe?

Ale pał go лихо, zapatrzył się człowiek w problem

seksualny — niech i tak będzie. Wielu „poputczyków” przecenia znaczenie tego problemu w okresie rewolucji, bądźcobądź jednak znaczenie jego jest ogromne.

Rewolucję robią ludzie żywi, ludzie, żyjący życiem płciowym. Pod wpływem rewolucji w życiu płciowym nastąpił wielki przełom, i gdyby pisarz proletarjacki dał obraz tego przełomu, powiedzielibyśmy, że wprowadził nie zabrał się do najważniejszej sprawy, ale że warto i na ten temat pisać, bo jest o czym. Zbadanie zmian, jakim uległo w tej dziedzinie życie mas ludowych, zbadanie przemian, jakie dokonywują się w życiu seksualnym naszej młodzieży, ma wielkie znaczenie.

Ale nawet z punktu widzenia, z którego podchodzi do swego tematu Libiediński, zdumiewa jego brak zainteresowania dla tego, co się dokonywuje w tej dziedzinie w życiu mas. Ujmuje on problem seksualny w przekroju przeżyć drobnej części wierzchołków partji i wyższych funkcjonariuszów sowieckich.

Wreszcie, człowiek ustosunkowujący się do Libiedińskiego życzliwie — a my wszyscy od czasu ukazania się jego „Tygodnia” darzymy go sympatją — może zauważyć: „Pozostawcie autorowi wybór tematu, czegoż wy od niego chcecie“...

Wobec tego staję się skromny, akceptuję temat wybrany przez autora, odrzucam wszelkie pretensje do tego tematu i powiadam: *„Książka Libiedińskiego jest obłudna i nie ma nic wspólnego z proletarjackim podejściem do zagadnienia, które autor chciał omówić“.*

Dlaczego książka ta jest obłudna? Jest ona obłudna dlatego, że autor przedstawia stosunek starego partyjnika Szorochowa do młodej komsomółki Luby bez

żadnego tła społecznego. Czytelnik nie zdaje sobie sprawy, czy to ma być przypadek, — odosobniony fakt, — który zdarzył się wskutek tego, że Szorochow, nie zapukawszy do drzwi, wszedł do pokoju, w chwili kiedy jego krewniaczka myślała, czy też bardziej ogólne zjawisko, budzące w autorze niepokój. Wystarczy tylko zadać sobie to pytanie, a odpowiedź będzie jasna. Gdyby to był tylko jakiś odosobniony fakt, to nie warto byłoby o tem pisać. Widocznie jest to zjawisko, wymagające *interpretacji społecznej*. Zjawisko to występuje w życiu setek i tysięcy ludzi i *ze społecznego punktu widzenia jest szkodliwe*. Podłożem jego jest zmęczenie starszego pokolenia, zwłaszcza pewnej jego warstwy, po latach walki, po tych niezwykłych trzynastu latach rewolucji i ogromnych ofiar. Wszystkie te przyczyny wywołały u niektórych przedstawicieli tego pokolenia znużenie, potrzebę silnych wrażeń i przytępiły poczucie odpowiedzialności społecznej.

Jeżeli autor poruszył ten temat, to powinien był ująć go przedewszystkiem w tej płaszczyźnie, powinien był obnażyć jego korzenie. Libiediński przedstawia romans Szorochowa z Lubą *w oderwaniu* od jego tła społecznego. W ten sposób zasłania zjawisko społeczne, odwraca od niego uwagę, i w tem właśnie zawiera się obłuda, polegająca na ukrywaniu zła. Libiedińskiemu nawet na myśl nie przychodzi, na czem polega szkodliwość zjawiska, o którym pisze.

Stary partyjnik Szorochow, wdowiec, „zakochuje się“ w młodej krewniaczce swojej żony i żeni się z nią. Ludzi się nadzieją, że przekaże jej całe swoje rewolucyjne doświadczenie i wogóle będzie ją wychowywał. Wychowywanie nie trwa jednak długo. Po kilku dniach

stary partyjnik dostaje bólu głowy, zasypia na posiedzeniach i ratuje się przed swoją wychowanicą, zamykając na noc drzwi swego pokoju. Wywołuje to niezadowolenie obiektu wychowania i doprowadza do wymiany zdań, która kończy się tem, że bohater ucieka przed konfliktem do Turkiestanu, gdzie wybawia partję od ludzi, nie doceniających problemu narodowościowego.

Nasuwa się pytanie, co by się stało, gdyby stary partyjnik nie dostał bólu głowy po pierwszych lekcjach ze swoją krewniaczką?

Wtedy wszystko byłoby w porządku. Wówczas nie byłoby problemu. Czyż nie tak, towarzyszu Libiediński?

I tu stoimy wobec faktu, że nasz komunistyczny pisarz obyczajowy *nie dostrzegł problemu*, o którym chciał pisać, i zastąpił go innym: zagadnieniem nieodpowiedniego doboru fizjologicznego ludzi dwóch różnych pokoleń. Tymczasem zagadnienie polega na tem, że niema *miłości bez równości*. Mam na myśli miłość, *wspólne życie* dwojga ludzi, a nie zbliżenie fizyczne, które samo przez się może być bardzo piękne i którego nie mam zamiaru nazywać obłudnie grzechem. Jeśli chodzi o *wspólne życie* dwojga ludzi, to dla komunisty cała sprawa polega na tem, że człowiek, tkwiący istotą swą w przeszłości, nie może żyć z człowiekiem, dla którego całe życie zawarte jest w przyszłości. Miłość dwojga komsomolców może być nieudana, może się rozwiąć, ale opiera się ona na współżyciu dwojga rozwijających się młodych ludzi, którzy wpływają na siebie wzajemnie zarówno w radości jak i w cierpieniu. I nawet rozwianie się takiej miłości jest czynnikiem ich wspólnego rozwoju.

Jeżeli Szorochow obiecywał Lubie i sobie, że będzie pracował nad jej rozwojem, że podzieli się z nią swoim rewolucyjnym doświadczeniem, to oszukiwał siebie i oszukiwał Lubę. Gdyby Szorochow zdawał sobie sprawę, że Luba pociąga go tylko fizycznie, gdyby Luba taksamo ustosunkowała się do Szorochowa, to stosunek taki nie uraziłby jej duszy. W tych jednak warunkach, które opisuje Libiediński, Luba zupełnie słusznie uważa się za ofiarę oszustwa, i w tem tkwi tragizm konfliktu pomiędzy nią a Szorochowem.

Rzecz charakterystyczna, że właśnie tego Libiediński nie widzi, nie rozumie i zwała winę na Lubę, usiłując przedstawić ją jako mieszczańeczkę z legitymacją komsomołki. Gdyby nawet Luba była mieszczańeczką, to i w tym wypadku stosunek Szorochowa do niej byłby niewłaściwy. Ale skoro Luba nie jest mieszczką, to zranił ją głęboko, poderwał bowiem swą „nieekwiwalentną wymianą“ głębokie zaufanie, jakie w nim pokładała. Takie zakończenie miłości ich obojga było nieuniknione. I w tem zakończeniu zawarty jest problem, który Libiediński usiłował artystycznie przedstawić, którego jednak nie dostrzegł, gdyż nie umiał podejść do niego jako pisarz proletarjacki.

Przy ocenie książki Libiedińskiego jako pisarza proletarjackiego nasuwa się kapitalna uwaga, że w traktowaniu zagadnienia miłości nie osiąga on nawet poziomu radykalnych pisarzy mieszczańskich. Sposobem ujmowania zagadnienia miłości zdradza on, że obce mu jest proletarjackie podejście do problemu miłości jako wspólnego życia dwojga ludzi, dobranych pod względem seksualnym. Ci, którzy stają w obronie książ-

ki Libiedińskiego, powinni ostro zaatakować to moje twierdzenie...

Nie lepiej przedstawia się stosunek Libiedińskiego do *zagadnienia dzieci*, zagadnienia, które wysuwa on w związku z atmosferą, panującą w domu Szorochowa. Socjalny ten problem znajduje w życiu wieloraki wyraz.

Są dzieci, które ciężko przeżywają zachodzące w ich oczach konflikty między rodzicami. Są dzieci, które instynktownie odwracają głowę od tych konfliktów. Są też i takie, które kierują się czysto osobistą sympatją do nowych ojców lub matek, z którymi zmuszeni są współżyć.

U Libiedińskiego Walia odnosi się z sympatją do nowej matki, starszy zaś od niego Boria nie uznaje jej. W jaki sposób Libiediński usiłuje znaleźć wyjście z konfliktów, powstających w duszach dzieci? Z całego rozwoju powieści widać, iż skłania się do tego, że dzieci należy *izolować* od tych konfliktów małżeńskich. Boria i inne dzieci wysuwają ideę dziecięcych miast, gdzie dzieci wychowywałyby się zdala od rodziców pod kierunkiem wychowawców. Ale pod koniec powieści Szorochow odrzuca ten plan. Nie wiemy, czy czyni to w imieniu Libiedińskiego.

Idea miast dziecięcych jest głęboko *reakcyjna*. Dzieci cierpią nie tylko powodu konfliktów rodzinnych. Dzieci cierpią bardzo, widząc sprzeczność między ideałami komunistycznymi, pod których wpływem się wychowują, a obrazem życia, w którym nie zwyciężyły jeszcze nowe prądy. Widzą nierówność, której — nie zniosłszy klas — nie mogliśmy jeszcze przezwyciężyć, widzą przywileje różnych grup pracowników, brak

zgodności między słowami i czynami starszego pokolenia, które darzą zaufaniem. Niema ani jednego wrażliwego dziecka, któreby nie zwracało na to uwagi.

Libiediński chce ukryć przed dziećmi sprzeczności młodego budującego się socjalizmu, który nie wykarczował jeszcze korzeni kapitalizmu. Libiediński chce ukryć przed dziećmi nieusunięte jeszcze wrzody i choroby, które zostawił nam kapitalizm, chce umieścić dzieci w ustronnych miasteczkach dziecięcych.

Jakie dzieci wyrosną w tych osadach? Jak będą one przygotowane do walki o przewycięzenie tych wszystkich sprzeczności, z którymi będą spotykały się w życiu? Konflikty, wynikające z nieporozumień rodzinnych, to zaledwie część konfliktów, jakie w duszy dziecka wywołuje życie naszego kraju, rozwijającego się antagonistycznie. Jeżeli Libiediński nie chce usunąć dzieci w krainę bajki, to powinien był podać swoje rozwiązanie tego problemu. Ale nie uczynił tego. Powieść kończy się w sposób oburzający. Szorochow, wróciwszy z Turkiestanu, dokąd uciekł od młodej żony, dowiaduje się, że rezultatem jego wychowawczych zabiegów jest dziecko. Odwiedza matkę i oznajmia jej, świadomy swojej przewagi nad nią, że nie odda jej dziecka na wychowanie w obawie, by go nie zepsuła.

Nikt nie może odgadnąć, co uprawnia Szorochowa do takiej decyzji? Jasne jest tylko to, że Libiediński w konflikcie miłosnym, który odmalował, uważa młodą komsomolkę za winowajczynię, chociaż вина jej polegała tylko na tem, że przyprowadziła o ból głowy starego, statecznego partyjnika, który zbyt późno zapragnął przeżyć wiosnę miłości.

Niektórzy przyjaciele Libiedzińskiego, nie mogąc przeciwstawić krytyce jego powieści nic istotnego, usiłowali ratować tę powieść, wymyśliwszy jakąś głęboką a tajemniczą treść, która jakoby ukrywa się pod fabułą książki. Nie będziemy się wdawali w analizę tych humorystycznych usiłowań. Dobrze przedstawia się powieść proletarjackiego pisarza, która wymaga pół tuzina przyjaciół komentatorów, uganiających się za czytelnikiem i wyjaśniających, jak to czynili komentatorzy „Pieśni nad pieśniami” Salomona, że Sulamit, to nie Sulamit, ale kościół, że piersi jej, to nie piersi, ale wzniosłość nauki kościoła, że oczy jej, to nie oczy, ale wnikliwy pogląd kościoła.

Nie zatrzymałbym się nad tą, brutalnie mówiąc, śmieszną próbą mydlenia oczu, gdyby nie była symptodem niebezpiecznej choroby, jaką przechodzą nasze koła literackie. Mam na myśli ich rozbitcie na szereg grup, złożonych nietylko wspólnymi poglądami na zagadnienia sztuki, *ale solidarnością grupy i kliki*. Ciekaw jestem, co by się stało z powieścią „Narodziny bohatera”, gdyby na okładce widniało nazwisko którego z „poputczyków”. Zarzut saniniszczyzny byłby minimum tego, co musiałby wysłuchać. Napewno mówionoby, że spotwarza partję. Ale tę mieszczańską książkę napisał Libiedziński, i jego przyjaciele nie znaleźli w sobie, w okresie samokrytyki, dość hartu, by odgrodzić się od niej. Bronili jej zawzięcie, prawdą i nieprawdą, gdyż książkę napisał swój człowiek, a przeciw niej zwrócili się konkurenci sąsiedniego sklepiku. Książkę tę przedstawiają jako wzór, na którym uczyć się powinna młodzież proletarjacka. Obrońcy Libiedzińskiego zapominają, że w ten sposób ułatwiają przenikanie do

proletariatu obcego mu poglądu na życie, tem bardziej niebezpiecznego, że przysłania go mnóstwo słów o partji, o rewolucji.

Nasza młoda literatura proletarjacka wybitnie rozwinęła się w ostatnich latach, posiada szereg poważnych osiągnięć. Ale nie wolno jej spocząć na laurach. Niema dla niej nic groźniejszego jak duch kliki, który zabija krytykę i krytycyzm we własnych szeregach.

Powinni się przeciwstawić temu wszyscy ci, którym naprawdę leży na sercu rozwój naszej literatury proletarjackiej.

Lipiec 1931 r.

ŚMIERĆ ROSYJSKIEGO KAPITALIZMU CZYLI „JEGOR BUŁYCZEW I INNI“

Znakomity pisarz Maksym Gorkij, któremu w ostatnich dniach składaliśmy hołd z okazji czterdziestolecia jego działalności literackiej i społecznej, ofiarował krajowi sowieckiemu piękny dar. Nikt spośród tych, którzy byli 24 września na premierze sztuki Gorkiego „Jegor Bułyczew i inni“, nie zapomni tego wieczoru. Przed oczami widza przesunął się obraz zamierzania kapitalizmu rosyjskiego, obraz pełen najgłębszej symboliki, mimo że sztuka nie zawiera specjalnej symbolistyki i jest całkowicie utrzymana w aspekcie dramatu jednego człowieka. Bohaterzy sztuki występują bez etykietek, lecz mimo to słuchacz i widz czuje i widzi, że ginie tu cały ustrój społeczny.

Gorkij nie przedstawia śmierci rosyjskiego kapitalizmu w wielorakich jego przejawach. Gdyby bowiem chciał wepchnąć do swego dramatu całą burżuazję rosyjską w różnych jej warstwach, poczynszyszy od kulaków a skończywszy na członkach rad nadzorczych międzynarodowych banków, rozbiłby tą wielością typów ramy artystyczne swego utworu. W ten sposób pisać można tylko epopeę, a ściślej mówiąc, możnaby pisać, gdyby temat był znacznie węższy niż ogromny

rozmiarami i treścią obraz konwulsyj świata kapitalistycznego.

Nikomu nie udało się dotychczas napisać epopei wojny światowej, ani jeden artysta nie potrafił ogarnąć działań armij imperjalistycznych na przestrzeni od Ypre'u i Verdun do Kut-el-Amary. Nikt do tej pory nie napisał epopei rozkładu światowego kapitalizmu, epopei rewolucji światowej — od powstania proletariatu petersburskiego do buntów fermerów w Iowa i krachu na giełdzie nowojorskiej. Przed tem zadaniem opadają ręce artyści. Może on tylko przedstawić obraz śmierci całego świata i narodziny nowego w losach małej grupy, może tylko pokazać odbicie historii ludzkości w losach ludzi, przypominające odbicie słońca w kropli wody. Tę właśnie drogę wybrał Gorkij. Ale jest rzeczą ważną i ciekawą, jaki punkt obserwacyjny wybrał, na czym zademonstrował upadek rosyjskiego kapitalizmu. Wyboru dokonał po swojemu, przedstawił środowisko, które świetnie zna, środowisko, które mógł opisać jak nikt inny. I wybór ten jest zarazem głęboko uzasadniony.

Kapitalizm rosyjski zginął wtedy, gdy osiągnął fazę kapitalizmu monopolistycznego. Właśnie związek jego ze światowymi kartelami, trustami i bankami zaprowadził go na pola bitw wojny imperjalistycznej, gdyż przez wielkie organizacje kapitalistyczne działał kapitał finansowy w stopniu niemniejszym niż przez swój bezpośredni związek z dynastją Romanowów i jej obszarnczo - biurokratycznymi organizacjami. Ale woń ryby wydziela się nietylko z głowy. Umierający kapitalizm korzeniami swemi sięgał aż do wiejskiego kula-ka i lichwiarza. Na gruncie prostej gospodarki towaro-

wej i pieniężnej wyrastał najsilniejszy, najbardziej krzepki typ rosyjskiego kapitalisty. Kapitalizm był niejako kamienną bazą, na której opierały się syndykaty, trusty, banki i domki z kart spekulacji. Przedstawić obraz gnicia podstaw rosyjskiego kapitalizmu—to to samo co przedstawić upadek jego zasadniczych komórek. Gorkij, który znał doskonale Fomów Gordiejewów, właśnie w ich środowisku obserwuje i odmalowuje zbliżającą się śmierć.

Postać Jegora Bułyczewa nakreślona jest z mistrozwem, które wyklucza wszelkie uproszczenia, rzekomo ułatwiające autorowi pracę, w rzeczywistości zaś zabijające wartość artystyczną utworu.

Cóż łatwiejszego, jak pokazać kułaka, wyzyskiwacza, pijaka i żarłoka i powiedzieć: dobrze ci tak, zbliża się rewolucja, giń. Gorkij pokazuje kapitalistę, który wyrósł z biedoty wiejskiej i energją, sprytem i pięściami utorował sobie drogę do bogactwa. Bułyczew dorabiał się, grabił, gdyż w ustroju kapitalistycznym człowiek biedny nie może inną drogą dojść do majątku. Nazywając swego urzędnika złodziejem, przyznaje, że złodziejstwo jest czemś naturalnem, bo przecież bez złodziejstwa niepodobna żyć w ustroju kapitalistycznym. Raduje go szalbierstwo trębacza, który za sze-snaście rubli obiecuje wyleczyć grą na trąbie raka wątroby. Ale ten kułak wyrósł z mas ludowych, z chłopstwa, które w nędzy szukało odpowiedzi na pytanie, co to jest prawda; z chłopstwa, które w sekciarskich ruchach przeżywało to, co przeżyła europejska burżuazja XVI wieku w reformacji. I Bułyczew - kapitalista nie zdołał uwolnić się od walki, którą toczyły masy chłopskie przeciw pańszczyźniano - kapitalistycznemu ustro-

jowi. Ta walka wciąż jeszcze toczy się w sercu Bułyczewa.

Podczas wojny miliony giną na frontach. Bułyczew nie może nie rozumieć bezmyślności tej wojny z punktu widzenia mas ludowych, zdaje też sobie sprawę, że rewolucja jest nieunikniona. Nie ma on sympatji dla biurokratycznej zgrai, dla cerkiewnej psiarni, przy pomocy której kapitalizm pędzi masy ludowe na pola walki.

Rodzina Bułyczewa wspina się już na wyższy szczebel kapitalizmu. Córkę wydał on za kadeckiego adwokata - kombinatora, spekulującego już na zwycięstwie rewolucji, która powinna wzmocnić władzę gospodarzy. Bułyczew wie, że kadeckie łotrzyki nie zdołają utrzymać władzy. I gdy, leżąc na łożu boleści, słyszy „Marsyljanke“, którą na ulicy śpiewają demonstranci, czuje w owych dniach lutego zbliżający się Październik. Ale nie byłby Bułyczewem, gdyby wierzył w możliwość rządów robotników i chłopów. Pięściami torował sobie drogę, deptał ludziom po głowach, a oni kornie schylali je przed nim. Istnieją słabi i silni, i silni powinni rządzić. Bez cara lud nie da sobie rady.

Bułyczew musi umrzeć i Bułyczewowie muszą umrzeć. Ale Bułyczew pragnie jeszcze żyć. Nie wierzy uczonym lekarzom. Stracił też i dawną wiarę, nie wierzy znachorom. To wszystko oszuści. Ale Bułyczew pragnie żyć i Bułyczewowie pragną żyć. I dlatego na dnie duszy tli się jeszcze iskierka nadziei: może znachorzy jednak go wyleczą? Gdy znachorzy przychodzą go leczyć i wokół niego zaczyna się taniec średniowiecznych, azjatyckich koszmarów, któremi wypełnione było

życie rosyjskie, wypędza ich jednego za drugim, by skolei wzywać następnych.

Bułyczew musi umrzeć. Nieuleczalny jest rak wątroby i nieuleczalny jest rak, który zniszczył jego wiarę w cel życia. Bułyczew miota się w męczarniach, złorzeczy, warcholi nie dlatego, że nie wie, dlaczego musi umrzeć, ale dlatego, że nie wie, poco ma żyć. Obojętne mu są losy jego rodziny, nienawidzi żony swojej, kupcowej, nienawidzi córki i jej męża, którzy w sposób „cywilizowany“ pokazują mu, jak w zwierciadle, błoto, w które sam wrastał. Ale ma ukochaną nieślubną córkę, która odziedziczyła po nim siłę chłopskiego rozumu („mądra jak djabeł“, — chełpi się) i dążenie do prawdy, do zrozumienia życia, nurtujące masy ludowe. Bułyczewa ogarnia przerażenie: jak ona żyć będzie w tym świecie ohydy i błota? Przecież nie może jej powiedzieć, w imię czego ma żyć.

Maksym Gorkij pokazał to, co było najsilniejsze w umierającym kapitalizmie, pokazał jego dolne komórki, które wyrastały z gospodarki towarowej i odgrywały postępową rolę burzycieli starych form i twórców nowych. I te najgłębsze korzenie okazały się przeżarte i zgniłe. Bułyczew chorował na raka wątroby. Gorkij pokazał nietylko nieuchronność upadku kapitalizmu rosyjskiego, ale i niemożliwość jego odrodzenia. Najzdrowsze nawet organa tego kapitalizmu są przeżarte rakiem. Nawet to, co go wiąże jeszcze z masami ludowymi, zwraca się przeciw niemu.

Trzeba być wielkim artystą, by móc w jednej postaci zobrazować symbol umierającego świata, nietylko nie pozabawiając tej postaci indywidualnych cech, nie czyniąc z niej martwej abstrakcji, ale napełniając ją

krwią żywego człowieka, każąc jej drgać wszystkimi fibrami, śmiać się śmiechem ludu z szalbierstw religij i ryczeć głosem zabijanego bawołu.

Pod pierwszym wrażeniem tego dramatu, będącego bezwarunkowo największym zdarzeniem w literaturze sowieckiej, nie potrafimy zanalizować na tem miejscu całego bogactwa postaci, występujących w sztuce Gorkiego. Klasyczna żona - kupcowa, wół roboczy domowego ogniska i równocześnie zimna, wyrachowana gęś; jej siostra, despotyczna ksieni Małanja — uosobienie związku kościoła z kapitałem handlowym (jakaż to radość dla naszych czerwonych profesorów); nieślubna córka, która być może otrząśnie się z rodzinnego błota, zostanie rewolucjonistką, a może skończy jako kokota; „cywilizowani“ krewni; pop i barwne postacie czartów, które otaczały życie rdzennie rosyjskiego kapitalizmu; służąca - kochanka z prostemi, czysto ludzkimi namietnościami — wszyscy oni są jakby wykuci z marmuru. Każda z tych postaci mówi niewiele, ale zostawia w pamięci widza niezatarte wrażenie.

Teatr Wachtangowa wystawił tę sztukę tak, jak na to zasługiwała. Ta inscenizacja Wachtangowa należy do najlepszych, jakie widziała Moskwa. Przynosi ona zaszczyt nie tylko inscenizatorom i reżyserom, — Zachawie, Basowowi i Kozłowskiemu, — ale również całemu zespołowi, który począwszy od Szczukina w roli Bułyczewa i Mansurowej w roli nieślubnej córki Szury, a kończąc na groteskowej postaci trębacza, zagranej przez Kolcowa, stworzył mocne obrazy, związane ze sobą, obrazy, w których każdy aktor grał nie tylko swoją rolę, ale całą sztukę. Inscenizacja teatru Wachtangowa za-

sługuje na szczegółową analizę specjalisty, który, znając lepiej od autora tego artykułu inne inscenizacje teatru Wachtangowa, potrafi ocenić grę każdego z uczestników tego przedstawienia w jego indywidualnym rozwoju.

W 64-ym roku swego życia, a w 40-ym roku swojej działalności przemówił Gorkij w pełni sił twórczych. Ten dramat jego jest pierwszą częścią trylogji. Literatura sowiecka i społeczeństwo sowieckie oczekiwać będą z niecierpliwością dalszego ciągu. Sztuka Gorkiego będzie napewno przedmiotem szerokiej dyskusji, prowadzonej pod kątem widzenia zagadnień teatru proletariackiego. Gorkij nie brał udziału w dyskusjach literackich, które często zastępowały brak twórczości artystycznej. Gorkij odpowiedział na te dyskusje aktem twórczym. Ten akt twórczy zasługuje na głęboką i wnikliwą analizę teoretyczną, na przemyślenie metod twórczych, stosowanych przez Gorkiego. Sztuka Gorkiego niewątpliwie bardziej przyczyni się do rozwiązania sprawy celu i metod naszego teatru niż dyskusje, które prowadzono w ostatnich czasach.

Wrzesień 1932 r.

JAK MEYERHOLD POPADŁ W HAMLETYZM I JAK GIROFLÉ GIROFLA ZABRALI SIĘ DO BUDOWY SOCJALIZMU

Teatr Meyerholda wystawił sztukę Oleszy p. t. „Rejestr dobroczynności“, poświęconą sprawom stosunku inteligencji do ustroju sowieckiego.

Aktorka sowiecka Gonczarowa nie lubi współczesnych sztuk sowieckich, w jej mniemaniu są one zanadto uproszczone i nieszczerze. Zachwyca się „Hamletem“ Szekspira, gdzie przedstawiony jest książę duński, który żył na przełomie średnich wieków i nowych czasów. Hamlet, to człowiek rozdwojony, człowiek, w którym podważone są wszelkie zasady życiowe. Stracił starą wiarę, ale nie przyłgnął do żadnej nowej i dlatego nie potrafi rozwiązać zagadnienia „Być albo nie być“. Aktorka Gonczarowa nie umie rozwiązać zagadnienia: czym jest rzeczywistość sowiecka — snem koszmarnym czy wielką walką ludzkości o nowe życie?

Aktorka Gonczarowa nie tylko nie lubi nowych sztuk, w których problem ten jest już rozwiązany. Męczą ją warunki mieszkaniowe, to, że ona, kobieta wyższej sfery, musi mieszkać razem z nieprzyjemną lumpenproletariuszką Dunią, która udaje, że jest bezrobotna, z sąsiadami pijakami i dośwadczać wszelkich rozko-

szy takiego współzycia. Cierpi, odpowiadając robotniczej publiczności, która zarzuca ją po przedstawieniu Hamleta „niemądremi“ pytaniami: „Poco wystawiać Hamleta? Komu potrzebne są jego wątpliwości“?

Czyż ona, Gonczarowa, nie jest tym fletem z „Hamleta“, na którym nie umiał grać Rosenkranz, chociaż nie przeszkadzało mu to mniemać, że może grać na bardziej skomplikowanym instrumencie — na Hamlecie?

Biedna aktorka Gonczarowa usiłuje doprowadzić do ładu swoje myśli i uczucia. Nie pomagają jej w tym ani otoczenie, ani autor. Nie tłumaczą jej, z jakim kryterjum powinna przystąpić do rozwiązywania problemu, czy ustrój sowiecki jest dobrodziejstwem czy złem. Nie mówią jej, że aby móc rozwiązać ten problem, trzeba rozumieć kierunek rozwoju historycznego, trzeba rozumieć, dokąd każda klasa zmierza i co może dać ludzkości. Byłoby to dla Gonczarowej nudną politgramotą. Autor pozostawia jej rozwiązanie wielkiego problemu społecznego na podstawie wrażeń, uczuć i nastrojów. Prowadzi ona rejestr dobrodziejstw i przestępstw sowieckiej władzy. Skwapliwie zapisuje wszystko, co dobre i złe, aby rozwiązać na liczydłach dręczące ją problemy. I gdy wyjeżdża zagranicę, obliczenia jej nie są jeszcze ukończone. Na pytanie, czy wróci, odpowiada, że wróci, ale widz nie jest o tem przekonany. Albowiem rachunek aktorki Gonczarowej nie jest ostatecznie podsumowany. W jej podświadomości błąka się myśl o pełni życia zagranicą i możliwości pozostania tam na zawsze.

Trzy tygodnie mieszka aktorka Gonczarowa w Paryżu, chodzi po starych ulicach i cieszy się, że nie musi żyć dla czegoś, dla kogoś, że może chodzić, myśleć, ob-

serwować, słowem — żyć dla siebie. Pociąga ją nie tylko to życie bez społecznych obowiązków i ciągłego poczucia, że się jest odpowiedzialnym członkiem społeczeństwa. Zaproszono ją na międzynarodowy bal malarzy i aktorów, i w marzeniu widzi salę, zalaną potokami światła, błyszczące balowe stroje, radość i słodycz życia... I nikt jej tu nie zapyta: -poco grać „Hamleta”? I nikt nie zażąda od jej lirycznego fletu, aby zagrzwał jak bojowa surma, wzywająca masy ludowe do walki o pięciolatkę. Gonczarowa—to nie tylko wielka aktorka i człowiek, którego dręczą historyczne wątpliwości. Jest także kobietą, którą pociągają bale, balowe suknie i inne przejawy „wolnego życia“. Ale Gonczarowa nie ma pieniędzy na suknię balową. Wykorzystują to emigranci, posyłają jej krawcową, szyjącą suknie na kredyt, i wypisują kwit na blankiecie emigranckiej gazety. Wykradają jej „rejestr zbrodni i dobrodziejstw“ władzy sowieckiej i ogłaszają oczywiście tylko „zbrodnie“.

Biedna Gonczarowa zaplątana się w białogwardyjskiej sieci; już część naszych towarzyszków zagranicą oskarżyła o zdradę. Pragnie ona teraz za wszelką cenę wrócić do Związku Radzieckiego, który stał się jej teraz bliski, i jest przekonana, że „proletariat wybaczy jej wahania“. Przecież już zdecydowała, że świat kapitalistyczny jest wstrętny, że jego sztuka, o której tak marzyła, jest jak błazeństwa kłownów na uczcie bogacza i że środowisko emigrantów jest ohydne, przegniłe.

Ale aktorka Gonczarowa nie wraca do ZSRR. Nie będziemy tu opowiadali o skonstruowanej przez autora intrydze kryminalnej, która doprowadziła do tego, że Gonczarowa, przekonawszy się o przewadze dobro-

dziejstw nad zbrodniami władzy sowieckiej, nie wraca do Sowietów, ale ginie podczas demonstracji bezrobotnych w Paryżu od kuli rosyjskiego prowokatora, wynajętego przez policję francuską. Nie chodzi o tę intrygę, ale o to, że autor sztuki musiał w jakikolwiek sposób uśmiercić Gonczarową zagranicą, gdyż najwidoczniej obawiał się, że jeżeli wróci do ZSRR i znowu zaczną się jej codzienne starcia z sąsiadką Dunią, znowu będzie musiała grać w współczesnych sztukach i odpowiadać na pytania, które rażą jej uszy i ranią jej uczucia, — wtedy być może zacznie znowu obliczać na lichydtach stosunek zbrodni do dobrodziejstw władzy sowieckiej.

Efektowne teatralne zakończenie sztuki pozostawia przeto problem „występków i dobrodziejstw“ nierozwiązanym.

Publiczności sztuka bardzo się podobała. Sztuka, jak na Oleszę przystało, jest napisana z talentem. Błyszczy od ostrych słówek, akcja rozwija się żywo i cały szereg typów jest dobrze zarysowany. Inszenizacja Meyerholda bardzo dobra, chociaż sztuka ta bynajmniej nie jest typowa dla tego teatru. Tragiczna gra Zinaidy Rajch, Martinson jako historyczny emigrant, dobrze oddane typy sowieckich działaczy gospodarczych zagranicą, — wszystko to zostało bardzo przychylnie przyjęte przez publiczność.

Ale mimo wszystko myślimy sobie, że aktorka Gonczarowa o *wiele lat spóźniła się z rozwiązaniem problemu* i że zamiast tego, aby ginąć na demonstracji bezrobotnych w Paryżu (wątpimy, czy robotnicy paryscy potrzebują pomocy ze strony Gonczarowej) i prosić, aby jej ciało przykryto czerwonym sztandarem, — lepiej.

by zrobiła, gdyby pojechała do Anżerki, do zagłębia Kuznieckiego, do Magnitogorska. Rozumie się, że tam nie mogłaby grać „Hamleta“, gdyż robotnicy i chłopikolektywiści na tych wielkich budowlach już dawno rozwiązali problem „być albo nie być“. Teraz walczą oni o to, aby żyć po ludzku. Myślimy sobie, że i Olesza i Meyerhold spóźnili się o wiele lat, żądając od nas współczucia dla Gonczarowej.

Mówiąc, że aktorka Gonczarowa spóźniła się o wiele lat, nie chcemy przez to powiedzieć, że niema już inteligentów, dla których problem stosunku dobrodziejstw do „zbrodni“ władzy sowieckiej nie został rozwiązany. Istnieje nie tylko dużo takich inteligentów, ale i kontrrewolucyjna inteligencja, dla której problem ten został ostatecznie rozwiązany w tym sensie, że pozostaje ona naszym wrogiem. Wahające się kontrrewolucyjne elementy inteligenckie będą, być może, istniały aż do ostatecznego zwycięstwa socjalizmu. Ideologja posiada wielką siłę konserwatywną i może więzić w swych pętach część inteligencji, dopóki kapitalizm nie zostanie obalony ostatecznie w szeregu krajów kapitalistycznych i nie zniknie nadzieja na jego odrestaurowanie. Elementy te rekrutują się przeważnie spośród inteligencji, nie związanej z przemysłem, z życiem mas ludowych, spośród inteligencji, żyjącej jako indywidualni chałupnicy umysłowi. Niezwiązana z kapitalizmem węzłami materialnymi, związana jest ona z nim inteligenckim anarchizmem, nienawiścią do organizacji, w której widzi niewolę, złudzeniem „wolności“. Do tej warstwy społecznej należy aktorka Gonczarowa.

Spóźniła się Gonczarowa czy też spóźnił się jej ideowy ojciec tow. Olesza, z lubością analizujący jej

niepokoje, jej nieciekawe rozdzielenie i uprzykrzony problem „kochać czy nie kochać”? Przez czternaście lat zastanawiać się nad takimi problemami! Jakże się to wam nie sprzykrzyło, tow. Olesza?

Na czym polega błąd Gonczarowej, którego nie wytłumaczył jej tow. Olesza? Na tem, że nie można przeliczyć na liczby „przestępstw” i dobrodziejstw tego, czym jest władza sowiecka, z tej prostej przyczyny, że jeżeli kapitalizm uważać za zło, a dążenie do socjalizmu za dobro, to nie mogą istnieć zbrodnie władzy sowieckiej. Nie znaczy to bynajmniej, że przy rządach sowieckich nie istnieją rzeczy złe i przykre. Nie znikła jeszcze nędza, a to, co posiadamy, niezawsze potrafimy odpowiednio rozdzielić. Zdarza się, że rozstrzeliwamy ludzi, a tego nie może uważać za dobrodziejstwo nietylko rozstrzeliwany, ale także rozstrzeliwający, który uważa to tylko za smutną konieczność.

Masy ludowe, które wyszły z nędzy, które stykały się z inteligencją jako przedstawicielami kapitału, nie żywią — pocóż to ukrywać! — wielkiego współczucia dla duchowych przeżyć subtelnie czujących inteligentów, którzy nie mogą rozwikłać problemu, czy mają pójść z robotnikami czy też nie.

Ale dopóki inteligencja nie zrozumie, że żadne ciężary okresu przejściowego, żadne cierpienia nie mogą uwolnić ludzkości od konieczności skończenia ze światem kapitalistycznym, jeżeli nie chce ona, aby świat kapitalistyczny zalał, zatopił ludzkość we krwi, dopóki inteligencja nie zrozumie, że niema innego wyjścia prócz rewolucji proletarjackiej, jakkolwiek ciężka byłaby jej droga, dopóki inteligencja nie zrozumie, że cel, do którego dąży proletarijat, jest najwyższym dobrem, — dopóty

będzie stukała swemi liczydłami i gubiła się w swoich obliczeniach.

Ale tow. Olesza może powiedzieć: „Cóż robić, biedna Gonczarowa nie studjowała przecież Marksa i nie może zdecydować o swojej drodze życiowej na podstawie historii formacyj społecznych; kieruje się na rezultatami własnej nieporadności życiowej, wrażeniami, jakie pozostawiają wielkie wydarzenia, i okrucami myśli, które przyswaja sobie z książek i gazet. Przecież ludzie w ten sposób decydują o swoim życiu, a nie na podstawie wielkich teoryj“.

Zdarza się i tak, tow. Olesza, ale w takim razie bądźcie łaskawi wyrzec się przeświadczenia, że inteligencja jest solą ziemi, że jest cudownym fletem, lepszym i bardziej skomplikowanym od zwykłego fletu. W takim razie powiedzcie: „Oto my ludzie myśli bez myśli, pracownicy umysłowi, nie pracujący umysłem, nie chcemy sąsiadki Duniaszy, która może przesłonić sobą cyklopy, podnoszące potężne bryły“. Ale jeśli rzecz ma się tak, to gdzie w takim razie jest to znaczenie roli inteligencji, które wyziera ze wszystkich przeżyć Gonczarowej i którego nie koryguje tow. Olesza?

Za dziesięć lat ciężar gatunkowy tej inteligencji *będzie się równał zeru*. Zacznie zanikać różnica pomiędzy pracą umysłową a fizyczną. Nowe, silne pokolenie robotników opanuje technikę i naukę. Nie będzie ono może tak dobrze wiedziało, jak przebiegłej Lesbji oświadczał się w miłości Katullus, lecz zato dobrze będzie wiedziało, jak walczyć z przyrodą, jak budować życie człowieka. To pokolenie wysunie tysiące nowych głębokich problemów, godnych tego, by o nie walczył ludzki duch.

Jeżeli dom Hercena nie będzie do tego czasu zburzony jako nieodpowiedni sąsiad drapaczy nieba, to w tym domu aktorka Gonczarowa będzie może wciąż jeszcze prowadziła swoje obliczenia. *Ale kogo to będzie interesowało?*

Teatr Meyerholda zwrócił się nie tam, gdzie trzeba. Dziesięć, pięć lat temu ta sztuka, mimo wszystkie jej braki, byłaby bardzo zajmująca. Ale w trzecim roku pięciolatki znaczenie wahań inteligencji literackiej w budżecie naszych zainteresowań bardzo się zmniejszyło. Raduje nas każdy „poputezyk“, który stanął zdecydowanie po stronie proletariatu. Ale tworzymy już literaturę proletariacką. Wahający się pisarze znajdują się poza burzą życia. Duże znaczenie ma jeszcze stosunek inteligencji technicznej, nauczycielstwa do władzy sowieckiej, ale ta kwestja wymaga innego ujęcia, nie mieści się ona w tej płaszczyźnie, w której ujmuje swój problem Olesza. Sztuka Oleszy zwrócona jest *tworzą ku przeszłości, a nie ku przyszłości*. Hamlet nie przestaje być Hamletem dlatego, że po śmierci przykrywają go czerwonym sztandarem.

Konieczność powrotu do tego życia, którem żyje kraj, odczuł i „Teatr Kameralny“, jeden z tych teatrów, które najdłużej stały zdala od naszego społecznego życia. Kierownicy teatru zrozumieli widocznie, że albo powinni zwrócić się ku współczesnym tematom sowieckim, albo nastawić się na teatr czczych rozrywek, w których szukają wytchnienia ludzie, bardzo zmęczeni pracą, lub też rozkoszują się głupstwami ludzie, którzy nie mają nic do roboty

Odnowiony „Teatr Kameralny“ — architektonika

jego jest teraz prosta i surowa—wystawił sztukę Nikitina „Linja ognia“.

Sztuka przedstawia obraz budowy elektrowni w głuchej wsi. Jak to zwykle u nas bywa, szczupły trzon robotników przemysłowych ma stworzyć cuda techniki przy pomocy zacofanej masy chłopskiej, wychowując ją i podnosząc do swego poziomu. Sztuka jest w istocie słabiutka, cierpiąca na brak różniczkowania, które odróżnia oleodruk od prawdziwego obrazu. Dzieli ona masy jedynie na wiejskie i miejskie. Przedstawiciele mas chłopskich są tu wszyscy jednakowi. W najlepszym wypadku różniczkowani są według wieku: młodzież jest bardziej skłonna do nowatorstwa, zwłaszcza jeżeli brała udział w wojnie domowej. Wielki rozdział, jaki wniosła w masy chłopskie budowa kołchozów i sowchozów, nie znajduje żadnego odzwierciedlenia w materiale ludzkim „Linji ognia“. Wszyscy robotnicy, to twardzi bojownicy, walczący o industrializację socjalistyczną, wszyscy nasi działacze gospodarczy, to nie tylko dobrzy komuniści, ale i dobrzy organizatorzy.

Te słabe strony sztuki autor osłania paroma bardzo żywymi postaciami. Taką jest *Murka*, była „bezprizornica“, która z warchołki staje się uświadomioną robotnicą, kierownik budowy *Makarycz* i parę innych. Wspomniała gra *Alicji Koonen*, która przerodziła się z Fedry i Salome w żywą współczesną postać, odwraca uwagę widza od braków sztuki.

Ale niech nam wymyślają esteci — *prosty fakt, zaczerpnięty z tematyki życiowej, fakt walki o to, co jest nam drogie, rozgrywający się na deskach scenicznych, czyni to widowisko o wiele bardziej interesującym od*

przedstawienia Meyerholda, mimo że pomiędzy talentem Nikitina a Oleszy jest ogromny dystans.

Pocóż mędrkować? Jeżeli nudziliście się na „Rejestrze dobrodziejstw“, a na „Linję ognia“ patrzyliście z natężoną uwagą, to znaczy, że samo życie wydało tu wyrok.

My wolimy budujących socjalizm Giroflé Girofla od Hamleta, który nie przestaje hamletyzować w trzecim roku pięciolatki. Być może, że jesteśmy „gruboskórni“, ale sztuki wystawia się przecież nie dla garstki ludzi „delikatnych“.

Teatr nasz boryka się z brakiem przestrzeni i z brakiem materiału literackiego. *Tairow* stworzył cuda, dając na maleńkiej scenie, zbudowanej dosłownie w pudełku, wrażenie potężnych brył, podnoszonych przez sowieckie cyklopy. A jednak wrażenia tego doznaje się nietylko dzięki temu, co dzieje się na scenie, ale i dzięki masom, które znajdują się dokoła na sali.

Braki sztuk, które muszą wystawiać teraz reżyserowie i aktorzy, biją w oczy. Autorzy nie potrafią pokazać życia we wszystkich jego sprzecznościach, boją się, że „rejestr zbrodni“ weźmie górę nad „rejestrem dobrodziejstw“. Nie bójcie się, towarzysze pisarzy! Rewolucji nie potrzeba pudru i sztucznego rumieńca. Pokażcie ją taką, jaką jest, i zrozumcie, że rewolucja, to nietylko masa w działaniu i nie masa bezkształtna, bezosobowa, lecz masa zróżnicowana, *wykrystalizująca z siebie żywych ludzi*, których rozwój trzeba pokazać na scenie. Niepotrzebne nam są chóry statystów, przed którymi śpiewa bohaterską pieśń manekin.

Na „trzeciorzędnych“ naszych scenach, gdzie występuje młodzież autorska i aktorska, zaczynają się już

pojawiać takie sztuki. Tak zwani wykwalifikowani autorzy nie potrafią ich dać. Dowodzi to, jak daleko jeszcze stoją od życia, jak mało zrosli się z niem organicznie.

Kwestję przestrzeni rozwiążemy w najbliższych latach, budując teatry-giganty, Ale nie należy na to czekać. Budujcie tymczasem na przedmieściach robotniczych *teatry-baraki* na pięć tysięcy widzów — robotników, przybyłych ze wsi, a autorzy niech sobie wytkną jako zadanie rozpalenie w sercach tych ludzi woli walki o nowe życie. Niech ci autorzy pojedą do kolchozów. Zetknąwszy się z masą, poznawszy jej przeżycia, jej interesy, przestaną wzdychać i zaczną oddychać pełną piersią.

A kto nie może, niech siedzi sobie w domu Hercena i płacze. Nam potrzebni są ludowi pisarze i ludowi artyści, t. j. artyści dla ludu. *Stwórzcie order „komedjantów - rolóczęgów“ i uczynicie go zaszczytnym.* Na tych „komedjantów“ patrzy pogardliwie burżuazyjna historia kultury, tak jak patrzyli na nich pogardliwie feudalni panowie, posiadający pańszczyźniane teatry. Lud lubił ich i w dawnych czasach, lud uczył się u nich. Wędrownie teatry, miejscowe teatry nowych ośrodków robotniczych będą niosły masom kulturę, entuzjazm, rozwiniętą nową wielką sztukę, zapłodnioną oddechem naszych bohaterskich mas ludowych.

Czerwiec 1931 r.

NA MARGINESIE INSCENIZACJI „HAMLETA“

Teatr Wachtangowa, jeden z najbardziej kulturalnych i pomysłowych teatrów moskiewskich, wystawił „Hamleta”. Przedstawienie to wywołało wiele dyskusyj w naszych kołach literackich i teatralnych. Większość towarzyszy, którzy się do tej pory wypowiedzieli, ustosunkowała się negatywnie do sposobu ujęcia „Hamleta” przez teatr Wachtangowa, ale mimo to wielkie zastępy widzów oglądają tę sztukę z żywym zainteresowaniem. Gdyby jednak kierownicy teatru zanalizowali momenty, oklaskiwane przez publiczność, przekonaliby się, że oklaskiwane są tylko najbardziej efektowne, aby nie powiedzieć wulgarne, momenty inscenizacji. Wielką radość budzą cyrkowe konie, uganiane się po scenie jak po ulicy, bieganina Hamleta w koszuli i w rondlu na głowie. Wszystko inne nie dociera do widza.

Wspaniała wystawa, efektowne dekoracje, to tylko piękna skorupa, pozbawiona wewnętrznej treści. I dlatego tak trudno jest pisać o grze aktorów.

Wszyscy oni grają bardzo dobrze — z punktu widzenia tej „koncepcji”, na której oparta została inscenizacja. Ale ponieważ inscenizacja jest błędna lub, ściślej mówiąc, ponieważ inscenizator nie miał żadnej poważnej koncepcji, załamuje się na tem również gra akto-

rów. Dlatego najlepiej wypadły te postacie, które nie odgrywają żadnej decydującej roli w podstawowym problemie sztuki, w problemie Hamleta. Postać króla Klaudjusza została odtworzona przez Simonowa bardzo żywo, dobrze wypadła również rola królowej (Oroczko), ale już Ofelja została zupełnie niepotrzebnie (nawet z punktu widzenia, o który można posądzić inscenizatora) wykoszlawiona, wypadła całkiem niezrozumiale, i świetny kunszt Wagrinej idzie na marne. Owe cudowne przełomy i przemiany, jakie zachodzą w Ofelji, gdy postradała zmysły, owa nieziemska tęsknota, przebijająca poprzez dziecięcość, w reżyserji Wachtangowa zacieraają się zupełnie lub stają się niezrozumiałe, gdyż nie można wkładać słów, wywołanych największymi wstrząśnieniami wewnętrznymi, w usta człowieka, który jest poprostu pijany.

Goriunow usiłował grać Hamleta, spreparowanego przez Akimowa, z prostotą, naturalnie, ale Hamlet Akimowa nie jest Hamletem, — lecz jedynie nieudanym pretendentem do tronu.

I tutaj zbliżamy się do akimowskiej „koncepcji“ i do bardzo poważnych problemów, które z niej wynikają.

Jak brzmi tradycyjny pogląd na Hamleta, bohatera szekspirowskiej tragedji? Odpowiedź na to da nam pierwszy lepszy leksykon. Naprzykład w Małej Encyklopedji Sowieckiej pod słowem „Hamlet“ czytamy:

„Imię bohatera tragedji Szekspira, które stało się imieniem pospolitem: oznacza człowieka, w którym refleksja (myśl) przeważa nad wolą, czyniąc go niezdolnym do czynu“.

Mała Encyklopedia Sowiecka wiernie streszcza tradycyjne pojmowanie Hamleta. Reżyser Akimow zadał sobie pytanie: „Za co przelewaliśmy krew?! Dlaczegoż to mam patrzeć na Hamleta oczami obszarników i kapitalistów?! I postanowił uwolnić się od jarzma sądów, od czasów „Wilhelm Meisters Lehrjahre“ Goethego szeroko rozpowszechnionych, aczkolwiek bowiem na temat ujęcia Hamleta istnieje olbrzymia literatura, wszystkie spory sprowadzają się właściwie do różnych odcieni w ramach ujęcia Goethego.

Nietylko przyznajemy sowieckim reżyserom i aktorom prawo do patrzenia na historyczne dzieła sztuki własnymi oczami, ale szczerze sprzyjamy temu dążeniu. Należy jednak podejść do pomnikowego *działa sztuki nie poprostu z nowego punktu widzenia, lecz z punktu widzenia naszego poglądu na świat, naszych poglądów historycznych.*

W niemieckim piśmie satyrycznym „Simplicissimus“ widziałem karykaturę, przedstawiającą człowieka, który stoi na górze i, wsunawszy głowę pomiędzy nogi, patrzy na roztaczającą się panoramę. Tekst pod tym obrazkiem brzmiał: „Nowy pogląd na świat“. *Nie wszystko, co „nowe“, jest słuszne i nasze!*

Akimow postanowił wystawić „Hamleta“ w nowy zupełnie sposób, ale podszedł do inscenizacji nie z punktu widzenia materializmu dialektycznego, lecz z temi poglądami, które pewne koła literackie uważają za komunistyczne, mniemając, że materializm dialektyczny, to wulgarne upraszczanie.

W „Hamlecie“ bohater waha się, nie może się zdecydować na pośmieszenie ojca, mimo że z feudalnego punktu widzenia jest ono świętym obowiązkiem królew-

skiego syna. *Te właśnie wahania i rozmyślania są istotną treścią dramatu o Hamlecie.* Reżyser doszedł, widać, do wniosku, że z punktu widzenia robotniczo - chłopskiego nie można pozwolić pogardzanym burżujom, a zwłaszcza królewskiemu synowi, na wahania, wątpliwości, rozmyślania. Wszystko to pewnie wynieśli dla okrasz wyzyskiwacze proletariatu! Komunista nie da się zwieść. Hamlet nie powinien się wahać. Precz z jego filozoficznymi rozmyślaniami, tem bardziej, że światodzie ulega on idealistycznemu odchyleniu.

I Akimow prezentuje dramat o Hamlecie jako *nagą walkę o władzę.* Hamlet, aby odzyskać utracony tron, rozgrywa scenę z duchem ojca, zabija przez pomyłkę Polonjusza, wzięwszy go za króla itd. itd.

Ta koncepcja całkowicie wyzuła „Hamleta“ z wszelkiej treści. Nie mówimy już o tem, że wszystkie te ćwiczenia nad tekstem nie są przeprowadzone konsekwentnie, że Hamlet i Ofelja powtarzają po wiele razy słowa Szekspira, nie mające żadnego związku z tą koncepcją.

Zapytajmy widza, czy zajmuje go dramat, w którym średniowieczni królowie i książęta biją się o władzę i zabijają wzajemnie? Czy może to komuś coś dać? Widz pozostaje chłodny. Maestrja aktorów idzie na marne.

Czy istnieje linja demarkacyjna pomiędzy tradycyjnem ujęciem Hamleta a naszym marksistowskiem? Tak, linja taka istnieje, ale nie polega ona na upraszczaniu, opartem na poglądzie, że walka w obozie feudalnym, a tem bardziej w obozie burżuazyjnym, była wyzuta z wszelkiej filozofji, z wszelkich uogólnień, z których tworzy się pogląd na świat, że nie wywoływała głębo-

kich uczuć i namiętności, że była jakąś nagą intrygą. Linja demarkacyjna przechodzi pomiędzy poglądami krytyki obszarniczo - burżuazyjnej, usiłującej uczynić z *Hamleta* ogólnoludzki, nieśmiertelny typ, a poglądem marksisty, który widzi w *Hamlecie* pomnik epoki, epoki przełomu, rugowania starego przez nowe.

Podczas gdy u Goethego punkt centralny oceny *Hamleta* zawiera się w tem, że „od *Hamleta* żąda się rzeczy niemożliwej nie ze swej istoty, lecz niemożliwej dla niego; obarczono go wielką sprawą, sprawą, która nie jest na jego siły“, podczas gdy więc Goethe przenosi punkt ciężkości na *indywidualność*, na sprzeczność pomiędzy celem a wolą jednostki, to dla naszego ujęcia *Hamleta* rozstrzygające są jego słowa:

„Rozpadło się ogniwo czasu, —
Dlaczego ja mam je spoić?“

Hamlet, to dla nas typ człowieka XVI stulecia, z okresu początku Reformacji. To człowiek, w którym są poderwane, lecz nie wytrzebione wszystkie dawne wierzenia; jako przedstawiciel starej wymierającej klasy jest już niezdolny do czynów, wpływających z dawnego poglądu na świat.

Marksistowskie ujęcie wymagało *usunięcia w cień wszystkich tych pozornie dramatycznych scen, wszystkich tych straszliwych zabójstw i wysunięcia na plan pierwszy procesu przełamywania starego poglądu na świat, wywołanego walką klasową, jako procesu stanowiącego podłoże wahań Hamleta*. Reżyser odczuwał niejasno potrzebę tego, wkładał w usta *Hamleta* słowa Erazma z Rotterdamu o czasach, w których dobrze jest żyć. Temi słowami, włożonemi powtórnie w usta Horac-

jusza, kończy nawet dramat. Ale konsekwencją tych słów jest zupełny absurd: dokoła zabójstwa, zbrodnie bez żadnego powodu i żadnej potrzeby, Hamlet jest po prostu tym, któremu się nie powiodło w walce o władzę, a nad trupami króla, królowej, Laertes a i Hamleta przyjaciel jego mówi, że bardzo dobrze jest żyć. Słowa Erazma z Rotterdamu w inscenizacji Akimowa przyklejone są do Hamleta bez żadnego związku, wogóle są dla Hamleta niewłaściwe, gdyż człowiek ginącej klasy nie może wyznawać takiej radosnej filozofji. Erazm z Rotterdamu, przywołany na pomoc, wskazuje tylko, że Akimow nie rozumie Hamleta.

Im bardziej zostałyby podkreślone w inscenizacji załamania się poglądu na świat Hamleta, im bardziej zostałyby podkreślony moment historyczny, kiedy ginie klasa i grunt usuwa się spod nóg jej przedstawicieli, tem bardziej zrozumiały stałby się Hamlet dla naszych robotników, w których oczach giną klasy i powtarza się, w innej sytuacji historycznej, hamletyzm. Czyż Lenin nie mówił o Hamletach socjalizmu, stosując pojęcie hamletyzmu nietylko do wahań przedstawicieli ginącej klasy, ale i do wahań przedstawicieli tej części nowej klasy, dążącej do władzy, która związana jest ze starą klasą i która dlatego musi wraz z nią zginać?

I tutaj podchodzimy do zasadniczego problemu: *po co wystawiać klasyczne sztuki, odzmierniciedlające ideologję i walkę innych, wrogich nam klas?* To pytanie powinno się nasunąć w związku z niepowodzeniem teatru Wachtangowa. Czy powinniśmy wystawiać takie sztuki? Rozumie się, że powinniśmy. Przecież wydajemy Puszkina, Gogola, Goethego, wydajemy Szekspira. Wy-

dajemy ich dlatego, że niepodobna stworzyć nowej, proletariackiej kultury, nie wchłaniając i nie przewycięzając tego, co jest wielkie w kulturze umarłych i umierających klas. Klasa, która pragnie przerobić cały świat, jest spadkobiercą całego świata, i podobnie jak chce władzę swą zbudować na całej kuli ziemskiej, tak chce ogarnąć myślą całą historję ludzkości. Niema najmniejszego sensu dopatrywać się różnicy pomiędzy wydawaniem książek a wystawianiem sztuk w teatrze.

Ale z tego wynika, iż podobnie jak nie usiłujemy przerabiać Puszkina, poto aby zniesławić Onegina i dowieść, że czuł do Tatjany jedynie pociąg fizyczny i że wszystkie jego wynurzenia są jedynie chwytem, mającym na celu przewycięzenie jej skromności, taksamo niedorzeczne jest przerabianie dramatu Szekspira na sztukę antymonarchistyczną i antyreligijną. Klasyków trzeba *wystawiać poto, abyśmy rozumieli przeszłość, i wystawiać ich trzeba z tego punktu widzenia, z jakiego patrzymy na wszystkie nadbudówki ideologiczne starego świata*. Odcyfrowujemy je, wskazujemy na ich związek ze stanem sił wytwórczych, walki klasowej, ale nie twierdzimy, że tych nadbudówek niema, że zostały poprostu zmyślane. *Inscenizacja „Hamleta” w teatrze Wachtangowa nie zgadza się z tem podejściem do spraw kultury, którego uczył nas Lenin.*

Niektórzy filistrzy chwala to ujęcie, broniąc prawa reżysera do wolnej przeróbki starego dramatu. Możemy odpowiedzieć im słowami Nietzschego: „Wolność — do czego?” Zgadza się, że każdy autor może wziąć temat z historii i dać coś zupełnie nowego, ale wówczas, po pierwsze: należy uwolnić starego autora od odpowiedzialności za twórczość nowego, a po drugie: należy

wykazać, że nowy autor ma coś do powiedzenia sercu i rozumowi czytelnika i widza.

Nie twierdzimy, że Szekspir wyraźnie uświadamiał sobie losy ginącej klasy feudalnej i że pisał swój dramat z punktu widzenia tej koncepcji. Ale nie może być przypadkiem, że pełna radości życia kronika Sakso Gramaticusa, w której książkę „Amlet” istotnie zwycięża wuja-złodzieja i odbiera mu tron, wypadła u Szekspira tak pełna pesymizmu. Jeżeli nawet przypuścić, że Szekspir nie znał Sakso Gramaticusa, to nie ulega wątpliwości, że nie mógł *przypadkowo* wlać w duszę walczącego o tron księcia tylu wahań i tylu wątpliwości.

Marksistowskie ujęcie „Hamleta” wymaga nie wolnej przeróbki treści, lecz odcyfrowania tej sztuki jako literackiego dokumentu przeszłości. Gdyż niepodobna wlać w „Hamleta” innej treści niż ta, która jest w tym dramacie.

Lipiec 1932 r

DWA FILMY

Rozwój naszego przemysłu kinematograficznego jest w danej chwili ograniczony tem, że musimy wszystkie nasze zagraniczne wydatki przeznaczać na wwóz maszyn i surowców dla *podstawowych* gałęzi naszego przemysłu. Mimo to jednak nasz przemysł kinematograficzny usiłuje chociażby w wąskich ramach zapoczątkować produkcję filmów dźwiękowych, przygotowując się do nowego skoku, gdy po przeprowadzeniu pierwszej pięciolatki będziemy mogli rzucić nowe siły na ten ważny front. Tem ważniejszą jest przeto rzeczą w tym okresie poszukiwania nowych dróg technicznych i artystycznych śledzenie rozwoju naszej kinematografji. Widzieliśmy ostatnio dwa filmy: Jeden, to „*Symfonja Donbasu*”—demonstrowany publicznie, drugi „*Sama*”—zatrzymany, gdyż odpowiednie instytucje artystyczne wymagają od reżysera szeregu poprawek. Ale film ten demonstrowano na pokazie publicznym w tym celu, aby poddać krytyce nie tylko sam film, lecz również argumenty, przeciw niemu wysunięte.

Problemy, jakie nasuwają się w związku z temi dwoma filmami, przekraczają ramy filmu, mają bowiem znaczenie ogólnopolityczne. Można je sprowadzić

do jednego: do problemu *politycznego nastawienia* naszych filmów.

Rozpocznijmy roztrząsanie tego problemu od krytyki filmu „*Symfonia Donbasu*“, którego autorem jest znany reżyser filmowy Dziga Wiertow.

Film ten uznano za wzorowy. Ale według mego najgłębszego przekonania — niechaj mi to wybaczy autor — słuszniej byłoby go nazwać „*Kakofonia Donbasu*“ i wogóle go nie demonstrować.

Jakiż jest cel tego filmu? *Propaganda pięciolatki*. Powinien on budzić entuzjazm pracy. Ale gdzie reżyser szuka tego entuzjazmu?

W celu wzbudzenia entuzjazmu pokazują spoczątku dziewczynę, słuchającą radja. Pokazują ją sprzodu i stylu, przynajmniej trzydzieści razy. Pokazują jej oczy, jej ucho. Wszystko to niewiadomo poco. Potem pokazują, jak ludzie chodzili dawniej do cerkwi i pili wódkę, a teraz zamykają cerkwie. Zerwanie robotników z religją jest bezsprzecznie doniosłym objawem przebudzenia mas. Ale w tym filmie zerwanie robotników z religją niczem nie jest związane z ich walką o socjalizm. Pokazano je jako nagi fakt. Odnosi się wrażenie, że świat dzieli się na wierzących i niewierzących. I dziewczyna przy radjo, i cerkwie uprzykrzają się po paru minutach. A jak wiadomo, entuzjazm nie rodzi się z nudów.

W czymże się on więc zawiera, z jakiego źródła tryska?

Bez przerwy przeciągają ulicami demonstracje i krzyczą „hurra“, przyczem jest bardzo charakterystyczne, że w większości wypadków demonstracje te zostały zdjęte nie w robotniczych osiedlach Donbasu, lecz

na ulicy 25-go Października w Leningradzie, co z łatwością zauważyć może każdy uważny widz. Ponadto przy demonstrowaniu donbaskich fabryk i kopalń, w momentach, gdy w dźwiękowym filmie milkną przeraźliwe odgłosy syren fabrycznych, muzyka gra bez przerwy „Międzynarodówkę”. Entuzjazm wyraża się w tem, że w czasie pracy szturmowcy zamiast pracować defilują przed widzami przy dźwiękach muzyki.

Napisy na ekranie przypominają bez przerwy, że wszystko to prowadzi do socjalizmu, a ponieważ w socjalizmie powinni brać udział także chłopci, pojawiają się nagle kolchozy z traktorami i śpiewające radośnie ukraińskie dziewczęta.

Nie będę mówił o tem, że reżyser nie dał pełnego obrazu przemysłu, a jedynie montaż szeregu epizodów (niektóre bardzo dobrze uchwycone). Można przejść do porządku także i nad tem, że od nieustającej muzyki i ciągłego ryku syren fabrycznych widza dręczy szum w uszach i zamęt w głowie. Wychodzi z tego filmu, nietylko nie *zaagitowany*, nietylko nie *poruszony wewnętrznie*, ale zmęczony i rozdrażniony.

Będę mówił o politycznych błędach filmu, które doprowadzają się do *zachwytu*, *graniczącego z balwochwalstwem*. Na czem polega filmowa propaganda walki o pięciolatkę? Powinna ona polegać na odtwarzaniu warunków, w jakich żyły masy ludowe w ustroju kapitalistycznym i na pokazaniu tego, do czego prowadzi socjalistyczna indusjtrjalizacja i kolektywizacja. Film powinien wskazywać te trudności, które należy przezwyciężyć dla przeprowadzenia pięciolatki, środki, przy pomocy których zostaną one przezwyciężone. I dlatego obraz, nie pokazujący sobka, łazika, gnuśności, obraz,

nie pokazujący, skąd się biorą szturmowcy, na czym polega ruch szturmowy, obraz, w którym znikły wszystkie ciemne strony, a pozostał jedynie triumfalny marsz szturmowców i okrzyki „hurra“, obraz w którym szturmowcy nic nie robią, tylko oświadczają: „Jestem szturmowcem, i obiecuję...—*taki obraz jest sztuczny i nie może przynieść żadnego pożytku*; obraz, z którego nie wiadać, jak w wielkim kotle pięciolatki chłop przeobraża się w fabrycznego robotnika i kolektywistę, nie mówi nam nic o *dynamice pięciolatki*.

Słabo orientuję się w problemach twórczości filmowej, ale mimo to zdaję sobie sprawę, jak trudno jest stworzyć taki obraz, jak trudno jest w ciągu 1½—2 godzin pokazać węzłowe momenty potężnego procesu historycznego naszych dni. Ale przecież nasza kinematografia potrafiła w całym szeregu filmów przezwyciężyć trudności przedstawienia skomplikowanych procesów socjalnych. Ten zaś obraz *nie tylko nie pokazuje postępu naprzód*, ale w rezultacie braku dynamiki, którą zastępuje ruch pociągów i maszyn, jest on krokiem wstecz w sowieckiej twórczości kinematograficznej.

Najważniejsze, co można powiedzieć o tym filmie, to to, że *nie wzruszył on nikogo na sali*, mimo ciągłego wymachiwania czerwonym sztandarem i mimo ciągłych okrzyków „hurra“. Film ten może służyć za wzór, jak *nie należy prowadzić propagandy*.

Skolei przejdziemy do drugiego filmu — „Sama“, nakręconego przez młodych reżyserów Trauberga i Kozincewa. Film ten oparty jest na autentycznym zdarzeniu, które swego czasu poruszyło do głębi opinię publiczną Związku Radzieckiego; na historii nauczycielki,

która odmroziła sobie ręce i omal nie zginęła na wsi w czasie naszych walk z kulakami; — wyratowano ją przy pomocy aeroplanu, który przewiózł ją do Leningradu, gdzie poddano ją operacji.

Obraz przedstawia młodą nauczycielkę, która skończyła uniwersytet w Moskwie i marzy o filisterskiem szczęściu z ukochanym i o nowych ładnych meblach. Otoczenie, w jakim żyje ta nauczycielka, jest nierealne; przecież nawet nauczycielki o mieszczańskich nawykach nie okrywają się u nas jedwabnymi kołdrami. Nauczycielka jest głęboko wstrząśnięta, gdy wysyłają ją na Altaj, ale, spotkawszy się z pogardą starszych towarzyszy, przewycięża swą niechęć i jedzie (w tej decyzji nie widać wpływu społeczności nauczycielskiej, jest ona rezultatem wpływu moralnego siwowłosej kierowniczkii).

Po tej *bardzo słabej piernoszej części filmu* akcja przenosi się na Altaj. Nauczycielka przyjeżdża tam w chwili, gdy rozpoczyna się walka biedoty z bajami. Przewodniczący rady wiejskiej, to urzędnik, który pragnie pozostać w tej walce neutralnym. Młoda altajska dziewczyna, popychająca biedotę do pierwszych nieśmiałych kroków na drodze walki, zwraca się do nauczycielki o pomoc, ale nauczycielce jest obojętne, do kogo należą barany: do biedoty czy do bajów. Pragnie ona jedynie uczyć dzieci. Wykonuje swoje obowiązki sumiennie, i obrazy, pokazujące szkołę, mówią nie tylko o tem, że potrafiła znaleźć drogę do serc dzieci, ale i o tem, że *dzieci te, to już budząca się Ojracja*. (Zdjęcia te są wspaniałe, poprostu nie chce się wierzyć, że tak mogli grać nie aktorzy, lecz małe dzieci ojrackie). Gdy baj wygania zimą na pastwisko dzie-

ci, wynajęte do pasania bydła, nauczycielka zaczyna rozumieć związek pomiędzy kwestją, do kogo należą barany, a pedagogiką. Wciąga się do walki, staje po stronie biedoty, a gdy ta walka nie znajduje żadnego poparcia u przewodniczącego rady, wyjeżdża do okręgu, aby tam szukać pomocy. W drodze bajowski wóznicza wyrzuca ją z furmanki w śnieg, i nauczycielka odmraża sobie ręce. Wypadek ten zaostcza walkę klasową we wsi. Na walnem zebraniu rady wiejskiej biedota ostro i zdecydowanie atakuje bajów. Wieść o wypadkach dociera do Nowosybirsk. Przysyłają stamtąd aeroplan, aby ratować umierającą nauczycielkę. Film kończy się obrazem, pokazującym wrażenie, jakie wywiera na biedocie, która nigdy jeszcze nie widziała kolei, pojawienie się żelaznego ptaka, i wmieszanie się władzy sowieckiej do walki z bajami. Ostatnim akordem filmu jest wstrząsający obraz biedaka - bandurzysty, który w ekstazie, z głową podniesioną ku słońcu, gra pieśń o nowem życiu.

Jakie zarzuty wysunęli przeciwko temu filmowi towarzysze, zaproszeni poto, aby wskazać reżyserom błędy i ocenić film z punktu widzenia politycznego? Ich zarzuty są zabójcze. Film ten, zdaniem ich, „objektywnie idzie na rękę antysowiecko nastrojonym, wrogim nam grupom burżuazyjnej inteligencji“. Akcentowanie cierpień, to według nich „nawoływanie do wyrzeczenia się budownictwa socjalistycznego“. Muszę przyznać, że rzadko spotkałem się z *podobnym objawem biurokratyzmu, brakiem wyczucia i zdolności do wydania oceny politycznej.*

Słaba strona filmu znajduje wyraz w tytule. Nasza

nauczycielka, to społeczniczka, walcząca po stronie biedoty, a nie *inteligentka* z „Ziemli i Woli“, „idąca w lu-1“. Nie jest ona *sama*. Film nie umiał pokazać sowieckiej społeczności nauczycielskiej i środków, którymi przezwycięża ona filisterstwo w środowisku nauczycielskim. Ale słabą stroną filmu jest tylko to. *Gdy akcja przenosi się do Ojracji, staje się już jasne, że nauczycielka nie jest sama*. Styka się tu ona odrazu z rodzącą się walką biedoty i, chociaż z opóźnieniem, przyłącza się jednak do tej biedoty.

Ale czyż należy ukrywać, że nasze społeczniczki na głuchej wsi, nawet nie w Ojracji, muszą narażać się na ciężkie przejścia — być pionierami? Gdyby towarzysze, którzy napadają na ten film z tego punktu widzenia, stali na czele wytwórni filmowych, z pewnością daliby reżyserom następującą receptę na film, mający za zadanie wciągnięcie filisterskich jeszcze elementów nauczycielstwa do walki o rewolucję kulturalną, o budownictwo socjalistyczne. Przewieźliby nauczycielkę z Moskwy do Ojracji w wagonie międzynarodowego ekspresu. Tam dzieci, ubrane w malownicze kostjumy, witałyby ją tak, jak dawniej witały cara, gdy przyjeżdżał na prowincję. Wręczyłyby jej bukiet róż i na komendę komsomolców krzyczałyby rytmicznie: „Pragniemy wiedzy, pragniemy wiedzy!“ Przewodniczący rady wiejskiej zawiózłby ją samochodem do wspaniałego pałacu nauki, gdzie przydzielonoby jej luksusowe apartamenty z łazienką. Odpoczywając po uciążliwej podróży międzynarodowym ekspresem, nauczycielka rozebrałaby się i stanęła w wannie pod prysznicem. Strugi wody przesłoniłyby to, czego nie pozwala pokazywać nasza cenzura filmowa, ale mimo to widz uprzyjemniłby

sobie spektakl widokiem pięknych linii jej ciała. Przy śniadaniu nauczycielka przekonałaby się, że przedstawiciel rady wiejskiej jest niemniej zachwycającym młodzieńcem, niż jej narzeczony, którego zostawiła w Moskwie. Zacząłby się romans „z czeremchą“. Nauczycielka i przedstawiciel rady wiejskiej rozmawiają o miłości i generalnej linii partji, a równolegle rozwija się walka biedoty z bajami. Ale wówczas trudno byłoby zrozumieć, skąd w takich warunkach wzięła się biedota i baje? *Gdyby nawet w głuchej zacofanej Ojracji było tak łatwo walczyć o fundamenty socjalizmu, to już powiewałyby sztandary na rozniesionym gmachu socjalizmu.*

O argumentach przeciwników tego filmu, że niedostatecznie ujawniona jest w nim walka klasowa w Ojracji, że nie widać pomocy państwa radzieckiego, że obraz jest głęboko pesymistyczny, — o tem wszystkiem nie warto nawet mówić. *Cała druga część filmu działa na widza jak wezwanie do walki, działa mobilizująco, pokazuje zbrodnię tej części inteligencji, która boi się wyrzeczeń, na jakie są narażeni nosiciele kultur w dzikich zakątkach kraju.*

Jedynie ludzie, którzy nie potrafią wczuć się w to, co widzą, mogą powiedzieć, że „Kakofonja“ mobilizuje, dlatego że krzyczą w niej „hurra“, a film „Sama“ nie mobilizuje, dlatego że ludzie w nim cierpią.

Pierwsza część filmu wymaga wielu przeróbek: film powinien pokazywać walkę prądów w nauczycielstwie, nie upiększając bytu filisterskiej części nauczycielstwa. Ale część druga, zarówno w sensie artystycznym, jak i w sensie budzenia głębokiej sympatji dla klasowej walki proletariatu i biedoty, która rozpoczęła

nię w najbardziej zacofanych peryterjach kraju, i w sensie apelacji do poczucia społecznego obowiązku inteligencji, należy bezsprzecznie do *naszych najlepszych obrazów*. Młodzi reżyserowie, Trauberg i Kozincew, dowiedli tym filmem, że *mogą wyrosnąć z nich mistrzowie*. Społeczeństwo sowieckie powinno bronić ich twórczości, powinno nie tylko domagać się demonstrowania tego filmu (po przeprowadzeniu niezbędnych poprawek), ale pokazać światu filmowemu, że *nie żądamy od niego obrazów, opartych na konturach i balwochwalstwie*.

Głosy, jakie padły w związku z omówionymi filmami, ujawniają niebezpieczeństwo, grożące naszej kinematografji, która gotowa jest wziąć kurs na zakłamanie, na cikliwe oleodruki. Niebezpieczeństwo to nakazało mi wmieszać się do dyskusji na temat filmu „Sama“, tem bardziej, że podobne fakty nie są odosobnione. Nasza partja wywołała burzę największego w świecie entuzjazmu pracy nie upiększaniem warunków, w jakich żyją jeszcze masy ludowe. Wywołała tę burzę entuzjazmu, *rozbudziliśmy samokrytykę najszerzych warstw społecznych*, skierowaną przeciw wszystkim naszym bolączkom.

Towarzyszy, którzy krytykowali film Trauberga i Kozincewa, kłuje w oczy przewodniczący rady wiejskiej, który próżnuje i na najważniejsze pytania odpowiada: „Nie otrzymałem instrukcyj“. A partja doprowadziła do usunięcia tysięcy takich przewodniczących rad wiejskich i tem poruszyła masy biedoty, pokazując im, że sowiecka władza trzyma z niemi. Partja nie ukrywała tego, że *w wielu zacofanych dzielnicach walka biedoty dopiero się zaczyna*, biła na alarm, aby uprzy-

tómnić wszystkim konieczność zdecydowanego zwrotu twarzą ku biedocie. Nasza partja nie ukrywała przed robotnikami, przed sowiecką inteligencją, przed chłopstwem, że przeprowadzenie pięciolatki, a tem bardziej zbudowanie socjalizmu, to nie zabawka, że wymaga ono krwi i potu, ogromnego napięcia sił, że *wymaga ofiar*, ale potrafiła pokazać masom ludowym, że *droga do ludzkiego życia prowadzi tylko poprzez te ofiary, poprzez to napięcie*, że poto, aby było poddostatkiem chleba, mięsa i mleka, potrzebne są sowchozy i kołchozy, że dla wybudowania nowych mieszkań potrzebne są cegły, węgiel, żelazo, że poto, aby ubrać ZSRR, potrzebne jest nawodnienie Turkiestanu i kolektywizacja gospodarstwa dechkańskiego. Niechaj nasza kinematografia pokazuje zarówno to, co chce nas zepchnąć w błoto kapitalizmu, w nędzę, jak i te wielkie stalowe skrzydła, które podniosą nas ku słońcu.

Organa, kierujące polityką kinematografji, powinny piętnować zarówno pesymizm, akcentowanie tylko ciemnych stron (to czynią one gorliwie), jak i bałwochwalstwo, które stanowi w kinematografji główne niebezpieczeństwo, gdyż jest przykrywką prawicowej polityki.

Kwiecień 1931 r.



B i e s y

B I E S Y

Gdy w czerwcu 1914 r. zabójstwo arcyksięcia Franciszka Ferdynanda przez serbskiego studenta Principa poruszyło lawinę wojny światowej, mechanizm polityczny tego zabójstwa był widoczny dla całego świata. Serbski nacjonalista strzelał do przedstawiciela tego państwa, które stało na przeszkodzie zjednoczeniu narodu serbskiego. Białogwardzista rosyjski Gorgułow — syn rosyjskiego obszarnika — strzelał do prezydenta Republiki Francuskiej, która nietylko przygarnęła „białych” emigrantów, lecz stale żywi ich i roztacza nad nimi opiekę. Mechanizm polityczny, który wprowadził w ruch kulę Gorgułowa, nie jest tak prosty i zrozumiały. Jednakże pracę tego mechanizmu winien rozumieć cały świat, ponieważ osobnicy w rodzaju Gorgułowa dążą do tego, aby swemi strzałami, podobnie jak Princip, poruszyć lawinę nowej wojny.

Na czym polega program wszystkich białych organizacyj? Można go ująć jednym słowem: wojna. Innej drogi powrotu nie mogą sobie wyobrazić. Usiłowały obalić władzę sowiecką zapomocą teroru indywidualnego, zabijając Uryckiego, raniąc Lenina i przygotowując setki innych zamachów. Przekonały się o beznadziejności tego systemu. Związek Sowietów, to piramida, wspie-

rająca się na dziesiątkach milionów; nie można jej wywrócić, strzelając w wierzchołek. Biali marzyli o powstaniu mas ludowych przeciwko rządowi sowieckiemu. W tem, co piszą, udają, że jeszcze wierzą w te bajki, ale doskonale zdają sobie sprawę, iż jest to tylko samooszukiwanie. Zostaje jedno—niech uderzy grom wojny, niech rozpocznie się interwencja przeciwko ZSRR lub chociażby ogólnoświatowa zawierucha, która doprowadzi do uderzenia na ZSRR, aby zagasić potężne ognisko socjalizmu, budującego się na tyłach imperjalistów.

Ten odłam emigracji, który wywiózł zagranicę część swego majątku, prowadzi interesy i jest związany ze światem kapitału, utrzymuje stosunki z przywódcami walki przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Kreugerzy, Deterdingowie i Urkwartowie powinni swemi wpływami pomóc w zorganizowaniu interwencji. Rjabuszyńscy obliczają, nie tylko w zamkniętych gabinetach, ale i publiczne w paryskim „Wozroźdieniu“, dochody, jakie przyniosłaby ich zachodnim patronom wojna przeciw ZSRR. Na jakie zarobki liczą oni sami i inni bohaterowie papierowych podeszew dla białych żołnierzy, — o tem milczą.

Ten odłam emigracji natomiast, który jest zmuszony pracować fizycznie na kawałek chleba, nienawidzi Związku Radzieckiego za to, że ze śmietanki społeczeństwa spadł do rzędu wyzyskiwanych niewolników. Tylko wojna może im przywrócić poprzednie warunki. A więc — niech żyje wojna!

Ci z nizin emigracji, którzy marnują życie po werstepach całego świata, — w San Francisco, w Paryżu, w Szanghaju, — odurzeni kokainą, widzą morze Czer-

wone, przez które białe jak łabędzie okręty poniosą ich spowrotem do ziemi obiecaniej, do dawnej Rosji, do Rosji, gdzie chłop i robotnik będą pracowali, by zabezpieczyć im beztroskie życie.

Biała emigracja wyczekuje wojny, jak więzień zerwania kajdan i krat. Lecz w jaki sposób przyśpieszyć wojnę światową, w jaki sposób przyśpieszyć interwencję? Biała emigracja nie chce i nie może czekać, aż państwa imperjalistyczne dojdą do porozumienia, gdyż niewiele czasu pozostało jej do życia. Młode pokolenie emigracji może znajdzie jeszcze jakąś drogę. Ale ci, którzy pamiętają czasy swego władztwa w dawnej Rosji, muszą się śpieszyć, ponieważ śmierć zagląda im już w oczy. I dlatego też szukają sztuk magicznych, cudownych sposobów, które zmuszą albo bolszewików do podjęcia inicjatywy, albo państwa imperjalistyczne do natarcia na ZSSR. Środkiem tym musi być *terror*, stary sposób wszystkich słabych, zrezygnowanych, sposób, którym chcą zastąpić brak siły masowej.

Biali emigranci zaczynają od organizowania zamachów na sowieckich dyplomatów zagranicą. Zabijają Worowskiego, Wojkowa. Przygotowują zamach na poselstwo sowieckie w Warszawie. Organizują nieskończoną ilość zamachów na Cziczerina, Litwinowa i innych dyplomatów sowieckich. Wątpię, by sądzili, że przestraszą tem bolszewików. Znają naszą partję, która zdobyła władzę za cenę życia najlepszych swych synów i nie boi się dalszych ofiar, jeżeli wymaga ich sprawa socjalizmu. Te zamachy białych bandytów mają inny cel. Mają one przede wszystkim przekonać państwa kapitalistyczne o sile białych organizacji, a powtórze stworzyć taką sytuację, w której państwo sowieckie

musiałoby zażądać od krajów kapitalistycznych, by położyły tamę bezkarnej zbrodniczej działalności białogwardzistów. Anuż wyniknie stąd konflikt, rozpocznie się wojna? Nie może przecież wielkie państwo bezustannie tolerować przestępstw, popełnianych bezkarne wobec jego przedstawicieli.

Działalność terrorystyczna białych nie ograniczyła się jedynie do zamachów na sowieckich przedstawicieli dyplomatycznych. Przeszła na nowe tory, na drogę aktów terrorystycznych, wymierzonych przeciw przedstawicielom państw, utrzymujących stosunki z Sowietami. Kto chce zrozumieć motywy zabójstwa prezydenta Republiki Francuskiej przez białogwardzistę Pawła Gorgułowa, niech wczyta się w to, co pisała biała prasa o zamachu Sterna na niemieckiego dyplomatę Twardowskiego. Pamięci Sterna poświęcone było zebranie Centralnego Zjednoczenia Rosyjskiego w Paryżu. „Zebranie, które odbyło się w podniosłym nastroju, ten skromny hołd, oddany pamięci umęczonego bohatera, stał się niewątpliwie przełomowym wydarzeniem. We wszystkich przemówieniach zabrzmiał nowy dla emigrantów ton, który, jak należy sądzić, został wywołany tem nowem, co zaczęło się spełniać w naszej ojczyźnie i co ujawnił wystrzał Judy Sterna” — pisze z patosem czarnosecinne monarchistyczne „Wozroźdzenie”.

Co tak zachwyca w wystrzale Sterna skrajnych kontrrewolucjonistów z Paryża? „Strzelił on do niemieckiego dyplomaty, ponieważ naród rosyjski uważa Niemców za głównego wroga, utrudniającego obalenie władzy sowieckiej. Stern jakgdyby pragnął swym strzałem zwrócić uwagę na straszny żywiołowy pogrom, jaki czeka w Rosji wszystkich cudzoziemców, współdzia-

lających z władzą sowiecką i pracujących dla jej celów“ („Wozroźdzenie“ z dn. 26 kwietnia).

Lecz nie tylko ten paryski organ białogwardystów wychwala pod ochroną władz francuskich zamach na niemieckiego dyplomatę jako przedstawiciela kraju, który pierwszy uznał rząd sowiecki. Sprawa nie polega wyłącznie na rozżarzeniu dawnej niechęci pewnego odłamu rosyjskiej emigracji do Niemców. Kiereński, chociaż był „wodzem“ walki aż do zwycięstwa przeciwko Niemcom, obecnie nie należy do stronników orientacji antyniemieckiej. Ale i on pisał w „Dniach“ z 20 marca: „Strzał Sterna prawdopodobnie odezwał się silnie i głęboko w sercach wielu cudzoziemskich współtwórców znienawidzonej przez naród „pięćiołatki“. Odezwał się w tych sercach, tak upojonych bolszewickimi dobrodziejstwami, że do świadomości ich nie docierały argumenty rozumu i sumienia... Niechże ci, których to dotyczy, usłyszają go dobrze, póki nie jest jeszcze za późno“. Wreszcie stary znajomy, filozof - feljetonista kadeckiej „Rieczy“ Jabłonowski, rozważając w ryskim „Siewodnia“ motywy czynu Sterna, pisze, że białogwardyjscy teroryści zmienili cel i zaczęli strzelać do przedstawicieli obcych krajów, kierując się dwoma względami: „Dla nas jest rzeczą pod każdym względem korzystniejszą — mówią teroryści — zmienić cel i mierzyć w cudzoziemców. Korzystać z tego jest oczywista“. Taki strzał, zdaniem terorystów, odbija się o wiele głośniejszym echem... Ale mają oni jeszcze jedno na względzie: „Strzał do wybitnego cudzoziemca może sprawić bolszewikom wiele poważnych nieprzyjemności, nawet wywołać komplikacje polityczne. Ten wystrzał zmusi

do namysłu i Europę, która nie przywykła zastanawiać się nad sprawami rosyjskimi”.

Poznajemy więc cały *system propagandy teroru, skierowanego przeciwko przedstawicielom dyplomacji i mogóle cudzoziemcom, utrzymującym stosunki z rządzami sowieckimi*. Kontrrewolucjoniści usiłowali zapomocą sabotażu uniemożliwić realizację „pięciolatki”. Obecnie białogwardziści usiłują przede wszystkim przeszkodzić naszemu budownictwu, odstraszać cudzoziemskich fachowców, odstraszać przedstawicieli państw burżuazyjnych, rozumiejących, że nie można nie liczyć się z istnieniem Związku Radzieckiego i nie współpracować z nim. Wreszcie postanowili uderzyć w przedstawicieli tych państw, które, chociaż są wrogo usposobione do ZSRR, jednakże nie decydują się na wypowiedzenie mu wojny. Niechaj wiedzą one, że „naród rosyjski” w osobach Judy Sterna i Pawła Gorgułowa, karanego w Czechosłowacji za bezprawne dokonywanie operacji przerywania ciąży, potrafi ukarać państwa burżuazyjne, nie mające odwagi wystąpić zbrojnie przeciw ZSRR. Każdy strzał tego rodzaju „odbija się o wiele głośniejszem echem”, jak powiada pan Jabłonowski. Ludzie nie zorientują się, kto strzelał. Przeciętny francuski bourgeois, nienawidzący bolszewików za to, że nie płacą carskich długów, widzący w prezydencie republiki ostoję ładu i porządku, nie będzie się długo nad tem zastanawiał, kim jest ów „russe”, który zabił,— biały, czerwony czy czarny, a zresztą, czyż we francuskich sferach rządzących brak jest ludzi, którzy zrobią z białego czerwone? Przeciętny bourgeois powie: wszystko to jest robota bolszewików, zażądamy, żeby się do nich zabrano

„My za jedyną zbrodnię uważać możemy tylko bezczynność, niewykorzystanie choćby najdrobniejszej sposobności zaatakowania bolszewików“ — Pisało „Wozrozdienje“ 29 marca. A w kilka dni później — 3 kwietnia — oświadczało: „Powinniśmy ryzykować, powinniśmy wykorzystać każdą nadarżającą się okazję“.

Dano więc niedwuznaczny sygnał organizacjom Białogwardyjskim. Czas strzelać, mówią biali bandyci, trzeba się śpieszyć.

Wielki reakcyjny pisarz rosyjski Dostojewski w swym paszkwilu na rosyjską inteligencję rewolucyjną, w „Biesach“, przedstawił ludzi, popełniających bezmyślne zbrodnie w nadziei, że wywoła to wstrząs, dzięki któremu rewolucja zwycięży za plecami niemych tłumów. Był to paszkwil na nieczajewowców. Rewolucja zwyciężyła dzięki bohaterskiej walce miljonowych rzesz ludu. Ale wytwory wyobraźni Dostojewskiego ucieleśniają się paradoksalnie w „bohaterach“ rosyjskiej kontrrewolucji, którzy, nie mając za sobą mas, budujących socjalizm, usiłują zapomocą prowokacji, awantur i zamachów wywołać wstrząsy. Anuż uda się im wzniecić pożar, który ogarnie świat, anuż uda się im zaspokoić swą żądzę krwi. Białogwardziści marzą o tem, że jeden z ich strzałów odniesie wreszcie taki skutek, jak strzał w Serajewie w czerwcu 1914 r. Zdychająca żmija rosyjskiego białogwardzizmu gotowa jest przegryźć gardło całemu światu.

Ale żmiję tę wykarmiły państwa imperjalistyczne. Wspomagają ją one, budują jej szkoły wojenne, dają jej swobodę propagowania przestępstw. Pod ochroną policji francuskiej, która aresztuje każdego komunistę, podejrzanego o „stosunki z Moskwą“, białogwardyjskie

pisma mogły nawoływać nietylko do mordowania przedstawicieli władzy sowieckiej, lecz i do mordowania dyplomatów obcych krajów.

Obecnie francuscy opiekunowie białych emigrantów spożywają owoce swej polityki. Mimo wszystkie wykrety obrońców imperjalizmu francuskiego cała prasa paryska ogłosiła zeznanie Gorgułowa, że on, zabójca prezydenta Francji, jest białogwardzistą i wrogiem władzy sowieckiej. Rozumiemy, że francuska policja i jej inspiratorzy muszą wymyślać bajki o neobolszewizmie Gorgułowa, który na 20-ej stronie swego „Zielonego programu“ otwarcie nazywa siebie faszystą. Możemy tylko współczuć tym panom, gdy są zmuszeni tłumaczyć, że emblemat, zamieszczony w broszurze Gorgułowa i składający się z kombinacyj trupiej czaszki, dwóch piszczeli, krzyża św. Jerzego oraz dwóch kos, przypomina sowiecki sierp i młot. Cóż zrobić, czyż mogą ci panowie wystąpić i ogłosić wszystkim uczciwym sklepikarzom francuskim: naszego ukochanego prezydenta zabił nasz gość, drogi nam gość, białogwardzista rosyjski, na którego i wy i my wydaliśmy nie mało pieniędzy.

To, co się stało w Paryżu, jest wypadkiem smutnym, lecz zdarzającym się często przy organizowaniu wybuchów. Zdarzało się, że bomba, przygotowana przez terrorystów, wybuchła w ich rękach. Białogwardziści są tą właśnie bombą, którą przygotowywali skrycie wrogowie Sowietów, ażeby rzucić ją w budujący się gmach socjalizmu. Lecz białogwardyjska bomba — to żywi ludzie. Nie mają oni cierpliwości. W swoim zacietrzewieniu nie rozumieją, nie chcą i nie mogą zresztą zrozumieć, jakie trudności napotyka interwencja.

Pragną ją przyśpieszyć i dodać bodźca swym patronom. Nie rozumieją, że imperjaliści muszą przede wszystkim stworzyć jeden wspólny front przeciwko ZSRR, aby zamiast interwencji nie wywiązała się ogólna bójka między imperjalistami.

Białogwardziści nie mogą doczekać się tego jednolitego frontu, stokrotnie już zrywanego przez sprzeczności imperjalizmu. Niechby choć jedno z mocarstw imperjalistycznych wplątało się w wojnę, jużby było rażniej. Imperjaliści muszą osłonić czemś napad na Sowiety, przygotować się, znaleźć jakieś odpowiednio upozorowane preteksty, bo przecież muszą liczyć się z własnymi masami, które ustosunkowują się wrogo do wszelkich wystąpień przeciw Sowietom. Białogwardziści, związany tylko z knajpą, uważa to wszystko za stratę czasu. Jeżeli politycy francuscy obawiają się robotników francuskich, to Gorgułow znajduje na to receptę: „Zaciekłych komunistów i komisarzy wieszać poprostu gdzie się da: na słupach telegraficznych, na latarniach“. Jeżeli jednak władze francuskie na to się nie decydują, to cóż robić, trzeba je przynaglić. Niech wiedzą, że zuchy nie śpią, lecz czuwają: kulę w łeb Doumerowi!

Broń, wyostrzona przez imperjalistów przeciw Związkowi Radzieckiemu, obróciła się przeciw swym twórcom. A kto przypuszczał, że imperjaliści rozgromią swych zbuntowanych najmitów, ten niech przeczyta prasę francuską od perfumowanych wydawnictw czarnosecińca Cotty'ego do wonnych stronic organu II Międzynarodówki — „Populaire“, wydawanego przez humanitarnego socjalistę Leona Bluma. Cotty wyje: Gorgułow, to agent bolszewicki, biali są naszymi

przyjaciółmi. Na gilotynę Gorgułowa, jako bolszewika. Pan Leon Blum subtelniej broni białej emigracji. Daleki jest od tego, aby na zbrodni „obląkańca” opierać oskarżenie przeciw *jakiemukolwiek kierunkowi politycznemu*. Zarówno wycie Cotty’ego jak i szczecioty Bluma wyrażają jedno: nie ruszać białogwardzistów, jeszcze się nam przydadzą.

Jednakże, jakkolwiek wysilają się panowie Cotty, Blum et consortes, próżne są ich usiłowania. Nie uda się ukryć faktu, że prezydent Republiki Francuskiej zginął od ukąszenia żmii, którą wyhodowała na swem łonie ta właśnie republika francuskich imperjalistów. Masy ludowe całego świata rozumieją, że w podziemiach arsenałów, zbudowanych przez światowy imperjalizm, czają się z bombami w rękach opętani kokainiści, alkoholicy, sutenerzy, którzy o jednym tylko śnią: jak wciągnąć świat cały do wojny, jak wzniecić pożar, dzięki któremu mogliby próbować odebrać robotnikom i chłopom ZSRR zdobycze rewolucji. I masy ludowe znajdują sposoby, aby zdławić białą żmiję.

Maj 1932 r.

LEONID KONSTANTYNOWICZ RAMZIN

Leonid Konstantynowicz Ramzin zajmuje pierwsze miejsce wśród oskarżonych członków CK „Prompartji”. Leonid Konstantynowicz Ramzin uważa się za ich ideowego wodza. Ze skromnością, właściwą wielkim ludziom, mówi o sobie jako o człowieku czynu, a nie słowa. Uważa za rzecz samą przez się zrozumiałą, że szkodnikom bardzo zależało na pozyskaniu go. Jednym słowem, Ramzin zna miejsce, jakie zajmuje w historii ludzkości.

Ta ocena jego osobistej roli w historii ma nawet swoje uzasadnienie teoretyczne. Jeżeli pewien starożytny Grek Platon wyobraził sobie idealne państwo greckich władców niewolników, którem zarządziliby filozofowie, jako że był z zawodu filozofem, a nie inżynierem, to Leonid Konstantynowicz Ramzin doszedł do przekonania, że rządy niewolniczej Rosji, którą on miał stworzyć, muszą przejść w ręce inżynierów. Prostu nie Ramzin, a Ramzes I, założyciel nowej dynastji.

Egipcscy faraonowie byli uważani za bogów i, ażeby naród nie zwątpił o tem, nie jadali i nie spełniali innych naturalnych funkcj w oczach zwykłych śmiertelników. Leonid Konstantynowicz Ramzin, który sze-

roko rozwodził się o swem nastawieniu politycznem oraz o tem, jakie głębokie przyczyny doprowadzały go do przechodzenia od bolszewizmu do mieńszewizmu, od walki z rządem sowieckim do „uczciwej służby dla sowieckiego rządu“ i od tej „uczciwej“ służby do rzeczywiście uczciwej służby dla francuskiego kontrwywiadu, nie porusza drobnych spraw życiowych. Pomija więc na przykład to, co się stało z owymi miljonami rubli, które przywódcy „Prompartji“ otrzymali niewiedomo czy od „Torgpromu“, czy od wywiadu francuskiego. Rozdzielali je pomiędzy różne gałęzie przemysłu, podobnie jak rozdzielali półprocentowe składki cudzoziemskich fabrykantów, innemi słowy, łapówki, otrzymywane przy kupnie maszyn i surowców zagranicą. Rozdzielali, — dobre powiedzenie. Miło jest ujrzyć zwycięstwo idei kolektywizmu wśród inżynierów. Na co jednak szły te pieniądze? Czy na stworzenie bazy konspiracyjnej, drukarni, służby łączności? O niczem podobnem nie słyszeliśmy. A może te miliony poprostu się przejadało, przepijało, wydawało na jedwabne pończochy dla dam i inne wydatki prozaiczne, które nie znikły dlatego, że panowie inżynierowie stanęli na czele „wyzwoleńczej“ wojny burżuazji rosyjskiej? „Zbawcy“ również jedzą i piją, a nawet, jak wykazał proces, nie najgorzej (co nie przeszkadzało im zresztą pragnąć jeszcze więcej). Jeśli zejdziemy z wysokości „ramzińskiego“ stylu i postaramy się wnikać bardziej prozaicznie i choćbykolwiek szczegółowiej w biografię tego bohatera „naszej“ burżuazji, to sądzę, że ujrzymy portret zgoła nie bohaterski, ale zato bliższy rzeczywistości.

L. K. Ramzin jest synem nauczyciela. Dziada swego, chłopca, wpłatał z pewnością w tym celu, aby wykazać

swoje „pochodzenie robotniczo - włościańskie“, jak w naszych czasach „przystoi“. Sądzę jednak, że ten dziad odgrywa tu pewną rolę. Warstwy zamożnego chłopstwa wytwarzają kulaka nie tylko w swym gospodarstwie drogą wyzysku parobków i biedoty, lichwiarskich pożyczek i handlu, często warstwy te wytwarzają specyficzny typ kulaka również na polu nauki, posyłając swoich synów do szkół. Charakterystyczną cechą tych wychodźców z chłopstwa jest karierowiczostwo. Ojciec Ramzina zatrzymał się na pierwszym szczeblu, był nauczycielem ludowym. Syn poszedł dalej. Wstąpił do szkoły technicznej, i, gdy przyjrzymy się drodze jego życia, zauważymy, jak wielką rolę w jego „wyczynach“ odegrało dążenie do zrobienia kariery.

Zanim jednak młody Ramzin zajął się swoją karierą, złożył daninę duchowi czasu. Miał 18 lat, gdy Moskwa walczyła na barykadach w grudniu 1905 r. Młody Ramzin nie poszedł wprawdzie na barykady, wstąpił jednakże do studenckiego koła bolszewickiego i w roku 1907 spełniał nawet techniczne polecenia ówczesnego Komitetu Moskiewskiego. W czasie gdy Ramzin „uczciwie“ współpracował z rządem sowieckim, bardzo lubił on w kołach bolszewików wspominać te czasy, — „i my przyłożyliśmy swoją cegiełkę do gmachu władzy sowieckiej, chociaż później nauka odciągnęła nas od rewolucji“. Nauka nauką, a od rewolucji odciągnęła pana Ramzina przede wszystkim szalejąca kontrrewolucja. Komitet Moskiewski, z którym pan Ramzin był w kontakcie, zamknięto w Butyrkach, pan Ramzin pojechał na wakacje i po powrocie nie starał się już o nawiązanie łączności.

Czasy były straszne, szubienice Stołypina skrzy-

piął i pan Ramzin uważał, że lepiej jest żyć dla kapitalizmu, niż ginąć za socjalizm. Przecież i Achilles w piekle powiedział, że lepiej być żyjącym psem niż umarłym bohaterem. Ramzin skończył spokojnie wyższą szkołę techniczną i akurat, gdy zaczęła się wojna, otrzymał pierwszą nagrodę za przykładową pracę: został asystentem wyższej szkoły technicznej i mógł nie iść na wojnę. Wraz ze swym profesorem Kirschem i innymi młodymi uczonymi innych przygotowywał do służby dla ojczyzny — produkcją granatów i szrapneli. Jego drogocenne życie było ocalone dla późniejszych wielkich czynów.

L. K. Ramzin nie nam nie mówi o tem, co myślał o wojnie, na której jeden za drugim ginęły miliony rosyjskich chłopów i robotników, o wojnie, która wstrząsała światem. Z tego, gdzie znalazł się w roku 1917, jasno wynika, że apolityczność, w której pogrążył się dla nauki, nie przeszkadzała mu stać niewzruszenie w obronie cara i ojczyzny. Inaczej zresztą nie mogło być. Albowiem to całkowite oddawanie się nauce łączyło się u wszystkich dezterterów rewolucji z mieszczańskim trybem życia, ze zbliżaniem się krok za krokiem do burżuazji i wyzbywaniem się wszelkiej idei rewolucyjnej, jaka pokutowała jeszcze w głowie „rewolucjonisty“, który spędził w służbie rewolucji dwa dni z dzisiejszym.

Nie więc dziwnego, że rewolucja lutowa zastała Ramzina w obozie, wrogiu bolszewikom, którym nagle zachciało się nie tylko wyrwać robotnika i chłopą z piekła wojny, lecz — stracili chyba rozum! — wprowadzić „odrazu“ socjalizm. Profesor Ramzin nie mógł pochwalać podobnego szaleństwa. I podczas gdy bol-

szewicy walczyli z burżuazją na ulicach Moskwy, postanowił wyrazić im swoją dezaprobację. Współpracując realnie z moskiewskimi asami w charakterze członka zarządu miasta, poszedł do Magistratu i pozostał tam w czasie ostrzeliwania. Mówi on z podniesioną głową, że uważał za rzecz nieuczciwą odejść w takiej chwili. Broni nie miał ze sobą, nie spełniał żadnych poleceń, siedział jednak w Radzie Miejskiej czyli dawał wyraz swoim przekonaniom wytrwałym naciskiem na dolną część swego ciała. Profesor Ramzin lubi wszystko trochę upiększyć, odpowiada to wysokiemu stanowisku prezesa ministrów, którego „omal” nie otrzymał. Nieco skromniejszy Łariczew powiedziałby poprostu: „wpadłem do Rady Miejskiej, jak śliwka w kompot i bałem się wyleźć, gdyż strzelano, a wziąć do ręki karabin także się bałem, bo też strzelał”. Bolszewicy nie ulękli się jednak imponującego protestu profesora Ramzina, i profesor Ramzin był zmuszony zająć stanowisko wobec rządu sowieckiego.

W czasie wojny domowej profesor Ramzin, który bronił demokracji ze wszystkimi jej atrybutami i był przeciwnikiem rewolucji socjalistycznej, nie brał udziału w bezpośredniej walce z rządem sowieckim. Przyczyny tego platonicznego stosunku do swych przekonań politycznych Ramzin nie próbował wyjawiać, gdyż trudno chwalić się tem, że w czasie, kiedy rozstrzygały się losy kraju, było się jedynie rozgniewanym filistrem. Ukrył się w organizacjach „społecznych”, czyli pracował dla chleba, ale na służbę sowiecką nie poszedł. Mogło to być niebezpieczne, albowiem w trwałość rządów sowieckich oczywiście nie wierzył.

Jednakże władza sowiecka rozgromiła białą armję

i na podstawie NEPu zaczęła odbudowywać życie gospodarcze. Profesor Ramzin zaczął pracować w „Głównocie” i „Gospłanie”. Opowiada on, iż, przystępując do pracy, coś tam pomrukiwał tow. Krzyżanowskiemu, że nie uznaje komunizmu wojennego. Niewiadomo tylko, czy nie mówił o tem już wtedy, gdy komunizm wojenny został zlikwidowany. W każdym razie w Gospłanie Ramzin nie zachował się tak jak wielu specjalistów, którzy starali się utrzymać dystans między sobą a rządem sowieckim i podkreślali, że jakkolwiek zabierają głos w konkretnych zagadnieniach ekonomicznych, to jednak w socjalizm nie wierzą i budować go nie mają zamiaru.

Ramzin ujawnił wielką „właźliwość”, że użyjemy słowa, którem posługiwał się nieboszczyk Bogdanow, mówiąc o włożeniu bez mydła.

Wystarczy przejrzeć artykuły i reteraty Ramzina, w których mówi on z najwyższym patosem o budownictwie socjalistycznym i często przeciwstawia rozwijający się socjalizm ginącemu kapitalizmowi. Nie warto wspominać o osobistych stosunkach profesora Ramzina. W tym czasie był to towarzysz, swój człowiek, szczerą duszą, tak że my, ludzie naiwni, zapominaliśmy o tem, skąd do nas przyszedł. Gdy gosplanowcy polecali Ramzina komunistom z innych resortów, mówiono zawsze: był członkiem naszej partji podczas pierwszej rewolucji.

Na początku 1927 r. Ramzin zwracał się ze złemi duchami rosyjskiego świata inżynierskiego, z wiernymi słuzalcami kapitału — Palczyńskim i Rabinowiczem. Tow. Krylenko i przewodniczący Trybunału tow. Wyszynski starali się wszelkimi możliwymi sposobami

wyjaśnić podczas badania, jak się to stało. Dopytywali się Ramzina, jaki był jego stosunek do rządu sowieckiego, kiedy zaczął z nim współpracować. Najpierw odpowiedział, że zaczął pracować bez myśli ubocznych, pracował uczciwie i był oddany rządowi sowieckiemu. Później jednak, gdy nagle wyszło najaw, że on, bolszewik z 1907 r., był wrogiem rewolucji październikowej, że sabotował rząd sowiecki,—przypomniawsob, iż uważał NEP za drogę do kapitalizmu i służył wiernie rządowi sowieckiemu w nadziei, że ten ostatni przeobrazi się sam, bez jego pomocy. W takim razie dla czego profesor Ramzin w końcu 1926 r. przeszedł na stronę szkodników?

Jeden z motywów podaje on słusznie, trochę tylko go upiększając. Opowiada, że czołowi przedstawiciele świata techniki, t. j. Palczyńscy i Rabinowicze, szczuli przeciwko niemu, uważając go prawie za bolszewika, czyli że byli taksamo wprowadzeni przez niego w błąd, jak i liczni bolszewicy, z nim współpracujący. Przy otwieraniu zaś Instytutu Termotechniki potrzebna mu była pomoc sfer technicznych. Dlatego też zwrócił się do nich. Pan Ramzin z dumą oznajmiał, że i tamci zwracali się do niego. Ale na czym polegały pojednawcze kroki Palczyńskiego i Rabinowicza, nie umie powiedzieć, jakkolwiek podkreśla gniewnie, że taki człowiek, jak on, był im potrzebny... Kroki te polegały prawdopodobnie na tem, że gdy pan Ramzin pod naciskiem Palczyńskich wyciągnął do nich rękę, nie napluto mu w tę rękę, lecz powiedziano: „Musisz nam dowieść, że przystępujesz do nas szczerze“, i na ostrzu noża postawiono sprawę jego uczestnictwa w organizacji szkodników. I nasz bohater wpadł, jak niedoświadczony dziew-

czę, określające zgóry granice niewinnego flirtu, z którego wynikają później poważne następstwa.

Prawdopodobnie myślał, że wykpi się od Palczyńskiego kontrrewolucyjnymi rozmowami przy herbatce. Ale Palczyński miał go w ręku. Wtajemniczył go w istnienie kontrrewolucyjnej organizacji, zaproponował przystąpienie do niej, licząc na to, że Ramzin nie ośmiele się ostrzec rządu sowieckiego i zarazem będzie się obawiał, iż w razie odmowy współpracy ze szkodnikami ci zrzuca swe ewentualne niepowodzenia na karb jego zdrady. Lepiej już przystąpić do nich, niż narażać się na to, że zemszczą się za rzekomą denuncjację, wydając go jako jednego ze swych członków. Anuż nie wpadnie. W ten sposób dochodzimy do innego motywu, o którym pan Ramzin nie mówi, — jest to właśnie ta chęć podwójnego zabezpieczenia, o której wspominali inni oskarżeni. Istnieje powieść Rojzmana p.t. „Minus sześć“, w której opisane są dzieje pewnego żydowskiego kupczyka za rządów sowieckich. W czasach komunizmu wojennego wstępuje on w charakterze sprzedawcy do jakiejś kooperatywy, żeby uchronić się od prześladowań. Kiedy biali zbliżają się do Moskwy, zdobywa za pieniądze pieczęć miastkomu na papierku, który sam sobie napisał na maszynie. „Dokument“ ten oskarża go o agitację kontrrewolucyjną, którą rzekomo prowadził wśród towarzyszków pracy. Papier ten chroni jak największy skarb, licząc na to, że gdyby Denikin zajął Moskwę i urządził pogrom Żydów, przedstawi na swoje usprawiedliwienie dowód z pieczęcią bolszewicką, iż w czasie wolnym od służby zajmował się agitacją kontrrewolucyjną. Wielu spośród speców, chcąc zabezpieczyć się w ten sposób, uciekało się do kontrre-

wolucyjnych knoń, aby biali nie wieszali ich za słuzenie bolszewikom. Tego motywu nasz bohater nie przytacza.

Motyw ten jednak niewatpliwie odgrywał u niego wielką rolę.

Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż rozpoczynając swoje rozmowy z Palczyńskim, pan Ramzin sądził, że wszystko skończy się na rozmowach i że te rozmowy posłużą mu później za dowód lojalności. Ale w tym czasie nastąpiło zerwanie z Anglią, poczuło się w powietrzu możliwość interwencji, i pan Ramzin, idąc za głosem swego naukowego sumienia, doszedł do przekonania, że rządy sowieckie prowadzą kraj do ruiny, do katastrofy i że musi ratować kraj... starając się o kryzys i katastrofę gospodarczą.

Zmiana frontu większości speców w roku 1928 była bezwarunkowo spowodowana zaostrzeniem walki klasowej i ofensywą socjalizmu. Małe duszyczki, umiejące wyobrazić sobie rozwój tylko na drodze kapitalistycznej, dochodziły do przekonania, że upadek rządu sowieckiego jest nieunikniony. Typowym przedstawicielem ich jest jeden z najbrudniejszych sprzedawczyków, profesor Osadczyj, który z wysokiego stanowiska zastępcy przewodniczącego Gosplanu przeszedł w roku 1928 do obozu kontrrewolucyjnych spiskowców. Ale dla Ramzina w roku 1926 i początku roku 1927 ten motyw nie istniał. Tu zmyśla on poprostu różne rzeczy, starając się tylko ukryć fakt, że faraonowie jadają, a Ramzinowie tchórzą. Pachniało interwencją i pan Ramzin rozpoczyna grę *va banque*, tem bardziej, że popycha go do tego człowiek tej miary co

Palczyński, doświadczony bojownik kontrrewolucji, a nie takie zero jak Ramzin.

Dobrze wiedział Palczyński co robi, posyłając Ramzina na pertraktacje z „Torgpromem“ w sprawie interwencji. Zmuszał go do palenia za sobą mostów. I w tych pertraktacjach Ramzin demokrata, Ramzin patriota, orędownik kraju, „ginącego w niewoli bolszewickiej“, przedstawił się w pełnem świetle. Panowie Denisow, Konowałow, Tretjakow opowiadają mu, że prowadzą pertraktacje z Poincaré'm i sztabem francuskim w sprawie interwencji. Chłopaczek Ramzin miał wtedy 40 lat. Kiedyś czytywał broszury Marksa, z których z pewnością dowiedział się o istnieniu klas społecznych, bo może ze swego naukowego piedestału termotechnika takich drobiazgów życiowych nie zauważał. Pewno słyszał też coś o istnieniu imperjalizmu i o tem, że wojny prowadzi się o terytorja, o naftę, o węgiel i żelazo. Wiedział też napewno, że wojna kosztuje wiele miliardów. Ale nawet nie zapytał, jakiej zapłaty żądają francuscy „wybawcy z bolszewickiej niewoli“ za oswobodzenie. O swoim „spotkaniu wieczornem“ opowiada: siedziałem obok Denisowa. Spotkanie to było poprostu wystawną kolacją, którą szefowie Torgpromu wydali dla swoich ludzi. Pomiedzy ostrygami i zupą rakową profesor Ramzin prowadzi dalsze rozmowy z Denisowem, który wciąż rozprawia o interwencji. Lecz profesor Ramzin, tak jak stara się zawoalować tę okoliczność połączenia przyjemnego z pożytecznym, — boć przecież faraonowie nie jadają i nie załatwiają innych potrzeb, — stara się też ukryć konkretną treść tych rozmów. Nie jest przecież rzeczą możliwą, żeby Denisow przez cały wieczór omawiał tylko ogólne spra-

wy interwencji. Albo więc profesor Ramzin przemilcza to, co mu konkretnego powiedział Denisow, albo też zachowywał się w stosunku do niego tak „uprzejmie“, że wołał nie dopytywać się o takie nieprzyjemne szczegóły. Przecież rosyjski patriota, człowiek nauki nie jest byle kupczykiem manufaktury albo rzeźnikiem z Ochotnego Riadu, któryby, przyjechawszy do Paryża, sprzedawał ojczyznę na funty i arszyny.

Przed sądem ironizował on nawet na temat Fiedotowa, który chociaż łapówkę nazwał poprostu łapówką, jednakże wstydził się przyznać do tego, że przehandlowywał ojczyznę. „Jakżeż to, czyż jesteśmy dziećmi, abyśmy nie wiedzieli, czem płaci się za pomoc obcych bagnetów“? Tak, panie profesorze, pan o tem wiedział, nie wąpimy o tem. Lecz jeśli ten ideowy przywódca odważył się przyznać do tego, że wiedział, iż kupczy ciałem własnego kraju, to, patrząc w oczy tysiącom robotników, chciwie wpatrujących się w sali Kolumnowej w bohatera burżuazji, stchórzył znowu. I pomimo nacisku prokuratora i przewodniczącego sądu nie mógł wydusić z siebie słowa przyznania, że z zimną krwią zgodził się na rozstrzelanie setek tysięcy, jeżeli nie miljonów robotników w razie zwycięstwa interwencji i w razie ustanowienia dyktatury wojskowej,—czasowej tylko, jak podkreślił, by złagodzić wrażenie. Profesorowi Ramzinowi słowa uwięzły w gardle. Ale niema takiego głupca na świecie, któryby choć na chwilę zwątpił o tem, że profesor Ramzin dla przywrócenia władzy obszarników i kapitalistów z zimną krwią poświęcił nie tylko całą przyszłość kraju, nie tylko miliony ludzi, którzy zginęliby w walce z interwencją, ale setki tysięcy, jeżeli nie miliony tych, którzy

w razie zwycięstwa kontrrewolucji oddaliby głowy za to, że pierwsi na świecie ośmielili się budować życie bez kapitalistów i obszarników.

I ten sam Ramzin, wybitny specjalista w dziedzinie termodynamiki, zostawszy kandydatem na premiera, uważał nawet, jak sam mówi, że władza należała mu się na zasadzie prawa dziejowego. Przecież przemysł w życiu obecnym odgrywa rolę dominującą. Któż więc, jeśli nie kapłani techniki, powinien rządzić światem? Robotnicy rosyjscy zapragnęli stworzyć w zacołanej Rosji nową erę socjalizmu, profesor Ramzin okazał się skromniejszy — chciał zapoczątkować tylko nowe stadjum kapitalizmu: kapitalizm państwowy, a technicy mieli być jego kapłanami. No, pomarzyć zawsze można. Sen o władzy jest rozkoszny. My jednak powiemy panu Ramzinowi w sekrecie, że to wszystko, to komedyjka dla panienek. Takie marzenie jest możliwe, ale tylko u wielkich twórców. Pan Ramzin jest wybitnym specjalistą, lecz nie jest człowiekiem twórczym. Nie jest człowiekiem, upojonym techniką, jest tylko bardzo zdolnym karierowiczem. Dla jego technicznego rozmachu dał mu rząd sowiecki pole, jakiego nie znalazłby w żadnym innym kraju. Miał 33 lata, gdy powierzono mu kierownictwo nad olbrzymimi poczynaniami technicznymi. Falil się wtedy, ale ogień wygasł, i pan Ramzin zajął się szkodnictwem, t. zn. burzeniem postępu i to nie tylko w dziedzinie socjalnej i ekonomicznej, lecz również w dziedzinie techniki. Tej sprzeczności nie wykreślą żadne wybiegi. Prawdziwie twórczy technik nie mógłby się stać szkodnikiem. Jakie widoki miał Ramzin, gdy przystąpił do szkodników? Mówi przecież, że tylko dzieci mogłyby nie znać ceny interwencji. I tu właśnie

wpadł sam. Cena interwencji, to w ostatecznym rachunku przeistoczenie Rosji w kraj kolonialny. W krajach kolonialnych imperjalizm stara się nie dopuścić do rozwoju ciężkiego przemysłu, tej podstawy postępu techniki. Pozwala tylko na rozwój przemysłu przetwórczego, pomocniczych gałęzi przemysłu. Czyż hieny światowego imperjalizmu, oddawszy władzę w ręce burżuazji rosyjskiej, udzielały jej pożyczek na rozwój przemysłu, który mógłby stworzyć dla nich konkurencję? Czyż w kraju, płacącym daninę za carskie długi, za interwencję, znalazłyby się środki, potrzebne dla rozwoju wielkiego przemysłu? Rosja stałaby się rolniczym zapleczem krajów imperjalistycznych i płaciłaby reparacje światowemu kapitalizmowi, który za darmo wywoziłby większość surowców, za które my otrzymujemy maszyny. Pan, profesorze Ramzin, wie o tem taksamo dobrze jak pańscy chlebobawcy. I gdy wyciąga pan rękę po berło króla techniki, jest pan śmieszny i godny politowania. Był pan tylko technikiem szkoldnictwa i interwencji. Znalazł się pan w roli kandydata na kata, zadaniem pana było zacisnąć pętlę na szyi ludu rosyjskiego. Właśnie dlatego, że przecenił pan tak swoje stanowisko, stoczył się pan do stanowiska zwykłego agenta francuskiego wywiadu. Wszystkie rządy posilkują się szpiegostwem, ale ministrowie ze zwykłymi szpiegami nie rozmawiają, a tembardziej premierzy. Tę czarną robotę zostawiają swym podwładnym z kontrwywiadu. Kandydat na premiera elity rosyjskiej inteligencji technicznej, jako człowiek, znający swoją prawdziwą cenę, nie brzydził się żadną robotą. Powtarzał jak papuga, którą kot ciągnął za ogon: jak jechać, to jechać.

Postać Ramzina jest godna politowania. Nie chodzi tu tylko o los jednostki. Faktem jest, że burżuazja rosyjska zawsze była żądna krwi, chciwa zysku i przytem niezmiernie uboga pod względem moralnym i ideowym. Nie walczyła ona o ustrój kapitalistyczny przeciw feudalizmowi, jak burżuazja w krajach zachodnich. Przyszła na świat pod opiekuńczem skrzydłem caratu i łapówkami wykupywała się od szturehańców szlachty. I gdy nadeszła ostatnia godzina rosyjskiego kapitalizmu, walczyli zań i krew swoją przelewali przede wszystkim obszarnicy. Oni dowodzili białą armją. Panowie kapitaliści skupywali waluty i uciekali zagranicę. Odpryski tej burżuazji, jej ideowi słudzy, są równie marni jak ich panowie. Ramzin, pasujący się na ideowego wodza stanu inżynierskiego, nie posiadał w głowie ani jednej idei. Dlatego też taki był jego koniec.

Byłoby wielkim błędem wysnuwanie z mizernego charakteru „bohatera“ „Prompartji“ wniosku o znikomości roli, jaką odgrywali szkodnicy. Rolę tę określają dwa czynniki. Za szczątkami rosyjskiej burżuazji stoją wpływowe koła światowego kapitalizmu, który jest już zbyt słaby na to, aby utrwalić w świecie swój ustrój, który ma jednak jeszcze dość siły, aby zalać krwią całe kontynenty. Ludzie tacy jak Ramzin są nędzni, jeżeli chodzi o ich ideologję, moralność, o związek z masami ludowymi, ale, otrzymawszy za pieniądze ludu doskonałe wykształcenie techniczne, mogli oni wykorzystać czas, dopóki my nie poduczymy się techniki, ażeby, mając nad nami przewagę wiedzy technicznej, psuć nam szyki i w razie interwencji zadać nam dotkliwy cios w plecy. Twarzą w twarz walczyć z nami nie mogli, ale mogli wymierzać nam ciosy, ukrywszy się

w naszych instytucjach i, jak pełzające gady, rzucając się na nas styłu. Dlatego też mimo wszystkie swoje wysiłki zachowują się w sędzie jak rozdeptane robactwo.

Grudzień 1930 r.

DZIEJE GRZECHU A. A. FIEDOTOWA CZYLI WALKA DWÓCH ŚWIATÓW

Na estradzie sali Kolumnowej stoi stary człowiek. Jest nawpół ślepy, i ślizgające się po nim jaskrawe, natrętne światła jupiterów wydają mu się palącemi oczami milionów, które chcą przeniknąć jego tajemnicę. I nagle czuje, że jest nagi. Usiłuje zasłonić rękami swe stare, zgrzybiałe ciało i palce jego przesuwają się po bliznach starych wrzodów, które ukrywał nawet przed bliskimi. Palący wstyd ściska mu gardło. Chce wytłumaczyć coś szeptem, ale głośniki radjowe donośnie transmitują jego chrypienie.

Stary człowiek... Nieskładna jest jego mowa, i pomimo wstrętnych wrzodów swej duszy wywołuje on litość. I nawet oskarżyciel publiczny, którego republika i proletarjat obarczyły ciężkim obowiązkiem wyrzeczenia się litości, ostrożnie trzyma w rękach lancet, którym chce dotknąć tych zastarzałych ran. Lecz, jak lekarzowi, nie wolno mu mieć litości. Jest obowiązany głęboko, do końca, wbić w żywy organizm sondę badania. Nadaje swemu głosowi spokój i siłę i bada nieubłagane. Lecz kiedy w swej mowie oskarżycielskiej daje charakterystykę nędznych bohaterów kontrrewolucji rosyjskiej i kiedy również starego Fiedotowa charaktery-

zuje jako szkodnika - kontrrewolucjonistę, agenta interwencji, pomocnika szpiegów, — znajduje jednak słowo dla wyrażenia litości, jaką wzbudził w nim ten członek KC „Prompartiji“.

Za A. A. Fiedotowem zamknęła się brama więzienia. Biorąc pod uwagę jego wiek, należy przypuszczać, że nie tylko nie zdoła on zmazać swej wielkiej winy wobec mas pracujących, — winy tej wogóle nie można zmazać, — lecz nawet nie zdoła jej pomniejszyć. Jeżeli powracamy do tej postaci politycznego trupa, to czynimy to nie poto, by rozczulić czytelników, i nie poto, by zajmować się rozkopywaniem grobów. Przy wszystkich swoich cechach indywidualnych Fiedotow jest szczególnym typem jednej z warstw inteligencji technicznej, typem, który może rzucić pewne światło na środowisko społeczne, będące dostawcą oskarżonych na proces kontrrewolucyjnej organizacji. Środowisko to żyje jeszcze i prawdopodobnie będzie żyło dopóty, dopóki zrealizowanie pięciolatki i dalsze wielkie zwycięstwa sowieckiego i światowego proletariatu ostatecznie nie usuną gruntu spod nóg elementów kapitalistycznych w ZSRR, przekonywując także ostatnich mohikanów rosyjskiego kapitalizmu, że sprawa burżuazji w ZSRR jest ostatecznie przegrana. Z tem środowiskiem będziemy prawdopodobnie musieli mieć do czynienia jeszcze przez szereg lat, aż dojrzeje młode pokolenie naszych własnych czerwonych inżynierów i weźmie na siebie również najwyższe zadania techniczne, jakie musi rozwiązywać proletariát sowiecki. Właśnie ta okoliczność, właśnie konieczność jaknajważniejszego stosunku do tego środowiska inteligencji technicznej nakłada na nas obowiązek wykorzystania nauk proce-

su inżynierów - kontrrewolucjonistów w sposób jak-najbardziej wnikliwy.

Fiedotow, jak większość oskarżonych, wyszedł z najbardziej demokratycznego środowiska. Jak większość oskarżonych nie jest on z pochodzenia ani kapitalistą, ani obszarnikiem. Mimo to znalazł się jednak wśród tych sług kapitalizmu, którzy ryzykowali głowę w imię przywrócenia panowania swoich byłych chlebobodawców. Większość techników i inżynierów jest prawdopodobnie tego samego pochodzenia. Wszystko to są dzieci biuralistów, niższych urzędników, nauczycieli, zamożnych chłopów, rzemieślników, wszystkich ich rodzice posyłali do szkoły, żeby mogli „wyjść na ludzi”. Ponieważ zaś w ustroju kapitalistycznym robotnik czy chłop nie był uważany za człowieka, to „wyjść na ludzi” znaczyło iść na służbę do kapitalistów.

Sami chlebobawcy byli czemś odrażającym dla każdego jakotako kulturalnego i etycznie wrażliwego człowieka. Ale ludzie, którzy wydzwignęli się z nędzy, będącej udziałem rodzin biuralistów lub nauczycieli, w większości wypadków nie myśleli o etyce i kulturze. Sitninowie i Kuprjanowowie myśleli tylko o tem, jak drogą wiernej służby u patrona wznieść się wyżej po drabinie społecznej i powiększyć swoje dochody. Elementy bardziej subtelne, jak Fiedotow, żyły jakby na dwóch piętach. Na jednym pilnie i z oddaniem pracowały na swoich szefów, opętanych rycerzy zysku. Tam klaniały się nisko i schlebiały, gdyż inaczej nie mogły. I tam nauczyły się wszystkich obyczajów tej bandy Razuwajewów. Szefowie zarabiali miliony na dostawach dla wojska, na spekulacjach i bezlitosnym wyzy-

sku robotników. Fiedotowowie nie marzyli o tem, że w przyszłości władza nad światem będzie należała do inżynierów, jak to opowiadał Ramzin, strojąc się w pawie pióra. Władzę nad światem pozostawiali oni Rjabu-szyńskiemu i Morozowowi, dla siebie zaś żądali prawa do kurtażu, t. j. mówiąc poprostu, do łapówki. „Dla was świat, a dla nas ćwierć lub pół procentu od wartości zamówienia“.

Tę łapówkę uważał za swe przyrodzone prawo cały stary świat inżynierów. I niesłusznie mówił na rozprawie jeden z oskarżonych, że łapówka po wojnie stała się częstszym zjawiskiem. Nie, łapówka istniała zawsze, i rzeczą najcharakterystyczniejszą dla oceny moralności tego inżynierskiego świata było to, że uważał on łapówkę za swe słuszne prawo. Znaczna większość zadawała się rosnącą pensją i łapówką. Lepsza mniejszość miała drugie piętro, na którem odpoczywała po zwierzęcej walce o lepsze miejsce, o grubszą łapówkę.

Po przyjeździe do domu i zdjęciu munduru taki inżynier czytał liberalne gazety, grube czasopisma, a byli wśród nich i tacy, którzy zajmowali się literaturą piękną i muzyką. Fiedotow bardzo dobrze grał. Śmietanka świata technicznego miała nawet zainteresowania socjalne i naukowe, przekraczające ramy jej specjalności. Fiedotow interesował się sprawą robotniczą. Jako człowiek wykształcony rozumiał on, że mordobicie, zgniła kapusta i koszary fabryczne bynajmniej nie są najlepszym środkiem podniesienia wydajności pracy. A przecież swą pracę w służbie kapitalizmu ludzie ci starali się upiększyć we własnych oczach, przedstawiając ją jako pracę dla sprawy rozwoju sił wytwór-

czych kraju, bez czego nie mógłby on wyjść ze stanu barbarzyństwa.

Stary Fiedotow zachowywał się uprzejmie wobec robotników, których wyzyskiwać pomagał Morozowom, studjował ustawy o ochronie pracy zagranicą, nie pomijając nawet Australji. Im dalej położony był kraj, w którym istniała ochrona pracy, tem mocniej biły dlań serca liberalnych profesorów i liberalnych czytelników! I Fiedotow nie tylko czytywał o krajach, w których praca robotnika jest chroniona, ale i pisywał o nich w gazecie „Russkije wiadomości“, owym organie najtchórzliwszego liberalizmu rosyjskiego, czytany przez szerokie koła inteligencji rosyjskiej właśnie powodu tych wieści z dalekich krajów. Przecież całe pokolenie socjaldemokratów rosyjskich otrzymywało pierwsze informacje o praktyce niemieckiej socjaldemokracji z berlińskich korespondencyj Jollosa w tych „Wiadomościach“.

Fiedotow złożył nawet daninę swemu sentymentowi dla robotników, biorąc udział w pogrzebie ofiar demonstracji 1905 r. Kiedy t. Krylenko potraktował ironicznie „bohaterski wyczyn“ liberalnego profesora, Fiedotow powołał się porywczo na album, który mu ofiarowali robotnicy, jak również na fakt, że po upływie dwunastu lat, kiedy już rozległ się grzmot rewolucji proletarjackiej i z rąk proletariatu opadły łańcuchy, robotnicy wybrali go do zarządu fabryki. Ale to, rzecz jasna, świadczy tylko o tem, że robotnicy tak mało dobrego doświadczyli ze strony „uczonych“ subjektów kapitalizmu, iż pamiętali najdrobniejszy nawet wyraz okazanego im przez nich współczucia i zachowywali uczucie wdzięczności przez wiele lat.

Ale cóż widział Fiedotow z tego drugiego piętra kultury, wiedzy i umiłowania człowieka? Twierdzi on, że kiedy w Październiku rozleciało się na kawałki panowanie burżuazji, rozumiał konieczność tego historycznego zjawiska. Powoływał się nawet na to, że również „Russkije Wiedomosti“ to rozumiały, ale nie mógł znaleźć odpowiednich artykułów w podanym mu komplecie swej ulubionej gazety. Dopomożemy mu zatem. Owszem, w prasie kadeckiej były w roku 1917 takie artykuły, ale sens ich był inny nieco niż to chciał przedstawić Fiedotow. Gazety kadeckie przepowiadały, że jeżeli nie zostanie zorganizowana silna władza, najlepiej dyktatura wojskowa, to zwycięstwo bolszewików będzie nieuniknione. Ale tę konieczność rozumiały one nie jako wyższy stopień, na który wznosi się ludzkość, lecz jako Nemezis dziejową, jako zemstę historii za niedołężność burżuazji rosyjskiej. W tym sensie rozumiał konieczność bolszewickiego zwycięstwa już Aleksander II, aczkolwiek wtedy nikt jeszcze nie znał słowa „bolszewik“.

Nie pomogła Fiedotowowi uczoność, kiedy przyszła rewolucja proletarjacka z mieczem w ręku. Być może miękkość charakteru i sentyment dla ludu roboczego pomogły mu znaleźć jakiś wspólny język z robotnikami, którzy pod wpływem starych wspomnień wysunęli go do zarządu trustu Orechowo - Zujewskiego. W ten sposób mógł on przeczekać pierwszą burzę. Ale co Fiedotow wtedy myślał i co czuł (właściwie raczej czuł niż myślał), o tem sam opowiedział przed sądem, i to opowiadanie jest może najbardziej pouczające i szczerze w całej jego powieści.

Odpowiadając na pytanie oskarżyciela publicznego,

jak ustosunkował się do ofensywy białych w roku 1919, Fiedotow odsłonił tajemnicę duszy większości inteligencji technicznej, i zresztą nietylko technicznej. Kiedy Denikin stał pod Orłem, Fiedotow nie radował się, wiedział, że biali niosą śmierć setkom tysięcy, okrutne cierpienia milionom. Ale w wypadku klęski czerwonych nie opuściłby wraz z nimi Moskwy. Pozostałby tam i witałby białych.

I to wyznanie A. A. Fiedotowa jest wyznaniem najcenniejszym, politycznie najważniejszym, dającym klucz do zrozumienia stanowiska większości inteligencji burżuazyjnej. Jest ona inteligencją burżuazyjną dlatego, że wyrosła na gruncie ustroju kapitalistycznego równoległe z burżuazją i jako sługa burżuazji. Wierzyła ona, że ustrój kapitalistyczny jest najlepszym ze wszystkich możliwych, ponieważ pozwolił synom małych urzędników, nauczycieli, kulaków „wyjść na ludzi“, zarabiać dziesiątki tysięcy rubli rocznie, hodować u siebie w doniczce (na górnym piętrze) kulturę i wolne od pracy na kapitalistę chwile poświęcać nawet miłości człowieka.

Fiedotowa napewno raził brak kultury jego patronów, widział, jak ciężkie jest życie robotników. Ale kiedy człowiekowi samemu żyje się dobrze, jest on skłonny do optymizmu. Pocóż zaś istniała nauka burżuazyjna, jeśli nie poto, by dostarczać Fiedotowom argumentów, że tylko konkurencja, tylko indywidualny interes są bodźcem do podnoszenia kultury, która szcześnie podniesie również szerokie masy?

Jak głęboko zakorzeniło się to kłamstwo, będące prawdą w wieku XVIII, w głowach tych „ludzi nauki“! Świadectwo temu daje tenże A. A. Fiedotow, kiedy

w swej, ostatniej już, mowie przed sądem belkoce, że teraz dopiero zrozumiał, iż w życiu człowieka istnieją również inne, kolektywne bodźce.

Kiedy rewolucja proletariacka wytrąciła Fiedotowa ze zwykłej kolei, odebrała mu zaoszczędzone dziesiątki tysięcy rubli i majątek ziemski, wzbudziła w nim obawę, że dzień jutrzejszy podda go kontroli robotników, zaprowadziła go nawet do Czeka, nie walczył, nie usiłował uciec do białych, nie uprawiał nawet sabotażu. Podporządkował się, starał się przystosować. Gdy jednak zdala doleciał huk białogwardyjskich dział, gdy gruchnęły salwy karabinowe białych wojsk, A. A. Fiedotow wiedział w głębi duszy, że nigdzie stąd nie odejdzie. Kiedy na ulicach Moskwy rozlegnie się klaskanie kopyt kawalerji Szkury i Mamontowa, wybiegnie on na ulicę i będzie ją witał ze łzami w oczach przy dźwiękach „Boże cara chrań”. Nie będzie wtedy myślał o morzu krwi, jakie pozostawiła ona za sobą. Nie będzie myślał o tem, że po wsiach spadają na chłopów obszarnicze knuty. Nie będzie myślał o tem, co czeka dzielnice robotnicze. Życie jest okrutne, kultura kroczy naprzód poprzez trupy. Już Darwin uczył, że w walce o byt pozostają przy życiu osobniki najlepiej przystosowane. Jeśli ludzie niechybnie muszą ginąć, to niechaj giną inni. On pragnie żyć, i w starej Rosji z carem i obszarnikami, których niebardzo lubił, żyło mu się o wiele lepiej. Jak to przyjemnie było przyjść wieczorem do „Wiadomości Rosyjskich” i na pierwszym piętrze tego małego domku poruszać kulturalne tematy w rozmowach z profesorem Manuiłowem i innymi profesorami, zrana iść do biura lub do banku, wieczorem zaś przejrzeć z satysfakcją rachunek bankowy i pomyśleć, że jednak nie tak źle żyje się w Rosji

I oto tu tkwi korzeń wszystkiego. W ustroju kapitalistycznym żyło się im lepiej, w ustroju kapitalistycznym uważali się oni za gospodarzy lub przynajmniej za najbardziej zaufanych pełnomocników gospodarzy. Najlepsi z nich mogli patronować robotnikom, za równych nigdy ich nie uważali. I jeżeli robotnicy ujęli władzę w swe ręce, to zdaniem naszych liberałów prócz rosyjskiego buntu, krwawego i bezmyślnego, nic z tego wyjść nie może. Nigdzie na świecie nie ma żadnego socjalizmu, i nie Rosji rzeczą jest wprowadzanie takich inowacyj. Niechaj wpierw zwycięży on sobie w Australji. Profesor Fiedotow nie ukryłby tego przed czytelnikami „Wiadomości Rosyjskich“. Jako człowiek nauki wzniósłby się on może nawet do szczytu obiektywizmu i pisałby o tym australijskim socjalizmie, że z jednej strony jest dobry, z drugiej zaś zły, — jak głoszą niektórzy oświeceni i humanitarni amerykańscy bourgeois, którzy zwiedzili ZSRR. Ale spieszyć się z tym eksperymentem nie ma potrzeby, stwierdziłby w zakończeniu.

Inteligencja, tak myśląca, jest środowiskiem, w którym rodzą się szkodnicy, członkowie kontrrewolucyjnych organizacyj. Oczywiście, większość tak myślącej inteligencji nie będzie ryzykowała głowy dla kapitalizmu. Usiłuje ona urządzić się jakoś i pod rządami bolszewików, żywiąc w duszy nadzieję, że złe lata miną i gospodarz wróci. Mniejszość, zdolna do działania, rekrutuje się spośród najrozmaitszych osobników. Jest tu i karjerowicz, marzący o tekach ministerjalnych, i zwykły aferzysta, pragnący obłowić się pod płaszczykiem rozdzielania subwencyj na cele kontrrewolucyjnej or-

ganizacji, i mizantrop, któremu spać nie daje robotnik (przytem im kulturalniejszy staje się robotnik, im bardziej opanowuje wiedzę i aparat władzy, tem goręcej nienawidzi go „uczony“ specjalista). Jest tu i tchórz, który zaczął prowadzić kontrrewolucyjne rozmowy i którego mistrze w łapaniu za słówka wciągnęli do organizacji i, uczyniwszy powiernikiem swoich tajemnic, wpłatali do takich akcyj, od których później doznaje zawrotów głowy. Są tu wreszcie i Fiedotowowie, których brano na wabika, nazywającego się „podniesieniem autorytetu inżynierów i wogóle kulturalnych ludzi, obroną ich moralnych i materialnych interesów“. „Pazurek ugrzązł, cały ptaszek przepadł“, powiedział na rozprawie Fiedotow, który właśnie w ten sposób wszedł do środowiska szkodników i ugrzązł już w niem na amen.

Brnął coraz dalej. Od konspiracyjnej organizacji, powstałej rzekomo dla podniesienia autorytetu inżynierów, do zmów w sprawie stanowiska, jakie zająć miała w bieżących zagadnieniach ekonomicznych określona grupa inżynierów. Zmowy te krok za krokiem przeistaczały się w spisek sabotażowy. Od szkodnictwa Fiedotow doszedł do rozmów o interwencji, pocieszając się, że to tylko czcza gadanina, a od rozmów o interwencji—do łączności z interwenjentami i udzielania im czynnej pomocy. Z formułek ideologicznych, do których zazwyczaj uciekał się Fiedotow, najbliższą był mu zapewne patriotyzm, obrona ojczyzny, i jej to właśnie musiał się wyrzec, kontrrewolucjoniści bowiem wiedzieli, że nie mają w swych rękach wewnętrznych dźwigni zwycięstwa nad proletariatem. Krok za krokiem miękki, humanitarny, liberalny przyjaciel robotników Fiedotow za-

czyna wykrawać na mapie polacie ojczyzny, któremi trzeba będzie karmić hydrę interwencji, w myślach zaczyna już mydlić sznur dla „gorąco umiłowanych“ przez siebie robotników. Czuł lęk i odrazę do samego siebie, kiedy podczas bezsennych nocy nawpół ślepymi oczami wpatrywał się w ciemność. Lecz siły do wyrwania się z pułapki Fiedotowowie nie mogli w sobie znaleźć.

Tak więc stał przed sądem, i jedno jego przestępstwo za drugim wchodziło do sali sądowej i świadczyło przeciw niemu. Kiedy chłopci zatłukują na śmierć schwytanego wilka, przygadują przy każdym ciosie: „To za zagryzioną krowę, a to za konia, a to za jagnię“. Dowolne z przestępstw, popełnionych przez A. A. Fiedotowa, wystarczyłoby całkowicie, by go rozstrzelano. I kiedy tak kolejno głos zabierały przestępstwa, domagając się głowy starego człowieka, nagle zjawiała się łapówka, najzwyklejsza łapówka, nie podpadająca pod te paragrafy kodeksu karnego, które żądają fizycznego unicestwienia winnych. Łapówka zaczęła urastać do jakichś symbolicznych rozmiarów. Były dyrektor Banku Rzeszy i wicekanclerz Helferich opowiadał mi, że po zawarciu umowy z sułtańskim rządem tureckim w sprawie jednego z odcinków kolei Bagdadzkiej zjawili się u niego kolejno ministrowie sułtańscy, zgłaszając domagając się bakszyszu. Minister wojny wytłumaczył mu nawet radośnie, że skoro jego pan, sułtan, zawiera korzystną umowę, to jakżeż mogą nie radość się jego ministrowie i nie przyjmować w dniu radości podarunków. Fiedotow być może nie myślał tak patryjarchalnie. Ale skoro patronowie robili dobre interesy, to czyż mieli nie robić choćby drobnych interesi-

ków ich podwładni, rozumował. I nagle uświadomił sobie, że stoi wobec sali, pełnej ludzi, dobrych i złych w swem życiu osobistem, lecz pod żadnym pozorem nie biorących łapówek i uważających za przestępstwo wzbogacanie się kosztem ludu. I poczuł przepaść, dzielącą go od tego rodzącego się nowego świata, który nie słowami, lecz czynem wynosi interes społeczny nad osobisty. O subtelności oskarżyciela publicznego świadczy fakt, że w swej świetnej — zarówno pod względem prawnym jak i politycznym — mowie uznał za konieczne specjalnie podkreślić, że w tym momencie A. A. Fiedotow załamał się całkowicie.

Ale to ostateczne załamanie się A. A. Fiedotowa na łapówce nie jest sprawą natury psychologicznej, lecz sprawą o wielkiem znaczeniu społecznem. W sali sądu wisiał portret Lenina. Nad ławami oskarżonych należało było powiesić portret owego Rjabuszyńskiego, o którym sam A. A. Fiedotow opowiadał, że, pomagając organizować białe armje, które miały mu zwrócić majątek i władzę, sprzedawał im buty z tekturowemi podeszwami. Jeżeli nad portretem Lenina widnieje hasło bojowe „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!“, hasło, za które ginęły miliony, to nad portretem Rjabuszyńskiego, symbolem Rosji kapitalistycznej, powinienby widnieć napis: „Albo wyzwolę świętą Ruś, albo obłożę się na trzy miliony“. Oto Rosja, w imię której miał położyć na pieńku starą głowę A. A. Fiedotow. A on i jemu podobni są bohaterami walki o zbutwiałe buty. Jeżeli patron, ratując swoją własną władzę, myśli przede wszystkim o kieszeni, to dlaczegożby jego ofi-cjaliści nie mieli brać łapówek—i na rachunek starych

gospodarzy i na rachunek nowego gospodarza, jego wysokości wszechwładczego proletariatu, który uważali za chwilowego tylko władcę. Tak, z łapówką w kieszeni, idź, kładź głowę pod topór i giń za kontrrewolucję i zgniły ogórek!

Dlatego to tak ohydny jest obraz, jaki roztoczył ten proces. Nie jakiś widz, który zachował w duszy resztki sentymentalizmu i chce nawet we wrogu klasowym widzieć jeszcze jego ludzkie oblicze, lecz prokurator republiki, ze swego zawodu bynajmniej nie skłonny do sentymentalizmu, szukał na ławie oskarżonych człowieka, od którego nie musiałby się odwracać ze wstrętem, szukał, jak szuka się oazy w pustyni. I oko jego mogło zatrzymać się tylko na A. A. Fiedotowie, któremu liberalizm i sentyment dla robotników nie przeszkodziły witać w duszy białych hord rosyjskich obszarników, niosących chłopu bicz, robotnikowi kajdany, a całemu krajowi zagraniczne jarzmo, któremu wiedza i znajomość ewolucji społecznej nie przeszkodziły marzyć o wiecznem istnieniu kapitalizmu.

Wierność dla kapitalizmu nie przeszkodziła Fiedotowowi „lojalnie“ przystosowywać się do rządów radzieckich, a „lojalność“ nie przeszkodziła mu przystać do kontrrewolucji, która zapędziła go do przedsionków szpiegowskich spelunek. Lecz czujne ucho Krylenki, łowiące z natężeniem najsłabszy nawet dźwięk godności ludzkiej, usłyszało tylko *krzyk łapówki*. I na ten krzyk Taras Bulba rosyjskiego liberalizmu, bohater kontrrewolucji, A. A. Fiedotow odpowiedział z westchnieniem: „Jestem tu, synku“.

Powtarzam, chodzi nie o estetykę, nie o wstręt moralny. Chodzi o dwa światy, o ten świat, który robot-

nicy wykuwają w naszych fabrykach, który tworzy chłop - kolektywista, zawzięcie walczący z przesadami swego małego światka drobnych posiadaczy, i o ten świat, który gnieje u podstaw, zarażając swem gniciem wszystko, co jest z nim związane. Cele tego świata, skazanego przez historję na zagładę, nie mogą stwarzać bohaterów. Stwarzają one tylko awanturników, aferzystów, karjerowiczów. W gnoju tego świata toną nawet owe resztki najlepszych tradycyj ludzkości, żywe jeszcze w niektórych epigonach kapitalizmu.

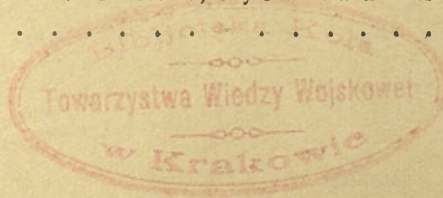
Obraz, jaki przedstawiali oskarżeni kontrrewolucjoniści na procesie w sali Kolumnowej, jest obrazem najwybitniejszych przedstawicieli świata technicznego. Kto spośród specjalistów chce odwrócić się od tego obrazu, kto chce powiedzieć, że się go odrzeka, ten musi zdobyć sobie prawo do tego. A prawa do odgraniczenia się od tego obrazu nie można zdobyć tylko „lojalnością“, tylko wykonywaniem branych na siebie zobowiązań, albowiem i część oskarżonych przez pewien czas była lojalna i wykonywała swe zobowiązania. Prawo to można zdobyć dopiero wtedy, gdy się zrozumie, co to jest kapitalizm, gdy się zrozumie konieczność walki z nim, gdy się zrozumie, co to jest socjalizm, i gdy się zrozumie konieczność walki o ten nowy ustrój. Kiedy ludzie inteligentni, inżynierowie, mówią: nie jesteśmy politykami, trzeba im powiedzieć: polityka, to losy społeczeństwa, to walka o kierunek jego rozwoju. Nie być politykiem, to znaczy nie wiedzieć, dokąd chce się iść i dokąd się chce, by szło społeczeństwo. Taka nieświadomość jest kłamstwem, które pryska jak bańka mydlana przy pierwszym zetknięciu się z walką dwóch światów. Staremu A. A. Fiedotowowi nie było przegna-

czone zgóry, że skończy w więzieniu za zdradę kraju, za szpiegostwo i przygotowywanie wojny przeciw swej ojczyźnie. Skoro jednak nie wybrał on zdecydowanie tej drogi, po której kroczy historia, to tylko od okoliczności zależało, dokąd zaprowadzi go los.

Dzieje grzechu A. A. Fiedotowa nie są jego dziejami osobistymi i dlatego dotyczą one całego świata sowieckiej inteligencji. Portret A. A. Fiedotowa jest niepociągający, lecz zato bardzo pouczający.

SPIS RZECZY

Marszałek Józef Piłsudski	1
I Budowniczcy społeczeństwa socjalistycznego	5
Budowniczcy społeczeństwa socjalistycznego	7
Bolszewickie rycerstwo	43
Szlakiem bolszewika	53
Feliks Dzierżyński	64
Kapitalistyczna niewola i socjalistyczna organizacja pracy	74
Szturmowcy	106
Kobieta i socjalizm	121
Spółczeństwo dziecięce	131
List do sir Henry Deterdinga	144
O czerwonych koszarach	155
II Kultura rodzącego się socjalizmu	163
Kultura rodzącego się socjalizmu	165
Naprzód, nauko!	181
Poeta budującego się socjalizmu	195
Epopea kolektywizacji	201
Niebezpieczny symptomat	213
Śmierć rosyjskiego kapitalizmu czyli „Jegor Bułyczew i inni“	225
Jak Meyerhold popadł w hamletyzm i jak Giroflé Girofla zabrali się do budowy socjalizmu	232
Na marginesie inscenizacji Hamleta	243
Dwa filmy	251
III Biesy : :	261
Biesy : :	263
Leonid Konstantynowicz Ramzin	273
Dzieje grzechu A. A. Fiedotowa, czyli walka dwóch światów	288





378721

2